

ORGAN TOWARZYSTWA

„Powściągliwość i Praca”

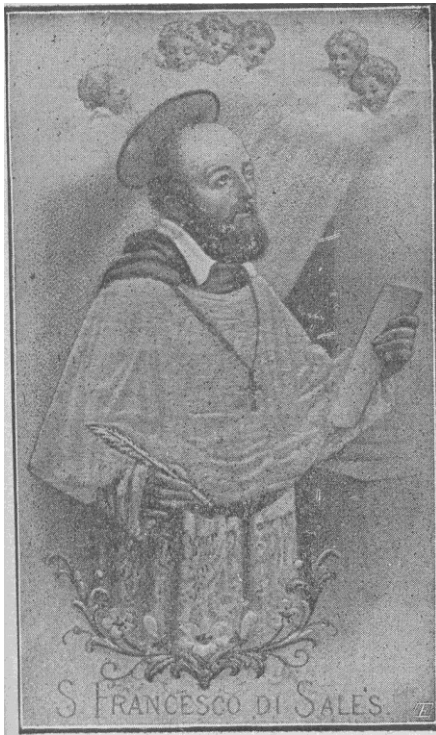
WYCHODZI RAZ NA MIESIĄC.



W MIEJSCU PIASTOWEM. Nakładem Towarzystwa

„Powściągliwość i Praca”.

1906.



Rok IX.

Styczeń 1906 r.

Nr. 1.

Organ Towarzystwa Powściągliwość i Praca

WYCHODZI RAZ NA MIESIĄC.

Prenumerata roczna wynosi:

W Austro-Węgrzech . 1 kor. 20 h.	W Ameryce	½ dolara. . 2
W Niemczech 1 mrk. 40 fen.	W innych krajach . . .	franki.

Dla Członków Towarzystwa „Powściągliwość i Praca” za darmo.

Wszelkie przesyłki i listy pieniężne prosimy adresować:

**Ks. BRONISŁAW MARKIEWICZ p. Miejsce Piastowe
(Austria, Galicya).**

Rozwiązanie kwestyi socyalnej najprostszym sposobem.

Ksiądz Edmund Hager, kapłan z klasztoru Benedyktynów w Salzburgu, urodzony r. 1829 w Strasswalchen założył przed laty dwudziestu Stowarzyszenie tytułem „Przyjaciel dzieci” (Kinderfreud) celem wychowania dzieci ubogich i opuszczonych. Obecnie jego kierunkiem znajduje się 7. kapłanów Benedyktyńskich przez niego wychowanych, 14 kleryków, 13 kleryków nowicyuszów, 41 braci laików, 15 braci nowicyuszów, 10 oblatów i 26 kandydatów. W 4. nach w Tyrolu: w Insbrucku, w Volders, w Martinsbühel i w Mieming wychowuje przeszło 300 chłopców ubogich, ucząc ich różnych rzemiosł i uprawy roli. Nadto pod jego zarządkiem wychowują siostry nedyktyнки w Scharnik 18 dziewczynek w internacie i prowadzą szkołę ludową, dziewcząt tamże, zakładach tych używany jest przeważnie wikt roślinny. Oprócz tego tenże kapłan zakonnik wydaje Insbrucku znakomity miesięcznik pod tytułem Kinderfreund” w 20.000 egz. — W ostatnim zeszycie tegoż pisma twierdzi, że rozwiązanie kwestyi socyalnej nastąpi, gdy uboga warstwa ludu zacznie żyć i pracować i oszczędnie, przede wszystkim gdy idzie pamiętać na zasady następujące:

- 1) „W pocie oblicza twego będziesz pożywał chleba, aż się wrócisz do ziemi, z którejś wzięty”. — „Jeśli kto nie chce robić, niech też nie je”.
- 2) Ubodzy powinni zadawałniać się tem, co jest do utrzymania życia niezbędnem, a nie pragnąć

rzeczy, które im nie są konieczne potrzebne stosownie do orzeczenia św. Apostoła: „Jeśli mamy co jeść i czem się okryć, bądźmy z tego zadowoleni”. A zatem wtedy odpadną u nich wydatki na tytoń, na upajające napoje; piwo, wino, miód, wódkę i na kawę, to jest na rzeczy, które według zdania wielkiej liczby lekarzy rujnują nerwy i zdrowie. A nawet co do wyboru i miary potraw ubodzy ludzie powinni pilną uwagę zwracać. Przy przyjmowaniu bowiem potraw i napojów powinni przede wszystkim starać się o to, aby żyć, zdrowie zachować i zyskać siłę duszy i ciała potrzebną do spełniania obowiązków swoich.

Smakosze zaś wybredni, goniący za dogadzaniem podniebieniu, rzadko zadowolniają się pokarmem roślinnym i czystą wodą, ale chcieliby mięsiwa i napojów sztucznych.

Na dowód powyższego twierdzenia opowiada sędziwy przeor Benedyktynów okoliczności z własnego doświadczenia w ten sposób: „Pochodzę z ubogiej rodziny, która się składała z czterech osób. Mój ojciec był krawcem. Zarabiał tygodniowo 3 korony i 60 hal. Oprócz tego otrzymywał jeszcze od ludzi w dodatku do roboty uskutecznionej czasami nieco wiktuałów. Ponieważ z tych dochodów potrzeba było oprócz wydatków na jedzenie jeszcze się przydziać, możecie sobie wystawić, jak mocno należało oszczędzać, aby się końce ze sobą zeszły. I żyliśmy w ten sposób na wsi: rano i wieczorem jedliśmy zupę, w południe zaś jedną potrawę mączną albo mleczną. I z tego byliśmy zadowoleni. I taki sposób życia prowadzono i w innych domach sąsiednich, kędy

mieszkali ludzie zatrudnieni na roli albo w warsztacie; kawy jeszcze nie było, ani piwa ani wina nikt przez cały rok nie pił.

A gdy potem rodzice przenieśli się do miasta Salzburga, aby mogli tam łatwiej dwóch synów swoich wykształcić, żyliśmy w ten sam sposób, jak na wsi. I dzisiaj widzę jasno, że to ubóstwo było dobrem; kto wie, co by się inaczej z tych dwóch studentów stało, albowiem niektórzy z naszych kolegów, którym się dobrze działo, poszli na manowce! O jakże należy Opatrzności Boskiej dziękować, że raczyła nas prowadzić tą samą drogą, ubóstwa, którą, szedł na tej ziemi sam Syn Boży.

Czyż młodość w ubóstwie spędzona nie była szkołą przygotowawczą do mojego zawodu terażniejszego? Tak jest rzeczywiście. Albowiem czego się samemu nie doświadczyło, tego potem trudno drugich nauczać. Dzisiaj na świecie wszystkie stany chorują, głównie na chęć używania, nawet u ludzi ubogich choroba ta grasuje powszechnie. Nieraz młodzieniec przyszedłszy do naszego zakładu, po paru dniach odchodzi z powodu wikt rzekomo złego. Tymczasem w domach naszych mimo pokarmu skromnego jesteśmy zdrowi, zadowoleni i szczęśliwi. Dotąd mówi ks. Edmund Hager. A teraz ja powiem nieco:

Przed paru miesiącami nauczając w kościele parafialnym z ambony o cnocie przestawiania na małym, przytoczyłem moim parafianom przykład, jako pewien zamożny człowiek razu jednego wynętrzał się przedemną, iż gdyby zubożał do tego stopnia, iżby musiał jadać na obiad tylko kapustę lub ziemniaki, to by sobie życie odebrał. — Na to całe zebranie włościan które zwyczajnie zachowuje się bardzo poważnie w kościele, głośnym śmiechem wybuchło — wypadek jedyny podczas 14-letniego mojego pobytu w Miejscu Piastowem. Co ten objaw oznacza? — Iż ogół mieszkańców żyje bardzo skromnie, przeważnie czarnym chlebem, ziemniakami i kapustą, na które pokarmy w pocie czoła pracuje, modląc się gorąco od kwietnia do listopada o ich udanie się; czuje się mimo to szczęśliwym i nie pragnie zmiany na lepsze pod tym względem. A mogliby ci ludzie żywić się wybredniej, ponieważ mają środki po temu, bo oto ta sama wioseczka o liczbie 1000 mieszkańców wybudowała z własnych funduszy w przeciągu lat 20 piękny murowany kościół, wymurowała okazałą plebanię, kupiła 2 domy na rzecz gminy, utrzymuje szkołę o dwóch nauczycielach, nie ma żebraka ani innowiercy pomiędzy sobą i w znacznej części przyczynia się do utrzymania tutejszych zakładów dzieci opuszczonych, wymurowała kilka domów prywatnych i pokryła je blachą lub dachówką, a kilku gospodarzy tutejszych posyła swoich synów do szkół gimnazjalnych do miasta. — A zatem i zakłady propagujące pracę

i powściągliwość przyczyniają się w walnej części do rozwiązania kwestyi socyalnej. Ks. B. M.

Historia Zakładu wychowawczego w Miejscu Piastowem.

Ponieważ wielu bardzo czytelników naszego pisma i członków, jako też dobrodziejów Towarzystwa Powściągliwości i Pracy nie zna początków tego Towarzystwa, uważamy za rzecz z wielu względów konieczną podać do publicznej wiadomości w kilku rysach wiadomość o związku naszych zakładów, między innymi na to, aby wiedział ogół na co i do czyich rąk składa ofiary i aby poznał główne zasady naszego wychowania i cele, do których dążymy.

Ksiądz Bronisław Markiewicz, wielki przyjaciel ubogich, w r. 1885, kiedy to był profesorem teologii w seminaryum przemyskim, uczuł, iż Bóg go wzywa, aby się poświęcił wychowaniu ubogiej młodzieży. Spowiednik jego, ks. Ł. radził mu wstąpić do Zgromadzenia księdza Bosco, co też niezwłocznie uczynił, łamiąc wiele przeszkód stojących na zawadzie. Ksiądz Bosco przyjął go 1, stycznia 1886 r. do nowicyatu w San Benigno Canavese. Tu, ksiądz Markiewicz, przeczytawszy regułę tego wielkiego męża Bożego, na wskroś wychowawczą, ogromnie się ucieszył, bo znalazł w niej wszystko to właśnie, o czym od dawna marzył, zwłaszcza, że przed 18. już laty obrał sobie św. Franciszka Salezego za gwiazdę przewodnią w życiu kapłańskim, a najwięcej radości sprawił mu wykład jej przez samego księdza Bosco, mianowicie, że Salezianie, wychowując opuszczoną młodzież w pracy i powściągliwości, powinni się przede wszystkim żywić na wzór włościan tej okolicy, w której mieszkają. Do tego stopnia przejął się temi zasadami księdza Bosco, iż od tego czasu na czele każdego listu, pisanego do braci zakonnych, umieszczał hasło: „Praca i Powściągliwość”.

Dnia 25. marca 1887 r. złożył śluby zakonne w ręce księdza Bosco. W rok po jego śmierci, która nastąpiła w 1888 r, zapadł tak ciężko na piersiową chorobę, iż w r. 1890 słyszał na własne uszy, jak lekarz mówił, iż najdalej za miesiąc musi się pożegnać z tym światem. Nie mając nic wówczas do stracenia, odrzucił wszelką pomoc lekarską i sam się wziął do leczenia i to tak skutecznie, iż powoli zaczęły mu siły powracać. Widząc to przełożeni, radzili, aby udał się z powrotem w swe rodzinne strony, prawie zaś równocześnie, otrzymał od swego przyjaciela ks. Rektora Spisa zapytanie, czy by nie przyjął małego probostwa w przemyskiej dyecezyi we wsi „Miejsce”. Skoro nadto pan Jan Trzeciecki, kollator wspomnianego beneficium poprosił o to przełożonych, chętnie

przychylili się do jego życzenia i w kilka miesięcy potem, przy końcu marca 1892 roku po otrzymaniu od pana Trzecieckiego 200 florenów na podróż, przybył ksiądz Markiewicz na swą plebanię, gdzie był zmuszony natychmiast pożyczyć 2000 koron, aby kupić potrzebny inwentarz i sprawić sobie najniezbędniejsze rzeczy do życia, gdyż w plebanii zastał tylko gołe ściany, a ze sobą, jak na dobrego zakonnika przystało, przywiózł tylko to, co miał na sobie. Nie traci jednak odwagi, nie zważa na swe nadzwyczajnie wątłe siły, na późny wiek, ale z niezmordowaną energią zabiera się do tego, o czym tak dawno już marzył, t. j. do wychowywania młodzieży ubogiej.

Przy końcu kwietnia, t. j. w parę zaledwie tygodni po przybyciu, przyjmuje na wychowanie sierotę Jędrusia.

A jakie to były początki, to może świadczyć fakt, iż całe posłanie wychowawcy i wychowanka składało się z dwóch sienników położonych na podłodze i z 4 prześcieradeł.

Z każdym miesiącem następnie wzrasta liczba ubogich chłopców przez niego wychowywanych tak, iż na zimę tegoż roku ma już ich na plebanii 18. Cała ta gromadka, nie wyłączając wychowawcy wraz z nią mieszkającego, żywiła się na wzór włościan swej parafii. Do lata 1893 r. wzrosła liczba wychowanków do 25. Dozór nad tą Bożą czeladką miał 30-letni piekarz, Franciszek Olszewski, pochodzący z Prus zachodnich, który poznał księdza Markiewicza jeszcze we Włoszech i wstąpił do Miejsca po drodze, powracając z Ziemi świętej.

Po nim dopiero objął rządy nad chłopcami, przybyły z Turynu, kleryk salezyjański Piotr Sikora, w najdrobniejszych szczegółach stosując się do życia zaprowadzonego w Zakładzie przez założyciela, głośno wszakże utyskując od początku do końca na to, iż Miejsce Piastowe nie jest odpowiedniem na Zakład salezyjański.

W r. 1894 przybyło do Miejsca jeszcze dwóch kleryków Salezyjańskich, którzy przywieźli ze sobą świeżo wydrukowane w Turynie, a bardzo wygodne uchwały Kapituły Salezyjańskich, razem z pierwotną regułą jedną całość stanowiącą i stanowczo domagali się takiego pożywienia, jakie przepisało dla Zgromadzenia ostatnie Zebranie generalne Salezyjanów, czyli:

„Kawy z mlekiem na śniadanie; na obiad dwóch potraw i owoców lub sera; tak na obiad, jak i wieczerzę oprócz tego, chleba i zupy do woli”, czyli czterech dań na obiad, a trzech na wieczerzę, „ nadto do obiadu i wieczerzy wina

w mierze umiarkowanej”.¹⁾ Gdy zaś nadeszły święta Zgromadzenia, podsuwając pod oczy odpowiednie miejsca w nowej regule obowiązującej, żądali natychmiast wypełnienia następującej uchwały Zebrania generalnego: „w święto Niepokalanego Poczęcia, Bożego Narodzenia, Wielkanocy, Zielonych świątek, św. Franciszka Salezego, św. Alojzego Gonzagi, Maryi Wspomożenia Wiernych, św. Patrona Zakładu, w ostatni dzień rekolekcji wspólnych, w ostatni dzień karnawału i w dzień imienin dyrektora.... ma być piąte danie dla wszystkich”.²⁾ Gdy tego nie otrzymali, po kilku miesiącach wrócili do swoich. W r. 1896 jeszcze jeden kleryk Salezyjański przybył do nas, lecz i dla tego za trudnem było nasze życie i po ośmiu miesiącach powrócił do Włoch. Ks. Piotr Sikora trzymał się najdłużej. Przez cały jednakże czas, od samego początku, nauczanie rzemiosł i przedmiotów szkolnych było prawie wyłącznie prowadzone przez dorosłą młodzież, która przybyła z pod trzech zaborów Polski. Najbardziej wówczas i później dopomagał w wychowywaniu ks. Markiewiczowi Stanisław Orlemba, były nauczyciel z warszawskiej gubernii. Obecnie jest on już od paru lat księdzem i silnie trwa przy idei ks. Rektora Markiewicza, choć mieszka w Dalmacji.

Liczba chłopców ubogich i opuszczonych rosła z każdym rokiem coraz bardziej. W r. 1897 zbliżyła się do sześćdziesięciu. Mieszkali oni na strychu starej plebanii i w kilku wynajętych na wsi chatach.

Wreszcie po długich prośbach ze strony księdza Markiewicza zdecydowali się przełożeni Salezyjańscy z Turynu przysłać na wizytację Zakładu księdza Mojżesza Veronesiego, dyrektora kollegium w Magliano Veneto, po otrzymaniu wszakże z Zakładu naszego pieniędzy na bilet jazdy w obie strony. Ten, po nadzwyczaj serdecznem przyjęciu, jakiego doznał od całego zakładu, uznał, że Miejsce Piastowe... wcale się nie nadaje na Zakład salezyjański, już wskutek swojego położenia i konsekwentnie postanowił w porozumieniu z generalnym Przełożonym.... zabrać z sobą do Włoch najzdolniejszą młodzież uczącą się, a rzemieślników i rolników przesiedlić do Zakładu włoskiego w Gorycyi, pozostawić zaś tylko 24 chłopców do obrabiania plebanii. Jednak mimo to, przyznał sam, iż

¹⁾ Deliberazioni. S. Benigno Canavese 1894 — strona 242: „I confratelli avranno a colazione caffè e latte; a pranzo due pietanze e frutta o caccio; a cena, pietanza e frutta o caccio; in amende i pasti vino in misura discreta, pane e minestra a piacimento”.

²⁾ Strona 250: „Nelle sollemnità del' Immacolata Concezione, di Natale, Pasqua, Pentecoste, di S. Francesco di Sales, di San Luigi Gonzaga, di Maria Ausiliatrice, del Patrono di ciascuna Casa. nell' ultimo giorno degli Esercizi Spirituali, nell' ultimo giorno di camavale e nel giorno onomástico..... si aggiungerà per tutti una pietanza al vitto ordinario”.

wszystka młodzież w Miejscu mu się podoba, ale zaraz dodał: „Łatwo księdzu tak świetne wyniki otrzymywać, bo jego wychowankowie nic nie płacą!” Nakazał przytem w imię posłuszeństwa, aby pożywienie było zaprowadzone podług przytoczonych powyżej uchwał ostatniej kapituły Salezyjańskiej, w jednym tylko czyniąc ustępstwo, w tem mianowicie, że raczył pozwolić zamiast wina używać codziennie piwa. I przy pożegnaniu bardzo otwarcie powiedział Wizytator księdzu Markiewiczowi: — „żyjecie, jak Trapiści”.

Na to ksiądz Markiewicz: — „żyjemy, jak ksiądz Bosco”.

Wizytator: — „Ksiądz Bosco nie był zakonnikiem”.

— „Przecież was założył? a wy, jak żyjecie?”

— „My żyjemy, jak Salezyanie”. Na to odpowiedział ks. Markiewicz:

— „Żyjecie jak Salezyanie, a ja żyć będę, jak ks. Bosco”.

W miesiąc po wyjeździe ostatnich dwóch Salezyanów i najdzielniejszych, a zarazem najlepszych młodzieńców uczących się do Włoch, gdy ksiądz Markiewicz pozostał sam z drobniejszą młodzieżą i z kilku rzemieślnikami, otrzymał pismo od księdza Juliusza Barberis'a, piszącego między innymi w imieniu Kapituły generalnej: „Myśmy nigdy księdzu nie pozwolili na założenie zakładu!”

Teraz mógł już ksiądz Markiewicz żyć swobodnie społem z pozostałą młodzieżą, żywiąc się pokarmami roślinnymi na wzór swoich włóścian. Udał się wówczas do swego spowiednika, jeszcze od lat młodości, który go wysłał był do księdza Bosco, i ten po rozważeniu wszystkich okoliczności, dał radę, aby dalej trwać w przedsięwzięciu. W krótko nadto Opatrzność Boska przysłała mu do Miejsca Piastowego ś. p. księdza Henryka Jackowskiego, który sprawę sumiennie zbadawszy, orzekł stanowczo, iż ksiądz Markiewicz natychmiast powinien zbudować zakład na polu darowanym przez p. Jana Trzecieskiego, otworzyć osobne zgromadzenie i donieść o tem swojemu Biskupowi Ordynariuszowi i św. Kongregacyi Biskupów i Zakonników, co też ksiądz Markiewicz zaraz zrobił.

Św. Kongregacya nie tylko, że przyjęła doniesienie do wiadomości, ale owszem wyznaczyła Towarzystwu Powściągliwości i Pracy osobnego prokuratora czyli zastępcę w Rzymie. Ks. Biskup Solecki zaś w swem piśmie z d. 9. lutego 1898 r., pozwolił nadal rozwijać się Zakładowi w rozpoczętym kierunku pierwotnym, nazywając nadto tę nową odrośl Salezyjańską „Salezyanami strictioris observantiae”. Między innymi tak pisze: „Załatwiając prośbę z 22. stycznia b. r. pozwalamy najchętniej Wielebności Twej na udzielanie przytułku młodzieży ubogiej i wychowaniu jej według

wskazówek świątobliwego ks. Jana Bosco po Bożemu „w karności i grozie Pańskiej”. —

„Poświęcenie się Wielebności Twej temu wzniosłemu zadaniu, bardzo pochwalamy... Niechaj więc Wielebność Twoja stara się w Rzymie usilnie o aprobatę ... — popierać... szlachetne i zbawienne usiłowania Wielebności Twej jak najusilniej tak w Rzymie, jako też u Władz świeckich gotowiśmy, — ilekroć się do Nas o to udawać będziesz.

Równocześnie odpowiadamy na list Przew. ks. Jenerała Salezyanów z 19. grudnia 1897. — A jako zadatek osobliwszej opieki i pomocy z Niebios do szczęśliwego dokonania zamierzonego ku chwale Bożej i zbawieniu dusz doniosłego dzieła, udzielamy najmiłościwiej Wielebności Twej i wszystkim wychowankom Twoim Arcypasterskie Nasze Błogosławieństwo”. Mimo to ksiądz Markiewicz i jego towarzysze nie nazywają się Salezyanami, ale wnieśli do Stolicy Apostolskiej i do księdza Biskupa przemyskiego prośbę, aby pozwolono im kiedyś, jak tylko otrzymają najwyższe zatwierdzenie kościelne, nazywać się „Zgromadzeniem św. Michała Archanioła”.

W roku 1897, późną jesienią, po odłączeniu się już od Salezyanów zbudował ksiądz Markiewicz łącznie ze swymi wychowankami zakład drewniany z kamiennymi suterynami, wartości 16.000 koron i tegoż jeszcze roku umieścił w nim całą swoją drużynę, która dotychczas mieściła się po chatkach na wsi, a w roku 1898 zbudował ze składek na polu kupionem od pana Jana Trzecieskiego dom murowany dwupiętrowy o 100 oknach, wartości 120.000 kor., do którego wprowadził 200 chłopców.

Dalsze dzieje naszych zakładów są już znane.

Stefan Konrad Prószyński

NASZE GWIAZDY PRZEWODNIE

Św. Jan Chryzostom.

Św. Jan Chryzostom urodził się w Antyochii z rodziców zamożnych w roku 347. Ojciec jego imieniem Sekundus był dowódcą wojsk cesarskich w Syrii. Matka zaś jego imieniem Anthusa była wysoce wykształconą i świątobliwą niewiastą. Ojciec odumarał Jana w jego niemowlęctwie. Świątobliwa Anthusa przy śmierci męża liczyła dopiero lat 20, a jednak aby się wychowaniu syna poświęcić zupełnie, nie wstąpiła już powtórnie w stan małżeński. Nie żałowała ani trudów ani nakładów żadnych, aby dziecko swoje wychować i wykształcić jak najdoskonalej. A Jan od pierwszych chwil rozeznania rozumu skoro poznał prawdę, sprawiedliwość i obowiązki, przejmował

wał się nimi i przystosowywał je jak najwierniej do siebie nawet w rzeczach najdrobniejszych. Już w towarzystwie rówieśników swoich okazywał się poważnym i małomównym. Wymowy uczył go znakomity mówca Libaniusz poganin, a filozofii Anragacyusz. Również uczył się sztuki dramatycznej. W krótkce Jan w naukach tak postąpił, iż nie licząc lat 20, a już występował wobec sądu z mowami obrończymi, które podobały się powszechnie. I wówczas poznał się ze św. Bazylim, który był w równych latach z nim, a jednak więcej uduchowionym. Bazyli tedy zaprzyjaźniwszy się z Janem, wpłynął na niego, aby porzucił wymowę świecką i sądy, a oddał się więcej czytaniu Pisma świętego i praktykom życia duchownego. W Antyochii był wówczas biskupem świątobliwy Melecyusz. Ten poznawszy Jana, zaczął go zapraszać do siebie i z przyjemnością z nim często rozprawiał, wreszcie po trzechletnim z nim obcowaniu udzielił mu chrztu świętego, a potem niebawem uczynił go lektorem, t. j. udzielił mniejszego święcenia. Jan mieszkał razem z matką a społem ze św. Bazylim zagłębiał się w tajniki mądrości chrześcijańskiej, często pościł, czuwał, sypiał na ziemi, ćwiczył się w milczeniu i unikał obcowania z ludźmi świeckimi; jednak dwóch towarzyszy ze szkoły mówcy Libaniasza: Teodora i Maksyma skłonił do zarzucenia spraw światowych i obron w sądzie a zaś do zajmowania się jedynie duchownymi sprawami. Jego przyjaciel Teodor został później biskupem w Cylicyi w Mopsuestyi a zaś przyjaciel Maksym w Seleucyi w Izauryi. We czwórkę tedy schodzili się społem u Jana, rozprawiając ze sobą głównie o rzeczach Bożych, o sprawach sumienia i o doskonałości chrześcijańskiej czyli prowadzili życie ukryte na ustroniu na wzór mnichów ówczesnych, których wtedy filozofami zwano. W roku zaś 374 gdy przyjaciel jego Bazyli został biskupem, zaprzagnął opuścić ukochaną matkę a przenieść się do namiotów mniszych rozstawionych na wzgórzach otaczających miasto Antyochię. Ci mnisi raniutko wstawszy odprawiali najpierw wspólne pacierze, potem śpiewali psalmy a potem w milczeniu pracowali: jedni uprawiali rolę, drudzy nosili wodę, inni rąbali drwa, a znowu inni zajmowali się pracą w warsztatach, a wreszcie inni pisali i odpisywali księgi. Wśród dnia pewien czas poświęcali na czytanie Pisma świętego. Ich pożywieniem zwyczajnem był chleb ze solą. Tylko starcy i chorzy jedli warzywa. A woda jedynie służyła im za napój. Ten posiłek przyjmowali zwyczajnie wieczorem, poczem rozmawiali ze sobą nieco o rzeczach duchownych a zmówiwszy społem modlitwy wieczorne szli na niedługi spoczynek. Ubranie ich składało się ze sukna ze sierści wielbłądziej lub koziej albo też ze skóry. Z pracy rąk zarabiali ci mnisi nie tylko na własne

utrzymanie, ale jeszcze z tego co im zbywało, dawali wsparcia ubogim i gościnnie przyjmowali u siebie osoby świeckie do nich przychodzące, którym nie tylko dawali pokarm dla duszy w rozmowach budujących, ale także i obfity pokarm dla ciała.

Owóz do tych mnichów wstąpił Jan, pożegnawszy rzewnie płaczącą matkę ukochaną. I tam strawił lat cztery. U nich napisał sławne dzieło „o kapłaństwie”, „o skrusze serca”, „uwagi dla przeciwników życia mniszego” i t. p.

Po czterech latach życia mniszego schronił się do pewnej jaskini będącej na miejscu odludnem, gdzie dwa lata przepędził, umartwiając ciało swoje i ćwicząc się w miłości Boga. I byłby tam może jeszcze dłużej trwał, lecz zachorowawszy musiał powrócić w r. 380 do miasta, gdzie biskup Melecyusz wyświęcił go na diakona. Lecz mało z domu się wychylał dla zbyt osłabionego zdrowia, ale modlił się tylko i pisał dzieła uczone i budujące. Dopiero gdy w roku 386 przyszedł nieco do zdrowia, wyświęcony jest przed postem wielkim na kapłana przez Flawiana biskupa i przeznaczony na kaznodzieję. I wówczas pisał i mawiał sławne homilie, które w kilkunastu tomach zawarte budują podziśdzień Kościół Boży. Wymowa złotousta zrobiła Janowi na całym Wschodzie wielki rozgłos. Stąd gdy biskup Nektaryusz w Konstantynopolu umarł roku 397 dnia 17. września, wtedy minister domu cesarskiego Eutropiusz umyślnie przyjechał do Antyochii, by zbadać, czy Jan nadaje się na tak wysokie stanowisko w stolicy państwa. A gdy Chryzostom mu się wielce podobał, powróciwszy na dwór wpłynął na cesarza, aby polecił wielkorządcy Antyocheńskiemu, iżby dla uniknięcia rozruchów potajemnie uprowadził Jana. I tak się stało. Wielkorządca zaprosił Jana do kaplicy męczenników położonej poza Antyochią. A gdy ten tam przybył, gwałtem wsadzony jest do powozu rządowego i uwięziony do Konstantynopola, gdzie biskup Aleksandryjski Teofil, przeciwnik Chryzostoma przyniewolony przez Eutropiusza konsekrował go na biskupa konstantynopolitańskiego w marcu r. 398. Jeszcze przed konsekracją swoją rozpoczął Chryzostom prawić kazania dzielnie przeciw tamtejszym heretykom i przeciw grzechom rozwielmożnionym w stolicy, a po konsekracji czynił tożsamo jeszcze z większą siłą. Zniósł niepotrzebne wydatki stołu biskupiego a pieniądze zaoszczędzone, kazał zanieść do szpitali, powiększył liczbę tychże, ustanowił w nich lekarzy i kucharzy. Wzywał w kazaniach ludzi możliwych aby się z bogactwa swego nie wynosili i aby wspierali częstą dochołów swoich ludzi ubogich.

W roku 400 wnieśli niektórzy biskupi z Azyi skargę do Jana Chryzostoma na Antonina biskupa z Efezu i jego sąsiadów jakoby frymarczyli urządami

duchownymi. Jan mimo, iż czuł się chorym i mimo zimy zostawiwszy w stolicy biskupa Seweryana w zastępstwie, wybrał się w podróż do Efezu i do przyległych stolic biskupich. Gdy przybył do Apamey, wyszli naprzeciw niemu trzej biskupi, z którymi udał się piechotą do Efezu. Tam zebrało się 70 biskupów z Lydii, Karyi i Azji na synod, na którym Chryzostom złożył z urzędu trzynastu biskupów za różne występki. Powróciwszy z wizyty pasterskiej w 100 dni po wyjeździe, znalazł stolicę przeciwnie ku sobie usposobioną wskutek wichrzeń niesumienego Seweryana, biskupa Gabali. Ten w porozumieniu z cesarzową Eudoksią, która czuła się obrażoną wskutek skarceń niektórych grzechów kobiet ówczesnych przez Chryzostoma i połączywszy się z przeciwnym Janowi biskupem aleksandryjskim Teofilem i kapłanami złymi w Konstantynopolu spowodował zebranie się synodu biskupów pod Chalcedonem celem złożenia z urzędu Jana. Oskarżyciele zarzucili św. Janowi Chryzostomowi około 30 win, prawie przeciw wszystkim przykazaniom Bożym. Gdy Chryzostom wezwany przed sąd ów się nie stawił, został zaocznie odsądzony od godności biskupiej. A słaby cesarz Arkadyusz opierając się na tym niesprawiedliwym wyroku zarzucającym Chryzostomowi różne niepopelnione grzechy, rozkazał aby Jan się usunął. Święty biskup ustępując przemocy wyjechał do Bitynii. Lecz lud dowiedziawszy się o wygnaniu Chryzostoma, wszczął rozruchy, wtedy cesarzowa wpłynęła na cesarza Arkadyusza, aby przywołał do stolicy świętego pasterza. Lecz gdy Jan znowu strofowaniem grzechów wywołał gniew Eudoksyi, za jej sprawą zebrał się znowu w r. 404 synod biskupów jemu wrogich i złożył go z biskupstwa. A skoro Janowi oznajmiono, że już idzie oddział wojska, aby go gwałtem wyrzucić ze stolicy, wtedy tenże pożegnawszy się z przyjaciółmi wsiadł na okręt 9. czerwca 404 i udał się na miejsce wygnania do Kukusus. Papież Innocenty dowiedziawszy się o tem co zaszło, wstawiał się za Chryzostomem do cesarza Arkadyusza, lecz bez skutku; albowiem cesarz kazał wywieść św. Jana do Pityus leżącego na wschodnim wybrzeżu morza Czarnego. Jadąc na to miejsce, Chryzostom z wycieńczenia umarł w pobliżu Komany 14. września 407.

Potomność okazała się sprawiedliwszą dla Chryzostoma od współczesnych: ciało jego przeniesiono ze czią do Konstantynopola. Kościół zaś uznał go świętym, a nadto Ojcem i doktorem Kościoła.

Wilia pod „Telegrafem”.

Kamienica przy ul. Kanoniczej w Krakowie nosi popularny nazwę „pod. Telegrafem”, Dawniej mieścił

się w niej urząd telegraficzny i stąd nazwa; dzisiaj jest tam urząd policyjny. Nad główną bramą emblemata kapitulne krakowskie świadczą, czyją własnością był ongi budynek i jakim służył celom. Dzisiaj służy innym. Do starego gmachu, jakby do fortecy, doprowadzają pod eskortą nędzarzy i szumowiny miejskie; z łoskotem otwiera się brama i żołnierz pod bronią wpuszcza odstawianych aresztantów.

Zajrzyjmy do wnętrza. Przyszło nas kilku, ażeby w wilię złożyć życzenia świąt naczelnikowi tego biura bezpieczeństwa publicznego, p. Wł. Swolkienowi. Zastajemy go, otoczonego kilku chłopakami od lat 12 do 16, na „gorącym uczynku” nawracania tych młodych łobuzów na lepszą drogę.

Typy prawdziwe nieletnich, bezdomnych włóczęgów. Pierwszy z brzegu 12-letni Stanisław St. wygląda jak „brodiaga”. Włosy, nie znające nożyc, przybrały kształt słomianego chochoła. Nie nosi czapki, bo nie ma na zbytłowne części ubrania; zresztą nie strzyżona czupryna stanowi najlepsze i najbardziej higieniczne pokrycie głowy. Jeszcze dzisiejszej nocy chodził boso bez szkody dla zdrowia. Skóra mu na nogach tak zgrubiła, że jak utrzymuje, zimna nie odczuwa.

P. naczelnik chce odesłać chłopaków do kaźni, Prosimy o pozostawienie ich na chwilę, aby poznać bliżej małych nędzarzy.

— Pozbierano ich dzisiaj w nocy — objaśnia.
— Tego St. znaleziono w pace na Stradomiu...

— Jakto w pace?

— Nie ma na noclegi, więc wyszukał sobie pakę na popiół w domu L. 2 na Stradomiu. Sypia ciepło, bo na ciepłym popiele. Patrz pan, jeszcze ma ubranie zasypane.

W istocie „ubranie” wypełnione popiołem w każdej szczelinie. Między strzępami tych szczelin dużo...

— Czy można z nimi — pytam — zrobić inter-wiew?

— Owszem. Ja coraz częściej słyszę ich rozmowy, coraz częściej otwierają się przed takimi wyrostkami drzwi aresztów. To rzecz nowa — a prędko idzie...

Po kolei słuchamy opowiadanych przez aresztowane dzieci dramatów życiowych, dramatów „na dzień”.

Bosy 13-letni Władysław B. sprzedaje gazety. Zarabia dziennie 20—40 h.; z tego dziesięć płaci za nocleg; sypia „u Szymka” na Grzegórkach; nie ma ani ojca, ani matki. Chciał iść do terminu, ale go nikt nie chciał przyjąć.

— Co mam robić? — powiada — i gazet nawet nie wolno sprzedawać; tylko łapią i zamykają.

12-letni Wincenty K. handluje zapałkami. Zarabia dziennie około 40 hal; **mieszka** u ojca cieśli

w Krowodrzy, ale ojciec nie ma teraz roboty. Dzieci jest kilkoro; więc każde z nich musi od najmłodszych lat myśleć o sobie, a nawet coś przynieść, gdy w zimowej porze nie ma w domu ani grosza. Władysław Sm. liczy lat 16; ubrany dosyć przyzwoicie, wyróżnia się korzystnie z całej grupy. Ma wprawdzie rodziców, ale ci nie żyją ze sobą; żaden też z nich nie chce się chłopcem opiekować, ani go trzymać przy sobie. Skończył 3 klasy normalne.

— Cóż Władku robisz?

— Stoję na kolei cały dzień i kuferki odnoszę.

— Dużo dziennie zarabiasz?

— Jak się zdarzy, to 40 albo 60 halerzy, czasem więcej.

— I wyżyjesz z tego?

— Ciężko, ale wyżyję. Nie piję, nie palę, tom sobie uskładał na buty i ubranie parę koron.

— Tamci piją?

— Jak mają za co, to piją...

— Nieprawda panie, niech pan nie słucha — odzywa się chór chłopców — ale przeczenie ich nie ma siły przekonania.

Julian Śr., lat 14; ma tylko matkę, pracującą w fabryce tutek i zarabiającą, jak chłopak twierdzi, 30 — 36 halerzy dziennie. Nie chciała puścić dziecka na poniewierkę, więc oddała syna do terminu u ślusarza. — Po dwóch tygodniach przyszła umówić się na stałe z majstrem. Usłyszała, że musi zapłacić 400 kor. gotówką, jeżeli chce mieć chłopca czeladnikiem ślusarskim. Z tą chwilą skończyła się dla Julka nauka ślusarska.

Czternastoletni Józef K. pomaga ojcu, robotnikowi na kolei. Szczególny zawód wybrał sobie również 14-letni Jędrzej Ł. Utknął w dzielnicy najniebezpieczniejszej dla małoletnich, na Kazimierzu, gdzie szynków najwięcej i gdzie gnieździ się najwięcej upadłych nędzarzy. Pełni obowiązki roznosiciela nafty jednego z większych składów. Otrzymuje wynagrodzenie 4 hal. od każdej odniesionej „bańki”.

— Ileż nafty jest w takiej bańce?

— Różnie. Czasem i 15 kilogramów.

— Dużo przez dzień zarobisz?

— Jak dobrze idzie, to 50 hal., a najwięcej 60 hal. Ale się trzeba narobić i nachodzić. Czasem nie od razu dostanę pieniądze zarobione, a na chleb nie mam...

Wreszcie znajomy już Stanisław St. Chodzi on za wozami, rozwożącymi węgiel. — Zabiera ukradkiem spadające z wozów okruchy; potem je sprzedaje biedakom po 4 lub 6 hal. Zarabia dziennie najwyżej 40 h., więc mu już na nocleg nie starczy. Brat starszy wypędził go z domu, żeby na siebie pracował.

Przed nami stoi ta grupa dzieci, wydziedziczonych, wiedzących co głód i nędza i zimno i poniewierka i co życie bez jutra i co chłód ludzki.

— Może p. radca wypuści ich na wilię... Chcecie chłopcy iść; przecież to dziś wilia!

— Wilia!

Słowo dla nich bez dźwięku..

— Proszę pana — wysuwa się cokolwiek i za wszystkich mówi Stanisław St. — my tu już wolimy przez święta zostać. Ani gazet przez trzy dni nie można sprzedawać, — ani zapalek, ani rzeczy z kolei odnosić. To co my zrobimy...

— Ja przecie pójdę do domu—odzywa się Wincenty K. — u nas będą kolędy i wilia.

— Ja pójdę do matki — łączy się z nim Śr — Matkaby się o mnie martwiła.

— My nie pójdziemy — wołają inni.

Nie ma co na to odpowiedzieć. Naprawdę lepsza dla nich wilia pod Telegrafem, aniżeli przepędzenie o głodzie mroźnej nocy w skrzyni popiołu!

Niechże ta wilia będzie im nawet w tych murach przyjemniejszą. Robimy małą składkę i pytamy:

— Co chcecie chłopcy na wilią?

— Po śledziu, ale dużym, białego chleba i gorącej herbaty.

— Dobrze, będziecie mieć. Radość zabłysła w ich oczach.

— Będziecie wieczór kolędować?

— Nie umiemy... Słyszeliśmy, jak kolędują, ale nas nikt nie uczył.

— Ja umiem, ale idę do domu — dodaje Śr.

Za chwilę zamknęły się za chłopcami drzwi kaźni.

Inaczej opuszczeni chłopcy obchodzą wilię w Pawlikowicach i Miejscu Piastowem. Czyja wina, że tylko jedno Miejsce Piastowe, drugie Pawlikowice w kraju; że zaniedbane dzieci wilię obchodzić wolą pod Telegrafem, że ich tam coraz więcej?

„Czas” z d. 23. grudnia 1905.

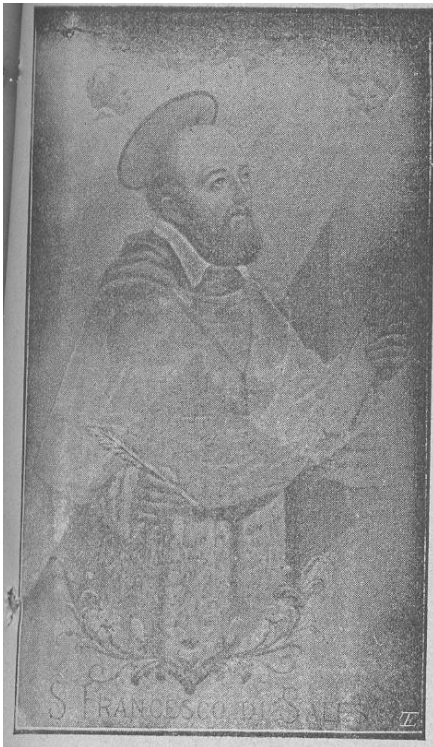
Seciny dzieci opuszczonych i ubogich obojga pici, wychowujących się w Zakładach w Miejscu Piastowem, pożarem 3. lipca 1904 r. jeszcze bardziej zubożone, upraszają pokornie Szlachetnych Czytelników niniejszego piśmie o wsparcie w naturze lub pieniądzech, gdyż brak im bielizny, pościeli, a nawet dostatecznego pokarmu a zima nadeszła.

8

Rok IX.

Luty 1906 r.

Nr. 2.



Organ Towarzystwa

Powściągliwość i Praca

WYCHODZI RAZ NA MIESIĄC.

Prenumerata roczna wynosi:

W Austro-Węgrzech	1 kor 20 h	W Ameryce	½ dolara.
W Niemczech	1 mrk. 40 fen.	W innych krajach	2

Dla Członków Towarzystwa „Powściągliwość i Praca” za darmo.

Wszelkie przesyłki i listy pieniężne prosimy adresować:

**Ks. BRONISŁAW MARKIEWICZ p. Miejsce Piastowe
(Austria, Galicya).**

Cnoty obyczajowe

udzielają nam łaski jak zachować się mamy wobec Boga i ludzi, aby nasze zachowanie podobało się Bogu. Zowią się one także cnotami głównymi, gdyż jak bez głowy człowiek żyć nie może, tak też i bez tych cnót prawdziwego życia duszy nie masz. Pierwszą z tych cnót jest

Roztropność chrześcijańska.

Ta uczy co czymć a czego unikać należy — jakich środków szukać i używać mamy do zbawienia — uczy wybierać pewne środki i wypróbowane czyli jak wykłada św. Augustyn, miłuje i szuka co od Boga pochodzi a odrzuca co odwodzi od Niego. Jest i roztropność światowa, fałszywa, o której pismo św. mówi: mądrość ciała jest śmierć. Roztropność światowa wynajduje środki i sposoby, aby źle czynić i kary za przestępstwo uniknąć — roztropność chrześcijańska wynajduje sposoby, aby Bogu służyć i nagrodę za to otrzymać — przemyśliwa nad zbawieniem swojej duszy i bliźnich. Ta chce sobie i drugim przychylić nieba — tamta fałszywa wynajduje sposoby, aby czynić źle — aby używać — aby drugich i siebie wtrącić w piekło. Krótka jedna szuka dobra dusznego — druga cielesnego bez względu na duszę.

Przyszło sobie dwóch katolików do spowiedzi. Jeden pijaczyna niegorszy, drugi taki, iż jak się trafi okazała za kołnierza nie wyleje. Wracając z kościoła pyta pijaczyna niegorszy swego towarzysza.

— A ty czegoś nie był do Komunii?

— Ksiądz nie dał mi rozgrzeszenia.
— A mnie dał.
— Hm — odpowie zagadnięty — dziwna rzecz — razem w szyneczku byliśmy — razem pili po równej porcy — u jednego i tego samego księdza spowiadaliśmy się — tobie dał rozgrzeszenie a mnie nie — co za sposób?

— Całkiem prosty sposób — alboż ja głupi na spowiedzi się przyznać — abym nie dostał rozgrzeszenia?

Ta roztropność światowa — fałszywa — roztropność tego świata przynosi śmierć i potępienie. Eoztropność chrześcijańska — roztropność ducha daje pokój i zbawienie.

W odludnem miejscu wpadł zakonnik w ręce bandy zbójckiej.

Kiedy go prowadzono w las i miano rabować, rzekł do opryszków:

Moi panowie — chciałbym waszą łaskę pozyskać — wyście pewno już dawno kazania me słuchali — jeżeli pozwolicie, to wam coś ciekawego opowiem — a potem zrobicie ze mną co sami zechcecie. Dobrze, bardzo dobrze, zawołała hołota — bardzo chętnie słuchamy. Zakonnik wstąpił na ścięty pień drzewa i tak przemówił: Im więcej myślę, tem więcej znajduję podobieństwa między wami a Chrystusem. On żył między grzesznikami i wy także, on biegał po górach i dolinach bez ustanku, toż i wy — On nie miał miejsca, gdzieby skłonił głowę, ten sam los i wasz; On narzekał na bogactwa, wy również; On prześladowany i znienawidzony, a i wy także; On

zginął na szubienicy, a i was to czeka; On został uczciwie pogrzebany, zmartwychwstał i wstąpił do nieba; tu już darujcie moi panowie, was po śmierci i po zmartwychwstaniu czeka piekło; ten Chrystus miłosierny, który zbójcy na krzyżu przebaczył, wam nie przebaczy, jeżeli nie porzucicie zbójckiego rzemiosła. — Kilka szczerych westchnień do miłosiernego Chrystusa, modlitwa serdeczna, aby dusze krwią Swoją odkupione przyjął do Swej opieki, jak niegdyś łotra na krzyżu, sprawiły, iż wilki przemieniły się w baranki, zuchwali zbójce poklękali pobożnie u stóp zakonnika i pokornie uderzyli się w piersi. To jest roztropność chrześcijańska, o której Pismo św. mówi, iż mądrość ducha daje żywot i pokój.

Papież Leon XIII., nim został głową Kościoła, bawił w Belgii jako poseł papieski. Pewien magnat chciał go wprowadzić w kłopot — wydobyl fotografię kobiety nieprzystojnie odzianej i wręczył ją obecnemu biskupowi z zapytaniem, jak się mu to podoba? Towarzystwo przytomne tej rozmowie było liczne. Ojciec św. rzucił okiem na fotografię i zapytał: Czy to żona pana hrabiego? — Natychmiast hrabia zamilkł i zmienił temat rozmowy na formę przykładową. Św. Augustyn nazywa roztropność chrześcijańską umiejętnością tych rzeczy, których pragnąć i których unikać należy.

Wielka to mądrość wiedzieć, co mi do zbawienia pożyteczne a co szkodliwe, czego szukać i czego unikać.

Gospodarz wyszedł w niedzielę z dziećmi do lasu. Za małą chwilę przybiegają dzieci z radością i przynoszą duże czerwone jagody. Ledwie je ojcu okazały, rzucił tenże na ziemię, nogą przydeptał i z przerażeniem zawołał: dzieci to trucizna, to wilcza jagoda! Dużo dziś powymyślano rozmaitych sposobów uszczęśliwienia ludzi, pełno rad znajdziesz na oko pięknych jak czerwieniejąca się do słońca jagoda, zda się to, co bają, jedynym na zaspokojenie pragnień ludzkich. Nie jeden myśli, iż to smaczna na ludzkie biedy jagódka, a tymczasem owa piękna do słuchania rada, ma w sobie zamknięty jad śmiertelny.

Bo nauczyciela na wsi przyszedł chłopiec z nowiną.

Proszę pana, słyhać, mają między chłopów grunta dzielić, czy to prawda?

— A wybyście chcieli gospodarzu, aby to było prawdą — zagadnie pytany.

— Czegożby nie, to by było bardzo dobrze, człek by się zapomógł.

— A ileż wy macie gruntu?

— Będzie ze 20 morgów.

- W takim razie wam wezmą a drugim dadzą.

— A to po jakiemu? ja tak nie chcę.

— Widzicie gospodarzu, jeżeliby to prawdą było, że grunta będą **dawać** darmo i **dzielić** każdy dostanie po równej części, a ponieważ dla wszystkich po 20 morgów nie wystarczy, musiano by wam wziąć a dać temu, który nie ma nic albo też ledwie morg jeden.

— Ja nie myślałem, że to tak będzie — jak tak, to źle.

— A źle, to tylko szczęście, że podziału gruntów nie będzie.

— Chwała Bogu, że nie będzie, chwała Bogu, bo by było źle.

Pan Jezus nakazuje: Bądźcie roztropni jak węzowie, a prostymi jak gołębie.

Ta jest cecha roztropności katolickiej, że wykretów nie ma i prostą idzie drogą.

Bozropność światowa może mieć różne wybiegi i drogi, roztropność katolicka ma jedną.

Dawniejszymi czasy nie wolno było palić tytoniu nawet w starszym wieku — dziś karność mniejsza, więcej też sobie pozwalają.

Do zakładu, gdzie kształcili się już dorośli studenci, wszedł przełożony i zastał studenta z dymiącą fajką. Nim mu rozkazał fajkę zwrócić, już jej nie było. Proszę mi oddać fajkę, wołał starszy. Student z obawy kary ukrył ją doskonale, a pewny siebie odrzekł: proszę szukać. Pomimo poszukiwań starszy fajki odnaleźć nie mógł. Zniecierpliwiony zapewnił studenta, iż przestępstwo mu daruje, byleby tylko wskazał miejsce, gdzie ją ukrył. Przestępca wydobyl fajkę z za pasa i oddał przełożonemu, ten zaś jak obiecał, karę darował, podziwiając zgrabny sposób w jaki dehnkwent z pułapki potrafił się wywikłać.

Świecka roztropność tysięczne ma wybiegi, chrześcijańska idzie prostą drogą i dlatego też cnota ta najtrudniejsza ze wszystkich.

W jaki sposób ją nabyć?

Przede wszystkim pokorną modlitwą, a więc prosić. —

Tak czynili święci: Św. Wincenty ile razy w ważnej sprawie miał wydać sąd, oczy ku krzyżowi wprzód zwracał. Św. Tomasz a Kempis gdy pisał piękne dzieła o Bogu, a nie mógł dziwnych spraw Bożych dojść swoim rozumem, pytania napisane na karteczce składał na ołtarz, zostawiał, na drugi dzień odbierał kartkę a w umyśle otrzymywał światło, jak się ma rzecz z tajemnicą wiary, o której napisanie się kłopotał. się kłopotał.

Ks. Antoni Rokosz

Jarstwo w leczeniu alkoholizmu.

W cyrkularzu, wydanym przez przełożoną Brytańskiego Związku kobiet dla popierania wstrzemięźliwości, znajdujemy następującą godną uwagi wiado-

mość o świetnych rezultatach, osiągniętych przy leczeniu alkoholizmu dzięki zastosowaniu diety jarskiej: „Ciekawe doświadczenie dokonane przez „Armię zbawienia” w jej Przytułku dla kobiet oddanych pijaństwu, potwierdza opinię niektórych higienistów, iż odpowiednio ułożona dieta składająca się przeważnie z płodów ziemi, korzystnie oddziaływa na zmniejszenie się pociągu do napojów alkoholicznych.

Pacjentki bardzo prędko same dochodzą do przekonania, że lepiej im jest bez mięsa, gdyż ono działa podniecająco, a im żadnej podniety nie potrzeba. Odkąd zaprowadzona została dieta jarska, liczba trwałych uleceń wynosi stale 65%, gdy tymczasowo w jednym z zakładów dla pijaków, których przeważnie mięsem żywiono, jak to w raporcie czytamy: z 226 pacjentów, którzy zakład opuścili, tylko 27 procent zdaje się być na drodze poprawy”.

Dozorczynie powyżej wspomnianego przytułku dla pijaczek donosi, że od czasu wprowadzenia reformy pożywienia, zaszła szybka i wybitna zmiana na lepsze zarówno w pensyonarkach, ja i w pracowniczkach, nie wyjmując jej samej. Pacjentki w większości wypadków przychodzą do przytułku jako kompletne ruiny pod względem fizycznym, i dawniej potrzeba było tygodni a nawet miesięcy całych leżenia w łóżku i zazywania lekarstw, ażeby je jako tako na nogi postawie”, obecnie zaś, od czasu przyjęcia tej diety, najgorsze z nich już przed upływem dwóch tygodni powracają do równowagi, a u bardzo wielu po kilku dniach już daje się zauważyć znaczna poprawa. Do przytułku przyjmowane są kobiety każdego wieku, od młodej dziewczyny do staruszki.

Miliony z dymem.

Wedle sprawozdania austriackiego ministerstwa skarbu monopol tytoniowy przyniósł w r. 1904 skarbowi austriackiemu 227.584.831 K., z czego pozostał czysty zysk w kwocie 154 milionów K., o 6 milionów więcej niż w r. 1903. Konsumcja tytoniu spadła o 4.000 cetnarów, natomiast konsumcja cygar i papierosów podniosła się znacznie. Największy obdyt miały papierosy „sporty”, których w r. 1904 wypalono jeden miliard i 161 milionów sztuk wartości 30 milionów koron; papierosów „drama” sprzedano miliard i 276 milionów za 11 milionów koron. Z cygar wzrósł obdyt tak zwanych „Virginia”, natomiast zmniejszył się obdyt następujących cygar: „regalitas”, „trabuko”, „kuba” i „rositas”. Pomiędzy papierosami miały mniejszy obdyt papierosy: „sułtan”, „hercegowina”, „nil”, „stambuł”, „jenidge” i „virginia”. W roku 1875 wypadało na głowę 49 cygar, 2 pa-

pierosy, 1143 gramów tytoniu, 113 gramów tabaki; w roku 1904 wypadało na głowę: 49 cygar, 140 papierosów, 903 gramów tytoniu i 46 gramów tabaki. Na monetę zamieniony rachunek wykazuje, że przed 30 laty każdy mieszkaniec Austrii płacił za wyroby tytoniowe 5 K 31 h. Konsumcja papierosów wzrosła w tym czasie 70-krotnie.

Jak się u nas rodzą bezbogi?

Po miastach większych u nas mieszka znaczna liczba innowierców, których dzieci uczęszczają do szkół publicznych społem z katolickimi. Według ustawy każde wyznanie ma swojego nauczyciela religii w szkole i odrębne podręczniki zatwierdzone przez c. k. Radę szkolną, które naturalnie z katechizmami katolickimi nie tylko się nie zgadzają, ale nawet je zwalczają poniekąd.

Dzieci różnych wyznań siedzą w szkole pomieszane obok siebie: katolicy obok żydów, protestantów i t. p. Pomiędzy godzinami następuje u młodzieży wymiana myśli. Jest wtedy rzeczą niemożliwą, aby młodzież we wolnym czasie na sam widok podręczników do nauki religii przeznaczonych nie potrafiła i o sprawę religijną, która każdemu człowiekowi leży najwięcej na sercu. Jednak największe niebezpieczeństwo grozi młodzieży, gdy się odbywa egzamin publiczny, podczas którego wszystkie wyznania występują jako równie dobre. Wtedy bowiem wobec przedstawicieli władzy duchownej i świeckiej po kolei pytają katecheci każdy młodzież swoją z nauki religii. Młodzież biorąca uczestnictwo w egzaminie takim mimowolnie myśli sobie często: religia katolicka jest wprawdzie dobrą, ale nie lepszą od każdej innej, bo inaczej światli przedstawiciele poważnych instytucyj a osobliwie kleru katolickiego nie przesłuchiwaliby się w milczeniu pytaniom i odpowiedziom nie zawsze ze sobą zgodnym; widać więc że religie są wynalazkiem ludzkim, że tylko wypada jakąś religię wyznawać, bądź katolicką, bądź protestancką, bądź żydowską, bądź mahometańską itp., o wyborze jednej z nich rozstrzygają okoliczności i interes; ze zmianą tedy stosunków można też zmienić i wiarę. Zezwalając na tego rodzaju myśli grzeszy młodzież przeciw pierwszemu przykazaniu Bożemu, — przeciw wierze, zaprzecza temsamem istnieniu wiary Boskiej, która jako prawda jest tylko jedną, jedynie dobrą i jedynie zbawczą. I zwykle młodzież w takich szkołach ucząca się nie okazuje najmniejszego zapału do uczenia się religii, z obojętności. Względem niej powoli przychodzi do jej pogardy, do bezbożności i do pogańskich obyczajów. Cóż tedy mamy począć wobec owoców

dotykalnie złych szkoły takiej? — Najpierw należy zaraz przynajmniej w większych miastach egzamina publiczne z religii znieść, a potem wszystkimi siłami dążyć do szkół wyznaniowych, a uzyskawszy je, wtedy dopiero będzie można popisy publiczne z religii na nowo zaprowadzić.

O wychowaniu dzieci.

Od rodziców to najwięcej zależy, czy dzieci ich będą szczęśliwe, czy nieszczęśliwe, a mianowicie, jeżeli rodzice dadzą dzieciom dobre wychowanie, bogobojne, poczciwe, katolickie, mogą liczyć" prawie zawsze na to, iż dziecko będzie dobre, a tem samem zachowają je od nieszczęścia, iż nikt z powodu złości ich na nich płakać nie będzie: ani sami rodzice, ani świat, ani też same dzieci na siebie, gdy już dorosną; jeżeli zaś nie dadzą im żadnego wychowania lub co gorzej dopuszczą, aby dziatki złe wychowanie miały, wtedy będą rodzice przyczyną nieszczęścia swych dziatek, które całe życie będą na nich i słusznie narzekać. Bóg, który ci dał dziatki i doczesne i wieczne powodzenie ich powierzył w twoje ręce, domaga się od ciebie, abyś im dał dobre wychowanie — tudzież ojczyzna, która chce mieć z dziatek dzielnych, poczciwych i bogobojnych obrońców. Z tego obowiązku muszą rodzice chrześcijańscy zdać rachunek przed Bogiem, a jeżeli go zaniedbują, będą musieli ciężką karę ponieść. Kara ta o tyle będzie ciężka, o ile obowiązek jest łatwym.

Zwykle starają się rodzice zostawić dzieciom swym sposób do życia, chleb i majątek. Bardzo dobrze i chwalebnie to z ich strony, lepiej jednak uczynią, jeżeli więcej będą dbać, aby dzieciom dać dobre wychowanie; majątek bowiem, chleb i wszystko to rzeczy znikome, podległe rozmaitym przygodom i dlatego łatwo je stracić można; dobre wychowanie, choćby na chwilę uległo złym wpływom, zawsze zostanie. Jak korzeń drzewa trwa długo, tak i wychowanie: opadnie kwiat, liście, owoc, pokruszeją gałęzie, padnie pień, korzeń zostanie. Wychowanie zachowuje w tem życiu dzieci od wielu nieszczęść i przykrości licznych, w przyszłym zaś daje nadzieję, iż duszę zachowa od potępienia wiecznego, a wiele pomoże do jej zbawienia. Ktoby nie chciał temu wierzyć niech patrzy na żywe przykłady a przekona się o prawdzie słów moich. Mogą się wprawdzie trafić od tej reguły wyjątki, pomimo tego reguła stała się nie zmienia; kto da dobre wychowanie dziecku, uczyni je szczęśliwym; kto mu nie da żadnego wychowania, uczyni je nieszczęśliwym.

Rodzice przez niechęć do pracy, wstręt przed trudami i przykrościami bardzo licznymi i częstymi

radziby uwolnić się od obowiązku wychowania dziatek po katolicku. Jak wiadomo, praca i trud, to kara za grzech popełniony. Kary nikt nie lubi, z natury swojej człowiek więcej skłonny do miłego spokoju i spoczynku, aniżeli do trudu; stąd też niejeden radby pracę około wychowania dzieci zdać na kogo innego. Stąd wymyślił błędny rozum ludzki pełno wymówek mających na celu jedno tylko: aby pracy nad wychowaniem dzieci się pozbyć. A przecież innej drogi regularnej do zbawienia nie ma krom drogi pracy. Zwyczajna codzienna droga do szczęścia to praca. Naszego króla Kazimierza Jagiellończyka obdarzył Bóg licznem potomstwem, dał mu sześciu synów i siedm córek. Wychowaniem córek zajmowała się matka Elżbieta, wychowanie synów zdał król na matkę wspomnioną i na mężów uczonych, świątobliwych i bogobojnych. Św. Jan Kanty do świątobliwości zachęcał królewskie dzieci, uczony ks. Długosz ćwiczył je w umartwieniu i surowości życia. Cała troska leżała na tem, aby wyrobić z nich dusze bogobojne i cnotliwe. Bóg też zamiarom w szczególniejszy sposób pobłogosławił: wszystkie córki pobrali na małżonki książęta i monarchowie chrześcijańscy; synów zaś królewskich, którzy jaśnieli przedziwnymi cnotami, prosiły sąsiednie narody, aby im panowali: najstarszy Władysław królował Czechom i Węgrom, drugi z rzędu Kazimierz, świętym został, inni Olbracht, Aleksander i Zygmunt zasiadali po kolei na tronie polskim, najmłodszy Fryderyk poświęcił się stanowi duchownemu i najwyższe godności kościelne osiągnął: został arcybiskupem gnieźnieńskim i kardynałem. Nasz kraj, ukochana Polska stał wtedy u szczytu potęgi, rozlegał się od morza do morza, zakwitł pokojem a z nim pomyślnością i błogosławieństwem. Do tego przyczyniło się wiele dobre wychowanie królewiąt polskich. Dawał nam wtedy Bóg wszystkie dary doczesne, gdyż umieliśmy szanować rzeczy niebieskie, cenić je i starać się o nie.

Miłość wedle woli Bożej ma przede wszystkim na celu zbawienie duszy, o to też rodzice chrześcijańscy starać się powinni, już wtedy nim dziecko przyjdzie na świat.

Przed urodzeniem dziecięcia powinni rodzice, a zwłaszcza matka, prowadzić żywot poczciwy, bogobojny i umiarkowany, ponieważ stan duszy ich ma wielki wpływ na usposobienie moralne dziecięcia na świat przychodzącego. Skłonności i nałogi rodziców przechodzą dziedzicznie na ich potomstwo. Jeśli dziecko oddziedziczy złe narowy po rodzicach, trzeba potem wielkich wysiłków w wychowaniu, aby je przytłumić i skierować na dobrą drogę.

A skoro dziecko przyjdzie na świat, mają rodzice się starać o zdrowie ciała przede wszystkim. A gdy zaś zaczyna ono poznawać ludzi i rzeczy je otaczające,

rodzice pobożni starają się zaraz prowadzić je do Pana Boga: gdy pocznie mówić", uczą przynajmniej „pa” powiedzieć na cześć i chwałę Najwyższego. Jakże to wdzięczne i miłe Bogu to dziecięce „pa Boziu”. Widziałem osoby, które przez długi czas miały zwyczaj, albo mało kiedy, albo wcale się nie modlić; ile razy widziały i słyszały modlitwę dziecięcia rozrzewniały się do łez. Nauka rodzicielska najwięcej warta, wszystko się zapomni z wyjątkiem tego, czego nas w dzieciństwie nauczono. Niech więc rodzice chrześcijańscy ucą dziatki już w młodości wiary św., cnoty, moralności, dobrych obyczajów, przywiązania do Kościoła, biskupów i kapłanów, dziecko bowiem bez wiary, cnoty i dobrych obyczajów wpadnie w nędzę, będzie całe życie narzekać na rodziców a nawet już za życia rodziców przysporzy im dużo kłopotów i smartwienia.

Módl się i pracuj! powinno być hasłem człowieka. Jak do modlitwy, tak i do pracy należy wcześniej dzieci zaprawiać, albowiem wiele złego nauczyło próżnowanie. Gnuśne dziecko niczego sobie nie potrafi odmówić, złych nałogów i popędów nie potrafi w sobie poskromić, na to bowiem potrzeba walki, trudu i ofiary, do której gnuśność nie ma i czasu i ochoty; próżniak jak do pracy i trudu nie skory, tak do używania i dogodzenia swym zachciankom zawsze skwapliwy: aby tylko jemu dobrze było, to stanowi cel jego życia. Sam Pan Jezus dał nam przykład pracy, od młodości do krzyża całe życie Jego było pełne trudu i znojów. Niechże rodzice chrześcijańscy stawiają przed oczy dziatkom pracowite Dzieciątko Jezus, jako wzór do naśladowania. Ubodzy rodzice dobrze zrobią ucząc dzieci wcześniej pracy, gdyż w ten sposób przyrodzone zdolności rozwijają się i zabezpieczą dzieci przed nędzą, której niedołęga podlegać musi. Przykładem dla nas niech będą żydzi. Ci zdolności kupieckie i przemysł zaszczepiają już wcześniej w dzieci, i dlatego z wiekiem każdy z nich ma sposób do życia w rękach. Gdyby tak u nas rodzice do przemysłu i robót ręcznych wcześniej układali ręce swych dziatki, mniej mielibyśmy nędzy w kraju i niedostatku. Nieroztropnie czynią ubodzy rodzice, gdy dzieci nie zaprawiają do pracy, mówiąc iż ma czas, jeszcze się nabędzie; kto bowiem umie pracować, ten nie zna nędzy; kto nie umie, temu da się bieda we znaki.

Edmund, król angielski wyzuty z królestwa, wziął na siebie strój parobka i wstąpił do służby u gospodarza wiejskiego, gdzie spełniał wszystkie prace, jakich stan jego niski od niego się domagał. Tymczasem nieprzyjacieli szukał go, aby go zgubić. Szpiegowie trafili na wieś właśnie do gospodarza Edmunda. Tu wywiadywali się pilnie o zbiegu, a przebrany za parobka król słuchał spokojnie ich zwierzeń i planów,

jakiemi w poufnej rozmowie się zabawiali, oni zaś nie podejrzewając nikogo i niczego, otwarcie omawiali sposoby, jakby króla schwytać i zgubić. Wygnany król skorzystał z planów wroga, uszedł zasadzki i zguby.

Niechże rodzice ucą wcześniej dzieci pracy odpowiedniej siłom i stanowi. Praca wybawi dorosłe dziatki z wielu złych sideł i zasadzek a zachowa od zguby. O dzieciach bogatych rodziców mówią nieraz: „ten nie będzie potrzebował pracować”. Stąd pod wpływem takowych zdań dzieci wychowane w dostatku są bez poczucia obowiązków, sądząc, iż albo wcale nic, albo też ciężko robić nie są obowiązane. Oi, którzy w bogactwach asekurację od ubóstwa widzą, powinni pamiętać, iż na świecie nic pewnego i nic nie masz stałego.

O królu naszym Bolesławie Śmiałym opowiada podanie, iż żywota dokonał w klasztorze jako parobek i tamże najlichsze pełnił posługi.

Sławny wódz grecki Belizaryusz, który państwo całe od zguby ratował i nieraz, ale kilka razy, został oślepiiony, do wieży wrzucony, a w końcu żebrał u przechodzących. Nie wierz więc w bogactwa!

Nie dawno temu zmarł we Lwowie Franciszek Smółka, znany na cały świat, szanowany, miłowany przez wszystkich, którzy miłują wolność. Zwykłem zajęciem tego obywatela, gorącego i wielkiego miłośnika Ojczyzny było w wolnych chwilach od zajęć umysłowych praca ręczna: zrzuczał surdut, brał taczkę do rąk i sypał kopiec unii lubelskiej, który na zawsze będzie dominował nad Lwowem. Kiedy raz swoim zwyczajem oddawał się ulubionej pracy, spotkał go oficer, a przypatrując się jak z zapałem pracuje, zapytał nieznanego sobie staruszka, jakim już wtedy był Smółka:

— Mój kochany staruszk, pan całe lato tak pracuje?

— Tak jest — rzekł na to Smółka.

— A w zimie, co pan robi?

— Jadę do Wiednia.

— A w Wiedniu?

— Jestem przewodniczącym Rady państwa.

Na te słowa oficer wyprężony jak struna przyłożył rękę do kaszkietu i zaczął bardzo grzecznie przeproszać: „Ekscelencyo! proszę darować; nie wiedziałem do kogo przemawiam”.

Niech z tego przykładu ucą rodzice swe dziatki, aby pracy się nie wstydyły, praca bowiem wcale nie poniża człowieka; niech też nieustannie ich ucą, że ubiór nie dodaje żadnego znaczenia człowiekowi; praca i zasługa, to chluba, zaszczyt i wartość nasza! Niechże więc rodzice ucą dziatki swe pracy godziwej i stanowi swemu odpowiedniej, a oduczają od

zamiłowania w strojach drogich, dla stanu swego nieodpowiednich i niestosownych. Zbytkowe stroje rujnują, a wcale nie przyczyniają się do wielkości choćby o cal jeden!
Ks. Antoni Rokosz

Nocleg na strychu.

Wczoraj o godzinie 6. rano przytrzymano trzech małych chłopców, którzy zakradli się na strych kamienicy p. Suskiego przy ul. Grodzkiej, gdzie urządzili sobie nocleg. Już niejednokrotnie nocował tam jeden z trójki 9-letni Jan L.; zaprowadził on wczoraj na strych dwóch swych znajomych: 11-letniego Maryana M. i 12-letniego Ignacego M.

Przyprowadzeni do urzędu policyjnego pod Telegrafem chłopcy, należą do tej rosnącej bez ustanku na bruku krakowskim liczby małoletnich włóczęgów, wypchniętych na ulicę biedą i smutnymi stosunkami rodzinnymi. I tak 9-letni Jan L. musi sam myśleć o swoim utrzymaniu, nie ma bowiem ojca, a matka jego znajduje się w schronisku brata Alberta, gdzie trudni się darcie pierza, za co otrzymuje nocleg i skromne pożywienie. Chłopiec nadto jest widocznie skrofulicznym i dziedzicznie obciążonym dzieckiem; jak towarzysze twierdzą, cierpi na bóle nóg i dlatego ani zapalkami handlować nie może, ani trudnić się uliczną sprzedażą gazet. Żywi się więc przeważnie z żebraniny, a noce przepędza gdzie może, nie mając zimą ni latem zapewnionego noclegu. Drugi 12-letni Ignacy M. jest sprytnym chłopcem, również pozostawionym sobie samemu, bo ojciec jego wdowiec ma jeszcze pięcioro dzieci, a zarobek bardzo mały ze sprzedaży tak zwanej „faryny” (obiadów dla najuboższych od 8 do 10 halerzy) na placu Wolnica na Kazimierzu. Mały Ignacy M. sprzedaje po ulicach gazety, nadto zapalki. Zarabia dziennie około 1 korony, za co ma codzienne utrzymanie, na nocleg wszakże mu już nie starczy. Maryan M. nie ma też żadnej pomocy od rodziców, oboje bowiem pozbawieni są w zimnej porze zarobku; nadto ojciec złożony chorobą. Maryan M. handluje zapalkami.

Dzisiaj zgłosił się do p. radcy Swolkiena tutejszy majster blacharski p. Waniek i oświadczył gotowość zabrania tak Ignacego M. jak Maryana M. do nauki blacharstwa. Chłopcy zgodzili się ochno na rozpoczęcie praktyki, która może im zapewnić uczciwy kawałek chleba. Wogóle wskutek podniesienia w „Czasie” sprawy małoletnich, zgłaszają się do p. Swolkiena różne osoby, pragnące dać zajęcie i odpowiednie zawodowe wykształcenie małym bezdomnym chłopcom. Już kilkunastu z nich znalazło należyte pomieszcze-

nie; inni zaś w miarę miejsca odsyłani są do zakładu ks. Markiewicza w Pawlikowicach.

„Czas” Nr.30

Kilka słów o paleniu tytoniu

Wielu ludzi zapewne nie wie, że roślina tytoniu odkryta została przez zakonnik, oraz że drugi zakonnik wprowadził jej użycie do palenia i rozpowszechnił. Sprawę tę chcemy obszerniej opowiedzieć. Kiedy w roku 1492 Hiszpanie pierwszy raz wylądowali w Ameryce, zauważyli, że tamtejsi mieszkańcy, Indianie, aby się rozweselić, a czasem oszołomić, używają do tego liści jakiejś rośliny, które spalają na rozżarzonych węglach, a dym wdychają. Roman Pane, Dominikanin, którego Kolumb pozostawił w Ameryce po drugiej swej tamże wyprawie, po długich poszukiwaniach odkrył, że liście te używane przez Indian do palenia pochodzą z rośliny dziko rosnącej w kraju zwanym przez krajowców Tabago, i dlatego nazwał tę roślinę tabakiem.

W roku 1559 przywiózł nasiona tej rośliny Franciszek de Toledo do Portugalii, skąd poseł francuski Jan Nikol przywiózł ją do Paryża, jako wielkie dziw. Z początku używano ją tylko dla celów leczniczych, nie miano bowiem zaufania do tych brązowych liści. Dopiero Anglicy koło roku 1580 zaczęli używać glinianych fajek. Wzór ich przywiózł podróżnik Franciszek Drake od dzikich Indian z Wirginii. W Niemczech rozpowszechnił się zwyczaj palenia tytoniu podczas 30-letniej wojny, kiedy król angielski Jakub I. przysłał posiłkowe wojska swojemu szwagrowi Fryderykowi w roku 1625. Tak ci angielscy wojacy jak i żołnierze Gustawa Adolfa, króla Szwecyi, palili bardzo dużo, byli też z tego powodu pośmiewiskiem dla niemieckich chłopów, którzy mieli ich za głupców. Kiedy jakiś Szwed zaproponował chłopu z pod Hamburga, aby zapalił sobie fajkę, ten odrzekł: „Nie panie djable, ja nie jadam ognia”.

Także i władze w niektórych państwach występowały początkowo przeciw temu zwyczajowi, Jakób I. król angielski, nałożył na tytoń wielki podatek, w Rosyi a potem w Turcyi około 1640 roku zakazano palenia pod karą obcięcia nosa palaczowi. Miasto Lüneburg w Niemczech stanowi w przepisach prawnych z roku 1684: „Zakazuje się szkaradnego, szatańskiego wymysłu — palenia tytoniu z powodu niebezpieczeństwa pożarów pod karą stryczka”. Przeciwnie znowu w Polsce wyszła z początkiem XVII, wieku książka, w której autor występuje w obronie palenia. I do dziś dnia ludzie kłócą się o to, czy palenie szkodzi zdrowiu czy nie. Wielcy uczeni

przycaczają różne dowody za i przeciw. A tym czasem i w Europie spotrzebowuje się rocznie około 15 milionów funtów tytoniu. Zdaje się jednak, iż szkodliwość palenia zależy przede wszystkim od organizmu człowieka. I tak młodzież bezwarunkowo palić nie powinna, albowiem nikotyna, trucizna, znajduje się w tytoniu i szkodzi młodym płucom.

Kazanie pijaka.

Rzadko kiedy wypowiedziano tak wymowne kazanie iak to, które usłyszało wesołe grono młodzieży, siedzącej w jednej z restauracji Berlina. Oto człowiek zupełnie podupadły, którego twarz i wejrzenie zdradzały nałogowego pijaka i hulakę, wszedł do lokalu i błagalnym wzrokiem spojrzął w stronę siedzących, którzy nadrwiwszy z niego do syta, kazali mu podać kieliszek wódki i zaczęli namawiać go, aby im powiedział mowę. Nieznajomy wychyliwszy kieliszek, zaczął z powagą i gładko:

„Moi panowie! — rzekł, — kiedy tak po was i po sobie spojrzę, zdaje mi się, jakoby widział własny obraz dawniejszej mej siły i męskości, z której dziś ani strzępy mi nie zostało. Nabrzmiała moja twarz była niegdyś tak gładką i piękną jak wasze. Teraz nogami ledwo powłóczę, niegdyś chodziłem wyprostowany i dumny. I ja kiedyś posiadałem dom, rodzinę i stanowisko. Miałem żonę piękną jak malarzenie artysty, ale zdeptałem rychło jej honor niewieści, — w kieliszku zatopiłem jej cześć. Miałem dziatki tak słodkie i śliczne jak te kwiatki wiosenne, i patrzyłem na to, jak nikły mi w oczach i umierały z głodu i zimna wśród przekleństw pijanego ojca! Miałem własne ognisko, które ogrzewała miłość najczystsza, ale jam wygasił ten ogień święty i odtąd ciemność, chłód, zniszczenie i śmierć objęły swe panowanie. Dziś jestem mężem bez żony, ojcem bez dzieci, bezdomnym łazęgą, w którym wszystkie najszlachetniejsze uczucia wygasły. — „Umrę pijakiem!”

Biedak skończył, oczy łzami mu zasły, głos marł w piersi, kieliszek wypadł z drżącej ręki, przerywając grobową ciszę jaka była podczas słów zaległa, a kiedy siedzący przy stole młodzieńcy spojrzeli po sobie, — już go nie było w lokalu. I oni nagle porwali się z miejsc. *Czuli*, że byli na kazaniu którego do śmierci nie zapomnią; a w uszach ich brzmiało ciągle owo wstrząsające do głębi i ponure: „Umrę pijakiem!”

O Nazarejczykach.

Mojżesz w księdze czwartej czyli Liczb w rozdziale PT. pisze: „I mówił pan do Mojżesza, rzekąc: mów synów Izraelowych i rzeczesz do nich: mąż albo

niewiasta gdy uczynią ślub, aby się poświęcili i chcą się Panu poświęcić”: od wina i od wszelkiego co upoić może, wstrzymywać się mają. Octu z wina i z któregokolwiek innego napoju, i cokolwiek z jagody winnej wytłaczają, pić nie będą; jagód winnych świeżych ani suchych jeść nie będą. Po wszystkie dni, przez które Panu ślubem są poświęceni, cokolwiek z winnicy być może: od rodzynki aż do jagódki jeść nie będą. Przez wszystkie dni odłączenia jego brzytwy nie przejdzie przez głowę jego, aż wypełni dni, przez które się poświęcił Panu”.

Nazarejczykiem tedy nazywał się ten, który wykonywał ślub odłączonego, poświęconego (od słowa hebrajskiego neder, nazir). Pospolicie trwał nazareat tylko do pewnego czasu, najmniej 30 dni. Byli jednak i dożywotni, którzy na całe życie byli tym ślubem związani, jako to: Samson, Samuel i Jan Chrzciciel których matki ich oddały w żywocie Panu Bogu. Ślub ten był umartwieniem nie małym, albowiem w Palestynie wino było napojem codziennego użytku, winogrona suche czyli rodzenki i świeże zastępowały nieraz pokarm, ocet z wina orzeźwiał w gorących upałach, które tam są wielkie; nadto mało jest w tym kraju studzien głębokich mających wodę kryniczną, owszem powszechnie prawie same tylko cysterny albo studnie zawierające wodę zaskorną, przepelnioną robactwem i drobnoustrojami szkodliwymi dla żołądka. Wino zatem w onym kraju jest jakby lekarstwem na niedomagania żołądkowe wskutek używania zepsutej i niezdrowej wody, a oraz środkiem zapobiegającym przeciw chorobom. Kto zaś nabawi się choroby malaryi, jest dlań wino mocne środkiem prawie niezbędnym. To piszę z własnego doświadczenia. Dzisiaj nie używam wina, bo mam wodę kryniczną i pozbyłem się zgubnych następstw malaryi, której uległem przed laty dwudziestu.

PP. Eleuterzyści krakowscy sierdzący się na Pana Jezusa za używanie przezeń wina **niech rzecz lepiej zbadają**: niech się przejadą już me do Palestyny, ale w okolice miasta Aleksandryi w Piemontie, gdzie wodę czerpie się przeważnie z cystern napelnionych wodą deszczową i tam posiedzą przez dłuższy czas: a wtedy z pewnością nie postawią naszego Zbawiciela niżej Buddy, którego, postać nie jest historyczną, gdyż dopiero w tysiąc lat po jego rzekomem istnieniu spisano naukę jego a później uzupełniono obrzędami wziętymi z różnych religij a nawet z chrześcijańskiej. Nadto niech wiedzą, że Chrystus Pan używał wina przy ustanowieniu Mszy św, zmieszanego z wodą, na pamiątkę czego po dziś dzień dolewają kapłani katoliccy trochę wody do wina we Mszy św. Również długie włosy, na letnie zwłaszcza miesiące, były umartwieniem nie lada dla Nazarejczyków.

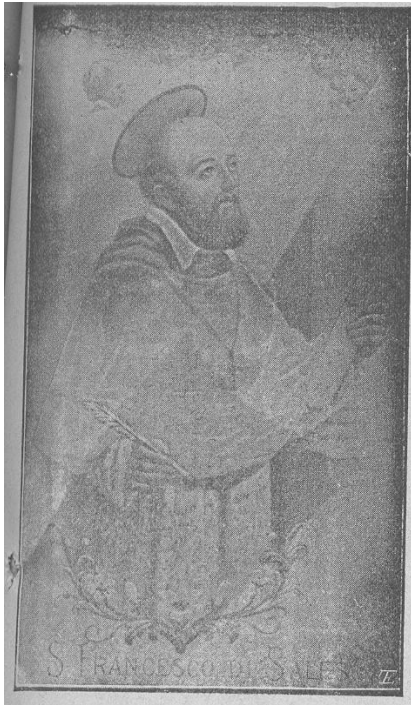
Ks. Br. Markiewicz.

16

Rok IX.

Marzec 1906 r.

Nr. 3.



Organ Towarzystwa

Powściągliwość i Praca

WYCHODZI RAZ NA MIESIĄC,

Prenumerata roczna wynosi:

W Austro-Węgrzech	1 kor. 20 h.	W Ameryce	½ dolara.
W Niemczech	1 mrk. 40	W innych krajach	2 franki.

Dla Członków Towarzystwa „Powściągliwość i Praca” za darmo.

Wszelkie przesyłki i listy pieniężne prosimy adresować:

Ks. BRONISŁAW MARKIEWICZ p.

Miejsce Piastowe (Austria, Galicya).

Sprawiedliwość.

W obszernem znaczeniu sprawiedliwość oznacza ogół wszystkich cnót czyli całkowite wypełnianie zakonu.

W ścisłym zaś znaczeniu oznacza tę cnotę z pomiędzy czterech cnót głównych czyli kardynalnych, która nakłania stanowczo wolę do oddania każdemu tego, co mu się należy. Do tej cnoty stosują się słowa Pana Jezusa (Mat. 22. 21.): „Oddajcie co jest cesarskiego cesarzowi, a co jest Bożego Bogu”. To znaczy: Bądźcie sprawiedliwymi w stosunku do Boga i w stosunku do ludzi. Względem Boga okażecie sprawiedliwość, gdy wierzyć będziecie niewzruszenie w to wszystko, co On objawił, gdy posłusznymi będziecie Jego przynajświętszej woli, gdy przykazania, które są wyrazem Jego woli, chować będziecie, gdy pałać będziecie gorliwością o Jego cześć i chwałę, gdy będziecie pokładali silną ufność w Jego dobroci i miłosierdziu nieskończonem, gdy miłować będziecie Jego nieskończoną doskonałość, gdy uwielbiać będziecie Jego najwyższą potęgę i wszechmoc i gdy będziecie zadosyć czynili Jego świętości i sprawiedliwości za grzechy popełnione przez was samych i przez innych.

Dla bliźnich zaś okażecie się sprawiedliwymi, gdy duchownej i świeckiej zwierzchności świadczyć będziecie posłuszeństwo, cześć i miłość, równym sobie szacunek, miłość i wierność, podwładnym opiekę, życzliwość i należyte staranie o ich dobro a wszystkim bez wyjątku szacunek i miłość stosownie do

słów św. Pawła apostoła (Rzym 13.): „oddajcie wszystkim coście winni: komu podatek — podatek, komu bojaźń — bojaźń, komu cześć — cześć!”

Gdyby ludzie zachowali należycie cnotę sprawiedliwości, to by ten padół płaczu zamienił się na raj: nie byłoby na ziemi ani rozruchów, ani kłótni, ani kryminalów, ani wojny; w rodzinach i w narodach panowałaby miłość, poszanowanie praw wzajemnych i pokój niczem nie zamącony.

Za panowania greckiego cesarza Justyna II. działy się w Konstantynopolu różnego rodzaju bezprawia do tego stopnia, iż zaczął monarcha razu jednego w senacie narzekać i wyrzuty czynić senatorom, iż nie pilnują swoich obowiązków i nie przestrzegają sprawiedliwości w sprawowaniu swoich urzędów. Wtedy powstał jeden z nich i oświadczył cesarzowi, iż ustana w krótkce bezprawia w mieście, skoro otrzyma nieograniczoną władzę karania zbrodni bez względu na osoby i na stan ich. Justyn przyjął jego projekt i uczynił go natychmiast wielkorządcą miasta Konstantynopola z władzą nieograniczoną.

Po jakimś czasie przychodzi jedna uboga wdowa do wielkorządcy i wnosi skargę na jednego z dworzan cesarskich, który przywłaszczył sobie jedną część majątku jej męża a drugą zaś uszczuplił. Natychmiast napisał wielkorządca do niego z wezwaniem, aby zwrócił wdowie wszystko, co jej zabrał. Wdowa musiała sama nieść ów list, atoli dumny zdierca wyrzucił ją za drzwi. Wtedy wielkorządca wezwał go na sąd; lecz woźny, który nosił ono wezwanie, został od niesprawiedliwego pyszałka zelżony, a oskar-

żony nie stanął do sądu. A ponieważ wielkorządca wiedział, iż oskarżony często bywa proszony na obiad do cesarza, czekał na dzień, w którym tenże otrzyma zaproszenie do stołu cesarskiego. A skoro to nastąpiło, udał się wielkorządca z licznym oddziałem straży sądowej do pałacu cesarskiego, a przyszedłszy tam, pozostawił straż w przedpokoju a sam wszedł do sali jadalnej i zbliżywszy się do cesarza rzekł: Monarcho, kiedyś mi zdawał rządy miasta, było twoją wolą, ażeby każdy, ktokolwiekby on był, chociażby piastujący godność wysoką, był przykładnie ukaranym, skoro popełni zbrodnię. Przychodzę aby cię zapytać, czy i teraz jest taka twoja wola? Odpowiedział cesarz: „I teraz taka jest moja wola nieodmienna”, i dodał oraz: „A nawet gdybym ja był oskarżonym, zstąpiłbym z tronu mego i stawilibym się przed twoim trybunałem sądowym”. Wtedy skinął wielkorządca, aby drzwi sali otworzono; i weszła straż sądowa, aby zabrać od stołu cesarskiego niesprawiedliwego zdziercę. Justyn temu się nie sprzeciwił. Goście zdumieni odwagą wielkorządcy, w milczeniu popatrzyli jeden na drugiego, a pyszałka niezmiernie upokorzonego zabrali słudzy sądowi.

W trybunale sądowym czekała już oskarżycielka i świadkowie. Natychmiast nastąpiło przesłuchanie; oskarżonemu dowiedziono kilka wielce karygodnych zbrodni i wydano nań wyrok, który zaraz wykonano. Obito go różgami, obstrzyżono i wsadzono na osła tyłem i tak oprowadzono przez najludniejsze ulice Konstantynopola. Woźny sądowy szedł naprzód i wywoływał donośnym głosem występki winowajcy, jego imię, stan i karę. To surowe ukaranie sprawiło skutek nadspodziewany: w przeciągu jednego roku nastął porządek, bezpieczeństwo życia i własności, w mieście ustały rozboje, lichwy, oszukaństwa i kradzieże.

I dzisiaj prawie na całym świecie rozlała się nieprawość: nie ma bezpieczeństwa nigdzie. Prawie codziennie słyszymy o morderstwach, rabunkach, sprzeniewierzeniach i napaściach na sławę ludzką. I chłopina, który ledwo wyszedł ze szkoły jednoklaszowej, już opisuje sąsiadów w pismach, zadawałniając się pozorami grzechu, a nawet grozi swojemu duszpasterzowi, że go opisze w gazetce, jeśli dalej występować będzie z ambony przeciw grzechom pisarzowi od gazetki nie miłym.

Namnożyło się dzisiaj na świecie tysiące sędziów niepowołanych, którzy bez przesłuchania winowajców i świadków a nawet bez oglądania ich wcale wydają wyroki na ludzi zasłużonych w społeczeństwie i te wyroki publikują, co więcej wyrokują wbrew orzeczeniom sędziów powołanych, którzy sprawę rzekomych winowajców zgodnie z ustawami i zasadami powszechnie przyjętymi należycie zbadali i osądzili. Oto rozbój na gładkiej drodze!

Sprawiedliwe a sprężyste rządy władzy duchownej i władzy świeckiej mogą skutecznie zaradzić potopowi dzisiejszych czasów. Można wprowadzić łatwo za tę sprawiedliwość sprężystą zginąć od sztyletu, rewolweru lub bomby albo być oczernionym od stóp do głowy, ale kto przyjął wyższe stanowisko, przyjął z niem oraz wszystkie połączone ciężary i niebezpieczeństwa pod grozą sądu Bożego i sądu historyi.

Na to dowód przekonywujący dają nam także żywot*) i rządy Sykstusa V., który rządził Kościołem i państwem kościelnym od roku 1585 do 1590, to jest pięć lat, trzy miesiące i sześć dni. Przedtem nazywał się Feliks Peretti, urodził się 13. grudnia 1521 roku w Grottamare, w marchii ankonitańskiej we Włoszech. Ojciec jego był ogrodnikiem, czwartym z rzędu potomkiem Zaneta, jednego z wychodźców słowiańskich z Illyrii i Dalmacyi, którzy uchodząc przed naciskiem Turków, za panowania papieża: Pawła II. i Sykstusa IV. przenieśli się do Włoch. Feliks mając lat 9, oddany został do sąsiedniego klasztoru franciszkańskiego w Montalto, gdzie w 12 roku przywdział suknię zakonną pod okiem troskliwego opiekuna stryja swojego Salvadora; przy pilności i wielkich zdolnościach już w 19 roku zasłynął Feliks jako kaznodzieja. Najznakomitsi mężowie tego czasu podziwiali naukę i wymowę ubogiego Franciszkanina. Feliks piastował urząd gwardiana klasztoru franciszkańskiego w Siennie, Neapolu i Wenecyi i z całą surowością przestrzegając reguły zyskał sobie wielu niechętnych. Następnie został konsultorem ś. Officjum oraz inkwizytorem i jako taki dwukrotnie jeździł do Wenecyi w celu zreformowania życia zakonnego; wskutek oporu Franciszkanów klasztoru Frari, którzy nawet szukali pomocy przeciw inkwizytorowi u rządu, dwakroć żądał swego odwołania do Ezymu.

W roku 1566 został zamianowany Feliks biskupem św. Agaty, roku 1570 kardynałem, a r. 1571 biskupem Fermo. Mimo wysokich urzędów Feliks Peretti przez szersze koła świeckie w Rzymie był nieznanymi i kiedy po śmierci Grzegorza XIII. d. 24. kwietnia 1585 r. został wybrany na papieża, to poseł francuski zawiadamiając swój dwór o nowym wyborze powiada, że został papieżem jakiś Montalto (tak nazwany od klasztoru franciszkańskiego). Nieznany był światu bądź z powodu swego niskiego pochodzenia, bądź że Grzegorz XIII, powierzał mu tylko sprawy podrzędne i trzymał go zdaleka od swego dworu. Zdolności, pracowitość i uczoność kandydat i Montalto znane były dobrze wszystkim kardynałom i wpłynęły na szybki jego wybór na Stolicę Piotrową. Krótki pontyfikat Sykstusa V. był wielkiej doniosłości. Sykstus V. był to wykończony typ władcy, jakiego

*) Encyklopedia ks. Nowodworskiego

owe czasy potrzebowały. Pierwsze dowody swej energii złożył Sykstus w walce z bandytyzmem, który był wówczas plagą straszną, środkowych i południowych Włoch. W Toskanii, Romanii i w Marchiach potworzyły się liczne oddziały bandytów siejących postrach wśród spokojnych mieszkańców. Razu jednego Sykstus V., gdy był jeszcze kardynałem, z trudem i tylko uszedł śmierci, a synowiec jego Franciszek został zamordowany. Liczba bandytów w państwie kościelnym dochodziła od 12.000 do 27.000; niebezpieczeństwo doszło do najwyższego stopnia przy wstąpieniu na tron Sykstusa: bandyci grozili napadem na Rzym. Sykstus postanowił użyć surowych środków do wyplenienia tego raka toczącego ciało społeczeństwa. Siłą zbrojną oczyścił okolice Rzymu i Kampanii od rabusiów; celem utrzymania spokoju stolicy wydał surowe przepisy przeciwko rozsiewaniu nowin niepokojących ludność, przeciwko noszeniu broni itp. Niemniej surowo karano wykroczenie przeciwko moralności publicznej; hrabia Baschi za ojcoobójstwo przed 14 laty popełnione zginął teraz na rusztowaniu. Skłonił Sykstus V. i innych książąt włoskich do użycia podobnych środków w walce z bandytyzmem, zobowiązując ich do wydawania w ręce sprawiedliwości zbiegów zbrojeckich z państwa kościelnego. W ten sposób pojmano głównego przywódcę bandytów Malatestę, przed którym drżała Toskania, Romania, Umbria, Marchia. Sprowadzony do Rzymu został publicznie stracony; podobny los spotkał i hrabiego Jana Pepoli, który nie chciał wydać na rozkaz papieża bandyty przechowującego się w jego zamku. Nie pomogły tu wstawiennictwa księcia Ferrary i kardynała d'Este. I w dwa lata po wyniesieniu Sykstusa na Stolicę św., bandytyzm prawie był wykorzeniony we Włoszech. Zabezpieczywszy państwo od rozboju, z troskliwością iście ojcowską zajął się Sykstus pomyślnością swych poddanych; popierał rolnictwo, w Marchiach podźwignął zrujnowane fabryki wyrobów bawełnianych i jedwabnych, przeprowadzał drogi bite.

Dla powiększenia dochodów państwowych zakładał banki, do których każdy mógł składać kapitały na pewien procent; założył także bank państwowy „Monte Sisto”, zreformował podatki itd. Kiedy wstępował na tron, dochody wynosiły 2,000.000 dukatów w złocie, a po odciążeniu długów zostawało tylko 200.000; a zaś za rządów Sykstusa V. skarb miał 4,600.000 dukatów w złocie, a oprócz tego 2,800.000 dukatów w bankach. Ścisły wymiar sprawiedliwości i zapas pieniędzy są to warunki dobrych rządów państwa. Nawet żydom mieszkającym w Rzymie poczynił liczne ulgi, karał za zniewagi im wyrządzone i przeznaczył dla nich osobną dzielnicę, zwaną Ghetto.

Wzniósł w Rzymie kilka wielkich budowli służących już to do upiększenia miasta, już to dla celów użytku i miłosierdzia publicznego. Miasto poprzeczynał wielu nowymi ulicami przy pomocy sławnego budowniczego Dominika Fontany, zaprowadził wodociąg „Aqua Felice”. Z polecenia Sykstusa tenże Fontana ustawił obelisk na placu św. Piotra; bazylikę watykańską uwieńczył kopułą, powiększył bibliotekę watykańską, do bazyliki Jana Lateraneńskiego dobudował portyk od strony południowej, a nad portykiem wznosił lożę, z której on i następni papieże aż do Klemensa XII. udzielali publicznego błogosławieństwa; wybudował kościół i założył przy nim hospicjum św. Hieronima przez pamięć na swe słowiańskie pochodzenie; ufundował wielki szpital dla żebraków na 2.000 osób przy moście „Ponte Sisto”. Również godna jest wzmianki reforma Sykstusa V. dotycząca zarządu kościelnego. Zamiast dotychczasowych konsystorzów Sykstus V. zaprowadził 15 kongregacji, nowych właściwie 13; dwie bowiem kongregacje już były: „ś. Oficjum” (Przez Pawła III. ustanowione) i „Indeksu” (przez Piusa V. założona). Za przykładem papieskich kongregacji powstały ministerstwa u świeckich rządów.

Między kongregacje zostały podzielone sprawy zarządu Kościoła całego i sprawy odnoszące się do zarządu państwa kościelnego.

Kongregacje dotychczas przetrwały.

Zastąpienie konsystorzów kongregacjami było i z tego powodu koniecznym, że na konsystorzach oprócz papieża i kardynałów mieli prawo zasiadać protektorowie niektórych państw katolickich, jak: Hiszpanii, Francji, Wenecji i Sabaudyi, którzy w myśl swych panujących popierali sprawy swego państwa, często ze szkodą Kościoła. Na konsystorzach mieli także prawo zasiadać członkowie rodzin panujących, skąd nierzadko powstawała mieszanina polityki świeckiej ze sprawami Kościoła; zresztą z biegiem czasu tyle wyrodziło się spraw rozlicznych Kościoła i państwa, iż im konsystorz nie mógł podolać.

Sykstus ograniczył liczbę członków Kollegium kardynalskiego do 70 osób i wyluszczył szczegółowo przymioty, jakie mieli posiadać książęta Kościoła i określił przepisy dla nich.

Sykstus podjął pracę już na Soborze Trydenckim postanowioną około poprawnego wydania drukiem „Wulgaty”.

Nawrócenia niewiernych i heretyków było również jedną z głównych trosk Sykstusa; na ten cel głównie zbierał i pomnażał skarb.

Spółem z królem polskim Stefanem Batorym przemysliwał nad wypędzeniem Turków z Europy.

Sykstus V. nadwątlwszy zdrowie nadmierną pracą około dobra Kościoła, umarł dnia 20. sierpnia 1590.

Jakie stanowisko mamy zająć wobec bezbogów.

Dzisiaj jeśli nie słowy to czynem rozlega się na całym świecie z ust niedowiarków; „precz ze wszelką religią, precz z wiarą w Boga z serc ludzkich! Precz z wszelką religią ze szkoły! Zburzyć Kościół, zburzyć religię! Na jej miejsce stawiamy religię nową, w której Bogiem jest człowiek sam. I to czynią przeważnie ludzie, którzy wiarę na chrzcie przedtem byli przyjęli i wyznawali, a potem ją porzucili. I to odstępowo zupełne od wiary chrześcijańskiej wzmaga się prawie z każdym dniem, a właśnie dlatego, że wierni nie zajęli jasnego stanowiska wobec błędzących, mało zwracając uwagi na wskazówki podane pod tym względem w Piśmie świętem i w prawie kościelnym; zwłaszcza, że w ten sposób grzeszący przeciw wierze świętej naruszają porządek społeczny w posadach swoich, wypowiadając posłuszeństwo Kościołowi, który jest filarem i utwierdzeniem prawdy.

Chrystus Pan dał Kościołowi swemu tj. papieżowi i biskupom wyraźnie władzę karania. Czytamy w Ewangelii św. Mateusza (18. 15.): »A jeśliby zgrzeszył przeciwko tobie brat twój, idź a karz go między tobą i onym samym. Jeśli cię usłucha, pozyszczesz brata twego. Ale jeśli cię nie usłucha, weźmij z sobą jeszcze jednego albo dwu, aby w usciech dwu albo trzech świadków stało wszelkie słowo. A jeśliby ich nie usłuchał, powiedz Kościołowi. A jeśliby Kościoła nie usłuchał, niech ci będzie jako poganin i celnik". To znaczy: jeśliby i zwierzchników kościelnych, których „Duch święty postanowił biskupami, aby zarządzili Kościół Boży" (Dzieje Ap. 20. 28.) i którym dał władzę związywania i rozwiązywania, nie usłuchał, wtenczas nie ma nadziei o jego poprawie; wtenczas władza kościelna ma wydać na niego wyrok, mocą którego uważać go należy jako poganina i celnika. Paganie bowiem nie należeli do synagogi i dlatego żydzi nie mieli z nimi żadnej styczności. Również celnicy słynni ze zdzierstw i z popierania panowania rzymskiego byli uważani za odstępców od wiary ojców, za odstępców zaprzędanych wrogom tronu i ołtarza. A zatem słowa Chrystusowe powyż wspomniane znaczą: „jeśli kto nie słucha zwierzchników kościelnych: papieża, swojego biskupa i swojego duszpasterza, niech będzie uważany jako taki, który nie należy do społeczności wiernych, jako taki, który przez swoją pogańską niepokutę, zatwardziałość i jawne trwanie w błędzie i grzechu odłączył się sam dobrowolnie od społeczności wiernych; a zwierzchność kościelna niech toż stwierdzi, i niech go wyrzuci rzeczywiście, aby tym sposobem chora owieczka mogła zdrowie odzyskać przez hańbę odłączenia, albo aby przynaj-

mniej drugie nie zarażała swoim obcowaniem".*) I święci Apostołowie, otrzymawszy od Chrystusa Pana władzę przyjmowania i wyłączenia ze społeczeństwa wiernych, rzeczywiście tej władzy używali, skoro okazała się tego potrzeba. I tak św. Paweł apostoł w liście do Galatów (1. 7.) naucza; „Są, niektórzy co wami trwożą i chcą **wywrocie** (tj. zmienić Ewangelię Chrystusową). Ale choćby my albo anioł z nieba przepowiadał wam mimo to cośmy wam przepowiadali, niech będzie przeklęctwem. Jakośmy przedtem powiadali, i teraz zasię mówię: jeśliby kto wam opowiadał mimo to coście wzięli, niech będzie przeklęctwem". To znaczy: „Boska nauka jest niezmienna do tego stopnia, iż choćby sam nauczyciel właściwy jej się przeciwiał, albo sam anioł z nieba — co jest rzeczą niemożliwą — przeciw niej powstawał, to w obu wypadkach należałoby ich przekląć, to jest obaj zasłużyliby na wykluczenie ze społeczności, albowiem wyłączenie ze społeczności wiernych jest o tyle klęską i przeklęctwem, o ile wyłączony pozbawia się wszelkich środków do zbawienia i przez to podaje się na zatracenie. Tak rozumeli te słowa wszyscy ówczesni żydowie. Zresztą w tych słowach Apostoła zawiera się usprawiedliwienie klątwy, jaką Kościół rzuca na niedowiarków. Co bowiem Paweł św. w duchu Bożym czynił, to może też czynić Kościół święty w tymże duchu, a nawet Kościół musi tak czynić, jak uczynić musiał Paweł. Klątwa tedy jest tak niezbędną dla utrzymania w sile Ciała Chrystusowego — Kościoła, jak koniecznym jest szukanie zbawczej opieki i ochrony pod skrzydłami Boskiej Opatrzności; ponieważ ciało, które nie odcina od siebie członków zgoła i niepoprawnie zgniłych, musi w końcu samo ulec zgniliznie"**) — wedle słów św. Pawła w tymże liście (rozd. V. 9.) i w pierwszym liście do Koryntczyków (V. 6.) wypowiedzianych: „Trocha kwasu wszystko ciasto zakwasza", to jest: kilku niedowiarków może całą gminę zarazić swoim niedowiarstwem; bo „mowa ich szerzy się jako rak" (2 Tym. II. 17.), to jest: jadowitą i niszczącą jest jak choroba raka.

Przeto tenże apostoł w liście do Rzymian (rozd. XVI. 17.) wzywa wiernych: „Proszę was bracia, abyście upatrowali (t. j. unikali, o ile tylko jest możliwym) te, którzy czynią rozruchy i pogorszenia mimo nauki, którejeście się wy nauczyli, i chrońcie się ich. Albowiem takowi Panu naszemu Chrystusowi nie służą, ale brzuchowi (t. j. swojej miłości własnej), a przez łagodne mowy i pobleżania (tj. pochlebstwa) zwodzą serca niewinnych". A w liście pierwszym do Koryntczyków (V, 11.) powiada: „żebyście z tako-

*) Allioli na Mateusza rozdz. 18. 17.

**) Allioli na list do Galatów rozdz.

wymi ani jedli", to jest: o ile jest możliwym na stosunki wasze, gdyż dodaje (I Kor. V. 10.): „Bo inaczej musielibyście z tego świata wymóc”.

A święty Jan Apostoł w drugim liście swoim (rozd. 1.) przestrzega wiernych: „Wiele zwodzicieli wyszło na świat, którzy nie wyznawają, iż Jezus Chrystus przyszedł w ciało... Patrzcie samych siebie, żebyście nie stracili, coście urobili: ale żebyście zupełną odpłatę wzięli. Wszelki który odstępuje i nie trwa w nauce Chrystusowej, Boga nie ma... Jeśli kto przychodzi do was, a tej nauki nie przynosi, nie przyjmujcie go do domu, ani go nie pozdrawiajcie. Albowiem kto go pozdrawia, uczestnikiem jest uczynków jego złośliwych". To znaczy: Unikajcie wszelkich stosunków z takim człowiekiem. Gdybyście bowiem go pozdrowili, tem samem byście oświadczyli, żeście tej samej myśli z nim i uczcilibyście go jako przyjaciela; a gdybyście go przyjęli w dom swój gościnnie, jeszcze bardziej zbliżylibyście się do niego i narazilibyście się jeszcze na większe niebezpieczeństwo. Stąd św. Jan Apostoł wzbraniał wiernym jednego i drugiego oświadczenia miłości względem nauczycieli błędów.

Przeto Kościół Boży od wielu wieków odstępstwo od wiary i popieranie odstępców przed wszystkimi zbrodniami na pierwszym miejscu karze i potępia a rozgrzeszenie z tych grzechów w szczególny sposób zastrzega papieżowi.

Wielki papież Pius IX. w Konstytucji „Apostolicae Sedis" z dnia 12. października 1869 następującymi słowy to potępienie orzeka: „Wyklinamy wszystkich odstępców od wiary chrześcijańskiej i wszystkich herezyków razem i każdego z osobna, jakiegokolwiek są imienia i do jakiegokolwiek sekty należą, i tych, co im wiarę dawają, co ich u siebie przyjmują, co ich popierają i ogółem wszystkich, co ich biorą w obronę”.

Odstępcą od wiary jest ten, który całą naukę objawioną, przez Kościół do wierzenia podaną, odrzucił i zupełnie ze społeczności chrześcijańskiej się wyłączył; kto zaś jedno tylko lub kilka prawd odrzuca, ten nie jest jeszcze odstępcą, lecz herezykiem.

*) „Jeśli ktoś wątpi, w niepewności jest i waha się, czy jaką prawdę, o której na pewno wie, że do składu wiary katolickiej należy, przyjąć" ma lub odrzucić", albo stanowczo twierdzi i sądzi, że taki a taki artykuł wiary nie zupełnie jest pewnym, albo przynajmniej o pewności jego można wątpić", ten prawdziwie jest kacerzem według zasady: „wątpiący o wierze jest niewiernym"; kto bowiem w ten sposób wątpi, ten wątpi o prawdziwości tego, co Bóg objawił a Kościół naucza, i tem samem zaprzecza nieo-

mylnej powadze Boga objawiającego i Kościoła nauczającego w rzeczach wiary i obyczajów. Taką wątpliwość ma np. ten, co w nieomylną papieża albo w inną jaką bądź prawdę objawioną dopiero wtedy chce uwierzyć, kiedy mu dowiedziona będzie, i ten także, co na kazania heretyckie ucześnie z intencją uwierzenia im, skoro się przekona o prawdziwości ich nauki. Nie jest zaś herezykiem, co sąd swój wstrzymuje albo zawiesza, ponieważ wątpi, czy ta lub owa prawda jest objawioną, albo ponieważ dowodów prawdy szuka na to, aby wiarę swoją ugruntować, umocnić, utrwalić i od niepewności i pokus się uwolnić”. Herezyi więc tylko ten może się dopuścić, który ma wolę dobrowolną ku temu. Kto zaś niedobrowolnie błądzi w rzeczach wiary, ten nie jest herezykiem. Tylko ten jest herezykiem, który z uporem z świadomością i dobrowolnie mimo lepszej wiedzy, iż Kościół przeciwną prawdę podaje do wierzenia, jednak błąd pewien podziela.

„Do popadnięcia zaś w klątwę potrzeba, aby herezya formalna w duszy zrodzona, jakeśmy ją wyżej określili, w jakikolwiek bądź sposób objawiła się na zewnątrz i myśl kacerską dowodnie zdradzała; przy czem obojętna jest, czy ktoś słowem, pismem lub uczynkiem objawia herezyę na zewnątrz”.

Odstępstwo od wiary i herezyę piętnuje Kościół święty jako największą zbrodnię, która sprowadza najzłubniejsze skutki na jednostki i na społeczeństwo: przeto ją karze najsurowiej. A naród, który w nią popada, według nauki dziejów odbiera również od Boga rychło karę straszliwą. Zwykle spada wtedy na ludzi wojna, głód, zarazy, a nieraz zupełne wytepienie wykraczającego narodu z oblicza ziemi. Tegoż spodziewać się mamy i w czasach dzisiejszych. A wtedy się okaże namacalnie, że Pan Bóg rzeczywiście istnieje i rządzi światem,

Urywek z listu księdza Michułki z West-Rutland Vt.

Dzięki modlitwom Waszym, ja zawsze mam się dobrze. Teraz ks. Franciszek wyjechał do Buffalo, ja sam zostałem na całą dyecezyę. Jeżdżę często odwiedzać inne miejscowości, gdzie pracują nasi rodacy. Takie wycieczki misyjne sprawiają mi wielką przyjemność. Przyjeżdżam zwykle w dzień powszedni bo w niedzielę muszę być w West Rutland. W dzień wszyscy pracują w fabrykach. Zbierają się dopiero wieczorem. Odprawiamy nabożeństwo, różaniec i litanię do M. B., potem nauka, następnie spowiedź św. nieraz do północy. Rano wstaje się o 4. i ludzie znowu się zbierają na Mszę św., podczas której przystępują do Komunii św. O 6. znowu do pracy, a ja czekam do drugiego wieczora albo powracam jeśli

*Ks. Opieliński, Komentarz do cenzur, str. 19.

ich gdzie mało zastaje. — Kościółek na wykończeniu. Cieszę się, że w krótkce będę mógł sobie urządzić wszystko po polsku i zaprowadzić nasze prześliczne nabożeństwa.

Na śliskiej drodze.

Stanisław S., liczący lat 21, od wczesnego wieku zeszedł na ulicznego włóczęgę; próbował nauki szewstwa, ale to mu się nie podobało. Pozbawiony opieki puszczony samopas, chwycił się kradzieży i to przypadło mu do gustu. Zaczął je uprawiać już w 16 roku życia i wtedy był karany dwukrotnie za przekroczenie. Odtąd już szedł stale śliską drogą. W r. 1901 był już karany za zbrodnię kradzieży 2 miesięcznym ciężkim więzieniem. W r. 1902 za przekroczenie kradzieży 10 dniowym aresztem. W roku 1903 za zbrodnię kradzieży 7-miesięcznym ciężkim więzieniem. W roku 1904 takim samym więzieniem; potem 13-miesięcznym. Kryminal opuścił z końcem listopada z. r., a już d. 13. grudnia próbował skraść Mechlowi Brandowi w pociągu kolejowym między Krakowem a Oświęcimem pugilares z kwotą 1600 kor. Brand schwycił S. za rękę i oddał w ręce żandarma, wobec którego aresztowany podał fałszywe nazwisko; nadto uderzył bardzo silnie w twarz portyera kolejowego w Trzebini, przywołanego przez żandarma do rozpoznania sprawcy kradzieży. „Czas”.

Wino i sycera.*

Heretycy z pierwszych wieków chrześcijaństwa, jako to: Ebionici założeni przez Ebiona, Enkratyci założeni przez Tacyana Assyryjczyka i odłam Montanistów tak zwani Artotirici potępiali wino, nauczając, iż nawet we Mszy świętej nie powinno się go używać. Tymczasem Pismo święte starego i nowego przymierza zaleca niekiedy używanie wina i sycery, byle w umiarkowanej ilości. I tak opisuje św. Jan Ewangelista (rozd. 2.), iż Pan Jezus wraz z swoją Najświętszą Matką nie tylko uczestniczył w uczcie weselnej, na której pito wino, ale nawet ku większej radości biesiadników cudownie przemienił wodę we wino i to w wino bardzo smaczne. I to był jeszcze pierwszy cud Jego, którym zaznaczył na wstępie swojego urzędu nauczycielskiego, iż religia Jego zasadza się głównie na bojaźni Bożej, na czystości serca a przede wszystkim na miłości Boga i bliźniego, iż uczt i umiarkowanego używania wina nie wzbrania,

iż nie ma nic ponurego w sobie, ale owszem już na tej ziemi, która jest z natury padołem płaczu, daje swobodę ducha, pokój i wesele w Duchu świętym a nadto prowadzi do najszcześniejszej wieczności na ucztę niebieską (Mat. 25. i Łuk. 12.), na której razem z naszym Stwórcą i Panem cieszyć się będziemy na wieki a bez przerwy, byleśmy tylko na to sobie zasłużyli. Tak wykładają Ojcowie święci cud w Kanie galilejskiej. I pismo święte wyraźnie stwierdza, iż Pan Jezus pijał umiarkowanie wino, jako to: w Ewangelii św. Łukasza (rozd. 22), w Ewangelii św. Mateusza (rozd. 11. i rozdz. 26.) i w Dziejach apostołskich (rozd. 10. w. 41.) A jak podanie świadczy, dodawał zawsze do niego wody, skąd na pamiątkę tego dodatku kapłani we Mszy św. dolewają do wina nieco wody. Może być dolana do kielicha nawet trzecia część wody.

O jak dobry jest Pan Bóg, nasz Stwórca i Odkupiciel, iż nie tylko daje człowiekowi to, co mu jest niezbędnym do życia, jak: chleb i jarzyny, ale i to co go rozwesela! Stąd prorok w psalmie 103 wysławia szczerze Opatrzności Boskiej słowy: „Panie Boże mój, bardzo się wielmożnym okazał... który czynisz aby... wino rozweseliło serce człowiecze”. A na innych miejscach Pismo św. orzeka*): „Wino dla uweselenia stworzone jest, a nie dla pijaństwa, radość duszy i serca wino miernie pite... dawajcie sycery smutnym, a wina tym, których serce jest w gorzkości... zdrowie jest duszy i ciała, mierne picie”.

I uczeni przyrodnicy twierdzą, iż miernie pite wino ożywia przeważnie wyobraźnię człowieka. Podniecenie zaś władzy, która tworzy obrazy, ułatwia kojarzenie wyobrażeń i zaostrza pamięć. Także działalność zmysłów odbywa się wtedy raźniej, wrażenia jaśniej bywają spostrzegane a tem samym sąd łatwiej się tworzy. Również w całym ustroju ciała następuje zmiana na lepsze: muszkuły nabierają większej sprężystości, głos staje się pełniejszym i silniejszym, ustępuje znużenie i ociężałość a budzi się we wnętrzu człowieka uczucie przyjemności i zadowolenia, które płoszy wszelkie strapienia, kłopoty, bojaźń i smutki. Ogół mieszkańców onego kraju, w którym rodzi się wino, jest weselszym, więcej towarzyskim i umysłowo więcej uzdolnionym. W całym ich postępowaniu okazuje się więcej otwartości i uprzejmości. Ludzie onego kraju łatwo się zapalają do bitki, ale łatwo też się uspakajają i zemsta ich nie jest zdradliwą. Tak twierdzą pomiędzy innymi Moleschot i Canabis. Potem Pismo św. zaleca mierne używanie wina jako skuteczne lekarstwo na słabości ciała. I tak pisze św. Paweł apostoł (1. Tym. V. 23.): „Wody jeszcze nie pij, ale używaj potrosze wina dla żołądka i częstych

• Ekkl. 31.; Przyp. 31.

chorób twoich". To znaczy: Tymoteuszu, przez twoje długie a uciążliwe podróże, któreś podejmował społem ze mną, przechodząc przez różne kraje, przez twoje prace i trudy apostołskie a może najwięcej przez twoje posty i umartwienia surowe, jakieś sobie zadawał, zostawszy arcybiskupem w Efezie, stargałeś zdrowie, pofolguj sobie teraz cokolwiek: zamiast picia tylko samej wody, jakieś zwykł był czynić dotąd, pijaj potrosze wina gwoli twojej chorowitości; gdybyś był tak nie podupał na zdrowiu, nie zmuszałbym cię wcale do picia tej odrobiny wina. Tak wyklada to miejsce św. Jan Chryzostom*) i Allioli.

Z drugiej zaś strony Pismo święte**) na wielu miejscach przestrzega przed niemiernem używaniem wina i sycery, grożąc zgubnymi następstwami, jako to: wino i napoje zbyt pite psują serce człowieka, pozbawiają go wszelkich cnót, prowadzą do wszystkich grzechów, zdradzają tajemnice, przyprowadzają ludzi do kłótni, choroby, utraty majątku, sławy i do piekła.

A cóż tedy sądzić o tych mężach świętych, którzy przez całe życie swoje nie pili wina ani żadnego trunku upajającego, o osobliwie o św. Janie Chrzcicielu, którego sam Zbawiciel jawnie uwielbiał?

Pan Bóg najmędrzy znając najlepiej serca ludzkie, które sam stworzył, stawia ludziom dwa przykłady do naśladowania: przykład życia najsurowszego w Janie Chrzcicielu i jemu podobnych a przykład życia zwyczajnego i pospolitego w Chrystusie, aby jednym lub drugim przykładem pociągnięci byli na drogę zbawienia. Jedna droga i druga jest dobrą. Pewnym ludziom dla większych namiętności i pokus, na które są wystawieni, potrzeba zupełnej wstrzemięźliwości, a osobliwie tym, którzy po przodkach otrzymali w dziedzictwie zatrucie alkoholiczne a tem samem większą skłonność do grzechu pijaństwa i obłędu opilczego; u nich bowiem i me wielka dawka trunku upajającego wywołuje już nieprzytomność umysłu, a nieraz i szal, a co najgorsza, zgubny nałóg pijaństwa ze wszystkimi jego następstwami.

Rodzaj zaś wstrzemięźliwości zwyczajnej czyli pospolitej może być odpowiednim tylko dla tych osób, którzy nie mają w rodzie przodków alkoholizmem zarażonych, ale i przy tej pomyślnej okoliczności ten sposób zachowania trzeźwości jest trudniejszym i na większe niebezpieczeństwa wystawionym, aniżeli zupełna wstrzemięźliwość od wszelkich trunków odurzających.

Stąd mamy się wielce cieszyć, że ruch bezwzględnej wstrzemięźliwości z każdym dniem u nas więcej

*) Św. Jan Chryzostom homilia 1. w Antyochii.

**) Ozeasz 4.; 3 Ezdr. 3.; Nah. 1.; Izaj. 5.; Przyp. 20. i 31.; Ekl. 26.; 1 Kor. 6. itd.

się wzmaga i dążyć do tego ze wszystkich sił, słowy przykładem i czynem, aby się jeszcze bardziej potęgował do tego stopnia, iżby ustała nędza moralna i materyalna rozwielmożniona na świecie wskutek wydawania rocznie miliardów na trunki upajające.

I ta sprawa nie cierpi najmniejszej zwłoki, bo grozi nam niebezpieczeństwo przewrotu społecznego, jakiego świat nie widział. Oto w każdym kraju znajduje się krocie tysięcy ludzi pozbawionych należytego pokarmu, okrycia i mieszkania głównie wskutek alkoholizmu, który rocznie nam zabiera trzykroć więcej pieniędzy, aniżeli wygórowane podatki. Tymczasem głodne rzesze nędzarzy zamiast nawoływać do zupełnej wstrzemięźliwości i ratowania się o ile możności o własnych siłach z niedoli swojej, słyszą judzące podburzania na ludzi majątnych jako jedynej przyczyny nędzy, która biedaków nadmiernie przygniata, co jest wierutnem kłamstwem. Potrzeba nam tedy przede wszystkim wieców i nauk antyalkoholicznych i religijnych, a nie politycznych, na których zwykle wyprawiają się biesiady i pijatyki.

Trzeba pierw lud otrzeźwić i umoralnić a potem dopiero uczyć go polityki. Bo inaczej będziemy budowali na piasku: przyjdą wiatry i burze i zburzą całe budowanie i nas w niem pogrzebią docześnie i wiecznie.

Zastanówcie się panowie Polacy i Rusini nad tem, co robicie!

Gdybyście ludowi waszemu, który corocznie traci na trunki upajające około 100 milionów koron, dali swobodę polityczną w najwyższym stopniu i zniżyli mu podatki do najmniejszych rozmiarów, a nawet rozdali pomiędzy niego wszystkie grunta kościelne, rządowe i dworskie, a nadto i rzeczy kościelne, to będzie pić nie do Nowego Roku, jak dotąd zwykle czyni, ale do zniwa, póki tych majątków lekko nabytych nie przepije; i stanie się za parę lat jeszcze uboższym i nędzniejszym, aniżeli jest obecnie. A wtedy co mu rozdacie? — Ludzie zdemoralizowani, rozbestwieni i pozbawieni zasad wiary rzucają się jeden na drugiego, na wzór drapieżnych zwierząt w lesie.

A zatem co rychlej zwróćmy się do św. Kościoła katolickiego, który jedynie ma środki niezawodne na biedę wszelkich czasów. Oparci o jego niezmienną naukę wiary, szerzymy przede wszystkim miłość Boga i bliźniego i cnoty miłość popierające, a szczególnie wstrzemięźliwość, bez której nie można czynnie wykonywać miłości, a tem samem być szczęśliwym w tem życiu i w drugim.

Ponieważ krocie tysięcy naszego ludu leży w nałogu pijaństwa, należy roztropnie powoli tępić w nim ten grzech. Najpierw odmawiać trzeba w kościołach, w cerkwiach i na zebraniach świeckich głośno z In-

dem przynajmniej we święta i niedziele następującą modlitwę ułożoną przez Ojca św. Piusa X.:

Błaganie i ofiarowanie.

Boże, Ojczy mój, dla okazania mojej względem Ciebie miłości, dla wynagrodzenia zniewag czci Twojej wyrządzonych, dla uproszenia zbawienia dusz, mocno stanowią dnia dzisiejszego ani wina, ani wódki, ani piwa, ani też jakiegokolwiek trunku upajającego nie używać.

To umartwienie ofiaruję Tobie w połączeniu z ofiarą Syna Twego Jezusa Chrystusa, który codziennie Siebie samego dla chwały Twojej, ofiaruje na ołtarzu. Amen.

(300 dni odpustu za odmówienie tej modlitwy raz na dzień). Ojciec św. Pius X. 29. marca 1904.

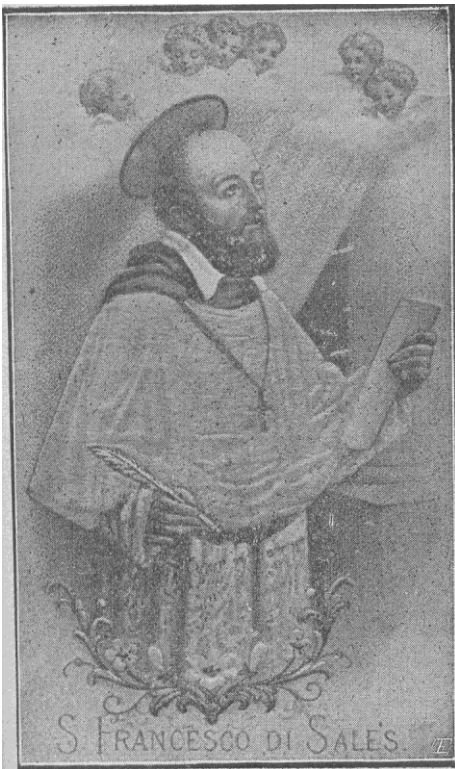
Na postanowienie niepicia przez jeden dzień wina, piwa, wódki zdobędzie się nawet pijak nałogowy.— Po niejakiem czasie stosownie do usposobienia ludu, będzie można to postanowienie rozszerzyć na jeden

tydzień, później na jeden miesiąc, potem na jeden rok, a w końcu na całe życie.

A przytem należy zachęcać ludzi do częstszego przystępowania do sakramentu pokuty i ołtarza, które siłą nadprzyrodzoną wzmacniają słabą wolę grzeszników w sposób cudowny.

A wreszcie polecać ludziom unikanie sposobności do pijaństwa: szynków, kawiarni, cukierni i zebrań, na których odbywają się pijatyki a oraz unikanie dawnych towarzyszy niepoprawnych, a z drugiej znowu strony wskazywać na przyzwoite i bezpieczne zajęcia, zabawy i rozrywki, a osobliwie czytelnie dobrze urządzone.

Widziałem na własne oczy, jak wskutek podobnego postępowania porzucały jednego dnia seciny ludzi nie tylko nałóg pijaństwa, ale oraz i trunki na całe życie ze skutkiem, a w przeciągu kilku miesięcy całe gminy i parafie pijackie stawały się trzeźwemi i wzorowemi pod względem moralnym a pod względem majątkowym podnosiły się już w przeciągu roku a nawet jeszcze wcześniej.



Organ Towarzystwa

Powściągliwość i Praca

WYCHODZI RAZ NA MIESIĄC.

Prenumerata roczna wynosi:

W Austro-Węgrzech . . . 1 kor. 20 h W Ameryce ½ dolara .
W Niemczech 1 mrk. 40 fen. W innych krajach 2 franki.

Dla Członków Towarzystwa „Powściągliwość i Praca” za darmo.

Wszelkie przesyłki i listy pieniężne prosimy adresować:

**Ks. BRONISŁAW MARKIEWICZ p. Miejsce
Piastowe (Austria, Galicya).**

Męstwo

Cnota męstwa ma głównie na celu zwalczanie trudów i przeciwności od zewnątrz pochodzących na drodze do doskonałości chrześcijańskiej. Ona pokonuje dwie namiętności, to jest: bójaźń i zuchwalstwo, ona bowiem jako inne cnoty kardynalne czyli główne stoi w środku pomiędzy dwiema ostatecznościami. I tak męstwo znajduje się w środku pomiędzy bojaźnią a zuchwalstwem. Męstwo jako cnota doskonała, nadprzyrodzona swoją siłą czerpie ze swego połączenia z miłością, która nie zna innego nieszczęścia nad utratę Boga. Trudami i przeciwnościami od zewnątrz pochodzącymi są: prace i znoje, prześladowania i uciski, więzienia, męki i śmierć.

Świetny przykład męstwa daje nam już przed przyjściem Zbawiciela siedmiu braci makabejskich i ich matka (2 Mak. 7. 12), którzy chcąc zakon Boży spełnić, wszelkie męki za nic sobie wazyli.

Najwznieślejczy zaś wzór męstwa dał nam Boski Zbawiciel, który aby spełnić wolę Ojca niebieskiego, podjął mękę najokrutniejszą i najhianiebniejszą śmierć na krzyżu ze spokojem niewymownym i z gotowością niezrównaną.

W Jego ślady podążyli apostołowie i uczniowie Pańscy i święci i święte wszystkich wieków, a osobliwie święci męczennicy, którzy poświęcając się za prawdę i cnotę, pokonali wielkodusznie wszelkie zapory i przeszkody, i to ludzie różnego wieku i stanu, bogaci i ubodzy, uczeni i prostaczowie, żyjący

w związku małżeńskim i dziewice, mężczyźni i niewiasty, starzy i dzieci. Cnotą męstwa ukrepieni poświęcili dla Boskiego Zbawiciela ojczyznę miłą, krewnych, dostojeństwa, majątek, wygody i życie, a wydali się na biczowanie, tortury, kraty żelazne w ogniu rozpalone, szubienice i to nie tylko odważnie, ale z weselem i radością, dziękując Panu Bogu jako za łaskę osobliwą i za wielki zaszczyt, iż mogli cierpieć i umierać z miłości dla Niego. A takich bohaterów liczy Kościół święty na miliony. Już dwa pierwsze wieki chrześcijaństwa wydały ich jedenaście milionów, jak poświadcza święty Alfons, doktor Kościoła (vittorie dei martiri).

Święty Atanazy, nazwany Wielkim, ojciec i doktor Kościoła, który przez lat 50 w IV. wieku był najznakomitszą osobistością w Kościele, chociaż nie umarł za wiarę i z ręki kata, mimo to może być nazwany męczennikiem i jednym z największych bohaterów chrześcijaństwa dla okrutnych i długich ucisków i prześladowań, jakie ponosił gwoli chwały Bożej i gwoli dobra Kościoła świętego.

Atanazy urodził się w Egipcie w okolicach Aleksandryi i rodziców pobożnych a zamożnych między rokiem 296 a 298 po Chrystusie. Od lat młodzieńczych odznaczał się powagą, skromnością i nieposzlakowaną czystością obyczajów. A chociaż często był przedmiotem najzłośliwszych potwarzy, niewinność jego wszakże zawsze się wykazywała. Chrześcijańską ku wszystkim przejęty miłością, wrogiem był wszelkiego fałszu i niesprawiedliwości. Całe jego życie z jednej strony czynne i pełne wielkości ducha,

z drugiej znów było ciche, skupione, wewnętrzne. Nie lękał się niczego i nikogo, chyba tylko Boga, ale też nie narażał swojej wolności i swojego życia bez słusznego powodu.

Do szkoły chodził w Aleksandryi. Tam poznał pisma Orygenes, z których głównie nauczył się logiki i dialektyki. W Aleksandryi też poznał bliżej około roku 311 w czasie prześladowania Maksymina, świętego Antoniego, zwanego Wielkim, który opuściwszy pustelnię, przybył umyślnie do stolicy kraju, aby śmiało wyznać wiarę i bronić jej wobec filozofów pogańskich. Tam słuchał Atanazy nauk świętego pustelnika, nauk prostych a silnych, zaczerpniętych ze słowa żywego Kościoła, z rozmyślania nad przyrodą, z czystości obyczajów a najwięcej z modlitwy bogomyślniej. Od tego wielkiego mistrza pobożności dowiedział się Atanazy o dalszych losach Kościoła i o kłeskach, jakie mu zadać miał arianizm. Te zaś rzeczy przyszłe wiedział święty Antoni z widzeń nadprzyrodzonych, które otrzymywał na modlitwie bogomyślniej,

A gdy po uciszeniu burzy święty Antoni znowu udał się na pustynię i na górze Kolzin, zwanej potem górą świętego Antoniego prowadził dalej żywot poświęcony modlitwie, umartwieniom i pracy, otoczony licznym zastępem uczniów, stał się Atanazy z nich najprzedniejszym, boć jemu zostawił umierając ten święty patriarchy zakonników płaszcz swój.

Atanazy ukończywszy nauki w Aleksandryi, został w tym mieście wyświęcony na diakona roku 319, właśnie wtedy, kiedy Aryusz (od r. 318) zaczął być rozsiewać w Egipcie swoją, zgubną herezję. Przeciw niemu wystąpił zaraz w kazaniach gorliwie święty Atanazy i stał się prawą ręką swojego świątobliwego biskupa Aleksandra, który około roku 321 zwołał do Aleksandryi synod złożony z około 100 biskupów celem zwalczania herezyi nowej. A gdy Aryusz na tym synodzie pozbawiony urzędu kapłańskiego i wyklęty szerzył mimo to dalej zuchwale swoje potworne błędy uwłaczające Bóstwu Chrystusa Pana i pociągnął za sobą nie tylko tysiące wiernych, ale nawet wielu kapłanów i biskupów, wówczas za wpływem cesarza Konstancy Wielkiego zebrał się roku 325 w Nicei w Bitynii sobór wszystkich biskupów czyli sobór Kościoła powszechny, w którym uczestniczyło 318 biskupów utrzymywanych kosztem cesarskim. Przybyli nań także Aleksander patriarchy aleksandryjski w towarzystwie Atanazego i sam cherezyarcha Aryusz. Podczas rozpraw soboru najdzielniej atakował Aryusza święty Atanazy. Przeciw sofizmatom i wykrętom Aryusza przeciwstawił jak najściślej ułożone i jak najmniej dwuznaczne zasady nauki katolickiej. Dzięki jego wymowie przyjęli ojcowie soboru wyraz „współistotny” jako słowo co do swej treści dające

się pogodzić z Pismem świętym podającym stosunek Syna Bożego do Boga Ojca.

Gdy roku następnego zmarł patriarchy aleksandryjski Aleksander, biskupi egipscy obrali na jego miejsce świętego Atanazego ku wielkiej radości wiernych. Św. Atanazy usłyszawszy o swoim wyborze, uciekł w zakątek odległy, lecz wykryty od swoich; wprowadzony jest z wielką okazałością na stolicę patriarchy, którą objawszy, zaczął ścigać herezję arianską, dosięgając ją w najgłębszych kryjówkach i zwycięsko zbijając wszystkie jej twierdzenia. Arjanie zaś czyli też euzebianie, wówczas tak nazywani od najprzedniejszego poplecznika Aryusza, od Euzebiusza biskupa Nikomedyi, dalekiego krewnego cesarza, w celu pozbycia się tak groźnego przeciwnika wystąpili przeciwko prawowitości jego wyboru. Pierwszy ten atak odparty został rozstrzygającym w tej sprawie świadectwem biskupów egipskich.

Teraz euzebianie wszystkie swoje usiłowania zwrócili ku temu, aby odzyskać utracone łaski cesarskie, zachować pozory prawowitości przy pomocy wykrętnych wyrażen, usuwać przynajmniej pośrednio określenia przyjęte na soborze, wreszcie obalić nagroźniejszych dla ich sprawy biskupów a na ich miejsce wprowadzić swoich stronników. Siostra Konstancya Konstancya przychylna euzebianom wpłynęła na cesarza, iż roku 328 odwołano z wygnania Euzebiusza i niektórych jego stronników. Powróciwszy Euzebiusz do Nikomedyi, pisał listy do Atanazego, ażeby przyjął Aryusza w poczet kapłanów aleksandryjskich. Lecz święty Atanazy odrzucił to żądanie stanowczo. Gdy ten krok się nie udał euzebianom, starano się usilnie przekonać cesarza o niewinności Aryusza, jakoby padł ofiarą osobistych niechęci. Cesarz wtedy zaprosił Aryusza do pałacu swego w Konstantynopolu. Aryusz przybył doń z pismem, które wręczył cesarzowi. Było to wyznanie wiary, pozornie zgadzające się z nauką katolicką. Cesarz mało obznajomiony z nauką Kościoła, uwierzył Aryuszowi i zażądał od świętego Atanazego, ażeby go przyjął na łono Kościoła i jego zwolenników, grożąc mu w przeciwnym razie surową karą*). Wielkoduszny biskup oświadczył jednak, że obowiązek jego pasterski zabrania mu przyjmować heretyków do wspólności kościelnej. Stanowczość ta sprawiła takie wrażenie na cesarzu, że przynajmniej na razie odstąpił od swego żądania.

Euzebiusz z Nikomedyi po nieudanym tym zamachu na patriarchy aleksandryjskiego, chwycił się innego środka, mianowicie podburzał melecyanów**) aby wystąpili ze skargami na Atanazego.

*) Dzieje Kościoła przez Kard. Hergenröthera.

**) Odszczepieńcy założeni przez Melecycusa biskupa w Lypopolis w Tebaidzie, który wbrew prawom kościelnym udzielał kapłańskie święcenia w cudzych dycezyach byle komu, podobni do „niezależnych” Polaków w Ameryce.

Wymyślono tedy nowy zarzut przeciwko obrońcy prawdy katolickiej, że wprowadził w Egipcie podatek na szaty płócienne dla duchowieństwa. Oskarżenie to odparli zwycięsko dwaj duchowni aleksandryjscy wysłani na dwór cesarski do Nikomedii. Resztę oskarżeń zbił sam Atanazy, wezwany w r. 332 na sąd przed cesarza. Konstantyn przekonał się wreszcie o jego niewinności i swoje przekonania wyraził w zaszczytnym piśmie, które złożył na jego ręce i w którym skarcił surowo podstępne intrygi jego przeciwników.

Wrogowie jednak Atanazego szukali innych sposobów, aby go obalić. Melecyanie wystąpili więc niebawem przeciwko niemu z następującymi nowymi oskarżeniami:

1. W należącej do jego dyecezyi Mareotydzie człowiek świecki, nazwiskiem Izchyras, spełniał obowiązki kapłańskie; otrzymał też napomnienie od wysłanego przez Atanazego kapłana Makaryusza, aby nie grzeszył nadal samowolnym przywłaszczeniem sobie godności kapłańskiej. Melecyanie zaś sprawę przedstawili w ten sposób, jakoby Makaryusz na rozkaz Atanazego obalił ołtarz, pokruszył kielich i spalił księgi święte. Pomijając, że ten Izchyras nie był wcale kapłanem, Atanazy mógł się jeszcze powołać na własny jego list, w którym przywłaszczyciel przyznaje się do winy i prosi o przebaczenie, oraz na świadectwo obecnych przy tym wypadku osób, zaprzeczających wręcz, aby Makaryusz dopuścił się jakiegokolwiek gwałtu.

2. Atanazy miał zamordować melecyńskiego biskupa Arseniusza z Hypseli w Tebajdzie, a martwą odciętą jego ręką posługiwał się przy wykonywaniu sztuk czarnoksięskich. Aby nadać tym pogłoskom pozory prawdy, Arseniusz ukrywał się przez pewien czas, podczas gdy przeciwnicy Atanazego ukazywali publicznie rzekomo odciętą jego rękę. Cesarz nakazał zbadać tę sprawę, a i Atanazy sam wezwany, aby się bronił przeciwko oskarżeniu, nie szczędził starań celem odszukania kryjówki Arseniusza. Znaleźli się też świadkowie, którzy zeznali przed namiestnikiem Aleksandry!, że rzekomo zamordowany Arseniusz cieszy się najlepszym zdrowiem.

3. Wreszcie zarzucano Atanazemu grzech nieczystości. Euzebianie opierając się na tych oskarżeniach, gotowali się już, aby go złożyć z urzędu na synodzie zwołanym roku 334 do Cezarei. Atanazy jednak nie stawił się na tym synodzie; natomiast przekonał cesarza o intrygach przeciwników swoich. A. Konstantyn ponownie napisał do niego list pełen uznania i szacunku.

Celem przywrócenia jedności między biskupami, zwołał Konstantyn roku 335 synod do Tyru, na który wezwał także Atanazego. Na ten synod przybyło oprócz czterdziestu ośmiu biskupów egipskich, towarzyszących swemu patriarsze, około sześćdziesięciu

biskupów przeważnie zaciętych przeciwników Atanazego. Euzebiusz z Nikomedii sprawił wpływem swoim na dworze cesarskim, aby rzekomo dla utrzymania porządku na synodzie przybył także komisarz cesarski Flawiusz ze znacznym poczem wojska, a w rzeczywistości dla poskromienia tych, którzyby odważyli się sprzeciwić stronnictwu aryańskiemu,

Zagajono synod, na którym święty Atanazy zamiast zajęcia pierwszego miejsca ze względu na swoją godność patriarchalną, stać musiał jako winowajca, któremu zarzucano wielkie zbrodnie. A Makaryusza wiernego sługę Atanazego zawleczono w kajdanach przed zebranych ojców z powodu rzekomo popełnionego świętokradztwa. Św. Potaman*), który przyjechał z Atanazym, widząc tę wielką niesprawiedliwość, oburzony rzecze do Euzebiusza, biskupa z Cezarei, który siedział pomiędzy sędziami: „Powiedz mi, Euzebiuszu; podczas prześladowania byliśmy obaj w temże więzieniu: ja broniąc wiary świętej, straciłem oko prawe, a tyś wyszedł zdrów i nietknięty; jakoż to stać się mogło? chyba żeś ustąpił przemocy tyrana?” Euzebiusz rozgniewany takim zarzutem, ze złością opuścił zebranie i zerwał tego dnia posiedzenie. Gdy zaś dnia następnego na nowo zebrał się synod, święty Atanazy zaprotestował, iż ma być sądzonym przez swoich przeciwników. Ale go nie słuchano. Owszem melecyanie, a przede wszystkim Izchyras i złożony z urzędu biskup z Peluzyum Kallinikos wytoczyli cały szereg oszczerstw przeciw Atanazemu, a euzebianie jako sędziowie byli zdecydowani za jaką bądź cenę obalić nieustraszonego obrońcę uchwał nicejskich. Podczas rozprawy sędziowie i oskarżyciele zostali niejednokrotnie zawstydzeni. Najpierw upadło oskarżenie o nierząd; okazało się bowiem, zestawiona przed synodem nierządnicą nie знаła nawet Atanazego i wskazała jako na współwinnego swego, na kapłana Tymoteusza, który zadawał pytania, podając się za patriarchę. — Następnie przyprowadzono przed synod rzekomo zamordowanego Arseniusza i pokazywano obie jego ręce zgromadzonym. Wówczas zaczęli krzyczyć euzebianie, że to czary, że Atanazy jest czarownikiem. Euzebianie bowiem pozbyli się już dawno wszelkiego wstydu. Postanowili za pomocą osobnych delegatów zbadać na miejscu sprawę Izchyrasa i Makaryusza i wybrano do tej delegacji najzaciętszego przeciwnika patriarchy aleksandryjskiego. Przy pomocy namiestnika Filagryusza wysłannicy synodu wyszukali świadków, jakich im było potrzeba, badali żydów, pogan i katechumenów w sprawie zająć przy ołtarzu i wogóle postępowali w sposób tak bezprawny, że duchowieństwo okoliczne wystąpiło publicznie w wielu pismach przeciwko temu śledztwu.

*) Św. Alfons Lig. Storia delle eresie.

Tak samo i biskupi egipscy zgromadzeni w Tyrze zaprotestowali, a Aleksander z Tessaloniki przestrzegał komisarza cesarskiego przed nadużyciami partyi euzebiańskiej. Atanazy zaś opuścił zebranie, w którym dzierżyli przewagę jego wrogowie, i udał się do Konstantynopola, aby prosić cesarza o opiekę wobec gwałtów heretyckich. Synod tymczasem złożył go z urzędu, poczęści na podstawie świadectw owej komisji, częścią za rzekomo udowodnione zbrodnie, częścią wreszcie z powodu samowolnego oddalenia się Atanazego z Tyru, zakazał powracać mu do Aleksandryi, przyjął melecyanów do wspólności kościelnej i wynagrodził Izchyrasa, dając mu biskupstwo. Okólnik soboru nakazywał wszystkim biskupom zerwanie wspólności z Atanazym. Z Tyru euzebianie udali się do Jerozolimy, obchodzili z wielkim przepychem poświęcenie kościoła Zmartwychwstania Pańskiego, który zbudował cesarz na żądanie swej matki, świętej Heleny, i odbyli nowy synod, na którym uchwalono przyjęcie arianów na łono Kościoła i wytoczono proces biskupowi Marcellemu z Ancyry za to, że nieprzyjął uczestnictwa w drugim synodzie i oświadczył się stanowczo przeciwko potępieniu Atanazego.

Tymczasem Atanazy przybył do Konstantynopola i przedstawił swoje zażalenie cesarzowi, który mu początkowo odmówił posłuchania. Konstantyn następnie rozpatrzył jego prośbę, zgodził się na to, żeby Atanazy wobec wrogów udowodnił nieprawne ich postępowanie i wezwał biskupów zgromadzonych w Jerozolimie do swej stolicy. Część tych euzebianów, w których czele stali biskupi Nikomedyi i Cezarei, przybyła na wezwanie do Konstantynopola, gdzie zaniechali dawnych swych oskarżeń, a wystąpili z nowym zarzutem, poświadczonym jakoby przez czterech biskupów, mianowicie: że Atanazy miał grozić, iż powstrzyma dowóz zboża z Aleksandryi do Konstantynopola. Konstanty tedy, upatrując w prześladowanym biskupie główną przeszkodę do przywrócenia pokoju, skazał go teraz bez dalszego przesłuchiwania na wygnanie do Trewiru, nie przychylił się jednak do żądań euzebianów, aby zamianować nowego biskupa dla Aleksandryi. Cesarz prawdopodobnie tem zarządzeniem pragnął go jedynie zabezpieczyć przed dalszem prześladowaniem ze strony wrogów, a sobie i państwu zapewnić spokój. Konstantyn aż do samej prawie śmierci nie myślał o odwołaniu patriarchy i daremne były pod tym względem prośby św. Antoniego, do którego cesarz z synami pisywał, prośby duchowieństwa i dziewic aleksandryjskich. Wygnanego biskupa przyjął w Trewirze z najwyższą czcią tamtejszy biskup Maksym, a rezydujący w tem mieście cesarz Konstantyn szczerze go wyposażył w środki do życia. Roku 336 umarł Aryusz śmiercią nędną,

a zaś w roku następnym przeniósł się do wieczności Konstantyn Wielki. Nastąpili po nim trzej synowie, którzy na zjeździe swym w Panonii uchwalili znieśli edykt, skazujący na wygnanie biskupów. Pozwolono więc i Atanazemu powrócić do Aleksandryi. A zatem po wygnaniu trwającym dwa lata i cztery miesiące; siące powrócił Atanazy dnia 23. listopada 338 do swej stolicy ku najwyższej radości katolików egipskich. Ale prawie równocześnie cesarz Konstancyusz panujący nad Bosforem i w Egipcie, przychylny arianom, za poduszczeniem euzebianów kazał wywieść z Konstantynopola biskupa Pawła w kajdanach do Singary w Mezopotamii, a na jego miejsce powołał jego prześladowcę, przewrotnego Euzebiusza z Nikomedyi. Niezwłocznie też wystąpili euzebianie z dawnymi i nowymi oszczerstwami na Atanazego, a biskupem w Aleksandryi mianowali Pistusa, którego wyświęcił Sekundus z Ptolemaid. Skargę na Atanazego wręczono jeszcze roku 339 trzem cesarzom, a do Rzymu wysłano poselstwo, które miało wyjednać u Stolicy apostolskiej potwierdzenie Pistusa oraz oczernić Atanazego na podstawie aktów śledczych w sprawie Izchyrasa dokonanych. Atanazy, któremu papież Juliusz I przysłał odpis tych aktów, wysłał swych posłów tak do Rzymu, jak do cesarza i odbył jeszcze r. 339 synod w Aleksandryi. Na synodzie tym blisko sto biskupów obaliło wszystkie skierowane przeciwko Atanazemu oskarżenia tak religijne, jak polityczne. Oddani szczerze wierze katolickiej Konstantyn i Konstans nie dawali wiary oskarżeniom euzebianów. Opanowany jednak przez arianów Konstancyusz nie tylko nie uwzględnił obrony Atanazego, ale nawet udzielił euzebianom zgromadzonym r. 340 w Antyochii pozwolenie na wybór innego biskupa dla Aleksandryi. Powołany przez euzebianów na tę godność zuchwały Grzegorz z Kappadocyi wszedł przy pomocy namiestnika cesarskiego Filagryusza w posiadanie kościołów aleksandryjskich i dopuszczał się w nich najohydniejszych nadużyć i zbrodni względem katolików oddanych swemu pasterzowi. Atanazy wskutek wiadomości otrzymanych z dworu cesarskiego, oraz posłuszny wezwaniu papieża, jeszcze przed przybyciem Grzegorza do Aleksandryi wyruszył do Rzymu. Papież Juliusz wezwał euzebianów do stawienia się w Rzymie przy końcu roku 340. Euzebianie jednak zaniepokojeni obecnością Atanazego w Rzymie, podstępnie i bezczelnie wymówili się. Wreszcie gdy Atanazy czekał już od ośmnastu miesięcy w Rzymie i przybyło jeszcze kilku prześladowanych biskupów, odbył się późną jesienią r. 341 synod, w którym uczestniczyło 50 biskupów. Synod uznał niewinność Atanazego i towarzyszy i przywrócił im ich godność, o czym papież zawiadomił biskupów euzebiańskich, zgromadzonych w Antyochii.

W roku 343 za poparciem cesarza Konstansa zebrał się w Sardyce w Illiryi synod, który uznał niewinność Atanazego i innych biskupów wygnanych i uchwalił, aby wysłać dwóch biskupów sędziwych z prośbą do cesarza Konstancyusza, rezydującego w Antyochii, iżby ułaskawił biskupów wygnanych i jednocześnie zakazał urzędnikom państwowym wtrącać się do spraw czysto kościelnych. Tę prośbę popartą listem polecającym cesarza Konstansa mile przyjął Konstancyusz cesarz, pozwolił wrócić wygnanym kapłanom i biskupom z wygnania a Atanazego w trzech listach zapraszał nawet na swój dwór cesarski. Atanazy pożegnawszy się z cesarzem Konstanssem i z papieżem Juliuszem, przybył do Antyochii na dwór Konstancyusza, który dał mu pismo do namiestnika swego w Aleksandry i z nakazem, aby prawowitemu patryarsze pomógł do objęcia jego stolicy. Daia 21. października 346 roku Atanazy po sześcioletnim wygnaniu objął znowu rządy swojej ovczarni, z największym zapałem od niej powitany. Lecz arianie nie przestawali spiskować przeciw Atanazemu, zwłaszcza, że ich biskupi zajmowali na dworze cesarskim wpływowe stanowiska. Właśnie roku 350 Magnencyusz, mający w Egipcie dosyć popleczników, zamordował cesarza Konstansa i zajmował jego stolicę przez trzy lata. W roku 353 ten samozwaniec umarł śmiercią samobójczą. I wtedy Konstancyusz pyszny ogłosił się „cesarzem wiecznym” głównie za namową biskupów arianskich. Ci podli pochlebcy przedstawili cesarzowi, że Atanazy pisywał listy do Magnencyusza i był oddanym jego stronnikiem. Celem zbadania tego oskarżenia na życzenie papieża Liberyusza zwołany został synod do Arles, gdzie przebywał cesarz. Groźby i gwałty cesarza podjudzanego przez arianów zatrwożyły do tego stopnia biskupów zebranych na synodzie, iż podpisali wyrok potępiający Atanazego. Biskup z Trewiru Paulin i biskup z Korsyki Lucyfer oparli się temu orzeczeniu a papież Liberyusz także je potępił. Podobne orzeczenie wydała większość biskupów w Medyolanie r. 355, ulegając groźbom i gwałtom ze strony cesarza; nadto uchwalono, aby dochody biskupie w Aleksandryi oddane były arianom a zaś samemu Atanazemu nakazano, aby opuścił Aleksandryę. Papież zaś Liberyusz mimo grózb cesarskich bronił mężnie niewinności Anatazego i niezależności Kościoła. Tymczasem gdy to się działo w Europie, w Aleksandryi namiestnik cesarski przyrzekł Anatazemu, że go pozostawi w spokoju aż do powrotu poselstwa wysłanego do cesarza. Niespodziewanie jednak napadnięto na świętego patryarchę dnia 9. lutego 356 w kościele Teonasa. Żołnierze otoczyli świątynię, strzały wpadały aż do wnętrza kościoła. Jednak przyjaciółom Atanazego udało się uratować go z rąk siepaczków. Po tem

zajściu Atanazy ukrywał się po rozmaitych miejscowościach, nawet na pustyni. Stolicę zaś aleksandryjską, otrzymał arianin Jerzy, który siłą zbrojną opanował kościoły i dopuszczał się najcięższych zbrodni. W owych czasach panowanie arianskie doszło do szczytu. Zdawało się, że wiara katolicka upadła na zawsze, a w Konstancyuszu zjawił się antychryst. Prześladawcami Kościoła nie byli teraz wrogowie zewnętrzni, lecz jego przedstawiciele i członkowie. Z pozorami legalności kościelnej pozostawała w rażącej sprzeczności rzeczywistość. „Świat ze zdziwieniem—mówi św. Hieronim — ujrzał się arianskim”; lubo arianie nie przewyższali katolików co do liczby. Lud czuł często po katolicku, chociaż słuchał kazań arianskich, tak iż według zdania św. Hilarego „uszy ludu były świętsze, niż serca jego kapłanów”. Najbardziej psuło sprawę wiary bezustanne mieszanie się chwiejnego dworu do interesów Kościoła. Stan tak nienaturalny trwać nie mógł długo. Wreszcie Konstancyusz umarł 3. listopada 361 roku i odtąd arianizm dążył krokiem coraz szybszym do upadku. Następcą Konstancyusza Julian w r. 362 ułaskawił biskupów wygnanych i wszystkim stronnictwom przyznał swobodę wyznania. Wtedy wielu arianów połączyło się z katolikami. — Św. Atanazy powróciwszy z wygnania, odbył w r. 362 synod w Aleksandryi ułatwiający powrót do Kościoła tym, którzy tego pragnęli. Tych biskupów i kapłanów, którzy nie należeli do przywódców stronnictwa arianskiego, a jedynie pod groźą przemocy przyłączyli się do heretyków i oświadczyli teraz gotowość podpisania nicejskiego wyznania wiary, przyjęto na powrót do wspólności, pozostawiając ich na urzędach duchownych; porozumiano się co do nauki o Trójcy współlistotnej i o 3 Osobach Boskich. Uchwały te posłano papieżowi Liberyuszowi do potwierdzenia. Św. Atanazy działał gorliwie i skutecznie do tego stopnia, iż nawet za panowania pogańskiego Juliana nawróciła się w Aleksandryi znaczna liczba pogan. Działalności tej jednak położyło kres wygnanie (czwarte), na które skazał Julian wielkiego biskupa. Atanazy natchniony duchem proroczym przepowiedział, że jest to lekka tylko chmurka, która rozwieje się niebawem. Dzięki swojej roztropności schroniwszy się do łodzi uniknął szczęśliwie ścigającego go okrętu cesarskiego i ukrywał się aż do śmierci Juliana po części w Aleksandryi, po części gdzieindziej.

Następcą Juliana Jowinian odwołał Atanazego z wygnania. Osobiście oddany Kościołowi przyznał jednak wszystkim stronnictwom wolność religijną. Znaczna liczba heretyków pozostających w bliskich stosunkach z dworem, przyjęła teraz nicejskie wyznanie wiary, a co najważniejsza wielu biskupów arianskich przeszło na łono Kościoła. Niestety Jowinian żył niedługo. Po

naglej (prawdopodobnie gwałtownej) śmierci jego na dniu 16. lutego 364 roku nowy cesarz Walentynian powierzył bratu swemu Walensowi rządu nad Wschodem, który był arianinem. I znowu zaczęto odbierać katolikom kościoły i uciskać ich różnymi sposobami; wielu biskupów katolickich skazano na wygnanie, zwłaszcza złożonych za Konstancyusza. Wiara katolicka zyskała znów męczenników. Wtedy też wydano osobny dekret na wygnanie Atanazego z Aleksandryi. Wielki biskup opuścił bez oporu swą stolicę i ukrywał się w ojcowskim grobowcu. Gdy jednak Aleksandryjczycy zagrozili powstaniem, zatrwożony cesarz odwołał go już po czterech miesiącach z piątego jego wygnania. Odtąd św. Atanazy aż do śmierci (2. maja 373 r.) rządził w spokoju swym kościołem, w podeszłym jeszcze wieku będąc filarem prawowierności i duchowną opoką katolików Wschodu, a po wszystkie czasy aż do końca świata buduje Kościół katolicki swojemi pismami i wielkodusznym przykładem męstwa chrześcijańskiego.

PRACA.

Tkwi głęboko w narodzie naszym fałszywe pojęcie i ocena pracy fachowej, przecenianie tak zwanej inteligencji patentowanej a lekceważenie inteligencji zawodowej, kupca, przemysłowca i fabrykanta.

Powodzenie i wielkość Niemców i Anglików na tem polega, że od niepamiętnych czasów nauczyli się oni cenić należycie przemysł, rzemiosło i handel, które u nas od wieków lekceważono i pogardzano niestety.

Przedstawiciele ich dziś jeszcze gorzej traktowani są u nas niż dyurniści i manipulanci rządowi, murem chińskim odgraniczamy się od nich w życiu towarzyskiem i na każdym niemal kroku dajemy im odczuć swą wyższość.

To odstrasza młodzież od pracy i zawodów fachowych a dodać trzeba, że i rodzice odczuwając przez całe życie lekceważenie ze strony wyższych warstw społeczeństwa, sami odradzają im tego, pragnąc, aby synowie ich przynajmniej uznani zostali za ludzi i mogli wejść w sfery, które traktowały ich zawsze z góry, zamykając im nieraz formalnie drzwi przed nosem.

Lekceważony przez szlachtę i inteligencję szewc, krawiec lub kupiec polski, zamiast rozwijać w dzieciach zamiłowanie do swego fachu, mówi nieraz z goryczą:

Ucz się synu, abyś kiedyś nie potrzebował jak ja być szewcem lub krawcem i jak ja znosić lekceważenie i pogardę panów.

Jeżeli zaś powodzi mu się materyalnie i zbierze jaki taki mająteczek, to zamiast włożyć ten kapitał w interes i zacząć pracować na większą skalę — zwija przedsiębiorstwo i kupuje realność, aby móc wejść do „towarzystwa” i bodaj na starość być należycie cenionym i szanowanym przez ludzi.

Jakoż ani w handlu ani w rzemiośle firm starych nie posiadamy, a te które istnieją, obcego są pochodzenia. Jest to wielka klęska dla kraju, ale jakżeż może być inaczej, jeżeli to tak trafnie zauważył Prus:

U nas dziecko nieco zamożniejszej rodziny wyrasta z tem pojęciem, że praca fizyczna jest nieszczęściem, jeżeli nie hańbą. Synowi, który się nie uczy, ojciec grozi, że będzie musiał ciężko na chleb pracować, gdy zaś chłopak jest wielkim próżniakiem, wówczas stroskany rodzic woła: gałganie! będziesz buty czyścił. „Pocziwiec nie słyszał, że np. w angielskich internatach nawet młode książętko z obowiązku czyści buty nie tylko sobie ale i starszemu koledze, o ile ten ma nad nim władzę „bursza” nad „fuksem”.

Najsmutniejszą naszą narodową chorobą mówi na innym miejscu tenże autor, jest lekceważenie pracy. Arystokracja i nieco zamożniejsza szlachta pogardza lekarzami, adwokatami i t. d., ci znowu pogardzają rzemieślnikami i kupcami a rzemieślnicy chłopstwem.

Ja dodam coś więcej, u nas nie tylko szlachcie lekceważy doktora, doktor rzemieślników ale w jednym i tym samym fachu mamy niewolników i panów: krawiec gardzi u nas piekarzem, piekarz szewcem, a szewc z góry spogląda na kowala, każdy z nich jednak korzy się wobec urzędnika, wstydząc się swego fachu i pozując na coś innego, niż jest w rzeczywistości.

Jest to powszechna u nas zresztą choroba na arystokratyzm: każdy niemal ma u nas swego Jowisza szczytającego się względami „sfer wyższych”, z których blask pada na niego i na każdego, który się z nim zetknie, oraz ma swego niewolnika, którego wita marszem i na którego zawsze patrzy się z góry.

U nas nawet t. z. demokraci są w gruncie arystokratami, jeżeli nie z teorii, to z praktyki i życia codziennego; w stosunku z ludźmi są oni zawsze tak samo wielcy i nieprzystępni, jak ich przeciwnicy panowie.

Arystokratyczne usposobienie — pisze J. Brandes jest zawsze cechą znamienia Polaków.

Polak nie ma wrodzonego popędu do mieszczaństwa i cnót mieszczańskich, ideałem jego jest i pozostanie „grand seigneur”, wstręt do liczenia się i oszczędzania, do prowadzenia i zdawania rachunków jest powszechny. Na polu handlu i przemysłu Polacy zawsze ulegają Niemcom.

Polacy pozostali dotąd narodem arystokratycznym, mieszczaństwo jest stosunkowo nieliczne i zazwyczaj lekceważone.

Przytoczywszy słowa obcego myśliciela, nie mogę tem bardziej pominąć trafnej bardzo w tem względzie uwagi naszego badacza.

U nas — mówi Prus — syn i wnuk szlachcica i bogacza wciąż myśli, że ma jakieś specjalne przywileje w społeczeństwie, że ma prawo być bogatym, choćby dokoła niego żyli sami nędzarze.

Ten sam błąd tkwi w całym społeczeństwie, które wyobraża sobie że świat jest jego dłużnikiem i że ponieważ Polacy jakiś czas bronili chrześcijaństwa, więc z tego powodu, na wieki wieków muszą posiadać jakieś przywileje.

Inni pracują, zdobywają, suszą sobie mózgi, targują się, umawiają, płacą... a ty Polaku tylko korzystaj ze swych przywilejów, które przodkowie zdobyli pod Wiedniem lub Sammosierą.

Uderzysz zaś na tę wadę, powołasz się na pracowitość i wytwórczość innych narodów, to cię okrzyczą złym patriotą i zasypią cię całym potokiem frazesów, że Francuz jest lekkomyślny a Anglik jest lichwiarzem a Niemiec pedantem itp. itp. tak, że aż głowa boli od tej frazeologii czy frazomami, która również należy do naszych specyjalności. Jakie zaś płyną skutki stąd dla społeczeństwa, każdy łatwo oceni. Najprzód nieproduktywność, jałowość, ubóstwo a nawet nędza narodu. Mówiliśmy przedtem, że jesteśmy narodem za wiele wydającym stosunkowo do dochodów. Teraz dodamy, że jesteśmy narodem za mało produkującym stosunkowo do potrzeb i wymagań naszych. Za mało posiadamy wyrobów własnych, a te, które są, nie są wcale dobre. Za mało produkujemy i to zarówno w dziedzinie narzędzi, maszyn, sprzętów, ubrania i odzieży, jak i w dziedzinie rolnictwa, ogrodnictwa i domowego gospodarstwa naszego.

Żywność ziemi naszej możnaby podnieść w dwójnasób, gdyby nie tojnasze nieszczęśliwe lenistwo i ta pogarda pracy. Kraj nasz mógłby być w dwójnasób bogaty, my sami bylibyśmy panami w rzeczywistem tego słowa znaczeniu, gdyby nie ten grzech główny, z którego rodzą się wszystkie inne... Tymczasem, dziś jesteśmy żebrakami w literalnem tego słowa znaczeniu. Wszystko niemal sprowadzamy z zagranicy, gdzie wysyłamy jedynie tylko surowe produkty.

Stąd żyjemy z kapitału i ustawicznie zmniejszamy i wyczerpujemy swe zapasy. Co raz powstaje lament, że znów szmat ziemi w Poznańskim lub w Galicyi przeszedł w obce ręce a jednak w epoce, rozwielenionego u nas próżniactwa i życia nad stan jest to rzecz nieunikniona.

Ale nie dość na tem. Lenistwo ściąga na nas nie tylko utratę majątku i ziemi ojczystej, ale pociąga za sobą osłabienie woli i zanik energii w narodzie.

Jak mięśnie przez ruch i ćwiczenie, tak wola kształci się przez pracę, która jest niejako objawem jej żywotności. Kto więc pracę zaniedbuje a tem bardziej kto ją lekceważy i ma w pogardzie, ten zabija w sobie tem samem energię i staje się coraz większym niedołągą.

Takim właśnie jest niejeden z nas. Niedołość, nieporadność, osłabienie a nieraz nawet wyraźny zanik woli i energii przeszło już w krew naszą i stało się niejako chroniczną chorobą Polaków. Rzadko na kogo u nas liczyć można bez zawodu, mało na kim polegać można bez rozczarowania, bo rzadko kto u nas dotrzyma co przyrzekł, lub podjął się wykonać.

Zwycięży go lada przeszkoda a błahy nawet pozór trudności odstraszy go od zamierzonego celu.

Nigdy na pewno liczyć u nas nie można, że wszystko punktualnie na czas będzie zrobione, nigdy w terminie spodziewać się nie można dostawy zboża lub zwrotu pożyczonych pieniędzy.

Owszem jeżeli w czem Polak nigdy nie zawiedzie to w tej przysłowionej już dziś swej niepunktualności i niesłowności. O zakład iść można, że połowa wyborców nie stawi się do urny, że połowa interesowanych osób nie zgłosi się w terminie do pracy. To jedno nigdy u nas nie zawiedzie na to niestety zawsze na pewno liczyć można.

A jak to nazwać? Jest to po prostu lenistwo, brak energii i zanik woli. Nie zbywa nam nigdy na dobrych chęciach, tylko brak nam zazwyczaj silnej i wytrwałej woli, która miałaby pobudzić nas do pracy i marzenia nasze w czyn zamienić.

Brak woli — mówi Prus — przybiera u nas niekiedy formy straszliwe a mianowicie: podczas gdy Niemcy i żydzi pracują około 300 dni w ciągu roku, nasi ludzie w najlepszym razie pracują przez dni 250.

Gdyby każdy z nich zarabiał tylko 50 centów dziennie — wówczas na owych 50-ciu dniach próżniactwa traciłby rocznie około 25 reńskich a każdy milion ludzi traciłby około 25 milionów reńskich rocznie. Proszę teraz pomyśleć: ile setek milionów dni roboczych marnuje każde pokolenie, w porównaniu choćby np. z Prusakami, a chyba zrozumiemy, dlaczego Prusacy są cywilizowani i silni, albo dlaczego żydzi opanowali u nas przemysł i handel. Oto dlatego, że podczas, gdy tamci pracują i zyskują, my albo „na kanapie” albo co gorsza, trwonimy siły ludzkie i zasoby społeczne w najnieprodukcyjniejszy sposób.

Gazeta Polska (I. Sierpiński).

Zakład Wychowawczy w Miejscu Piastowem.

Szczególniej ciężkie chwile przeżywa obecnie Zakład Wychowawczy w Miejscu Piastowem. 1 stycznia 1906 r. miał przeszło 40.000 kor. długów, zaciągniętych z konieczności, jedynie tylko na utrzymanie młodzieży ubogiej i opuszczonej, którą wyłącznie się zajmuje. Długi to w wekslach i w otwartych rachunkach, wymagają zatem szybkiej zapłaty. Powstały one mimo oszczędności posuniętej do ostatecznych granic: oto wszyscy wychowawcy i wychowankowie od całych miesięcy żywią się tylko ziemniakami i kapustą, często bez chleba.

Wielkie ciężary hipoteczne nie pozwalają na konwersję wyżej wspomnianych długów. Dotychczas jeszcze, choć już dwa lata upływa od pożaru, nie mógł Zakład naprawić strat przezeń poczynionych. Przed pożarem żywił 280 ubogiej młodzieży, a teraz ledwie 200 z nadzwyczajnym wysiłkiem może utrzymać. Brak kuchni, brak pomieszczenia odpowiedniego i zdrowego dla małych dzieci, których nędza zmusiła nas do wzięcia na swe barki, brak innych niezbędnych dla zdrowia duszy

i ciała urządzeń, a tymczasem myśleć nie można o zaradzeniu temu złemu, bo jedyne źródło dochodów, praca nasza i ofiary, długów nawet w zupełności nie pokrywają. Co kilka dni zapada jakiś weksel lub rata do płacenia,— a nie ma skąd brać.

Tymczasem trzeba żywić dzieci i przyodziewać. Zadaniem Zakładu jest wychowanie młodzieży na użytecznych członków społeczeństwa, a niespełniłby go, gdyby, dając tylko utrzymanie, nie dał zarazem do ręki sposobu zapracowania na swe życie. Uczymy zatem rzemiosł, a to dużo kosztuje.

Żadnych zapasów nie posiadamy, ani żyta na chleb, ani ziemniaków, ani materiału na ubrania. Nic, a tymczasem szybkim już krokiem zbliża się przednówek, w którym to czasie corocznie wysycha źródło ofiarności. Długi zaś na to nie zważają, lecz żądają regularnego płacenia.

Otóż zwracamy się do wszystkich ludzi dobrej woli o poparcie naszych usiłowań w wychowaniu ubogiej młodzieży. Wszelkie ofiary w naturze i pieniądzech choćby najmniejsze z wdzięcznością przyjmujemy. Młodzież nasza codziennie dwa razy gorąco się modli za swych dobrodziejów.

OGŁOSZENIA.

Przed kilkunastu miesiącami obdarzył **ksiądz Franciszek Salezy Jenkner** społeczeństwo nasze cennym dziełkiem „**o Łasce Boskiej i Przenajświętszym Sakramencie**” wydrukowanem w Krośnie w drukarni Wojciecha Lenika.

A teraz znowu tenże Autor mimo wielce nadwątlonego zdrowia swego wydał swoim nakładem znakomite dziełko

„O Modlitwie”

w tej samej drukarni in 8° o 184 stronicach na pięknym papierze. Książeczka ta napisana językiem nadobnym, serdecznym a przystępnym o krótkich zdaniach, nie tylko zdolna jest nauczyć najważniejszego środka, jakim jest modlitwa, ale nawet do niej pociągnąć i zapalić. Odda tedy usługi niemałe nie tylko Katechetom jako pomoc przygotowawcza do nauczania o modlitwie, ale i Wiernym wszystkich stanów jako podręcznik wzorowy do czytania duchownego.

Cena egz. oprawnego w półpłótno kosztuje u Autora, **Wysoka poczta Dobrzechów:** 1 kor. 30 hal. na przesyłkę egzempl. 20 hal.

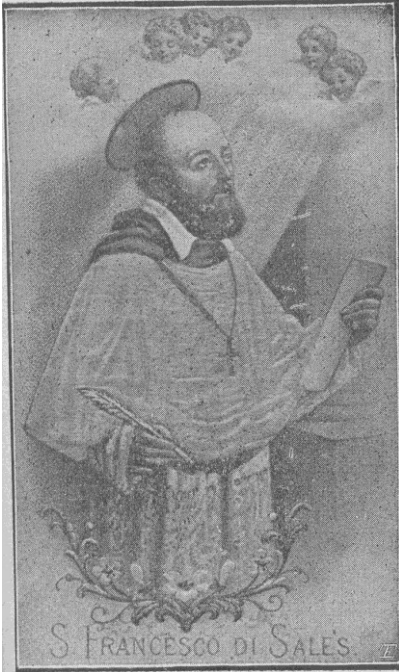
Ks. Bronisława Markiewicza b. prof. pastoralnej w seminarium duchownem obrz. łac. w Przemyślu

O WYMOWIE KAZNODZIEJSKIEJ

obejmujące 543 stronic, aprobowane przez Najprzew. Konsystorz obrz. łac. w Przemyślu i Tarnowie.

Cena egzemplarza broszurowanego 7 K, w. a.

Skład główny ma SPÓŁKA WYDAWNICZA w KRAKOWIE.



Organ Towarzystwa Powściągliwość i Praca

WYCHODZI RAZ NA MIESIĄC.

Prenumerata roczna wynosi:

W Austro-Węgrzech	1 kor. 20 h.	W Ameryce	½dolara . .
W Niemczech	1 mrk. 40	W innych krajach	2 franki.

Dla Członków Towarzystwa „Powściągliwość i Praca” za darmo.

Wszelkie przesyłki i listy pieniężne prosimy adresować:

**Ks. BRONISŁAW MARKIEWICZ p. Miejsce Piastowe
(Austria, Galicya).**

Dekrety Stolicy Apostolskiej i kongregacji rzymskich.

Codzienna Komunia święta.

Kongregacja Soboru wydała świeżo następujące przepisy, odnoszące się do częstego i codziennego przyjmowania Komunii św. Jak widzimy, Kongregacja św. zabrania spowiednikom stawiać trudności wiernym w przystępowaniu, choćby codziennem, do Komunii św. To swoje stanowisko, zanim wydała odnośne dekrety, uzasadnia bardzo przekonywującymi racjami.

Koncylium Trydenckie wyraża życzenie, aby wierni codziennie przyjmowali Komunię św. Tak bowiem mówi (Sess. 22, cap. 6). „Optaret quidem Sacrosancta Synodus, ut in singulis Missis fideles adstantes non solum spirituali affectu, sed sacramentali etiam Eucharistiae perceptione communicarent”.

Pan Jezus, przyrównując Eucharystię do chleba codziennego i manny na puszcy, codziennie spadającej, dość jasno zaznaczył, że człowiek może się posilać, choćby codziennie, tym anielskim chlebem. Jezus Chrystus i Kościół Jego dlatego pragną, by chrześcijanie codziennie do Stołu Pańskiego spieszyli, aby tam nabrali sił do zwalczania pokus, by lekkie winy w tym Sakramencie obmyli, a przed ciężkimi upadkami się zabezpieczyli; nie chodzi zaś tu głównie o to, aby oddać Bogu cześć należną (non autem praecipue ut Domini honori ac venerationi consulatur), ani też, by Komunia św. miała być dla przyjmują-

cych ją, jakby nagrodą za ich cnoty (nec ut sumentibus id quasi merces aut praemium sit suarum virtutum).

Dlatego też pierwsi chrześcijanie codziennie do Komunii św. przystępowali. Dopiero, kiedy pobożność ostygła, a zwłaszcza pod wpływem jansenistowskiej herezy, zaczęto dużo dyskutować o usposobieniu (dyspozycjach), potrzebnem do codziennego przyjmowania Komunii św. i coraz trudniejsze stawiano po temu warunki.

Kościół św. zawsze sprzeciwiał się tym obostrzeniom. A jednak i dziś teologowie katoliccy, dobrzy zresztą, pod pozorem oddania należnej czci Eucharystyi, tylko rzadko i to pod uciążliwymi warunkami, pozwalają, wiernym na codzienną Komunię św. Aby sporom teologów położyć koniec i nie niepokoić tak spowiedników jak i wiernych, Ojciec święty polecił Kongregacji Soboru, by nad sprawą codziennej Komunii św. się zastanowiła. Ta to zrobiła, a owocem tego badania są następujące dekrety, zatwierdzone w całości przez Ojca św. Piusa X.

1. Do częstej i codziennej Komunii św., jako bardzo przez Chrystusa i Kościół katolicki zaleconej, każdy chrześcijanin, jakiegokolwiek stanu, może przystąpić; dlatego nikomu nie można zabronić przystępowania do Stołu Pańskiego, kto tylko to czyni w stanie łaski, z dobrem i pobożnem usposobieniem.

2. Dobre usposobienie jest wtedy, jeśli przystępujący do Stołu Pańskiego nie czyni tego z przyzwyczajenia tylko, albo z próżności, albo z ludzkich względów, lecz chce spodobać się przez to Bogu,

połączyć się z Nim tem ściślejszym węzłem miłości, i lekarstwem tem Bożem zapobiedz swym chorobom i niedomaganiom.

3. Chociaż wypada, aby często i codziennie komunikujący byli wolni od grzechów powszednich, przynajmniej całkiem dobrowolnych, i od przywiązania do nich, to jednak do godnego przyjęcia Komunii św. wystarcza, aby nie mieli na sumieniu grzechu ciężkiego, z postanowieniem, że nigdy takiego grzechu nie popełnią; mając takie szczere postanowienie, przez codzienną Komunię św., powoli pozbędą się i grzechów lekkich, jak i przywiązania do nich.

4. Ponieważ Sakramenty N. T., skutek powodują same przez się (ex opere operato), większy jednak skutek sprawiają w tych, którzy przystępują do nich lepiej przygotowani; dlatego trzeba się usilnie starać, aby Komunię św. poprzedziło sumienne przygotowanie, a po Komunii św. nastąpiło podziękowanie odpowiednio do każdego sił, stanu i urzędu.

5. Aby częstą i codzienną Komunię św. z większą roztropnością przyjmować i z większą zasługą, trzeba co do niej zasięgnąć rady spowiednika. Spowiednicy jednak niech się strzegą odmawiać częstej i codziennej Komunii św. temu, kto w łasce i z dobrem usposobieniem chce do niej przystąpić.

6. Ponieważ jasną jest rzeczą, że przez częstą i codzienną Komunię świętą zwiększa się łączność z Chrystusem, życie duchowe nowej nabiera siły, dusza bywa coraz więcej cnotami ozdobiona — przyjmująca Komunię św. dostaje zadatek wiecznej szczęśliwości, dlatego proboszczowie, spowiednicy i kaznodzieje, stosownie do zalecenia katechizmu rzymskiego (Pars. II. c. 63), będą częstymi napomnieniami usilnie wierny lud zachęcać do tej tak zbożnej i zbawiennej praktyki duchowej.

7. Częstą i codzienną Komunię św. zwłaszcza w zakonach wszelkiego rodzaju, trzeba szerzyć; dla zakonów jednak pozostaje nietknięty dekret Quemadmodum z 17. grudnia 1890 r. wydany przez święte Kongregacje Biskupów i Zakonników*). Jak najsilniej też trzeba tę praktykę szerzyć w seminariach kleryków, również we wszystkich chrześcijańskich zakładach wychowawczych.

8. Jeśli się gdzie znajdują zakłady, czy to ze słubami uroczystymi, czy zwykłymi, w których konstytucje i reguły nakazują Komunię św. w pewne dni, te normy mają być uważane tylko za wskazówki,

*) Treść dekretu Quemadmodum taka:

Jak częstym ma być przyjmowanie Komunii św. (przez zakonników i zakonnice) zależy wyłącznie od spowiednika, a nie od przełożonych zakonu, albo od przepisów reguły. Jeżeli by jednak zakonnik lub zakonnica dawała w zakonie zgorszenie, przełożeni mogą zabronić tymczasowo codziennej Komunii, dopóki spowiednik w tej sprawie ostatecznie nie zadecyduje.

a nie za nakazy (mere directivae normae non praeceptivae). Przepisana ilość Komunii ma być uważana jako minimum wymagane od zakonników. Dlatego częstsza, a nawet codzienna Komunii św. jest dozwolona według norm w wspomnionym dekrete wyłuszczonej. Aby rozporządzenia tego dekretu wszyscy obojej płci członkowie zakoni znać mogli, kierownicy poszczególnych domów postarają się o to, aby te dekrety co roku, w języku rodzimym, w oktawie Bożego Ciała, wspólnie były odczytane.

9. W końcu Kongregacja św. postanawia, że po promulgowaniu tego dekretu wszyscy pisarze kościelni zaniechają wszelkich kłótliwych dysput, co do dyspozycji, potrzebnych do częstej i codziennej Komunii świętej.

Ojciec św., jak wspomnieliśmy, zatwierdził 17. grudnia 1905 r., postanowienia przytoczone i kazał je wydać drukiem. Poleciał nadto posłać je wszystkim Biskupom - Ordynaryuszom, Przełożonym zakonów w tym celu, aby je obwieścili w swych seminariach, proboszczom, zakonnikom i o ich wypełnieniu zdali relację Stolicy św. — wtedy, kiedy będą zdawać sprawozdanie o stanie dyecezyi, względnie zakonu.

Najtrudniejszą z cnot jest cnota kardynalna — powściągliwość*).

Cnota, która powściąga w nas popędy przyrodzone i złączone z nimi ponęty i rozkosze stosownie do światła rozumu, nazywa się powściągliwością.

W pierwszym rzędzie hamuje ta cnota te popędy przyrodzone, które służą do zachowania rodzaju ludzkiego i do zachowania naszego życia. Takim je najpierw popęd płciowy, a potem popęd do przyjmowania pokarmu i napoju. Są to popędy konieczne. Gdyby do nich nie była przywiązana pewna przyjemność, wtedy trudno byłoby ludziom czynić im zadosyć. Tymczasem ludzie po wszystkie czasy po największej części nie pomni na cel tym popędem zakreślony, nadużywają ich nadmiernie, folgując rozkoszy z nimi połączonej — zwłaszcza dzisiaj.

Najtrudniejszą sprawą jest trzymać na wodzy zmysł dotykający dla gwałtownych ponęt z nim złączonych.

Kto zaś umie panować nad tym zmysłem, z pewnością umie umiarkować także wszystkie porażenia innych zmysłów i namiętności i posiada wszystkie cnoty. O czym poświadcza Kościół święty słowami umieszczonemi w pacierzach kapłańskich na święto czystości Najśw. Maryi Panny: „venerunt mihi

*) Św. Tomasz z Akwinu. Summa theol. quaestio 143. art. 1.

omnia bona pariter cum illa": przyszedł społem z nią, do mnie wszystkie dobra.

Siłą, ludzką, nie można nabyć tej cnoty: ją osiągnąć można jedynie na drodze nadprzyrodzonej za pomocą łaski Bożej, o którą należy usilnie modlić się w sposób osobliwy — stosownie do orzeczenia Pisma św.*): „Zrozumiawszy, że inaczej nie mógł być powściągliwy (t. j. przede wszystkim od grzechów nieczystości), ażby Bóg dał, szedłem do Pana i prosiłem Go i rzekłem ze wszystkich wnętrzości". Czystość tedy wraz z córkami swemi: wstydlivością, uczciwością i skromnością jest powściągliwością we właściwym znaczeniu.

Po czystości dopiero następują cnoty najbliższej stojące zmysłu dotykania: wstrzemięźliwość w przyjmowaniu pokarmu i wstrzemięźliwość w przyjmowaniu napoju czyli trzeźwość. A po wstrzemięźliwości i trzeźwości idą wreszcie, ale już w drugim rzędzie cnoty przynależne do powściągliwości: łagodność powstrzymująca nas od zemsty, cichość hamująca gniew, pokora przytłumiająca w nas chęć do wyniesienia się po nad innych, powściągliwość języka, umartwienie wzroku, trzymanie na wodzy ciekawości, zachowanie postów od Kościoła i przez rozum nakazanych**), umiarkowanie w grze i w zabawach, nie palenie tytoniu i cygarów, powstrzymywanie się od opium, morfiny i tym podobnych środków łechcących zmysły bez potrzeby.

Oto zakres cnoty kardynalnej czyli głównej — świętej powściągliwości pojęty w duchu świętego Tomasza z Akwinu.

Powściągliwość chrześcijańska jest jednym z głównych filarów, na których spoczywa budowa szczęścia doczesnego i wiekuistego ludzi. O nią więc każdy człowiek pod utratą zbawienia powinien się starać. Przede wszystkim mamy wyteżyć nasze siły, zapatrzenni na wzory Świętych Pańskich, a osobliwie na niedościgniony wzór, jaki mamy w Boskim naszym Zbawicielu, aby nabyć właściwą powściągliwość czyli czystość, każdy stosownie do powołania swego, to jest: albo czystość małżeńską, albo czystość wdowieńską, albo czystość dziewiczą, która przewyższa inne rodzaje tej cnoty.

Naucza św. Alfons, doktor Kościół****), że co się tyczy powściągnięcia zmysłu dotykania, należy unikać z największą starannością nawet najmniejszego uchybienia, ponieważ ten zmysł znajduje się na po-

*) Madr. 8. 21.

**) Czasem bowiem są tak gwałtowne pokusy, iż na pokromienie ich nie wystarczają posty od Kościoła nakazane: wtedy rozum nakazuje pod grozą upadków, a następnie potępienia wiecznego, aby dodać sobie jeszcze osobliwe posty i umartwienia.

****) La vera sposa cap. VIII. §. III.

chyłości najbardziej śliskiej, po której wskutek jakiegokolwiek usterku łatwo się stoczyć w przepaść i zginać na wieki. Tam gdzie jest łatwo zapalna słoma, nie powinno prowadzić się żartów z ogniem: należy zachować największą czujność nie tylko w stosunku z osobami innymi, ale i ze samym sobą; jeśli chcemy mieć szczęście i rozkosz posiadania prawdziwej, nieskalanej czystości.

Z czystością w związku ścisłym znajduje się wstrzemięźliwość w przyjmowaniu pokarmu i trzeźwość w używaniu napojów. Gdzie jest obżarstwo i pijaństwo, tam nie może istnieć czystość. Również gdzie nie ma pokory, tam człowiek ufa zbyt swym siłom, naraża się na niebezpieczeństwa i bliskie sposobności do złego i w krótkce wpada w grzechy nieczystości. Tak samo dzieje się, gdy są braki w innych częściach świętej powściągliwości: cichości, łagodności, postów i t. d., albowiem grzechy przeciw tym cnotom osłabiają, oraz odporność duszy przeciw grzechom nieczystym i czynią w krótkce wyłom w anielskiej cnotcie.

Dzisiaj upadły obyczaje, osłabiła się prawdziwa wiara na ziemi, ludzie żyją gorzej, niż dzikie zwierzęta i świat wali się głównie dla zaniedbania się w ćwiczeniu się w świętej powściągliwości. A tej cnoty jedynie nauczyć się można w świętym Kościele katolickim, albowiem tylko Kościół katolicki, Duchem świętym rządzony posiada środki odpowiednie ku temu.

Dopiero gdy społeczeństwo ludzkie rzuci się całkowicie w objęcia Kościoła, zakwitnie w niem najtrudniejsza z cnot powściągliwość a z nią inne cnoty, zdrowie, spokój, dobrobyt i szczęście doczesne i wieczne.

Uświadamianie młodzieży i inne środki ludzkie tutaj mało pomogą; chyba tyle co umarłemu kadzidło.

O PALENIU.*) (Przekład z czeskiego).

Jak nauczyłem się palić.

Gdy miałem 17 lat, wpadłem na myśl, że już pora, abym nauczył się palić, koledzy moi palili prawie wszyscy i mnie wydawało się, że koniecznie powinienem też palić. Myślałem, że będę zaraz większym panem i że będę wyglądał na człowieka dojrzałego, skoro włożę cygaro lub papierosa do ust. Kupiłem więc zaraz po południu, (wstydząc się tego) cygara i poszedłem daleko za miasto, w stronę stawów, za wysoki wał kolejowy, aby mię nikt nie widział. Zapaliłem cygaro i pociągnąłem dym. Dobrze to swoją drogą nie było. Ślina mi w ustach gorzka, połykałem dym, który mię dusił i wstrętnie cuchnął. Lecz pali-

*) Dodatek do Nru 4 „Przyszłości” (Kraków).

tem dalej, myśląc, że i inni byli zmuszeni podjąć się takiej samej próby. Po chwili zaczęła mnie boleć głowa, dostałem zawrotu, myśli stały się niejasnymi, nogi mi słabły, a całe ciało przejmowała mdłość. Im dłużej paliłem, tem gorzej mi było. Naraz dostałem mocnego zawrotu głowy i musiałem womitować. Następnie porzuciłem niedopalone cygaro i położyłem się na murawę całkiem niezadowolony i zawiedziony, długo przewracałem się, aż nareszcie zasnąłem. Gdym się obudził w parę godzin potem, czułem się wzmocnionym na siłach, ale umysł był smutny. Przyznaję, że wówczas gotów byłem zapłakać. Oddawna już byłem przyzwyczajony zastanawiać się nad każdym czynem. "Wracając do domu zapytałem siebie: Czy naprawdę muszę robić to, co robią inni, czy muszę rzeczywiście naśladować wszystko? Czy naprawdę będę większym panem i czy będę się wydawał dojrzalszym, jeżeli włożę sobie cygaro w usta? A dalej jeszcze się zastanawiałem: Jaką korzyść miałoby z palenia moje zdrowie, jeżeli jedno już cygaro spowodowało ból głowy, womitowanie i słabość całego ciała? Jaką korzyść miałoby mój umysł, jeżeli jedno cygaro zawróciło mi głowę? A jaką korzyść miałaby moja kieszeń? Wziąłem prędko ołówki i papier i obliczyłem, iż w razie gdybym dziennie zaoszczędził 8 halerzy, to w ciągu 50 lat zbiorę, wliczając w to 5 od sta, 6.404 kor. Było dla mnie śmiesznem, że za smród w ustach, ból głowy i żołądka miałbym wydać tyle pieniędzy. Wspomniałem też o drogiej matce, która z pewnością zapłakałaby, zobaczywszy mię palącego.

Takimi myślami wzmacniałem swoje postanowienie, że więcej nie będę palić. Powróciwszy do domu, zobaczyłem powiewającą na wysokiej wieży czarną chorągiew: umarł bowiem tego dnia, — było to dnia 26. maja 1876, — Franciszek Palacky, ojciec ojczyzny. Wiadomość ta uczyniła na mnie głębokie wrażenie, a pod wrażeniem tem postanowiłem sobie nigdy nie palić, czując coś takiego, że czeski młodzieniec uczci pamięć Palackiego najlepiej, jeżeli będzie się starał zostać porządny i wykształcony człowiekiem. Już wtenczas po jednym cygarze przeczuwałem, że palenie wpływa ujemnie na moralność ogółu i na kulturę.

Postanowienia dotrzymałem i już nigdy w życiu nie paliłem. Do dziś dziękuję Bogu, że mi nasunął tych kilka pytań wyżej wspomnianych, a życzę każdemu młodzieńcowi, aby w ten sposób sam siebie wypytywał, zanim odda się paleniu.

Tytoń.

Tytoń jest rośliną śmierdzącą a podobną do szalęją i bielunia. Francuzi przywieźli go z Ameryki

300 lat temu. Uprawia się na urodzajnych polach; stref umiarkowanych, naprzykład we Węgrzech, gdzie są nim okryte rozległe pola. Tytoniu nie wolno uprawiać byle komu; prawo uprawiania go zastrzegło sobie państwo, fabryki do przygotowania tytoniu i wyrobu cygar są państwowe, a państwo ma też z tytoniu wielki pożytek, naprzykład Węgry mają z niego rocznie 60,000.000 K. czystego dochodu.

Jeżeli wyciśniemy liście tytoniowe, to otrzymamy śmierdzący i gorzki płyn, podobny do saporku (ocieku) w fajce, który to płyn zawiera ostrą truciznę, zwaną nikotyną. Nikotyna jest mocną trucizną, może nawet mocniejszą od sublimatu i arsenu. Lekarze wlałi jedną kroplę nikotyny na rogówkę oka zwierzęcia i ono zginęło. Pewien lekarz zaprosił do siebie pijaka i palacza. „Ile wódki wypijecie, ażeby się upić?” zapytał się pijaka. A skoro mu tenże powiedział, wlał tę samą; dozę psu do gardła i pies zdechł. „Teraz widzicie, co pijecie”, powiedział lekarz pijakowi. Następnie wziął palaczowi fajkę z ręki, wyplukał z niej i z cybucha sok i wlał do gardła innemu psu, który także zaraz zdechł. „Teraz widzicie, co palicie”, powiedział palaczowi.

I człowiek umiera od jednej kropli nikotyny. Najprzód mu blednieje twarz, potem wystąpi na czoło zimny pot, człowiek słabnie, womituje, serce mu szybko uderza, dostaje zawrotu głowy, chrapie, w oczach robi mu się ciemno, miota się, dostaje kurczów, traci pamięć i umiera z pianą na ustach.

Jeżeli włożymy źdźbło w nikotynę i przyłożymy je ptaszce do dzioba, to ptaszek zaraz umiera. Ogrodnicy wytepiają mszyce i inne owady na roślinach tem, że skrapiają rośliny wodą, do której przydali nieco tytoniowego ekstraktu; ale muszą uważać aby nie dali za dużo ekstraktu, gdyż inaczej uschłyby jarzyny lub gałązki krzaków i drzew. Żaba ginie, jeżeli wylać jej sok z fajki na grzbiet.

Stwierdzono, że szwarcownicy, przenosząc z Francji do Hiszpanii tytoń na nagiem ciele, tak się tem zatruli, że umarli. Pewien poeta francuski wypił szklanekę wina, do której mu dodano tytoniu i umarł: wskutek tego wśród straszliwych bólów. Dwaj bracia; poszli o zakład, kto więcej wypali; jeden wypalił 17 fajek, a drugi 18 jedna po drugiej i obaj zaraz umarli.

Jak działa palenie na stan zdrowia?

Dużo nikotyny niszczy się podczas przyrządzania tytoniu w fabrykach, a następnie w czasie palenia; połowa jej się spali. W jednym papierosie jest nikotyny bardzo mało, ale początkującemu zrobi się i po i jednym papierosie niedobrze. Jeżeli człowiek przyzwyczai się do palenia, nikotyna nie szkodzi mu już w tym stopniu. Ale szkodzi przecież. Z całą p e-

wnością szkodzi. Jeżeli wpadnie do zegarka ziarenko pieprzu, to zegarek idzie pomimo to dalej; jeżeli wpadnie drugie, trzecie, czwarte ziarno, to jeszcze tego nie zauważymy, zegarek idzie wciąż, ale wreszcie nagromadzi się tyle piasku, że zegarek się zatrzyma. Tak i u palaczy przyjdzie pora, gdy nagromadzi się tyle nikotyny, że zacznie skutkować. Człowiek szuka potem przyczyny w zaziębieniu, w ziem jedzeniu i t. p., ale istotną przyczyną jest trucizna nagromadzona w ciele; jeżeli chory przestanie palić na jakiś czas, to wyzdrowieje przynajmniej częściowo. Przyroda niczego nie wybaczy, lecz karze za każdy grzech; kto codziennie pali silną truciznę, jak może mniemać, że zdrowiu swojemu nie zaszkodzi? - Nikotyna przede wszystkim powoduje brak apetytu i psuje krew. A to są wielkie słowa. Jeżeli człowiek utraci apetyt, to wszystko idzie na marne, nie może być zdrow. A jeżeli zepsuje sobie krew, to również nie może być zdrow. Z dymem dostaje się nikotyna do płuc, a z śliną do żołądka; z płuc i żołądka dostaje się do krwi, zatrzuwa ją, zatruta zaś krew źle odżywia ciało, ciało słabnie. Lud miejski, szczególnie mężczyźni, co wieczora piją i palą; można zauważyć, iż na drugi dzień śniadanie im nie smakuje. Zaledwie wypijają garnuszek kawy i zjadają mały rogalik, podczas gdy niepijący i niepalący mają rano dobry apetyt i zjadają wielki talerz zupy i kawał chleba. Ja wypijam rano garnek mleka, za chwilę śniadam kawę z jęczmienia z rogalkiem, a na drugie śniadanie wypijam powtórnie więcej aniżeli $\frac{1}{2}$ l. mleka, albo śniadam więcej jak $\frac{1}{2}$ l. mleka i kawał chleba posmarowanego mniej więcej 3 łyżkami miodu. A wszystko jem z apetytem. Dawniej zaś gdy piłem i wdychałem restauracyjny dym, to również mi śniadanie nie smakowało. W czasie gdy młodzieńcy zaczynają palić, są zawsze bladzi (co jest dowodem, że ich krew się zepsuła), a piękna ich twarz zawsze się zeszpeci; ja zawsze poznam, jak tylko który z moich uczniów zacznie palić. Nie mam słów na wyrażenie tego, jak mi ich bywa żal; piękna, czerwona twarz staje się bladą, ich wzrok jest mdły, pleć traci połysk i dostaje plam, pełne twarze chudną i wszystkie mięśnie mięknią.

Od dymu cierpią oczy. Gdy jestem na zebraniu albo na zabawie, gdzie palą, to zawsze mię pieką oczy, a przyszedłszy do domu muszę je umyć. Często zrobią się na oczach plamy i wrzodziki. Kto przebywa często w dymie, temu słabnie wzrok. Silnym paleniem zatrzuwa się niekiedy i nerw wzrokowy, a człowiek oślepnie zupełnie.

Palaczom pękają wargi, ich język bywa obłożony, w ustach mają gorzko i niesmacznie, ich zęby żółkną, czernieją i psują się, a każdemu palaczowi czuć

straszliwie z ust. Palacze ciągle plują, a tem przyprawiają się o utratę śliny, potrzebnej do trawienia; jeżeli palacze połykają ślinę, to jeszcze gorzej, połykają bowiem z nią i nikotynę. Z 10 palaczy 8 miewa chroniczne, choćby tylko słabe, zapalenie krtani. W gardle ich piecze i drażni, przeto i więcej piją. Silni palacze dostają na wargach, języku, przelyku i żołądku raka, który rozrasta się tak, że dla człowieka nie ma ratunku: sam znałem takich ludzi, którzy wskutek palenia nabawili się raka na języku i w przelyku i zmarli. Najwięcej cierpią od palenia płuca. W restauracjach bywa jak w kominie. Ale dym dymowi nie równy, dym z tytoniu zawiera truciznę. Palacz wypuszcza dym z cuchnących ust, niekiedy wypuszcza go też przez nos, drugi go prędko łapie i zaraża nim swoje płuca.

W małym niskim pokoju restauracyjnym siedzi czasem 30—50 gości, a wszyscy palą; jeden papierosa, drugi mocne cygareto, trzeci fajkę, do tego dołącza się smród zapalek, oddychają wyziewami z piwa i wina, a bojąc się przeciągu nie pozwalają na otworzenie okna... jakże potem nie mają cierpieć ich płuca? Zwłaszcza gdy ludzie chodzą do restauracji codzień i siedzą tam 4—6 godzin. Palacze dostają duszności, a jeżeli są wątli, to dostają łatwo suchot. Poznałem dużo młodych ludzi, którzy wskutek palenia dostali cierpienia płuc i umarli. Nałogowi palacze miewają zwykle chore serce, bijące nieprawidłowo, raz słabo, potem silniej, lub raz powoli, następnie zaś prędko, krew źle krąży, z czego powstaje nieuleczalna puchlina. Nałogowi palacze tracą między 40 i 50 rokiem życia bystrość wzroku, tak samo jak i alkoholicy. Palaczom trzęsą się ręce i nogi, tak iż praca dla nich jest utrudnioną, oni też źle sypiają, mają straszliwe sny, bywają popędliwi, a niektórzy waryują.

Od tytoniu cierpią nie tylko ci, co palą, ale i owi, którzy tytoń w fabrykach przyrządzają. W takich fabrykach jest pełno pyłu tytoniowego, który osiada w ustach, nosie, oczach i wdycha się do płuc. Dlatego robotnicy w fabrykach tych cierpią na niedokrewność, są osłabieni i często umierają na suchoty. Pracują tu przeważnie kobiety i dziewczęta, którym pył i woń tytoniu szczególnie szkodzi. Można zauważyć, że z fabryk tytoniu wychodzi najwięcej robotników o chorobliwym wyglądem.

Palacze zużywają dużo zapalek. Do wyrobu zapalek używa się fosforu, który jest również trujący, a robotnicy w fabrykach zapalek cierpią na choroby płuc i żołądka, często zapadają na żółtaczkę, wypadają im zęby i gniją szczęki. Jak zatem wielką ofiarę przynoszą robotnicy palaczom, aby im przyrządzić truciznę!

Na całej ziemi uprawia się tytoń mniej więcej na 25.000 hektarów znakomitych pól (= 44.000 morgów); ile głodnych ludzi wyżywiłoby się, gdyby na tej ziemi uprawiano rośliny pożyteczne.

Wreszcie trzeba zauważyć, że palacze, szczególnie jeżeli są pijani, często od niechcenia wznecają pożar i powodują ogromne szkody.

Jak działa palenie na umysł?

Powiedziałem już, że po twarzy swoich uczniów poznaję, gdy już zaczęli palić. Ale poznaję to też po ich umyśle. Grzeczny i sprytny uczeń naraz zwleka z odpowiedzią, patrzy głupio, a jest mu prawie obojętnym, czy umie czy też nie.

A ten znak jest główną przyczyną, dlaczego mi żal młodych palaczy. Ładna uśmiechnięta twarz lubego młodzieńca pobladła i zrobiła się smutną, a czysta dusza młodzieńca została splamioną: od tej chwili traci on wstyd, czułość, dowcip i staranność. To rzecz nie mała. Jedno zło powoduje drugie; młody palacz dostaje drapania w gardle i zaczyna chwycić się szklanki, wskutek czego marnuje się jeszcze więcej.

Palenie przyćmiewa umysł i osłabia pamięć. W Paryżu przeprowadzono kilkakrotnie badania w szkołach wyższych i spostrzeżono, że niepalacze byli uczniami lepszymi; najlepsi uczniowie nie palili nic, albo bardzo mało. Jeżeli pomimo to są i pomiędzy palaczami ludzie bystrzy i uczeni, bądźmy pewni, że byłiby jeszcze bystrzejszymi i uczeńszymi, gdyby nie palili.

Gdy nauczyciel wyjdzie ze szkoły, zaraz łobuzy broją; gdy rógownik zaśnie albo z ogrodu wyjdzie, wejdą tam źli ludzie i zrywają owoce; gdy stróż przy bramie zaśnie albo odejdzie, źli ludzie skorzystają z chwili tej do złych czynów.

Podobnie też i w duszy człowieka jest stróż; jeżeli zaśnie ten stróż, to myśli jałowe lub złe biorą górę i rządzą człowiekiem. Stróżem naszym jest sumienie. Sumienie zabrania nam robić cokolwiek złego. Chcesz wybrać ptaszki z gniazda, ale sumienie cię ostrzega; chcesz zerwać jabłko z obcej jabłoni, ale sumienie mówi: Nie zrywaj! Sumienie nas karci, gdy zrobiliśmy cokolwiek złego. Okłamałeś kogo — a sumienie ci to wciąż wymawia. Sumienie nas ciągle pobudza do dobrych czynów. Powinieneś się n. p. uczyć, ale nie masz ochoty; wtenczas sumienie ciągle napomina: Idź i rób swój obowiązek.

Człowiek często pożąda, ażeby miał od tego stróża, który ciągle karci nasze złe czyny, a do dobrych nawołuje, — przynajmniej na chwilę spokój. A w tem mu pomagają niektóre trucizny. Alkoholi i nikotyna wyganiają ogrodnika z ogrodu, nadzorcę z grona

robotników, stojącego na straży moralności pośród grzesznych, to znaczy: alkohol i nikotyna przytłumiają w człowieku sumienie, jemu się ulży, on może się oddać bez troski wesołości i rozkoszy. A to jest główną przyczyną, dlaczego ludzie piją, i na tem też polega największe zło alkoholu i nikotyny.

Trzeba zauważyć, kiedy sobie ludzie cygaro zapalają.

Obrońcy picia i palenia mówią, że przychodzą im nowe i lepsze myśli, gdy się napiją albo zapalą. Jest to obłuda. Oni wypędzili tylko owego surowego nadzorcę, ich myśli nabyły swobody, płyną bezładnie, a z początku i prędko, ale jest pytanie, czy są to myśli rozsądne, trafne.

Przed laty piłem codziennie po kolacyi ½ l. piwa. Gdy następnie po wypiciu piwa, coś pisałem, n. p. artykuły do czasopism, szło mi to prędko, chwaliłem sobie nieraz, jak mi się po piwie dobrze pracuje, ale na drugi dzień rano byłem zmuszony napisaną część poprawiać, czasem całą przepisać. Napojem usunąłem na bok surowego kontrolora, t. j. przytłumiłem jasny umysł i surowe sumienie, dlatego nagarnęły się myśli prędko, ale były bezładne, niepewne. Czytając czasopisma i książki, nieraz już zgadłem, że ten lub ów pisarz podczas pisania pali lub pije. Niektórzy czytelnicy, czytając filozoficzne dzieła Kanta, poznali, że Kant podczas pisania palił. W niczem nie jest człowiek tak biegły, jak w usprawiedliwianiu swoich namiętności i grzechów, ale to wszystko nadaremne, albowiem obrońcy picia i palenia przy całej swej zręczności retorycznej nie mogą dać nam jednego prawdziwego dowodu. My, którzy nie pijemy i nie palimy i więcej jak 10 lat o picciu i paleniu się zastanawiamy, przestraszeni jesteśmy, patrząc, jak ludzie budują swe szczęście na truciznach, na otumanieniu, jak budują szczęście na tem, że gubią swoje i swoich bliźnich zdrowie, że przytłumiają w sobie jasność umysłu, zatem to co jest najcenniejszego w człowieku, a w czym jest nieomylna podstawa szczęścia. Ze ludzie odurzający się nie marnieją całkowicie, to powodują wpływy moralne, jako to: praca codzienna, dobre księgi, modlitwa, obcowanie z niewinnymi dziećmi, miłość rodzinna i t. p. Kto się odurza, nie pracuje i nie żyje w miłości rodzinnej, staje się rozpustnym. Jeżeli niektórzy pijacy i palacze żyją długo, to żyliby z pewnością jeszcze dłużej, gdyby nie pili i nie palili; jeżeli ludzie, którzy się odurzają, są przecież dobrymi, to byliby z pewnością jeszcze czulsii, sumienniejsi, z pewnością świeciłoby jeszcze więcej dobrym przykładem, gdyby się nie odurzali.

Co robić?

Ponieważ tytoń maści bardzo szybko umysł, więc dawnych czasach widzieli w nim coś dyabelskiego, nazywali go rośliną dyabelską, a ludzie pobożni lardzo go się bali. W Anglii odcinali zażywającym tabakę nosy, a palaczom wargi. To samo miało miejsce w Rosji za cara Aleksieja Michajłowicza (1645—1676). W Turcyi przekłuwali palaczom nos, przez dziurę przeciągali cybuch lub fajkę, wsadzali go na osła, a tak go wodzili w celu odstraszania innych.

Ale z biegiem czasu stronili ludzie od tytoniu coraz mniej, a teraz palacze mniemają nawet, że cygaro w ustach jest pięknym uzupełnieniem gustownego ubrania i czystej bielizny, dają się też z cygarem fotografować i najchętniej palą w dni świąteczne oraz na miejscach publicznych. W ten sposób uświęciło zatem przyzwyczajenie rzecz, która była kiedyś dla ludu grzeszną i wstrętną.

Kary więc nie pomogły, a i dziś nie pomogą. Mam doświadczenie, że uczniowie, których karano z powodu palenia, byli po wyjściu ze szkoły pierwszymi, którzy nam się na ulicach z cygarem w ustach pokazywali. Największą potęgę na świecie ma następujące trójca: 1) przykład 2) rozum i 3) miłość. Nie pal sam, poucz młodzież, aby swoim umysłem złe pojęła, zagrzej swoje pouczenie i postępowanie miłością, a z pewnością najwięcej osiągniesz. Jeżeli pali ojciec, dzieci od młodości spoglądają na palacza, przyzwyczajają się do dymu, biorą do rąk fajkę i cygara, bawią się, wkładając to do ust, chodzą po tytoń do trafiki... to wszystko zbliża ich do tytoniu. Młodzież kieruje się szczególnie przykładem, a nie słowami; co widzi, to robi. Niech zatem ojcowie z miłości dla swych dzieci palenia zaniechają.

Skoro przyszedłem do poznania, że alkohol szkodzi ciału i umysłowi, powiedziałem sobie: Nie będę pił! i zaraz na drugi dzień już nie piłem. Jeżeli ja mogłem się tak łatwo zdecydować, może to samo zrobić i inny. Zresztą, kto sądzi, że nie może zaprzestać naraz, niech odzwyczajają się powoli; niech zamiast 4 cygara dziennie, pali 3, po tygodniu 2, następnie 1, aż przestanie palić zupełnie. Ten sposób odzwyczajania się jest znośnym i dla namiętnych palaczy. Ojcowie z miłości dla dzieci wszystko zrobią, dlaczego nie mogliby też dla nich odzwyczać się od palenia? Jak dobrze mogliby wtenczas pouczać! Który ojciec spowoduje, że jego synowie nie będą palili i pili, da w ten sposób każdemu z nich wielki posag. Kto chce zostać majątnym, musi sobie zapamiętać правило: *О с з ч е д з а ј д р о б н е !*

Chociaż zatem przykład poucza najlepiej, to jednak powinni pouczać o skutkach palenia i ci, którzy

sami palą. Niech ojciec powie swoim dzieciom: „Ja wprawdzie trochę palę, przyzwyczałem się do tego, ponieważ mię nikt jak się należy nie pouczył, ale wy nie przyzwyczajajcie się, jest to bowiem zły nałóg. Jeżeli przeczytamy i wytłumaczymy w rodzimej treści niniejszej rozprawy, a to kilka razy na rok, to będzie wielka korzyść.

Tak otwarcie, jak przemówił do dzieci ojciec, niech przemówi do nich nauczyciel i ksiądz. Młodzież jest dobrą, jej serce jest otwarte dla wszelkich rzeczy moralnych i pięknych; objaśnijcie jej rozsądnie i łaskawie, a ona pojmie. A kto jasno pojmie, kto ma prawdę w sobie, ten samemu sobie najlepiej rozkaże. Nie surowością, potępieniem lub wymówkami, lecz łaskawem pouczeniem i przykładem ludzi nawrócimy.

Kobiety nie palą, mało albo nic nie piją, są czulsze, subtilniejsze i łatwo przenikają do serca innego człowieka; niech zatem matki z miłością pouczają swoich synów, małżonki niech proszą o to swoich mężów, siostry swoich braci, a panny młodzieńców. Miłość jest lepsza od kary, słowo powiedziane z miłością więcej zdziała, aniżeli głośna kłótnia. A wy, grzeczne dzieci, proście swych starszych braci i swych ojców, a oni będą się starali zaspokoić wasze życzenia.

Szczególnie zaś pamiętajmy, że nikt nie powinien palić gdy zachoruje.

Nie palmy tam, gdzie jest chory człowiek, lub gdzie są małe dzieci. Są wypadki, że dzieci chore, np. na zapalenie dróg oddechowych lub płuc, pomarły, gdy pozostawały w dymie tytoniowym. Zarówno też i kobietom dym bardzo szkodzi, jest dla nich wstrętny i powinniśmy w ich towarzystwie od palenia się wstrzymać.

W Norwegii nie wolno sprzedawać tytoniu ludziom młodszym niż 16 lat, w Szwajcaryi w kantonie walliskim palenie jest wzbronione do 20 lat; i my starajmy się o to, aby przynajmniej do 16-go roku żaden młodzieniec nie palił.

W wagonach kolei żelaznych nie powinnyby się wogóle palić, tam jest i bez dymu powietrze bardzo zepsute, wprost trujące. Szczególniej małe dzieci i młodzież powinnyby bezwarunkowo jeździć w przedziałach dla niepalących.

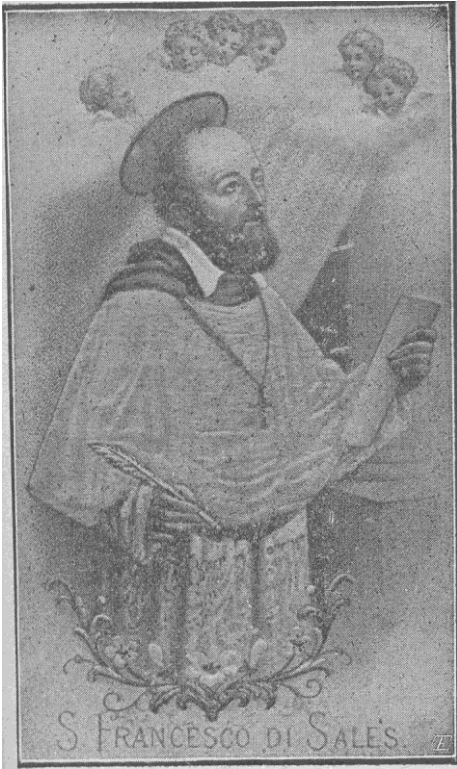
Kto nie chce tytoniu wogóle zaniechać, niech sobie zapali na spacerze, na dworze, na balkonie, na korytarzu, w osobnym pokoju, lecz niech nie pali we własnym mieszkaniu, szczególnie zaś jeżeli to jest pokój sypialny.

40

Rok IX.

Czerwiec 1906 r.

Nr. 6.



Organ Towarzystwa

Powściągliwość i Praca

WYCHODZI RAZ NA MIESIĄC.

Prenumerata roczna wynosi:

W Austro-Węgrzech	1 kor. 20 h.	W Ameryce	½dolar.
W Niemczech	1 mrk. 40 fen.	W innych krajach	2 franki.

Dla Członków

Towarzystwa „Powściągliwość i Praca” za darmo.

Wszelkie przesyłki i listy pieniężne prosimy adresować:

Ks. BRONISŁAW MARKIEWICZ p.

Miejsce Piastowe (Austria, Galicya).

Praca

Naucza św. Tomasz, doktor Kościoła*), iż gdy w Piśmie świętem mowa jest o pracy, a nawet o pracy ręcznej, rozumie się nie tylko praca wykonywana rękoma, ale też i praca, którą ludzie wykonywują nogami, językiem i umysłem; ogółem rozumieją się wszelkie zajęcia i zatrudnienia, za pomocą których ludzie zarabiają sobie godziwie na swoje utrzymanie; i tak pracą jest nie tylko praca na roli, we warsztatach i fabrykach, ale także pracą jest nauka, badanie przyrody, szukanie prawdy, nauczanie, rządy zacne krajem, dyecezyą, państwem, parafią, gminą, domem; obowiązki stróżów, żołnierzy, woźnych, sędziów, kierowanie zakładami i różnemi urządzeniami, a nawet modlitwa, rozważanie tajemnic Bożych, a przede wszystkim należyte głoszenie słowa Bożego, które jest podstawą wszelkiej uczciwej pracy, wszelkiego ładu na świecie i połączone jest z wielkimi niebezpieczeństwami, albowiem tysiące kapłanów przepłaciło męczeństwem spełniani? obowiązków swojego zawodu. Słusznie tedy Duch święty przez usta św. Pawła apostoła (1 Tym. 5. 17.) o nich orzeka: „Kapłani, którzy dobrze rządzą, niech będą miani godnymi dwójakiej czci (t. j. podwójnej nagrody), a najwięcej którzy pracują w słowie i nauce” (t. j. którzy nauczają prywatnie i publicznie). Stąd ludzie chcący sprowadzić przewrót na świecie w pierwszym rzędzie na nich uderzają, ich bowiem

obaliwszy, łatwo już obalą inne podpory i filary społeczeństwa.

Wszyscy ludzie nie mogą jednakowo pracować. Praca wedle rodzajów swoich musi być podzieloną — stosownie do orzeczenia św. Pawła apostoła (1 kor. 12. 17.): „Jeśliż wszystko ciałem okiem, gdzież słuch? jeśli wszystko słuchem, gdzież wonianie?” — to jest: jak w ciele ludzkim, każdy członek ma swój odrębny zakres działania, tak w społeczeństwie ludzkim każdy stan ma przydzielony swój osobny dział pracy, któremu poświęcając się stale, udoskonala się w swoim zawodzie i tem samem przynosi ludzkości większy pożytek. Tylko ludzie mialkiego rozumu mogą sarkać na inne stany, jakoby mało pracowały i były zbyt cennymi w społeczeństwie ludzkim. Płytkim głowom nieraz się zdaje, że wszyscy ludzie powinni się zajmować tylko pracą na roli, w warsztatach i fabrykach, a inne zawody są zbyt cennymi. I tak rzeczywiście kiedyś było, gdy świat leżał jeszcze w pieluchach. Ale teraz tak być nie może. Gdyby bowiem dzisiaj jaki naród powrócił do pierwotnych stosunków swojej doby dziecięctwa, wtedy najdalej za parę tygodni naród sąsiedni postępowo urządzony by go ujarzmił a nawet i wygładził ze ziemi.

Biedne jest to społeczeństwo i wiele nie dokaże, które nie posiada znacznego zastępu ludzi swiatłych, uczonych, bogatych i wysoko duchownie nastrojonych.

Rozmaitość tedy stanów i zajęć na świecie jest pożyteczną, a ze względu na postęp i udoskonalenie ludzkości nawet niezbędną. A zatem warstwy wyższe w społeczeństwie są potrzebne. Jednak stąd nie wy-

*) Summa theol. 2. 2. 1o7. 3.

nika, że kto stoi na wyższym stanowisku, jest oraz spokojniejszym i szczęśliwszym na tej ziemi. Przeważnie mówi przysłowie powszechnym doświadczeniem stwierdzone, że „im kto wyżej siedzi, tem się więcej poci”, to jest, tem trudniejszą i mozolniejszą ma pracę, tem większa ciąży na nim odpowiedzialność, a tem samem narażony jest na większe niebezpieczeństwo utraty zbawienia.

Również wyższe położenie na świecie nie przesądza wyższego stanowiska i większej szczęśliwości w drugim życiu, bo oto rękoma pracująca Maryja, Matka Chrystusowa, Jej Oblubieniec cieśla z małego miasteczka Nazaretu i ubocho, pogardzeni na ziemi apostołowie zajęli w niebie najwyższe miejsca. Miłość tedy a nie rodzaj pracy stanowi o stopniu szczęśliwości w życiu pozagrobowym, a nawet o stopniu szczęścia na tej ziemi.

Wszelkiego rodzaju godziwą pracę ustanowił Pan Bóg, aby każdy z nas sam sobie zarobił na utrzymanie swoje; przeto już do pierwszego człowieka rzekł (I księga Mojżesza 3, 9): „W pocie oblicza twego będziesz pożywał chleba”, a w psalmie (127.2.) mówi: „Prace rąk twoich pożywać będziesz”, to jest: z pracy własnej będziesz się żywił i utrzymywał. A zatem praca jest tak potrzebna, jak potrzebnym jest pokarm i odzienie dla człowieka. Stąd św. Paweł apostoł naucza (2. Tess. 3. 10.). „Jeśli kto nie chce robić, niech też nie je”. Tak tedy jesteśmy obowiązani pracować, jak obowiązani jesteśmy przyjmować pokarm. A jeśliby zaś kto nie miał skąd uczciwie się utrzymać, powinien pracować.

Stąd praca nakazana jest także, aby uniknąć kradzieży; jak to wynika ze słów św. Pawła (Efez. 4. 28.): „który kradł, niechaj już nie kradnie, lecz raczej niech pracuje”.

A potem również przykazana jest praca, aby nie pożądać rzeczy cudzej — stosownie do słów św. apostoła (I Tess. 4. 11.): „Prosimy was, bracia.. , abyście rękami swemi robili, jakośmy wam rozkazali, a iżbyście uczciwie się obchodzili z tymi, którzy są obcy, a niczyjego nic nie pożądali”.

Za czasów św. Pawła było w mieście Tessalonice dosyć takich chrześcijan, którzy zostając w błędnem mniemaniu, jakoby miał rychło nastąpić sąd ostateczny, nic nie robili, ale pod różnymi pozorami mieszały się niepotrzebnie do spraw cudzych, zakłócali spokój i zgodę między wiernymi i nadużywając miłości braterskiej, żyli kosztem drugich. Coś podobnego mamy i w naszych czasach: mnóstwo ludzi w sile wieku będących snuje się nieustannie po kraju, wicherzy go do głębi, wybiera składki na swoje utrzymanie i na cele związku do którego należą. Do tych czynnych próżniaków — podszczuwaczy we dnie i w nocy kręcących się i wiecujących rzekomo na

uszcześliwienie, a rzeczywiście na szkodę bliźnich odzywa się święty Paweł (2 Tess. 3. 11.): „Słyszeliśmy, iż niektórzy niespokojnie chodzą między wami, nic nie robiąc, ale dwornie (t. j. ciekawie się wywiadując o wszystkim) się sprawując. A tym którzy takowi są, opowiadamy (t. j. nakazujemy) i prosimy przez Pana Jezusa Chrystusa, aby z milczeniem robiąc swój (tj. nie cudzy chleb) jedli”.

A zatem praca przykazana nam jest także dlatego, abyśmy unikali próżnowania, „bo wielkiej złości nauczyło próżnowanie” (Ekkł. 33. 28.) i jak naucza św. Hieronim (* 4. liście do Eustyka), iż podczas; próżnowania szczególnie napadają na ludzi zgubne myśli; a nawet sami próżnujący są niebezpieczni dla bliźnich, gdyż św. apostoł (2 Tess. 3. 6.) nakazuje wiernym, „iżby się odłączyli od każdego brata nieporządnie chodzącego”, to jest od każdego człowieka; próżnującego.

Praca służy nam także jako jeden z najdzielniejszych środków umartwienia naszego ciała, ku powściągnięciu chuci i pożądlivosti naszych i jako ochrona i obrona przeciw zasadkom czartowskim: Skąd św. Paweł, wzywając wiernych do unikania;) zgorzeń a do życia budującego i przykładowego, mówi (2 Kor. 6. 5.): „Stawmy samych siebie jako sługi Boże... w pracach, w niespaniach, w pościech, w czystości...”

A wreszcie praca jest nam przykazana, abyśmy za pomocą niej mogli czynić jałmużnę. Św. Paweł naucza (Efez. 4. 28): „Który kradł, niechaj już nie kradnie, lecz raczej niech pracuje, robiąc rękoma swemi, co jest dobrego, aby miał skąd udzielać mającemu potrzebę”.

Oto istota i cele pracy. Aby ta praca była rzetelną i płodną w zbawienne owoce, musi być oparta; na Bogu i miłością uświęconą, a podejmowana nai wzór Boskiego Zbawiciela bez szukania różg w milczeniu i w cichości.

W tym duchu pracując, pociągniemy przykładem naszym innych zajmujących różne stanowiska sobą i wspólnymi siłami, miłością silni, sprowadzimy społeczeństwo na właściwe tory ku zadowoleniu; i uszcześliwieniu wszystkich warstw, a osobliwie ubogich robotników.

O ANTYCHRYŚCIE.

Napisał św. Alfons, doktor Kościoła*).

O s n o w a .

1. Rodzice antychrysta będą prawdopodobnie pochodzenia żydowskiego. 2. Ojczyzna jego będzie Babilonia w Chaldei. Od dziecięctwa swego będzie pełen złości i w mocy czarta. I od

*) Dissertazioni Teologiche — Morali. Diss. III. przełożył z oryginału włoskiego ks. Bronisław Markiewicz.

dzieciństwa będzie gorszył innych. 4. Posiadać będzie wielkie zdolności, będzie biegłym w naukach, a osobliwie w czarnoksiężtwie. Wtedy szatan będzie rozwiązań i przyjdzie na ziemię. 5. Antychryst udawać będzie świętego i będzie odbierał cześć boska. 6. Będzie drapieżnym wydzierca i innym królom pozabiera ich królestwa. 7. Będzie bardzo bezwstydnym. 8. Podepta wszelką religię i zasiędzie w świątyni, gdzie mu ludzie oddawać będą cześć boska. 9. Wielu zwiedzie swojemi czarami. Rzekomo umrze a potem powstanie. Towarzyszyć mu będzie prorok fałszywy. Uczyni wiele cudów fałszywych. 10. Przede wszystkim pogardzać będzie Chrystusem Panem, Jego przykazaniami i sakramentami. 11. Będzie zmuszał wszystkich, aby nosili na sobie znak i imię jego. 12. Zdobędzie panowanie nad wielu królestwami, stanie się jedynowładcą całego świata, i założy stolicę swoją albo w Rzymie, albo co jest więcej prawdopodobnym, w mieście Jeruzalem. 13. Prześladowanie, które on wznieci na ziemi będzie największym, jakie Kościół kiedykolwiek przechodził; a to prześladowanie trwać będzie trzy lata i sześć miesięcy. Wówczas nie będzie kościołów publicznych a przenajświętsza ofiara Mszy świętej ustanie. 14. Śmierć antychrysta wraz ze śmiercią swoich zwolenników nastąpi w bitwie na górze oliwnej albo w Jeruzalem, gdzie według zdania św. Tomasza i innych św. Michał archanioł go zabije. 15. Po zgładzeniu antychrysta trwać będzie na świecie przez 45 dni spokój aż do dnia sądnego.

1. Jest w obiegu dziełko pouczające o antychryście przypisywane św. Augustynowi, gdzie znajduje się twierdzenie, iż ten bezbożnik narodzi się z pewnej dziewicy za sprawą diabła, a nie za sprawą człowieka, lecz to dziełko jest niechybnie fałszywe, ponieważ sam św. Augustyn twierdzi, iż narodzenie bez pośrednictwa człowieka jest cudem, który stał się raz jeden tylko na świecie przy narodzeniu Chrystusa Pana. Atoli św. Hipolit męczennik, św. Efreem, św. Jan Damascen i kardynał Gotti (theol. p. 3) utrzymują, że antychryst narodzi się z kobiety ladacznicy poza związkiem małżeńskim. Nadto nauczają św. Ireneusz, św. Ambroży, św. Augustyn i św. Grzegorz (lib. 31. morał.), że pochodzić będzie z narodu żydowskiego, a właściwie z pokolenia Dań; i to wnoszą z pierwszej księgi Mojżesza (49. 17.) i z proroctwa Jeremiasza (8. 16.); kardynał Gotti, idąc za zdaniem św. Hieronima i św. Cyryla twierdzi, iż żydzi nie uznaliby antychrysta za swojego mesyasza, jeśliby nie był żydem.

2. Ojczyzną antychrysta według twierdzenia św. Hieronima (m Daniel) i wszystkich innych Ojców Kościoła będzie miasto Babilonia w Chaldei. A Teodoret, św. Anzelm i inni nauczają, iż jako Chrystus Pan od dzieciństwa Swego był pełen wszelkiej cnoty, tak przeciwnie antychryst od pierwszych lat swojej młodości będzie ulegał wszystkim grzechom; dlatego św. Paweł (z Tess. 2. 3) nazywa go „człowiekiem grzechu i synem zatracenia”. Św. Hieronim naucza, że antychryst od dzieciństwa będzie miał diabła w sobie; wprawdzie nie w ten sposób jak to bywa u opętanych, których pozbawia używania rozumu

i swobody, ale pozostawiając go przy rozumie i wolności, napełni go przewrotnością, która przechodzić będzie wiek innych dzieci.

3. Będzie wychowany w samej Babilonii albo też w pobliskiej miejscowości. Jak naucza św. Jan Chryzostom i św. Jan Damasceński (lib. 4. de fide), narodzi się z rodziców najgorszego prowadzenia się, będzie skrycie karmiony do tego stopnia, iż ludzie nie będą nic wiedzieli, gdzie i z kogo się narodził. I według mniemania św. Anzelmia i innych ledwo wyjdzie z dzieciństwa, opuści swoich rodziców i sprzymierzywszy się z djabłem zacznie rozsiewać ziarno swojej zarazy w Korozain i w Betsajdzie, właśnie w tych miejscowościach, kędy Chrystus Pan zaczął najpierw swój urząd nauczycielski.

4. Naucza św. Anzelm, że antychryst będzie nadzwyczaj bystrego rozumu i oddawszy się pilnej nauce, stanie się wymownym i biegłym we wszystkich umiejętnościach, a osobliwie odznaczy się wielką wiadomością Pisma świętego, które z pamięci wiernie będzie przytaczał; i tak za pomocą swoich zdolności i zapomocą czarta zwiedzie narody, a szczególnie żydów, których przekona, iż jest ich mesjaszem przeobiecany. Skąd stanie się dzięki swej przebiegłości i pomocy diabła jednym z największych czarodziejów i swojemi omamieniami zwiedzie ogromną liczbę ludzi. Tak o tem naucza święty Cyryl jerozolimski (cateches. c. 15.). Wtedy ziści się to, co przepowiedział św. Jan Ewang. (Objaw. 20. 7.). „Gdy się skończą tysiąc lat, będzie rozwiązań szatan z ciemnicy swojej, i wynijdzie, i będzie zwodził narody, które, są na czterech węglach ziemi”.

5. Obyczaje i postęпки antychrysta opisuje św. Paweł apostoł (2. Tess. 2. 3.): „Będzie objawion człowiek grzechu, syn zatracenia, który się sprzeciwia i wynosi nad to wszystko, co zowią Bogiem, albo co chwają; tak że usiedzie w Kościele Bożym, ukazując się jakoby był Bogiem, którego przyjsie jest według skuteczności szatańskiej, z wszelaką mocą, z znaki i cudami kłamliwymi, i z wszelkiem zwodzeniem nieprawości w tych, którzy giną” Św. Efreem i św. Cyryl jerozolimski piszą, że bezbożnik z początku udawać będzie człowieka świętego, aby tym sposobem zjednać sobie miłość narodów, a osobliwie żydów. O nim przepowiada prorok Daniel (U. 21.): „Przyjdzie potajemnie, i otrzyma królestwo zdradą”. Mając zasób wszystkich zdroźności w sobie, skoro wedrze się na tron królewski, rozsiewać je będzie na wszystkie strony około siebie. Będzie bardzo pysznym; stąd każdy przedmiot obracać będzie na chwałę swoje, nawet „wynosząc się nad to wszystko co zowią Bogiem” (2 Tess. 2. 4.). Przeto obali wszystkie bożnice bałwochwalców, „nie dbając na żadnego Boga bo przeciw wszemu powstanie” (Daniel 11. 37.), i w świątyni

Pańskiej każe wznieść swój własny posąg i jemu cześć Boską składać.

6. Nadto antychryst będzie używać podstępny i wydzierstwa i tym sposobem skarbiec jego będzie bez przerwy przepelniony, trzymać będzie mnogo wojska, podbije wiele królestw pod moc swoje, i jak przepowiada prorok Daniel (11. 24.): „wydatki, korzyści i bogactwa ich rozprószy”.

7. Wylany będzie na wszelakiego rodzaju sprośności: „będzie w poządliwościach niewiast” (Daniel 11. 37). Chociaż przed objęciem panowania udawać będzie człowieka najczystszej, ale po zdobyciu władzy odda się wszelakiemu nierządowi.

8. Na początku okazywać się będzie miłośnikiem zakonu i obrzędów żydowskich, celem zjednania sobie żydów; ale skoro obejmie władzę królewską, podepcze wszelkie prawo i wszelką czynność religijną i zasiędzie w świątyni Bogu poświęconej, wedle przepowiedni św. Pawła apostoła (2. Tess. 2. 4.): „Który się sprzeciwi i wynosi nad to wszystko, co zowią Bogiem, albo co chwałą, tak że usiędzie w kościele Bożym, ukazując się, jakoby był Bogiem”. O czym wyrażają się Ojcowie święci: święty Ireneusz: „I łotr chce odbierać cześć Boską”; Laktancyusz: „Sam się nazwie Bogiem i każe się czcić jako Syn Boży”; Św. Chryzostom (hom. 4.): „Będzie się głosić Bogiem wszystkich”; Św. Hipolit męczennik (Orat. de consum. M.) pisze: „Zbierze narody i rzeknie do nich: Któż Bogiem wielkim krom mnie? Kto się sprzeciwi potędze mojej?” A św. Efreem dodaje, że czarci w postaci aniołów otoczą go w koło i udawać będą, że go niosą do nieba a potem sprowadzą go na ziemię.

9. Antychryst będzie zawołanym czarnoksiężnikiem. Swojami czarami za pomocą djabła zwodzić będzie ludzi wieloma cudami fałszywymi wedle przepowiedni św. Pawła (2 Tess. 2. 9. i 10.): „Którego przyjsie jest według skuteczności szatańskiej, z wszelaką mocą, z znaki i cudami kłamliwymi i z wszelkiem zwodzeniem nieprawości w tych, którzy giną, przeto iż miłości prawdy nie przyjęli, aby byli zbawieni. Dlatego pośle im Bóg skuteczność oszukania, aby wierzyli kłamstwu”. Jego głównym cudem będzie, iż ukaże się pozornie umarłym a potem zmartwychwstałym, na co wskazują słowa św. Jana (w Objaw. 13. 3.): „Rana śmierci jej (t. j. bestyi) uleczona jest. Dziwowała się wszystka ziemia za bestyą”. I tym fałszywym cudem towarzysza antychrysta zwiedzie narody i skłoni je do oddawania mu czci Boskiej wedle słów zaraz następujących: „I widziałem drugą bestyą występującą z ziemi: a miała dwa rogi, podobne barankowym i mówiła jako smok... i uczyniła, że ziemia i mieszkający na niej kłaniali się bestyi pierwszej, której śmiertelna rana była uleczona”. Pod pierwszą bestyą rozumie się antychrysta, a pod

drugą towarzysza jego, fałszywy prorok, który będzie usiłował, aby ludzie czcili antychrysta jako Boga.

Drugim cudem fałszywym będzie ogień z nieba wedle słów św. Jana znajdujących się w tymże rozdziale: „I uczyniła (t. j. bestyą) cuda wielkie, że też i ogień uczyniła, aby zstąpił przed oczyma ludzi na ziemię”.

Trzecim cudem fałszywym będzie, iż posąg jego towarzysza za pomocą djabła przemawiać będzie, jak świadczą dalsze słowa objawienia św. Jana: „I dano jej (t. j. drugiej bestyi) aby dała ducha obrazowi bestyi, ażeby mówił obraz bestyi, i czynił, aby którykolwiek nie kłaniali się obrazowi bestyi, pobici byli”. Mówi św. Mateusz (24. 24.), że te fałszywe cuda w połączeniu z innymi podstępami, gwałtami i katuszami, którymi antychryst będzie starał się skłonić wiernych do odstępstwa, będą tak wpływały na umysły ludzkie, iż gdyby Pan Bóg łaską swoją nie wspierał wiernych swoich nawet „w błąd zawiedzeni by byli (jeśli może być) i wybrani”.

10. Największym zaś usiłowaniem antychrysta będzie aby poniżyć Chrystusa Pana. Stąd będzie nauczał, że Jezus Chrystus nie był prawdziwym mesyaszem przepowiedzianym przez proroków, że nie był Synem Bożym, ani odkupicielem rodzaju ludzkiego; że wiara chrześcijańska, przykazania i wszystkie sakramenta święte ustanowione przez Pana Jezusa są wierutnym oszukaństwem. Na to wszystko wskazują słowa listu pierwszego św. Jana (2. 22.): „Kto jest kłamcą, jedno ten, który przy, iż Jezus nie jest Chrystusem? Ten jest antychryst, który przy Ojca i Syna”.

11. Nadto rozporządzi, aby każdy człowiek nosił bądź na ręce, bądź na czole znak jego. Kto nie będzie nosić jego znaku albo jego imienia lub liczby jego imienia, ten nie będzie mógł żadnej rzeczy kupić ani sprzedać — wedle słów św. Jana (Obj. 13. 16.): „I uczyni, że wszyscy mali i wielcy, bogaci i ubodzy, wolni i niewolnicy mieli cechę na prawej ręce swojej, albo na czelech swoich. A iżby żaden nie mógł kupić ani sprzedać, jedno który ma cechę albo imię bestyi, albo liczbę imienia jej... a liczba jego jest sześćset sześćdziesiąt sześć”. Naucza św. Efreem, że bezbożnik będzie chciał, aby wszyscy ludzie żegnali swoje czoła jego haniebnym znakiem, aby tym sposobem przestali się żegnać znakiem krzyża świętego, wiedząc o tem dobrze, że djabeł przez znak krzyża świętego utracą swoje moc i władzę. Jaki to będzie znak? Jedni mówią, iż to będzie samo imię antychrysta; drudzy twierdzą, że to będzie obraz smoka, w którym każe się czcić; a inni mówią, że to są rzeczy niepewne.

12. Nauczają pisarze kościelni, że skoro antychryst podbije pod swoją moc Egipt, Lybię i Etyopię (we-

dług prorocstwa Daniela 11. 44.), zwycięży jeszcze siedmiu królów, którzy staną się potem jego sprzymierzeńcami, i tym sposobem stanie się jedynowładcą lata. A to wynika ze słów objawienia św. Jana [17. 12]: „A dziesięć rogów, któreś widział, jest dziesięć królów... ci jedne myśl mają i moc; i władzę swojej bestyi podadzą”.

Stolicą antychrysta ma być wedle jednych uczonych miasto Rzym. Na to mają wskazywać słowa Objawienia św. Jana (17. 9): „Siedm gór, na których niewiasta siedzi”. Lecz to miejsce Pisma św. jest bardzo ciemne. Inni twierdzą, że osiedzie w świątyni Pańskiej wedle słów św. Pawła (2 Tess. 2. 4.): „Wynosi się... tak, że usiedzie w Kościele Bożym”.

Tym kościołem ma być świątynia Jerozolimska.

Kardynał Gotti mniema, że antychryst założy najpierw stolicę w Babilonii, a potem przeniesie ją do Jeruzalem, tego bowiem zdania są Ojcowie święci: święty Hipolit, św. Cyryl jerozolimski, św. Andrzej z Cezarei, a św. Hieronim (in c. 11. Daniel) naucza, że stolica antychrysta będzie na górze Oliwnej; a to wnosi ze słów prorocstwa Daniela (11. 41. 45.): I założy namiot swój na górze sławnej i świętej”; a tą górą wedle św. Hieronima i Teodoretta jest ora Oliwna.

13. Prześladowanie antychrysta będzie największym, jakie kiedykolwiek przechodził Kościół Boży. O niem mówi św. Mateusz (24. 21.): „Na onczas będzie wielki ucisk, jaki nie był od początku świata aż otąd ani będzie. A gdyby nie były skrócone dni one, żadne ciało nie byłoby zachowane; ale dla wybranych będą skrócone dni one”. — Zamiarem antychrysta będzie wydrzeć wszystkim chrześcijanom wiarę ze serc ich. W tym celu każe się czcić jako Boga; gdzie sam nie będzie, każe sobie stawiać posągi a pośrednictwem swoich zwolenników a osobliwie a staraniem fałszywego proroka, którego św. Jan ewangelista nazywa drugą bestyą (Objaw. 13. 11.): I widziałem drugą bestyę występującą z ziemi”, teologowie uczeni wykładając te słowa, mniemają, tą drugą bestyą będzie jakiś duchowny, zakonnik bo nawet i biskup, który zwodzić będzie narody zmuszać będzie wszystkich do czczenia przeklętego posągu pierwszej bestyi czyli antychrysta. O tem wspomina św. Jan (Objaw. 138.): „I kłaniali się jej wszyscy, którzy mieszkają na ziemi, których imiona nie są napisane w księgach żywota”. Z tego widać, że nie wszyscy odstąpią od wiary Chrystusowej, a wielu pozostanie wiernymi Panu Bogu. Przepowiada potem Daniel (11. 12.), iż w czasie prześladowania (które trwać będzie 1290 dni, czyli 3 lata i sześć miesięcy, jak podaje św. Augustyn), będzie zniesiona Ofiara, to jest msza święta będzie się odprawiać, a Kościół schroni się na

puszczę to jest wierni nie przestaną się schodzić w miejsca ukryte, aby się społecznie modlić, Pana Boga chwalić, a nawet pokryjomu słuchać mszy świętej; ponieważ przepowiednia Daniela dotyczy tylko kościołów publicznych.

14. Go się zaś tyczy śmierci antychrysta, uczącymi wykładacze Pisma św., że bezbożnik zgromadzi dwa swoje ogromne wojska, aby zadać cios śmiertelny Kościołowi i wszystkim zwolennikom Jezusa Chrystusa, ale w bitwie będzie pobity i umrze społecznie ze swoimi żołnierzami. Píše św. Jan Ewangelista (Objaw. 20. 8—10.), że gdy nieprzyjaciele obtoczą naokoło obóz chrześcijan i miasto Jeruzalem, zwane miastem umiłowanym, spadnie ogień z nieba i ich spali, a szatan, który ich zwiódł razem z antychrystem czyli z bestyą i z fałszywym prorokiem będą wrzuceni do piekła, aby tam gorzeli na wieki. Oto słowa Objawienia: „I wstąpili na szerokość ziemi i obtoczyli obóz świętych i miasto umiłowane. I zstąpił ogień od Boga z nieba i pożarł je. A djabeł, który je zwodził, wrzucon jest w jezioro ognia i siarki, gdzie i bestya i fałszywy prorok będą męczeni w dzień i w noc na wieki wieków”.

Również uczeni a osobliwie św. Tomasz doktor podają bliższe szczegóły śmierci antychrysta; że tenże widząc porażkę swoich ludzi, zrozpaczony ucieknie z pola bitwy, ukryje się w pewnym miejscu na górze Oliwnej albo w Jeruzalem, gdzie go w końcu zabije św. Michał archanioł piorunem z nieba.

15. Gdy zginie antychryst, nastanie w Kościele Bożym pokój wielki, a wierni niewymowne Panu Bogu składać będą dziękczynienia. Niewiadomo jednak, ile czasu upłynie od śmierci antychrysta aż do końca świata i do dnia sądu powszechnego. Św. Hieronim, Teodoret i inni ze słów prorocstwa Daniela (12. 12 i 13.) wnoszą, że tylko dni czterdzieści pięć.

Życie pierwszych chrześcijan. *)

Bohaterstwo pierwszych chrześcijan ujawniało się w niezwykłej ich miłości, która wyłącznie dokonać mogła złania się tak sprzecznych ze sobą żywiołów, jakimi w owych czasach byli uczeni i prostaczowie, żydzi i poganie, bogaci i ubodzy, wolni i niewolnicy, Grecy i barbarzyńcy. Chrześdanie miłowali się nie tylko między sobą jako bracia, jako synowie jednego Ojca w niebiesiach i wspierali się wzajemnie wszelkimi sposobami, ale i innowiercy doznawali dowodów miłości i poświęcenia ze strony chrześcijan, zwłaszcza w czasach pomoru. Wymienimy dla przykładu dzie-

*) Historia Powszechna Kościoła Katolickiego, Józef Kardynał Hergenröther.

łałość Dyonizego w Aleksandryi i Cypryana w Kartaginie. Ubodzy i opuszczeni, chorzy i więźniowie stanowili przedmiot najczulszej ich pieczołowitości, również staranną w najdrobniejszych szczegółach opiekę rozciągano nad ubogimi. Na pokrycie nadzwyczajnych potrzeb, n. p. na wykupywanie chrześcian z niewoli, urządzano składki. Dzieła miłosierdzia, polecano wiernym przy każdej sposobności, a także w osobnych pismach, zwłaszcza, że Chrystus przyjmował to za uczynione Sobie samemu, co czyniono najuboższemu z Jego braci (Mat. 25, 40). Ubogich nazwał dyakon rzymski Wawrzyniec skarbem Kościoła; im służyli przede wszystkim diakoni i diakonise. Z dziełami jednak miłosierdzia względem ciała, miały iść w parze dzieła miłosierdzia względem duszy, ponieważ Kościół był wspólnością świętych, jeden działał często za wielu. Z nauczaniem i braterskim napomnieniem łączyły się modły i czyny najszczytniejszego poświęcenia. Uczynki „nadobfite” (supererogatoryczne), przynosiły korzyść” innym braciom w Chrystusie. Pierwszeństwo dzierżyła pokora, najpiękniejsza z cnót chrześciańskich; dzięki jej ten, który wypełnił wszystkie obowiązki, uważać się był winien, pomimo tego, za bezużytecznego sługę (Łuk. 17. 10.). Obok ślubu, składanego przy Chrzcie, istniały jeszcze inne śluby według przykładu św. Pawła (Dzieje Ap. 18, 18), naprzykład śluby młodszych wdów (I. Tym. 5, 11. 12.).

Wielka była przemiana obyczajowa, jaką chrześcijaństwo wywołało wśród ludzi, a nowa droga życia otworzyła się skutkiem zbawiennej karności chrześcijańskiej. Nowonawróceni pozostali przy swych zawodach i zajęciach, o ile się one zgadzały z wyznaniem i mogły być wykonywane bez obawy splamienia się bałwochwalstwem, lub innym grzechem. W przeciwnym razie opuszczali je. Wobec władz pogańskich okazywali wierność i cierpliwość wzorową, płacili podatki i spełniali jak najskrupulatniej wszelkie obowiązki państwowe i obywatelskie. Gdy jednak żądano od nich tego, co sprzeciwiało się ich sumieniu i ich religii, wówczas posłuszni byli więcej Bogu niż ludziom (Dzieje Apostołów. 4. 19; 5, 29), przenosili służbę Króla niebieskiego nad służbę ziemskiego króla lub cesarza. Korzystali w takich razach z wolności chrześciańskiej będącej wolnością od grzechu, która ich wzmacniała i uprawniała się do opierania się w sprawach sumienia wszelkiej innej woli, krom woli Boskiej. Właśnie ta wolność moralna torowała powoli drogę wolności państwowej, złamała despotyzm świata starożytnego, rozluźniła i złagodziła łańcuchy niewoli, aby je później usunąć w zupełności. Pierwsi Chrześcijanie skłonni byli pod tym względem raczej zawieść, niż zamała poświęcać dla swej Wiary. Niejedną czynność naka-

zaną, na cześć cezara, niejedną niewinną ceremonię uważali za niedozwoloną, wielu wolało raczej utracić życie, niż nazywać Jowisza bogiem, albo przysięgać na geniusz cezara. Wieńczenie żołnierzy w pewnych okolicznościach poczytywano za zdrożne; nawet pośrednio nie zgadzano się na uznawanie bałwochwalstwa. Starannie też unikano teatrów i stroniono od urzędów państwowych. Niekiedy surowość obyczajów przekraczała miarę tego, czego domagał się duch Ewangelii. Zapewne, że i wśród chrześcian spotykamy jednostki występne, a także leniwe i obojętne, wreszcie wielu odszczepieńców; biorąc jednak na ogół, chrześcianie pierwszych tych czasów wnoszą się czystym swym żywotem i wzorową pobożnością w prawdziwie zdumiewający sposób ponad wszystkich współczesnych i okazują się jako sól ziemi, jako światłość świata.

Chrześcijaństwo uświęcało jednostkę, ucząc ją żyć i umierać za Chrystusa, podnosiło rodzinę, wnikając w życie domowe i napełniając je wdziękiem pobożności łącząc młżonków, dzieci i służbę w miłości prawdziwej; a tem samem doskonaliło całe społeczeństwo, które stopniowo ulegało zupełnemu przekształceniu. Kościół był przedstawicielem i pośrednikiem wyższej moralności i wykształcenia. Zwrócił on niewolnikom ich godność człowieka, uszlachetnił pogardzone dawniej rzemiosła, stawiał ubogich i niskich na równi z bogatymi i wielkimi, jako braci, uczył zwalczać przesady życia i obawę śmierci. Zapewnił on uznanie pokorze i poświęceniu, wstrzeźliwości i czystości; tworzył i wychowywał ludzi nowych, obywateli sumiennych, młżonków wzorowych, dzieci miłujące rodziców, sługi wierne, prawdziwie wielkie charaktery wśród wszystkich stanów, kształcił w nich ideał, jaki mu sam Chrystus pozostawiał i jakim był w istocie, bezustannie ulepszając i pomagając, otworzył obfite źródło pociechy i otuchy dla wszystkich uciśnionych i ciemionych — słowem odnowił w rzeczywistości oblicze ziemi.

Urywek z listu ks. W. Michulki.

West Rutland, Vt. 21/5. 1906.

Parafia w W. Rutland i stacye misyjne w dyecezyi mogą już dzisiaj dać dwom księżom zajęcie i utrzymanie. Napływ ludności polskiej w te strony wzrósł w ciągu ostatniego roku prawie o 50%, i żałuję bardzo, że ks. Kołodziej przeniósł się do drugiej dyecezyi. Czuję potrzebę pomocy już dzisiaj.

Kościół, dzięki Bogu, ukończony. Pierwszą mszę św. odprawiłem w nim w samą uroczystość Zmartwychwstania Pańskiego. Było dzień prawdziwej radości dla mnie i dla wszystkich Polaków. Już na dwie godziny przed sumą począł się lud gromadzić

ze wszystkich stron i w krótkie dom Boży wypełnił się po brzegi. Mszę Św. „Missa angélica” odśpiewał chór francuski ale pod kierunkiem br. L. Lud upojony był szczęściem. Dzień ten był końcem ich sieroctwa, Pan Jezus zamieszkał od tej chwili pomiędzy nimi w szczególniejszy sposób; od tego dnia mogą swobodnie wylać przed nim całą duszę swoją, mogą śpiewać, modlić się, wzdychać i nikt się im nie sprzeciwi, nikt im nie powie więcej „crasy”, głupi!

O ile radosną była Wielkanoc, o tyle pocieszna i ciekawą wielka sobota. Z rana jeszcze część rusztowania stała w kościele, ołtarza nie było, organ zamówiony spóźnił się i nie miał już przyjść na święta, ja do tego miałem jechać święcić po West Rutland i do sąsiednich miejscowości. Chciałem już wątpić czy będziemy mogli odbyć nabożeństwo w swoim kościele czy nie, ale z drugiej strony za wiele obiecywałem ludziom, aby się cofnąć. Okazało się także, że obawa była zbyt duża. Młodzież już wczesnym rankiem zebrała się pod kościołem i rzuciła się do porządków. Budowniczy znowu tak umiejętnie niemi pokierował, że gdy wróciłem wieczorem, zastałem przed kościołem wzorowy porządek: wewnątrz czysto zamieciony, harmonium pożyczone na chórze, a przy nim śpiewaków na próbie. Gdy się dowiedzieli Francuzi, że nasz organ się spóźnił, kilku ich się zgłosiło pożyczyć harmonium, które w domach trzymają, jak u nas fortepiany. Dla mnie mimo to pozostała najwznieślijsza rola, przygotować ołtarz. Szkielet był już ustawiony. Mieliśmy wszystkie rzeczy konieczne ale brakowało dużo potrzebnych. Z kłopotu wybawiły nas sąsiadki Ajryszki. Gdy zacząłem rozmyślać od czegoby rozpocząć, weszło kilka niewiast z kwiatami, z wazonami; inne przyszyły się pytać, co brakuje, a o wszystko się postarają. W jednej godzinie ołtarz był gotowy, ozdobiony bogato kwiatami sztucznymi i naturalnymi, jak w żadnym innym kościele w West Rutland. — Był to ołtarz tymczasowy tylko. W tym tygodniu otrzymaliśmy śliczny ołtarz za 550 dol. -Sprowadziłem także trzy statuy: Serce P. Jezusa, takie zupełnie jak wasze w kaplicy, Matki Boskiej Niepokalanie Poczętej i św. Stanisława Kostki, patrona parafii — wszystkie darowane przez poszczególne familie. Wkrótce przyjdą piękne stacye drogi krzyżowej, tak, że kościół polski będzie najpiękniejszym kościołem w West Rutland. Inne narodowości są zdumione ofiarnością i wiarą naszego ludu. W zeszłą niedzielę, brakowało mi przeszło sto dolarów na zapłaconie ołtarza. Powiedziałem to parafianom i poszedłem sam po kolekcje w czasie sumy zebrałem 97 dol. Ajrysze, Francuzi, którzy byli na naszej Mszy św. o niczem więcej nie mówią, jak że „polisch Father” zebrał w niedzielę koszyk pieniędzy.

Przy takich stosunkach da się dużo zrobić. Zaledwie ukończyłem kościół rozpocząłem plebanie, która będzie kosztowała około 4.000 dol. Zawarłem także kontrakt na wykończenie suteryn pod kościołem, w których urządzam szkołę polską i halę parafialną.

W tych itp. zajęciach czas mija wesoło, a i lud powtarza między sobą: że już nam teraz tak dobrze, jak i w kraju.

Przez cały ten miesiąc odprawiamy nabożeństwo majowe. Ajrysze i Francuzi tylko raz w tygodniu, my co wieczora, chyba że czasami muszę wyjechać słuchać Polaków spowiedzi wielkanocnej. Takich wycieczek muszę przed św. Trójcą zrobić jeszcze cztery.

Całuję z najgłębszą czcią czcigodne ręce najdroższego Ojca i proszę o szczególną pamięć w Najśw. Ofierze. Nie piszę często, bom bardzo roztargniony bieżącymi sprawami, zwłaszcza budową. Modłę się jednak zawsze za Najdroższego Ojca i serdecznie dziękuję za każde słówko Jego do nas.

Najoddańszy syn w Jezusie

Ks. Walenty.

Nasza bezmyślność.*)

Pojęcia, zasady, przekonania, zapatrywania nasze na świat i życie — to, ukryte sprężyny czynów i postępów naszych. Gdzie błędne i fałszywe panują zasady, tam na próżnobyś szukał dobrych i rozsądnych czynów.

Naprawa przeto musi się rozpocząć od zrewidowania i skrytykowania pojęć, zasad i poglądów, które panują w umysłach naszych i które są ukrytymi przyczynami uczuć, pragnień i czynów naszych.

Jedne z tych poglądów wyrażają nasz stosunek do ciała, drugie do duszy.

Nie jest to bynajmniej rzeczą przypadkową — że właśnie te narody, które na losy świata wywierały wpływ potężny i zbawienny, zawsze bacznie i czujnie pilnowały spraw zdrowotnych.

Wszystko przeto, co wpływa na utrzymanie i pomnożenie zdrowia, jak zdrowy i dodatni pokarm, czysta źródłana woda, jasne i suche mieszkanie, świeże powietrze, umiarkowana praca, ruch i ćwiczenia fizyczne pod gołym niebem, powinno być pierwszym i najważniejszym staraniem człowieka.

Tymczasem co widzimy w społeczeństwie naszym?

Prze ważna większość ludzi odżywia się u nas nieodpowiednio, oddycha złem i zatrutem powietrzem, mieszka w niskich, ciasnych i wilgotnych pokojach, nie używa ruchu ani spaceru, nie kąpie się i nie chodzi do łaźni a nawet nie myje się należycie odczuwając jakiś barbarzyński wstręt do wody. W sa-

*) Gazeta Polska (Chicago).

mej tylko wschodniej Galicji kilkadziesiąt tysięcy ludzi umiera rocznie na tyfus brzuszny z powodu złego odżywiania się, a ileż ginie w całej Polsce z powodu, niehygienicznego i anormalnego życia!

Nie myśl jednak czytelniku, że przyczyną tego jest nędza i ubóstwo kraju. Nie! przyczyną tego jest poprostu głupota. Ci sami ludzie, którzy żyją, kartoflami i kapustą a w mieście bułką i herbatą, aż nadto pieniędzy mają na stroje, papierosy i wódkę. Dość powiedzieć, że ta nędzna, biedna Galicya w jednym tylko roku puściła z dymem 28 milionów koron, przysparzając tem samem rządowi 18 milionów koron podatku od tytoniu.

A ile wydajemy na wódkę i trunki wyskokowe. Bez przesady powiedzieć można, że jeżeli nie więcej, bo z pewnością nie mniej niż na jedzenie. A przecież alkohol nie zastąpi pokarmu, nie da nam zdrowia i sił do pracy, a co gorsza ogłupia, osłabia, demoralizuje i rozbiewia człowieka, działając przy tem zabójczo na cały organizm.

Działa on zabójczo na serce, żołądek, nerki, wątrobę i naczynia krwionośne, ale przede wszystkim na nerwy i mózg, który ubezwładnia na podobieństwo paraliżu. Kongres lekarski orzekł jednoznacznie, że wszelki alkohol w wódce czy winie, czy w miódach, z fuzlem lub bez fuzlu jest zawsze szkodliwy dla zdrowia i ciała jako trucizna.

Takie jest orzeczenie lekarzy i uczonych. Cóż więc teraz powiedzieć na to, że Galicya, ta biedna Galicya, która nie ma środków do normalnego żywienia swych synów, wydaje bagatelną sumę 100 milionów koron na wódkę i inne trunki wyskokowe. Jakżeż to nazwiesz czytelniku?

W Galicyi wypada na głowę przeciętnie po dziesięć litrów wódki rocznie, czyli po cztery kieliszki dziennie na osobę, nie licząc piwa i innych trunków. Obliczywszy zaś żydów, którzy są wstrzemięźliwi, dzieci i kobiety, otrzymamy cyfry przerażające. Zwa-

żywszy wszystkie właściwości alkoholików i uprzytomniwszy sobie stan alkoholizmu w naszym kraju, zrozumiemy przyczyny tej nieskończonej ilości przestępstw, oszustw, sprzeniewierzeń, złodziejstw, zabójstw, tego ogromu głupoty powszechnej. **To** też śmiało powiedzieć można, że mnogość wykroczeń i masowość głupoty są zwykłe w prostym stosunku do ilości szynków, piwiarni i zakładów śniadankowych i przekąskowych. Wszystkie one wraz z rozmaitymi klubami i resursami są to kolebki rozpusty i zbrodni, cmentarzem moralności i cnoty.

A wszakże mężczyźni przepędzają tam prawie połowę swego doczesnego żywota.

Szynki są najsromotniejszymi lokalami, a jednak, ludzie spędzają tam całe długie wieczory w smrodzie i dymie, jak gdyby w kąpielu w czystym górskim powietrzu. Gorąco, dym, cuchnące wyziewy alkoholu, amoniaku i siarkowodoru są dla nich prawdziwą rozkoszą.

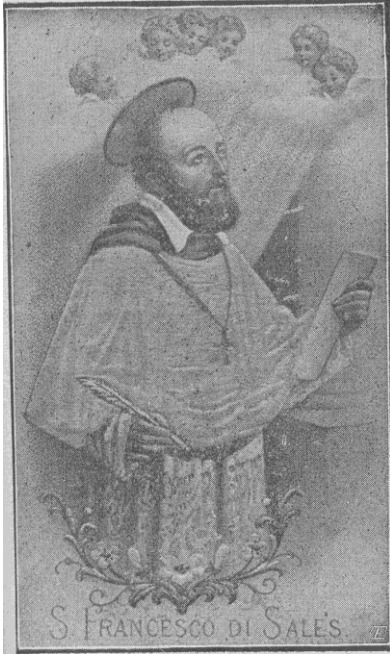
Odwiedzanie takich lokalów uważa się nawet za, cechę dobrego tonu; pójść na śniadanko i wyrzucić i 5 lub 10 koron jest szczyt elegancji życiowej, choć najczęściej są to pieniądze „cudzej krzywdy”. Jedni krzywdzą swą rodzinę, dzieci, żonę, służbę; drudzy klientów, pacjentów lub kundmanów, inni wreszcie krzywdzą instytucje publiczne.

To samo daje się powiedzieć o mniej eleganckich i dzentelmenach, odwiedzających szynki i piwiarnie żydowskie.

Nie mniej obfite libacje odbywają się po domach prywatnych. Wieśniacy nasi uważają za nieudane wesele lub chrzciny, jeżeli biesiadnicy nie popiją się do upadłego. Piją więc nie tylko mężczyźni, ale i kobiety — a nawet „o zgrozo” ssącym niemowlętom wlewają czasami do ust rozcieńczony alkohol.

Jest to tem smutniejsze, że kobieta zostaje zarazem z czasem matką a **wiadomo**, że straszne skutki alkoholu sięgają aż do czwartego pokolenia.

O G Ł O S Z E N I E .



Rok IX.

Lipiec 1906 r.

Nr. 7.

Organ Towarzystwa Powściągliwość i Praca

WYCHODZI RAZ NA MIESIĄC.

Prenumerata roczna wynosi:

W Austro-Węgrzech . . . 1 kor. 20 h.

W Ameryce

½ dolara.

2 franki.

Główna cenzura w Petersburgu udzieliła „debit” w Król. Pol. i Rosyi d. 21/6. 1906 l. 2455

Grzechy cudze i kara Boża za nie*)

Jest dziewięć grzechów cudzych; jako to: 1) do grzechu radzić; 2) grzech nakazywać; 3) na grzech cudzy zezwalać; 4) do grzechu drugich pobudzać; 5) grzech pochwalać; 6) na grzech milczeć; 7) grzechu nie karać; 8) do grzechu pomagać i 9) grzech uniewinniać i bronić.

Te grzechy nazywają się cudzymi dlatego, że chociaż inni je popełnili, to jednak wina ich spada także na tych, którzy się do nich przyczynili w pewnej mierze, dając do nich powód albo podniętę. A chociażby nawet bliźni na grzech mu zalecony nie przyzwolił, to jednak zalecający mimo to stają się winnymi grzechu cudzego, już przez to samo, że mu radzą, lub czynem chcieli pomódz do jego spełnienia, albowiem Pan Bóg już samą złą wolę poczytuje człowiekowi za zły uczynek.

Przed tego rodzaju grzechami przestrzega święty Paweł apostoł swojego ucznia Tymoteusza (1. Tym. 5. 22.): „Nie bądź uczestnikiem grzechów cudzych”; a chrześcijan przestrzega tenże apostoł przed nimi w liście do Rzymian (1. 32.) nauczając, że nie tylko ci, którzy na wzór pogan grzeszą, „godni są śmierci (tj. potępienia), ale też którzy czyniącym zezwalają”. Stąd nie tylko Pan Bóg, lecz i władza ludzka karze

surowo nie tylko zbrodniarzy, którzy nożem, trucizną, lub innym narzędziem bliźnim nim odebrali życie, ale także wszystkich spółników i pomocników tychże. A jeszcze większa kara czeka tych, którzy targnęli się na życie dusz ludzkich przez gorszące słowa lub czyny i takowych, którzy do tych zgorszeń pomagali.

1. Do grzechu radzić. I tak zgrzeszył grzechem cudzym Kajfasz, który radził najwyższej radzie żydowskiej, aby Pana Jezusa osądziła na śmierć. Również tymże grzechem zgrzeszyła Herodyada, radząc swojej córce, iżby prosiła o ścięcie św. Jana Chrzciciela. Ogółem tego grzechu są winnymi wszyscy, którzy w jakikolwiek sposób zachęcają bliźnich do złych uczynków, np. którzy poddają im niegodziwe i zabobonne sposoby do osiągnięcia zdrowia, majątku, do wygrania na loteryi, nasuwając im gorszące mody, złe książki, pisma i t. p.

2. Grzech nakazywać. Ludzie często nadużywają swojej władzy zwierzchniczej, rozkazując swoim podwładnym bądź wyraźnymi słowami, bądź skinieniem, bądź postawą, bądź znakami, aby coś grzesznego zdziałali. I tak Dawid polecił swojemu hetmanowi Joabowi, ażeby szlachetnego Uryasza postawił w bitwie na miejscu najniebezpieczniejszem, a potem żeby go opuścił, iżby zginął na miejscu od przewagi nieprzyjacielskiej. Ten rozkaz zbrodniczy został wykonany: i Uryasz umarł na wojnie. I lubo Uryasz zginął w bitwie z ręki Ammonitów, jednak Pan Bóg przez proroka Natana powiedział do Dawida: „Urya-

*) Według Deharba: „Erklärung des Katechismus”.

sza Hetejczyka zabiłeś mieczem... zamordowałeś go mieczem synów Ammon".

Tym grzechem grzeszą, ci rodzice, którzy dzieci swoje zaprawiają do kłamstwa, oszukaństwa i do kradzieży; ci służbodawcy i majstrowie, którzy każą czeladzi swojej bez potrzeby pracować w niedziele i święta; ci rzemieślnicy, kupcy i handlarze, którzy polecają swoim podwładnym, aby towary zużyte i złe sprzedawali jako dobre, aby odbiorców krzywdzili na wadze i miarze i aby wino, piwo i mleko mieszały z wodą; ci rolnicy, którzy przykazują swoim domownikom, aby ziarno i przedzę zwilżali nieco wodą dla nadania im większej wagi; aby się worywali w grunt sąsiedni itp.

3. Na grzech cudzy zezwalać. — To się dzieje, gdy ludzie widząc grzechy bliźnich na nie się zgadzają, na nie przyzwalają słowami wyraźnymi, albo też uprzejmym uśmiechem, skinieniem, jakimkolwiek znakiem albo swoim zachowaniem okazują z nich zadowolenie. Tak zezwolił Szaweł na ukamienowanie świętego Szczepana, strzegąc szat tych mężów, którzy go kamienowali. I Pismo święte (Dzieje Ap. 7. 59.) orzeka, iż „Szaweł zezwalał na zabicie jego”.

Przez zezwolenie stają się uczestnikami grzechów cudzych rodzice i przełożeni, którzy pozwalają dzieciom i podwładnym swoim na zabawy i schadzki rozpustne, na włóczenie się po wsi i po zaułkach, którzy przyzwalają na zbyt kowne stroje dzieci i sług swoich, na znajomości niebezpieczne, na tańce, muzyki, na sprośne przedstawienia teatralne i na tym podobne wybryki; potem ci, którzy przechowują w własnym domu osoby podejrzane albo jawnie złe; szynkarze i gospodarze, którzy dopuszczają do tego, aby w ich izbie lżono i wyśmiewano cnotę i religię; a wreszcie ci mężowie i niewiasty, którzy w spółce z ludźmi przewrotu z nimi ręką w rękę idą w sprawach społecznych i politycznych, godząc się na ich cele i na środki nie zawsze godziwe.

4. Do grzechu drugich pobudzać. Tego grzechu dopuszczają się ci, którzy słowami lub czynem dają powód uzasadniony do podjudzania i roznamiętnienia innych. I tak pobudzała żona Joba, lubo bezskutecznie, aby bluźnił Bogu i umarł; tak żona Putyfara namawiała niewinnego Józefa, lubo również bez skutku, ażeby popełnił grzech przeciw szóstemu przykazaniu.

I dzisiaj mamy wielu, którzy pobudzają młodzież do grzechu, pisząc dla niej książki niemoralne, tworząc dla niej obrazy i rzeźby bezbożne i bezecne, sprzedając, pożyczając i rozdając jej złe książki i pisma, wystawiając takowe w oknach publicznie, śpiewając z nią piosnki do przewrotu pobudzające, prowadząc przy niej mowy bezwstydnego lub bluźniercze, strojąc się nieskromnie, i przez pochlebstwa,

obietanki, pieniądze i podarki usiłując uwieść ją do grzechu. I ci również czynią się uczestnikami cudzych grzechów, którzy bliźnich swoich przywodzą do gniewu, do przekleństwa, do złorzeczeń i do obelg przez podłe plotki i donosy, wszczynając waśnie, rozterki i kłótnie, a nieraz nawet doprowadzając do nienawiści nieprzejednanej.

Na darmo wymawiają się niektórzy z tych gorszycieli: „ja nie mam zamiaru drugich przywozić do grzechu przez moje żarty, mowy, dowcipy i stroje”. — Jeśli tylko mówisz, drukujesz i czynisz cokolwiek zdolnym jest, aby skłonić drugich do grzechu, już stajesz się tym samym spółwinnym ich grzechów, choćbyś nawet nie miał na celu ich upadku duchownego. Kto bowiem lekkomyślnie strzela z broni ostro nabitej do tłumu ludu, ten jest mordercą, choćby nie miał zamiaru nim być: tak i ty przez twoje mowy i czyny gorszące stajesz się mordercą dusz, ponieważ one są strzałami zabójczymi, które godzą w bliźnich, czy ty chcesz tego lub nie chcesz.

5. Grzechy cudze pochwalać. Tego grzechu się dopuszczają ci, którzy to co jest grzesznym w postępowaniu bliźnich, uwielbiają i jako godne naśladowania podnoszą. Tak czynią pochlebcy, którzy dla zyskania względów u możnych tego świata słabostki a nawet występki ich mienią cnotami. Gdy Karol VIII, król francuski leżał na łożu ciężką chorobą złożony, zapytał razu jednego swojego sługę, imieniem Bernarda: „Skąd to pochodzi, że tak mało królów jest świętych?” — Bernard zakłopotany wzruszył ramionami, i nic na to nie odpowiedział. Wtedy król rzekł: „Mój kochany Bernardzie, ja ci powiem. To pochodzi stąd, iż mają naokoło siebie pełno pochlebców, a mało takich ludzi albo i żadnych, którzyby im uwagę zwracali na ich błędy i mówili im prawdę”. — Te słowa dadzą się zastosować i do nie-królów otoczonych pochlebcami i zausznicami. — Tego grzechu się dopuszczają także ojcowie i matki, którzy patrząc na budzącą się próżność i chęć przypodobania się światu u swoich dzieci, zamiast je zganić, jeszcze je chwają i podziwiają; tudzież lekkomyślni przyjaciele, którzy swoich rówieśników sławią dla ich siły i sprawności w bijatykach, dla ich zuchwalstwa i oporu okazywanego rodzicom i przełożonym i dla ich przewagi w wychylaniu kubków; a wreszcie potworni uwodziciele, którzy bezbożne bluźnierstwa i wycieczki czynione przeciw św. wierze i jej sługom z radością witają i głośno oklaskują, jak to dzieje się nieraz na wiecach ludowych. Jestto starą historią, albowiem już w księdze IV. Mojżesza opisuje się, iż Kore, Datan i Abiron pochodzący z pokolenia Ruben spółem z 250 przedniejszymi mężami powstali przeciw Mojżeszowi i czynili rozruch między ludźmi. Wtedy rzekł Bóg do Mojżesza:

„Odłączcie się z pośrodku zboru tego, że je zagnęła zatrać... zozkaż wszystkim ludowi, aby się odłączył od namiotów Korę, Datan i Abiron... I Mojżesz rzekł do ludu: Odstąpcie od namiotów ludzi niezbożnych, a nie dotykajcie się co do nich należy, abyście nie byli zagarnieni w grzechach ich... natychmiast tedy rozstąpiła się ziemia pod nogami Datana i Abirona i pożarła ich z namioty ich i ze wszystką majątnością ich i zstąpili żywo do piekła okryci ziemią... a wszystek Izrael, który stał około, uciekł na krzyk ginących mówiąc: by snąć i nas ziemia nie pożarła. Lecz i ogień wyszedłszy od Pana zabił dwieście pięćdziesiąt mężów... spółników Datana i Abirona. A gdy dnia następnego powstał rozruch, pobił Pan Bóg ogniem jeszcze 14.700 ludzi należących do rokoszu.

6. Na grzechy drugich milczeć. Kto widząc zgorzenie, zamiast błędzącego z miłości chrześcijańskiej albo z obowiązku i powołania, upomnieć, skarcić, zgromić, albo przynajmniej przestrzec o tem jego przełożonych, milczy, ten samem już milczeniem staje się uczestnikiem grzechu bliźniego. Przeto grozi Pan Bóg przez usta proroka Ezechiela (3. 18.): „Jeśli nie opowiesz bezbożnemu, ani mu rzeczesz, aby się odwrócił od drogi swej niezbożnej i żył: on niezbożny w niezbożności swej umrze, a krwi jego z ręki twej szukać będę”.

7. Nie karać grzechów drugich. Rodzice i przełożeni mają obowiązek nie tylko nie milczeć na grzechy dzieci i podwładnych swoich, ale oni mogą a nawet powinni błędzących karać. Jeśli zaniedbują tego obowiązku z lenistwa, ze stronnictwa albo z miękkości, to wtedy stają się uczestnikami cudzych grzechów, które z powodu bezkarności szerzą się na wzór zaraźliwej choroby raka i sięgają do głębin duszy. Tak arcykapłan żydowski „Heli stał się winnym występków synów swoich, iż wiedział, że nieprzystojnie czynili synowie jego, a nie karał ich. I dlatego przysiągłem domowi Heli, mówi Pan, że się nie oczyści nieprawość domu jego ofiarami i darami aż na wieki" (I Król. 3. 13.).

Pewnego monarchę prosili krewni jednego mordercy, aby go ulaskawił i życie mu darował. Szlachetny król wzbraniał się to uczynić z powodu, iż zbrodniarz popełnił już trzecie morderstwo. Wtedy błazen królewski rzecze z uśmiechem do króla: „Najjaśniejszy Panie, zbrodniarz ten tylko jednego człowieka zamordował, to jest pierwszego, a drugich dwóch zabiła Wasza Królewska Mość, bo gdyby Najjaśniejszy Pan był zbrodniarza zaraz po pierwszym morderstwie ukarał, to by był nie popełnił dwóch następnych. Ta dowcipna nagana powinna być uczynioną niejednemu ojcu lub matce albo przełożonemu, którzy nie potrzebowaliby odpowiadać za grzech

drugi i setny swoich dzieci i podwładnych, gdyby byli pierwszy należycie ukarali.

Ojciec pewien bije chłopca swego różgą niemiłosiernie, iż ukradł swojemu rodzeństwu niektóre drobniaki. Chłopiec wrzeszczy w niebogłosość: „Za drobniaki karzesz mnie, ojczu, tak surowo!” — Właśnie dlatego, odpowiada ojciec, tak czynię, abyś się nie stał z małego złodzieja wielkim, musi być twoja kara bardzo dotkliwą; złodzieje bowiem, którzy uniknęli różgi ojcowskiej, wpadają potem w ręce sprawiedliwości sądowej.

Św. Paweł wyrzucał Koryntczykom (I Kor. 5.), iż człowieka, który ku zgorszeniu całej gminy kościelnej prowadził życie nieobyczajne, nie wyrzucili za karę ze swojej społeczności, ale dopuścili do tego iżby on jako trocha kwasu wszystko ciasto zakwasza, gorszył całą gminę Koryncką.

Godnym uwagi jest, co św. Augustyn o tymże przedmiocie naucza (ks. 5. przeciw Julianowi, rozdz. 3.): „Jeśli tym ludziom, nad którymi mamy władzę, dopuszczamy broić, co im się podoba, to wtedy nie jesteśmy lepszymi od nich”.

8. Innym do grzechu pomagać. Do grzechu pomagają ludzie wówczas, gdyż wiedzą i wolą w nim uczestnictwo mają. Tak czynią ci, co złodziejom i rabusiom podczas ich napadów, podają drabiny i narzędzia do wylamywania okien i drzwi, a broni dostarczają do ich obrony; gdy na straży stoją podczas spełniania kradzieży lub rabunku; gdy ich zawiadamiają o ich ściganiu przez władzę sędziowską, albo ich przed nią ukrywają; gdy do oszukaństwa na mierze i wadze albo do innych szalbierstw pomoc dają; gdy pijanicom wedle ich zachcianek w każdym czasie sprzedają napoje upajające; gdy pośredniczą w stosunkach niegodziwych między dwiema osobami w przynoszeniu i odnoszeniu listów miłosnych i podarków; gdy podczas zмовы robotniczej czyli strejków napadają na pracujących robotników, ich z pola albo od pracy fabrycznej zganiają i krzywdzą na płacy i na zdrowiu; gdy popierają tajne, zakazane towarzystwa. Ci bowiem wszyscy „spółkują z uczynkami niepożytecznymi ciemności i jako uczestnicy grzeszników sprowadzają gniew Boży" (Efez. 5. 11.) na siebie i na drugich. Oto przyczyna klęsk Bożych, które zawisły obecnie nad światem.

9. Innych grzechy bronić i uniewinniać. — Kto w sumieniu swoim uznaje, iż sposób mówienia i postępowania drugiego jest niesprawiedliwym i grzesznym, a jednak mimo to słowy, pismem i czynem bierze go w obronę, a zarzuty mu czynione odpiera, ten staje się uczestnikiem grzechu cudzego. To często przydarza się rodzicom, którzy błędy i przywary dzieci swoich wbrew przeświadczeniu odmiennemu wymawiają i przedstawiają w korzystnym świetle

wobec nauczycieli, wychowawcy i władzy świeckiej i duchownej, aby je uchronić od kary zasłużonej.

To przydarza się u ludzi, którzy bronią najgorszej sprawy za pieniądze i często z pobudek poziomych występują przeciw prawu najwyraźniejszemu nawet wobec sądów i sposobami niegodziwymi i sztuczkami naciąganiem usiłują największą nieprawość przemycić jako słuszną zapoznaną i prawdę haniebnie spotwarzoną.

Tutaj należą także bezbożni i sprośni literaci, powieściopisarze, poeci i dziennikarze, którzy w imię rzekomej oświaty i postępu nowoczesnego, wprowadzają do piśmiennictwa zasady przeciwne zdrowemu rozumowi, prawu przyrodzonemu i przykazaniom Bożym; którzy przedstawiają w utworach swoich poronionych jako bohaterów postaci przewrotne, zbirów skończonych, zbrodniarzy pastwiących się nad niemowlętami; którzy urągają wszelkiej władzy i porządkowi społecznemu prawnie obowiązującemu, oczywistej prawdzie i prawu niezaprzeczonemu; którzy w obronie zbrodni staczają walkę godną lepszej sprawy, dążąc do obalenia wiary w Chrystusa i Jego Kościoła a zaprowadzenie na świecie bezbożności, a czynią to bądź z chytrą chęcią skrycie, bądź z otwartą przyłbicą.

Duch święty tym obrońcom bezprawia grozi przez proroka (Izaj. 5. 20.): „Biada wam, którzy nazywacie złe dobrem, a dobre złem, pokładając ciemność za światłość a światłość za ciemność, pokładając gorzkie za słodkie, a słodkie za gorzkie”. To znaczy: Pan Bóg grozi za te bluźnierstwa i morderstwa duchowne zesłać na ziemię niewymowne klęski i kary. Albowiem tego rodzaju postępowanie ludzi wpływowych w społeczeństwie niepostrzeżenie powoli przerabia przeważną liczbę czytelników ich pism i książek na wielbicieli i chwalców bezprawia i prowadzi ich do zdrady najświętszych spraw ojczyzny i Kościoła. Wśród podobnego wicherzenia, zmysł dla tego, co jest słusznym i sprawiedliwym z każdym dniem się zaciera i ginie, aż wreszcie zaniknie zupełnie. Biada temu narodowi, który zatraci poczucie sprawiedliwości i cnoty prawdziwej; albowiem wtedy niepowstrzymany niczem ulegnie najgwałtowniejszym wstrząśnieniom i rozruchom a w końcu runie ku smutnemu widowisku całego świata, ponieważ budowanie jego było na piasku. —

Któż tedy rozważywszy zgubne skutki grzechów cudzych, nie zawoła z Psalmistą Pańskim (ks. 18. 18.): „Od występków skrytych moich oczyść” mnie (Panie), i od cudnych sfołgij słudze swemu”. O jakże ciężko będzie na sumieniu w godzinę śmierci tym, którzy słowy lub czynem albo w jakikolwiek sposób stali się zabójcami dusz ludzkich. Dzieje Kościoła dają na to namacalne dowody. Przytoczę z nich tylko jeden. Berengar archidyakon żyjący przed kilkoma

set laty przez pewien czas szerzył herezję, i tym jadem zaraził wielu. Jednak na schyłku życia swego wyrzekł się błędów kacerskich i szczerze za nie żałował. Atoli na łożu śmiertelnym stał się nadzwyczaj niespokojnym i strwożonym niezmiernie. Kapłan przy nim czuwający widząc to, rzecze do niego: „Bracie mój, czemuż tak sobą trwożysz; Bóg jest miłosierdziem samem: ufaj Mu”. — „Wiem o tem. odpowiedział umierający, i ufam w miłosierdziu Jego, iż raczy mi odpuścić” moje grzechy osobiste; ale czy też odpuści mi i grzechy te, do których innych ludzi przywiódłem, o tem wątpię. Zdaje mi się bowiem, jakoby widział ludzi przezemnie uwiedzionych oczekujących na mnie przed sędziowską stolicą Bożą, aby pomścić” na mnie zatracenie swoje i jakoby Jezus Chrystus głosem surowym do mnie wołał: a gdzież są dusze tych ludzi, których uwiodłeś hsrezyą twoją? — Biada mi, cóż Mu na to odpowiem?” — Tylko z wielką biedą udało się onemu kapłanowi nieco uspokoić umierającego.

Ażeby i nam coś podobnego się nie przydarzyło w straszliwą godzinę śmierci, czuwajmy i strzeżmy się, abyśmy nie byli nigdy nikomu przyczyną do upadku w grzechy, owszem roztaczajmy naokoło siebie światło dobrego przykładu, a zamiast zabijać bliźnich strzałami zatrutemi jadu zgorzenia, wytrącajmy im z rąk broń zabójczą: przewrotne pisma i książki, upajające trunki i odurzające środki i wszystkiemi siłami starajmy się, aby odwrócić ich od popelniania grzechów jakichkolwiek i wołajmy: biada tym, którzy ze zwolennikami nowych religii fałszywych powstających wśród nas sympatyzują i mają stosunki przyjazne; a osobliwie przestrzegajmy przed potwornym socjalizmem. Albowiem socjalizm głosząc naukę, że religia jest rzeczą prywatną, znosi religię, bo w państwie socjalistycznym, gdzie ziemia będzie wspólna, nie będzie ani kawałka gruntu na kościoły, na klasztory, na seminaria kleryków i na dobroczynne zakłady chrześcijańskie. Tylko w Polsce maskują się socjaliści i ich nędzni sprzymierzeńcy **do czasu pewnego**, twierdząc, że nie występują przeciw żadnej religii, gdy socjaliści zagraniczni otwarcie o tem mówią. I tak głowacz ich Bebel (chrześcijaństwo i socjalizm str. 16.) naucza: „Religia i socjalizm stoją naprzeciw sobie, jak ogień i woda”. — W roku zaś 1881 dnia 31. grudnia tenże w parlamencie niemieckim wypowiedział: „My dążymy na tem polu, które zwie się religijnością, do ateizmu (bezbożności)”, to jest: nie uznajemy żadnego Boga,

A socjalista Dr. Erdmann na zjeździe socjalistów pruskich w r. 1904 wyraził się: „Jestem tego zdania, że musi się ze szkoły usunąć naukę religii; precz z wszelką religią ze szkoły”.

Socjalista Liebknecht (protokół zjazdu w Halli str. 175) twierdził: „Szkoła ma wystąpić do walki przeciw Kościołowi, a nauczyciel przeciw księdzu”.

We Francji i we Włoszech już od lat kilkudziesięciu nie wolno uczyć religii w szkołach państwowych.

Socjalista Allard w parlamencie francuskim przedłożył wniosek, aby usunąć i wyrugować z państwa Kościół i wszelką religię. A przyjaciel jego Vaillant popierając go rzekł: „Rozdział Kościoła od państwa to doniosła reforma. Da ona nam możliwość odebrania społeczeństwu religii — a pomoże nam tem samem do opanowania rodziny i własności”, to jest, do zaprowadzenia najcięższej niewoli na świecie: mając dzieci, nie będziesz mógł wychować je po swojemu a zapracowawszy znośnie i uskładawszy sobie znaczny zasób pieniędzy, nie będziesz mógł nabyć na własność kawałka ziemi.

„Religia jest rzeczą prywatną” — chytre powiedzenie. Czyny zaprzeczają mu wprost. W praktyce i w życiu zasada ta brzmi: „precz z wszelką religią, precz z wiarą w Boga ze serc ludzkich! Na jej miejsce postawmy religię nową, w której Bogiem jest człowiek sam”.

Na to dzwoniło od lat kilkudziesięciu w szkołach średnich i wyższych wszędzie, nie wyjmując Austrii w której rządzi dynastia katolicka. Okólnik ministeryalny dotąd nie odwołany polecał nauczycielom gimnazjalnym w całej monarchii austriackiej, aby wpajając w młodzież, zacząwszy od klasy V., a u zdolniejszych już od III. i IV. klasy zasady filozoficzne t. j. bezbożne zamiast zasad religijnych. Już przed laty 30 słyszałem na uniwersytecie polskim z katedry profesorskiej zdanie, że dążnością uczonych być powinno, aby zasady filozoficzne bez Boga stały się własnością wszystkich warstw narodu najniższej nie wyjąwszy.

I tak już teraz rzekomo uczeni ludzie należący do sekty tajnej uznali za stosowne, aby tę truciznę duchową szerzyć pomiędzy lud głównie zapomocą socjalistów i ich sprzymierzeńców, dostrajając się do usposobienia okolicy. Nieraz ci wilcy w owczej skórze przychodzą do naszych wsi i miasteczek z pozdrowieniem: „Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus”, chociaż w Zbawiciela nie wierzą.

Naród francuski idzie w tym przewrocie duchowym naprzód.

Parlament francuski już dnia 16. lipca 1904 r. uchwalił prawo znoszące prywatne szkoły wyznaniowe, zgromadzenia zakonne i zabór ich dóbr na rzecz państwa. Tym sposobem rodzice katolicy, zostali zmuszeni dzieci swoje oddać do rządowych szkół bezwyznaniowych. A tego roku już rząd francuski przywłaszczył sobie kościoły, sprzęty i dobra kościel-

ne księży świeckich. A wkrótce i tych napędzi, jak napędził zakonników.

Oto mamy przed sobą spustoszenie religii przepowiedziane od wieków kilka.

Do tegoż samego zmierzają nasi bezbogowie i ich sprzymierzeńcy. Oto ci ludzie nieszczęśliwi sprowadzają na siebie, na krewnych swoich, na kraj cały i na ojczyznę naszą największy zamęt, klęski, nieszczęścia, wieczne zatracenie—jednem słowem „gniew Boży” stosownie do orzeczenia Pisma św. (Efez. 5. 11.): ci wszyscy bowiem „spółkują z uczynkami niepożytecznymi ciemności i jako uczestnicy grzeszników sprowadzają gniew Boży”.

A zatem „nie ciągnijcie jarzma z niewiernymi, albowiem co za uczestnictwo sprawiedliwości z nieprawością? albo co za towarzystwo światłości z ciemnościami? albo co za zgoda Chrystusowi z Belialem? albo co za cześć wiernemu z niewiernym? — Przeto wynijdźcie z pośrodku ich, oddzielcie się, mówi Pan, a nieczystego się nie dotykajcie, a ja was przyjmę” (2 Kor. 6. 14).

„Słyszałem głos z nieba mówiący: wynijdźcie z niej (z Babilonii), ludu mój, abyście nie byli uczestnikami grzechów jej, ażebyście nie odnieśli plag jej” (Obj. 18.) —

Ks. Bronisław Bonawentura Markiewicz.

Katechizm św. Alfonsa, doktora Kościoła*

1. Każdy człowiek powinien przede wszystkim nad tem się zastanawiać, jaki jest jego cel ostateczny w którym może znaleźć swoje zupełną szczęśliwość.

Celem ostatecznym człowieka jest miłować Pana Boga i służyć Mu w tem życiu, a zaś w drugim życiu radować się z Nim na wieki.

A zatem Pan Bóg nas powołał na tę ziemię, nie na to, abyśmy przyszli do majątku, do zaszczytów i do używania różnych uciech i rozkoszy ziemskich, ale na to, abyśmy przykazania Jego pełnili i tym sposobem osiągnęli szczęśliwość wiekiustą w niebie.

2. Już na ten cel stworzył Pan Bóg Adama; który był pierwszym człowiekiem, również na to stworzył Ewę żonę jego.

Stworzył ich w łasce Swojej i umieścił ich w raju ziemskim, a oraz oświadczył im, że ich potem zabierze do nieba, gdzie jest szczęśliwość zupełna i trwająca wiecznie.

Tymczasem pozwolił im pożywać owoców wszystkich z onego ogrodu przecudnego, ale dla doświadczenia ich posłuszeństwa zakazał im jednak jeść owocu z jednego tylko drzewa, które im pokazał.

*) Istruzione al popolo.

Jednak Adam i Ewa stali się nieposłusznymi Panu Bogu i zjedli owoc zakazany. I przez ten grzech utracili łaskę Boską, zostali natychmiast wygnani z raju ziemskiego i jako winowajcy, którzy podnieśli bunt przeciw Panu najwyższemu zostali zasądzeni wraz z całym swoim potomstwem na śmierć doczesną i wieczną. I tym sposobem przed nimi i przed ich potomkami zamknęło się niebo.

3. Oto ten jest grzech pierworodny, w którym rodzimy się wszyscy, jako synowie gniewu i nieprzyjaciele Boga, ponieważ jesteśmy dziećmi ojca, który podniósł rokosz przeciw Panu najwyższemu.

Gdy bowiem lennik zbuntuje się przeciw władcy swemu, wtedy cały ród jego popada w niełaskę i musi z państwa ustąpić.

A zatem **grzech pierworodny** względem nas jest **pozbawieniem łaski Bożej z powodu nieposłuszeństwa** popełnionego **przez Adama**.

4. Tylko najświętsza Maryja Panna dostała tego przywileju, iż jest wyjęta od zmyślenia pierworodnej.

Jest rzeczą pewną, iż Ona była wolną od jakiegokolwiek grzechu uczynkowego. Tak bowiem orzekł Sobór Trydencki, gdzie powiedziano (posiedzenie VI. can. 23.), iż „żaden człowiek nie może w tym życiu uniknąć grzechów wszystkich nawet powszednich bez szczególnego przywileju Bożego, jak to utrzymuje Kościół święty o Najświętszej Maryi Pannie”. Oto dowód, że Najświętsza Maryja Panna była wolną od winy pierworodnej, albowiem gdyby nie była wolną od winy pierworodnej, nie mogłaby być wyjęta od wszelkiej winy uczynkowej.

Chrystus Pan jednak Ją odkupił, równie jak innych ludzi, ale w sposób doskonalszy: inni bowiem zostali przezeń odkupieni już po popadnięciu w grzech pierworodny, a zaś Maryja jest odkupioną przed popadnięciem w ten, zostawszy od grzechu ubezpieczoną. I to był przywilej osobliwy słusznie udzielony tej przebłogosławionej Niewieście, która była przeznaczoną na Matkę Bożą.

5. Zresztą wszyscy inni ludzie urodzili się zarażeni grzechem Adama, na ukaranie którego mamy umysł zaćmiony do tego stopnia, iż poznajemy prawdy wieczne tylko z trudnością, a wolę skłonną mamy do złego.

Atoli przez zasługi Chrystusa Pana na Chrzcie św. odzyskujemy łaskę Bożą, i środek zaradczy na wszelkie zło: i tym sposobem stajemy się dziećmi przybranymi Pana Boga, i dziedzicami Królestwa niebieskiego; byleśmy tylko umieli zachować łaskę nabytą na chrzcie św. aż do śmierci; inaczej zaś jeśli ją utracimy wskutek jakiegokolwiek grzechu śmiertelnego, będziemy potępieni na wieczną karę w piekle: a tylko przez sakrament pokuty mogą nam być odpuszczone grzechy popełnione po chrzcie św.

6. Grzechy zaś uczynkowe dzielą się na grzechy śmiertelne i na grzechy powszednie. Ten grzech nazywa się śmiertelnym, który sprowadza śmierć na duszę. Jako bowiem dusza daje życie ciału, tak łaska Boża dawa żywość duszy: stąd jako ciało bez duszy staje się umarłym i idzie do grobu, tak dusza wskutek grzechu umiera dla łaski Bożej i bywa pogrzebioną w piekle.

A czemuż jest to piekło? Jest miejscem znajdującym się pod ziemią, gdzie ci, którzy umierają w grzechu, idą cierpieć karę wieczną. „I pójdą ci na mękę wieczną” (Mat. 25. 46.)

A jaka kara jest w piekle? — Odpowiadam: wszelakie kary; tam potępiony skazany jest na mękę w morzu ognistym, na katusze wszelakiego rodzaju, w rozpaczy i opuszczeniu od wszystkich przez całą wieczność.

7. A jakóż to ma dusza cierpieć na wieki wskutek jednego tylko grzechu śmiertelnego? — Kto tak mówi, ten nie rozumie, co to jest grzech śmiertelny. Grzech śmiertelny jest odwróceniem się od Pana Boga. Święty Tomasz idąc za św. Augustynem, nazywa grzech śmiertelny „odwróceniem się od Dobra niezmiennego”. Skąd mówi Pan Bóg do grzesznika (Jer. 15. 6.): „Tyś (Jeruzalem) mnie opuściło, mówi Pan, poszłoś na zad”.

Grzech śmiertelny jest pogardą wyrządzoną Bogu: „wychowałem syny i wywyższyłem: a oni mię wzgardzili” (Izaj. 1. 2.)

Jest zniewagą wyrządzoną Bogu najwyższemu: „przez przestępowanie zakonu Boga nieczysz” (Ezym. 2. 23.)

Jest jakby powiedzeniem do Boga: Panie ja nie chcę Ci służyć: „(Jeruzalem) złamałaś jarzmo moje, rozerwałaś związki moje i mówiłaś: nie będę służyła” (Jer. 2. 20.)

Oto co oznacza grzech śmiertelny.

Stąd mało jest piekła jednego, a nawet nie wystarczy sto tysięcy piekieł na ukaranie tylko jednego grzechu śmiertelnego.

Jeśli kto uczyni krzywdę chłopkowi ubogiemu bez przyczyny, już zasługuje na karę: a zasługuje na karę większą jeszcze, jeśli skrzywdzi jakiegoś pana, księżęcia albo i króla. Atoli czemuż są wobec Boga wszyscy królowie ziemscy, a nawet wszyscy święci Pańscy? Są prawie niczem: „Wszyscy narodowie, jakoby nie byli, tak są przed Nim, a jako nic i próżność poczytani są Jemu” (Izaj. 40. 17.) Otóż na jakąż karę zasługuje krzywda wyrządzona Panu Bogu? i to jeszcze Bogu, który umarł z miłości ku nam?

8. Wszakże należy pamiętać, że na grzech śmiertelny składają się trzy rzeczy: aby była nań uwaga zupełna, przyzwolenie zupełne i przedmiot ważny. Jeśli zaś braknie jednej z tych rzeczy, już grzech

nie jest śmiertelnym, ale jest albo powszednim tylko, albo nawet grzechem żadnym.

9. Grzech zaś powszedni nie zabija duszy, ale ją tylko rani. On nie jest zniewagą. Boga ciężką, ale jednak Jego obrażą. Jest większym złem jedno kłamstwo i zlorzeczenie lekkie, aniżeli gdyby zostali wtrąceni do piekła wszyscy ludzie, wszyscy święci Pańscy i wszyscy aniołowie. — Te grzechy powszednie są, bądź rozmyślne bądź nierozmyślne. Nierozmyślne, to jest spełnione bez zupełnego namysłu albo bez zupełnego przyzwolenia są, mniej poczytalne; i w takowe wpadają wszyscy ludzie; jedynie Najśw. Marya Panna miała przywilej być od nich wolną.

Więcej zaś są, winnymi i więcej godnymi przygany grzechy powszednie rozmyślne, spełnione z zupełnym przyzwoleniem i po należyтым namyśle, a tem bardziej jeśli się popełniają z namiętnością, jak to nieraz bywa, gdy ludzie długo zachowują w sercach swoich pewne urazy, niechęci, ambicje i przywiązania.

Św. Bazyli mawiał: „Któż się ośmieli nazwać grzech jakikolwiek lekkim?” — Należy pamiętać, iż każdy grzech jest obrażą Boską, której unikać mamy więcej, aniżeli jakiegokolwiek nieszczęścia i złego.

Św. Katarzyna Genueńska w widzeniu nadprzyrodzonym poznawszy szkaradę grzechu powszedniego, dziwiła się, iż na widok jej nie umarła z przerażenia.

I trzeba wiedzieć, że kto sobie lekceważy grzechy powszednie i z nich się nie poprawia, ten wkrótce wpadnie w grzech śmiertelny: Dusza bowiem im więcej popełni grzechów powszednich, tem więcej się osłabi, tem więcej podniesie się moc djabła a tem więcej Pan Bóg jej umniejsza pomocy swojej. „Kto gardzi małemi rzeczami, pomału upadnie” (Ekkł. 19. 1.)

10. A zatem unikajmy pilnie grzechów, ponieważ tylko one mogą uczynić nas nieszczęśliwymi w tem i drugim życiu.

I dziękujemy Panu Bogu za Jego wielkie miłosierdzie i dobroć, iż nas nie wtrącił do piekła za grzechy dotąd popełnione, a od dnia dzisiejszego starajmy się usilnie, aby zbawić duszę swoją; pomni na to, iż wszystko cokolwiek czynimy dla jej zbawienia, jest drobnostką.

11. Opowiada św. Augustyn (Confess. 1. 8. c. 6.): Gdy cesarz Gracyan przebywał w Trewirze, dwaj jego dworzanie odwiedzili dnia pewnego klasztor słynnych z pobożności zakonników, który stał za miastem. Tam zabawiając się, wpadła im do ręki książka, w której był opis żywota św. Antoniego pustelnika. Zaczęli ciekawie ją czytać. Po chwili jeden z nich światłem Bożem poruszony rzecze: „Przyjacielu, powiedz mi, co my możemy po tylu trudach i pracach, jakieśmy przetrwali na tym świecie, na

końcu osiągnąć? Co najwięcej możemy zjednać sobie łaskę u cesarza. To by było jeszcze największe szczęście nasze. A gdyby rzeczywiście udało się nam je osiągnąć, jak też długo by ono trwało? — A jeśli ja chcę zyskać przyjaźń Bożą, mogę ją mieć zaraz”.

To powiedziawszy, czytał dalej, aż wreszcie oświecony łaską Bożą jeszcze więcej, rzekł stanowczo do towarzysza: Oto ja opuszczę wszystko, aby zbawić duszę moje. Postanawiam pozostać w tym klasztorze, aby myśleć tylko o Bogu. Jeśli nie chcesz mi towarzyszyć, to przynajmniej nie przeszkadzaj mojemu zamiarowi. Towarzysz odpowiedział, że i on toż samo uczyni. Jakoż obaj wstąpili do klasztoru. A za ich przykładem poszły wnet ich narzeczone, porzuciły świat i poświęciły Panu Bogu swoje dziewictwo.

12. Atoli aby się zbawić, nie wystarcza dobrze zacząć, trzeba jeszcze wytrwać. Ażeby zaś wytrwać, potrzeba być pokornym, to jest należy zawsze nie ufać siłom własnym, a ufność całą położyć w Bogu i prosić Go bez ustanku o pomoc, abyśmy wytrwali. Biada temu, który ufność pokłada w samym sobie, albo który wynosi się z swoich uczynków dobrych.

Opowiada Palladyusz (hist. rozdz. 44.), iż pewien pustelnik żyjąc na puszczy we dnie i w nocy się modlił, prowadził życie bardzo surowe, i stąd był od wielu poczytany. Lecz po jakimś czasie wzbił się w pychę i zaczął wiele myśleć o sobie i mniemał, że dla swoich cnót wytrwa do końca w dobrem i zbawi się z pewnością. I gdy trwał w tem usposobieniu, szatan w postaci ludzkiej uderzył nań natarczywie i skusił go do grzechu sprośnego. Skoro upadł ów człowiek, szatan zachichotał straszliwie i szczęśli. Upadły zaś człowiek porzucił natychmiast pustynię, powrócił na świat i zaczął żyć rozpustnie ku zgorszeniu powszechnemu. I tak okazało się na nim, jak rzeczą jest niebezpieczną, ufać we własne siły.

Jeszcze gorzej okazało się tożsamo na sławnym niegdyś bracie Justynie. Ten nie przyjąwszy zaszczytnych urzędów ofiarowanych mu przez króla węgierskiego, wstąpił do zakonu św. Franciszka, i postąpił tam tak wysoko w bogomyślności, iż miewał często nadprzyrodzone zachwycenia. Dnia jednego siedząc przy obiedzie w klasztorze rzymskim na Ara Coeli, był porwany w powietrze ku obrazowi Najświętszej Maryi Panny umieszczonym na ścianie i do Niej pełen zachwyty się modlił. Gdy usłyszał o tem wówczas panujący papież Eugeniusz IV., wezwał go do siebie, a uściskawszy go serdecznie, posadził obok siebie i długo z nim rozmawiał. To zaszczytne przyjęcie napełniło biednego Justyna próżnością do tego stopnia, iż św. Jan Kapistran przy spotkaniu rzekł do niego: „Bracie Justynie poszedłeś aniołem, a powróciłeś djabelem”. I rzeczywiście odtąd wzma-

gały się w nim wszelkie wady i pycha, tak iż w końcu nożem zabił drugiego braciszka. Wtedy zbiegł w okolicę miasta Neapolu, dopuścił się tamże wielu innych zbrodni a nareszcie jako odstępcą wiary umarł w więzieniu. C. d. n.

Ofiary na zakłady dzieci opuszczonych „Powściągliwości i Pracy”,

P. Aniela Seankeryng Seranton 7 35 K, p. C. B. Eyehard Nev York 5 K, ks. Jakób Gumułka Mi-chalcz 2 K, p. H. Cicimirski Strzyżów 2 K, Towarzystwo Zaliczkowe Jasło 20 K, p. K. Piechocka Trzemeszno 6 K, N. N. z Krosna 4 K, p. Aniela Woli Przeworsk 4 K, p. Barbe Roma 20 K, p. Stanisław Król Lwów 4 K, ks. Julian Lewicki Skala 2 K, p. Wiktor Rzepka Stolarzowice 6 K, p. Wędry-chowska Komarno 10 K, p. Zalasiński Cieszaciaek 2 K, p. Ozaputowicz Kraków 10 K, p. Marya Grabara Zülkowitz 15 26 K, p. Kasper Klimczok Kosztor 7 K, p. Fr. Miś Grzegorzówka 10 K, p. Dr. Stan. Kozak Kraków 8 K, ks. Wincenty Piksa Kraków 16

K, p. Helena Serwaeka Lwów 4 K, p. Wilhelmina Dudzińska Klicko 10 K, p. A. Tarnawiecka Bykowce 10 K, p. Fr. Kratoehwil Kossów 10 K, p. T. Hornik Mikulczyce 233 K, ks. Franciszek Jenkner Wysoka 16 K, p. Krasińska Lwów 20 K, Wydział Powiatowy Limanowa 10 K, ks. J. Rymar Krzywca nad S* nem 5 K, p. Mieczysława Gedłowa Wadowice 4 K, p. Emilia Kochanowska Wołczyszczowice 50 K, p. Morgenstern Rzeszów 2 K, p. Zofia Maydówna Zakopane 10 K, p. Józef Berke Karwodna 18 80 K, p. Mikołaj Sułkowski Sanok 2 K, p. Franciszek Daniec Delatyn 2 K, p. Franciszek Pomazański Rzeszów 5 K, p. Jan Kozma Imielin 3 5 1 K, p. M. K. Równe 10 K, p. Dr. Tarnawski Kosów 10 K, p. W. Nowacki Biezdziatki 3 K, Wydział Rady powiat. Trembowla 10 K, p. J. Zielonka Kuźnica Stara 21 K, p. Emeryka Nikorowiczowa Zakopane 5 K, p. Michał Dolny Rodatycze 5 K, p. Błażej Borawa Dębniiki 2 K, Pow. Kasa Oszczędności Trembowla 50 K, p. Tomasz i Katarzyna Cieszyńscy Handzlówka 10 K, p. Bronisława Starzeńska Kolomyja 5 K, p. Jan Rybak Jasło 20 K, p. Józef Kalus Chorzów 6 45 K, p. K. Piechocka Trzemeszno 5 K, ks. Jan Markiewicz Kolbuszowa 10 K, p. Salomeą Sołtyńska Urycz 5 K.

OGŁOSZENIE .

Ks. Bronisława Markiewicza b. prof. pastoralnej w seminarium duchownem obrz. łac. w Przemysłu

dzieło

O WYMOWIE KAZNODZIEJSKIEJ

obejmujące 543 stronnic, aprobowane przez Najprzew. Konsystorz obrz. łac. w Przemysłu i Tarnowie.

Cena egzemplarza broszuowanego 7 K, w. a.

Skład główny ma SPÓŁKA WYDAWNICZA w KRAKOWIE.

Aprobata Najprzew. Konsystorza w Tarnowie tak opiewa:

„L. 325. Załączonemu rękopisowi pod tytułem „O wymowie kaznodziejskiej” aprobowanemu już przez Najprzewielebniejszy Konsystorz Biskupi obrz. łac. w Przemysłu udzielamy także z Naszej strony aprobaty uznając tę pracę na polu homiletycznym jako gruntownie i wyczerpująco traktowaną, bogatą w cytaty naszych polskich synodów odnośnie do kaznodziejstwa oraz w najlepsze ustępy wyjęte i naszych rodzimych kaznodziejów”.

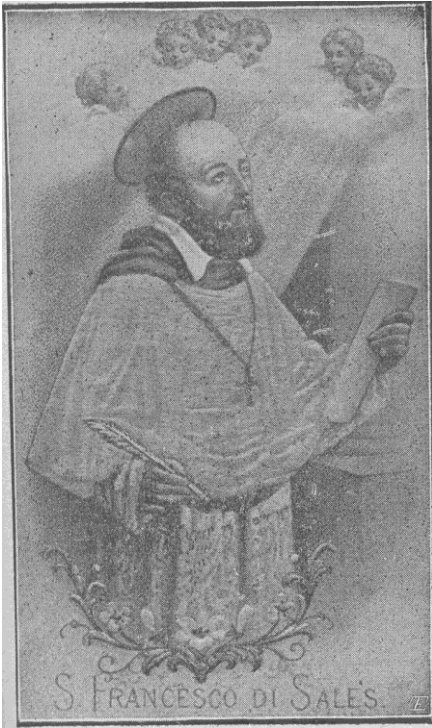
Ordynaryat Biskupi w Tarnowie, dnia 21. kwietnia 1898 roku.

+ **Biskup Ignacy.**

„Encyklopedia kościelna” Tom XXIIY. str. 243 nazywa to dzieło „książką doskonałą”.

Nakładem Towarzystwa „Powściągliwość i Praca” w Miejscu Piastowem. — Za redakcyę odpowiedzialny Wojciech Lenik.

Drukiem W. Lenika w Krośnie.



Rok IX.

Sierpień 1906 r.

Nr. 8.

Organ Towarzystwa

Powściągliwość i Praca

WYCHODZI RAZ NA MIESIĄC.

Prenumerata roczna wynosi:

W Austro-Węgrzech	1 kor. 20 h. W	W Ameryce	½dolara
Niemczech	1 mrk. 40 fen.	W innych krajach	2 franki.

W Królestwie Polskiem i Rosyi 75 kop.

Dla Członków Towarzystwa „Powściągliwość i Praca” za darmo

Wszelkie przesyłki i listy pieniężne prosimy adresować”:

**Ks. BRONISŁAW MARKIEWICZ p. Miejsce Piastowe
(Austria, Galicya).**

Główna cenzura w Petersburgu udzieliła „debit” w Król. Pol. i Rosyi d. 21/6. 1906 I. 2455.

W sprawie wstrzemięźliwości od napojów alkoholycznych

zabrał głos p. Dr. Maksymilian Hager z Zaborza w „Głosie Śląskim”. Przytoczymy poniżej najważniejsze ustępy z wspomnianego artykułu, ponieważ porusza on sprawę wielkiej doniosłości pod względem moralnym, zdrowotnym, społecznym, ekonomicznym a pośrednio i narodowym, bo narodowi na korzyść wychodzi, gdy członkowie jego są moralnie i fizycznie zdrowi i pod względem majątkowym niezależni. Sprawa alkoholizmu, czyli trywialnie mówiąc, sprawa pijaństwa domaga się gwałtownie rozwiązania. Wiedzieć winniśmy, że pijaństwo, czyli bądź to mierne a regularne, bądź nadmierne używanie alkoholu, zawartego we wszystkich napojach wyskokowych jak np.: w winie, piwie, wódce, likierach, koniaku, rumie itd. jest szkodliwe. Uczeni dowiedli, że wielka ilość chorób powstaje bądź bezpośrednio, bądź pośrednio wskutek używania napojów alkoholowych. Dalej pewną jest, że domy obłąkanych i więzienia w znacznej części zapełnione są ludźmi, których tam zaprowadził alkohol. Ile nieszczęścia w rodzinach ile kłótni, bijatyki, zgorzienia wydaje alkohol — wszystkim wiadomo. Że ojciec rodziny, który dziennie choćby tylko małą kwotę pieniędzy przepił, nie przysparza rodzinie dochodów lecz odbiera — i to tłumaczenia nie potrzebuje. Pieniądze, założone w szkodliwym ze wszechmiar alkoholu lepiejby można użyć

na dobre odżywianie siebie i rodziny. Również czas spędzony niepotrzebnie i szkodliwie w dusznej i smrodliwej knajpie, jest czasem straconym. Lepiej można by go użyć na przechadzkę, na pouczającą rozmowę z dziećmi, na czytanie dobrych książek itd.

Z tych i wielu innych powodów należałoby ożywić ruch wstrzemięźliwości. Zachodzi pytanie w jaki sposób? Nie będziemy tutaj rozbić tego pytania. Na razie zadowolimy się powtórzeniem poglądów p. Dr. Hagera.

O alkoholu — powiada Dr. Hager — w całym świecie cywilizowanym panuje jedno tylko zdanie, że jest trucizną niszczącą zdrowie, siły i życie ludzkie, że jest szkodnikiem dobrobytu, ponieważ pociąga za sobą nędzę materialną i że jest wrogiem oświaty i cnoty, bo popycha ludzi w otchłań ciemnoty i występku. Nic dziwnego, że z tak strasznym wrogiem toczy się zacięta walka. Do walki tej stanęły rządy państwowe, społeczeństwa, dbające o swój byt i rozwój, Kościół i wszystkie stany. Stanęli do tej walki uczeni, pismem i słowem wykazując zgubne skutki alkoholu i stanęli robotnicy, uznając go za strasznego wroga. Serce każdego Polaka cieszyć się musi, że w tej walce przeciwko alkoholowi wzięli także udział robotnicy polscy. Zjazd bowiem tegoroczny delegatów polskich towarzystw robotniczych przyjął między innymi uchwałę, aby przy pracach żniwnych w miejsce wódki żądać innych napojów niealkoholycznych.

Nasuwa się teraz pytanie, jak się ma sprawa ruchu antialkoholycznego na Górnym Śląsku, czy i w jakim stopniu bierze w nim udział lud polski.

Tu rozwodzi się p. Dr. Hager o dwóch kierunkach walki z alkoholizmem: umiarkowania, na czele którego stoi ks. prób. Kapica i abstynencyi poczwórnej (od alkoholu, tytoniu, kart i rozpusty), wprowadzonej na G. Śląsk przez prof. Lutosławskiego z Krakowa. O pierwszym sposobie agitacji przeciwalkoholowej nie rozpisuje się autor. Natomiast gani abstynentów, że przyjęli teorię tajemniczości prof. Lutosławskiego i że skłonni są do fanatyzmu.

Teoria prof. Lutosławskiego — powiada autor — głosząca, że tajemniczość jest wielką siłą, którą posługują się wszystkie rządy państwowe, spowodowała już dosyć nieszczęścia na całe rodziny. Faktem jest, że sąd gliwicki skazał kilkunastu abstynentów na więzienie i kary pieniężne za urządzenie tajnych schadzek. Być może, że tajność konieczną jest w dyplomacji i że pożyteczną jest w wewnętrznej administracji, ale szkodliwą jest dla obywateli w państwach, w których tajne zebrania i zgromadzenia surowo są zakazane. Trudno sobie zresztą wyobrazić, jakie korzyści ma przynosić tajemniczość w rozszerzaniu wstrzemięźliwości. Przeciwnie wstrzemięźliwość powinna się krzewić głośno, jawnie, na publicznych zebraniach, przez pouczające rozprawy i pisma ulotne.

Drugim kardynalnym błędem u abstynentów jest fanatyzm polegający na tem, że niektórzy uznają abstynencyę za najważniejszą sprawę, a inne lekce-

Nie widzi p. Dr. Hager na G. Śląsku odpowiedniej organizacji, któraby skutecznie służyła idei wstrzemięźliwości. Przeto rzuca myśl, aby założyć taką organizację na wzór poznańskiego: „Wyzwolenia”, które stoi na stanowisku zupełnej abstynencyi li tylko od napojów alkoholowych.

Myśl rzucona przez Dr. Hagera znajdzie z pewnością poparcie ludzi dobrze myślących. My zapewniamy p. Dr. Hagera, że słowem i czynem gotowiśmy popierać jego usiłowania. Ponieważ podał myśl stworzenia rzeczonyj organizacji antyalkoholowej, sądzimy też, że właśnie p. Dr. Hager powołanym jest w czyn takową zamienić. „*Katolik*” Nr. 91.

O socyjalizmie w stosunku do IX. i X. przykazania dekalogu*).

Są ludzie w naszych czasach, którzy i sami nie chcą słyszeć słów rzewnych kołatającego do serc

*) „Ks. Jan Chilla, Dekalog”.

dusz ludzkich Boskiego Miłośnika — słów powiadam: „Synu” — córko — „daj mi serce twoje”.

Uwzięli się, aby tych słów nie słyszeć i nie dosyć na tej niewdzięczności, silili się na to, aby nikt nie słyszał. Są to tak zwani w naszych czasach socjaliści. Czemże jest bowiem nauka ich, że religia jest rzeczą prywatną, jeśli nie wykrzykiem bezbożności do ludu a maluczkich: wolno wam być obojętnymi dla Boga, dla religii, dla Kościoła. Co mówię obojętnymi — oni chcą, aby serca ludu wiernego powzięły nienawiść a wzgardę przeciw Bogu i Kościołowi Jego. Obojętnymi pozwalają być wam na to, aby obojętność zwolna przerodziła się w pogardę.

Bezpośrednio walczą socjaliści przeciw przykazaniom 9 i 10 dekalogu; pośrednio chodzi im o to, aby lud przejął się nienawiścią przeciw Bogu.

Powiedziała mądrość przedwieczna: „Z uczynków ich poznacie je”. Jakie nauki, takie też uczynki. Przypatrzmy się tedy naukom ich obłądnym, abyśmy wiedzieli jakiej zażyć broni.

Najgorszy szatan, gdy przyjmie na siebie szaty anioła światłości — mówi Pismo św. I rzeczywiście szatan najgorszy w postaci anioła, bo uwiedzionym duszom pozorami świętości, trudno się spostrzec, że to jest duch zły przewrotu. Bezbożność wie o tem dobrze i dlatego przyjmuje na siebie chętnie imiona niewinne niby szatę anioła światłości. Socjalizm np. jest słowo samo w sobie niewinne i bardzo piękne. „Socius” dawny wyraz łacińskiej mowy tłumaczy się po polsku towarzysz, socjalizm tedy powinien być nauką towarzyskości. Socjalizm jako nauka towarzyskości powinien podać ludziom sposoby, jak mają się obchodzić jedni w towarzystwie z drugimi, aby i jednym było dobrze i drugim. Socjalizm, według znaczenia właściwego, powinien mnie uczyć, jak mam żyć a obchodzić się w towarzystwie z ludźmi, jako człowiek, abym i ja wyszedł z nimi dobrze i oni ze mną także. Powiesz: tać to nauka bardzo dobra!

Tak zaprawdę nauka, gdy się ją weźmie według jej miana, powinna być bardzo pożądaną; a jednak jest bardzo zgubną w rzeczy samej, bo socjaliści użyli słowa dobrego, aby niem uwieść — bo socjaliści chcą tego właśnie, czego socjalizm rozumny wzbrania. Socjalizm w znaczeniu dzisiejszem nie jest nauką zgody społecznej, ale rozterki a waśni w społeczeństwie. Jest to zupełnie to samo, jak gdyby ktoś zbrodniarza występnego nazwał człowiekiem uczciwym umyślnie na to tylko, aby mu ułatwili niecne jego rzemiosło. Ludzie niemądry gotowi uwierzyć, że on poczciwy, a oszust będzie ich wyzyskiwał i obdzierał bez litości.

Zobaczmy bowiem tylko, czego to domaga się od swych zwolenników t. zw. socjalizm.

Wszchemocny Zakonodawca mówi: „Nie pragnij żony bliźniego twego”. Lecz oto pierwszym niemal i najgłówniejszym pragnieniem socjalistów jest ześwieczenie małżeństwa. Socjaliści pragną, aby małżeństwo nie było Sakramentem św., ale tylko umową, kontraktem, jak robi się u notaryusza czy tam w sądzie na kawałek gruntu, gdy go kupujesz. A jak wolno właścicielowi grunt zapuścić zielskiem nieużytem albo odprzedać każdego czasu; tak oniby chcieli, aby wolno było opuścić żonę i dzieci bezkarnie, — ot dla większej przyjemności ożenić się z inną. Jaka będzie dola kobiety opuszczonej, co się stanie z wychowaniem dzieci, to dla nich rzecz obojętna.

Rozważcie, co by się miało stać z dziećmi opuszczonej żony? Powiedźcie: niechaj im da utrzymanie, skoro wziął ślub w kancelaryi gminnej z drugą, która się mu także wnet uprzykrzy, bo to jest cieleśnik rozwiązły, co się zowie. Dobrze, niech im da utrzymanie, a jeżeli nie ma z czego, kto go przynagli? A jeżeli zobowiąże się płacić n. p. miesięcznie, a przyjdzie mu ochota nie płacić; czy żona ma skarżyć go co miesiąc i czekać rok cały, aż sąd świecki zechce go przyniewolić? Jeśliby zaś skarżyły go dzieci z jednej żony, drugiej i dziesiątej — bo jemu socjaliści pozwalają zamieniać żony częściej, niżli paniczowi ubranie — że nie mają z czego wyżyć: jakież byłoby to zgorszenie!?

Tyle kobiet opuszczonych i zdanych wskutek nędzy na pokusy ciała najokropniejsze — tyle dzieci pozbawionych silniejszej ręki ojcowskiej, przymierających z głodu, przypartych z winy ojca niegodziwego do kradzieży, kłamstwa a może wskutek nędzy i do rozbojów po drogach: czy może to być sprawa obojętna dla społeczeństwa całego albo i dla rządu? Jako żywo! Więc nawet w schyzmie, gdzie dozwolony jest zupełny rozwód wskutek cudzołóstwa udowodnionego — więc nawet w sektach luterskiej i kalwińskiej, gdzie właściwie małżeństwo jest kontraktem tylko cywilnym (Luter sam wahał się w pismach swoich, czy małżeństwo jest sakramentem czyli nie), rząd ociąga się, dąży do pojednania, stawia przeszkody możliwe, aby nie dopuścić do rozwodu zupełnego z obawy przed zgorszeniem publicznym. Ale socjaliści bardziej nienawistni Kościołowi niżli herezyja sama, chcą postanowić prawo, aby wolno było rozwieść się mężowi z żoną, gdy się mu ta uprzykrzy; chcą ukuć prawo, którego nawet nieprzyjaciele Kościoła nie ogłosili, bo to bezbożność jest, prowadząca ludzi do zdziczenia i zwyrodnienia. Wszak sekta bezbożna Mormonów usiłowała przeprowadzić takie zwierzęce obyczaje już w naszym stuleciu. I cóż się pokazało? oto najłagodniejszy, najbardziej ludzki rząd Stanów Ameryki wystąpił z całym naciskiem i posłał wojsko swoje jak na wojnę i kazał

strzelać szatanów zepsucia cielesnego o kilku żonach. I miał rację! Zezwolić bowiem na wielożeństwo, jest to doprowadzić ludzkość do zwyrodnienia i zezwierzęcenia: a to są występki gorsze od zabójstwa.

Skoro zaś Kościół uznaje małżeństwo, jako Sakrament i skoro Boski Założyciel Kościoła powiedział, że „ktoby opuszczoną pojął” w małżeństwo, „cudzołóży”*) — więc socjaliści są oczywiście wrogami Kościoła a zatem też Pana Jezusa.

Zapytacie się czy to prawda, że socjaliści chcą małżeństwo zrobić prostym kontraktem w urzędzie gminnym albo u notaryusza zawartym? Ależ nie zapierali się tego ani w Krakowie, nawet w roku minionym, gdy przybyli na wiec ludowy! Jeśli tak u nas, gdzie zawsze nowiny takie później się zjawiają — to cóż dopiero w Niemczech, we Włoszech i Francji? A czy mówią o tem każdemu? Jako żywo, odstraszyliby wnet od siebie gromady ludu prostego u nas zwłaszcza; więc otwarcie nie powiedzą o tem byle komu.

Jak się tam wieść będzie żonom rozwiedzionym, to ich nie obchodzi, bo to „sprawa” — że użyję chłopskiego słowa — „babska”. Więc chociaż socjaliści prawią ciągle o potrzebie równości, to jednak dola kobiet opuszczonych przez mężów mało ich obchodzi; bo to sprawa babska po prostu, — a baba to niby u nich mniejszy człowiek. Abyście jednak nie mniemali, że są obojętnymi dla dzieci, więc socjaliści chcą zaprowadzić domy wychowania dla dzieci — chcą zaprowadzić dzieciarnie. Wszystko ma być wspólne, nikt nie będzie miał ani nawet igły własnej, więc niechaj i dzieci będą wspólną własnością gminy, dajmy na to i państwa; a rodzice po odkarmieniu mają je dać na wychowanie do dzieciarni t. j. do domu wychowawczego gminnego albo i rządowego.

Wszystko ma być wspólne, a więc zniesioną ma być i nieważna wszelka własność prywatna. Domy, budynki gospodarskie, bydło, rola, sprzęty do uprawy ziemi, sady, łąki, stawy, obligacye i papiery wartościowe — wszystko a wszystko ma należeć, dajmy na to, do urzędu gminnego albo do wydziału Rady powiatowej, albo i do Starostwa. Nikomu nie będzie się godziło powiedzieć: ten dom jest moją posiadłością, ta kucza jest moją własnością. Cokolwiek kto posiada majątku, wszystkiem ma zawiadywać jeden wydział rachunkowy, jako urząd przyboczny a doradcy rady socjalistycznej gminnej, która na podstawie wyborów ogólnych ma wszystkiem zawiadywać. Potrzeba wystawić chałupę, dadzą ci z kasy wspólnej. Tak samo zaspokoją z tej kasy zarobników dziennych, kupią zaprzęg, postarają się o krowy

*) Mat. 19. 9.

a chudobę. Ciesz się chudaku! socjaliści zrobią, cię szczęśliwym! Lecz aby cię mogli zrobić! szczęśliwym, więc daj naprzód, co masz przy sobie i na sobie aż do nitki. Z czego bowiem zaopatrzą cię w rzeczy potrzebne, jeśli nie będzie kasy wspólnej, skąd zaś weźmie się kasę wspólną, jeżeli nie złożą na nią każdy, co ma własnego dotąd. Najprzód tedy, powiadają przewodcy a głowacze socjalistów: dajcie wszystko, co kto ma a potem dopiero my wam z tego damy, co zechcemy i tak zrobimy was szczęśliwcami nad wszelkie wasze oczekiwanie. Takim to sposobem socjaliści obiecują raj zaszcześcić na ziemi.

Otóż wątpię, aby najzagorzalszy socjalista i przewodca socjalistów najwierniejszy chciał dać, chociażby swoją czapkę do wspólnego skarbu. Chyba żeby był chołysz, co się zowie i spodziewał się, że da gałgana ostatniego, a będzie potem puszył się i błyszczał za to w pięknym aksamitnym złotogłowie. Nie — on sobie nie da wziąć tej czapki do skarbu wspólnego, powie: co moje, to nie wspólne. Prędzej co wspólne, to i moje — ale co moje, to nie wspólne.

Powiedzcie panowie socjaliści otwarcie, szczerze ludowi, że chcecie mu wszystko wziąć, a dać tyle, ile się wam zda dosyć — a na ten czas gdy przyjdzie wziąć, chłop będzie stał w progu domu z siekierą lub cepami i kosą, rzemieślnik z nożem w ręku, człowiek oświecony ze strzelbą nabitą, aby się bronić do ostatka jak przeciw grabieżnikom prostym. Jestem pewny, że w tym razie człowiek i najłagodniejszego usposobienia wytoczyłby wam krwi trochę z pod waszego serca. Wara ruszać to — wołałby każdy — bo to moje, nie wspólne! Z pomiędzy wszystkich krwawych rewolucyj, jakie były od początku świata, byłaby to z pewnością najkrwawsza, najbardziej krwiożercza wtedy, gdybyście chcieli wprowadzić w czyn tę naukę waszą o wywłaszczeniu prywatnych osób a wspólnej kasie dla wszystkich.

Równość — powiadają — powinna być, a równości nie ma, bo jeden posiada 100 morgów gruntu najlepszego i jedno dziecko, a drugi ½ morga ziemi jałowej i 19 dzieci do wyżywienia. Co to za sprawiedliwość taka — prawią: rozdzielić 100 morgów na dwóch ludzi!

Ależ ja odpowiadam słowy Boga Najśw.: "Nie pragnij domu bliźniego twego, ani sługi, ani służebnicy, ani wołu, ani osła, ani żadnej rzeczy, która jego jest".

Uskarżacie się na nierówność — i ja chcę równości: równości wobec prawa. Tak jest, chcę równej miarki, równej sprawiedliwości dla wszystkich. Chcę równej sprawiedliwości dla wszystkich. Chcę równej sprawiedliwości tak dla bogaczy jak i dla nędzarzy. Wy gadacie tylko o równości w posiadaniu ale tą przeprowadzona siłą, byłaby bezprawiem największym

i nieszczęściem strasznym; sumienie zaś chrześcijańskie żąda słuszności jednakiej wobec prawa.

Zawini maluczki prostaczek i zawini w tej samej rzeczy uczony bogacz, więc owszem niechaj bierze jeden i drugi cięgi na plecy dajmy na to, pod tym samym pręgierzem. Uczonemu bogaczowi kaźcie tęszsze dać łoży, użycie silniejszej ręki na uczeńszego; bo on powinien mieć lepszy rozum, jako człowiek uczony, więc jego wina większa. Ale żądać od kogoś daj, co twoje, aby miał tamten; to bezprawie, to niegodziwość, to grabież bezecna, to nauka rozboju! Wszak i dla nędzarza może być pamiątką drogą ten barłóg, z którego go Opatrzność podźwignęła do zdrowia i złośliwymby był, ktoby chciał mu zabrać wbrew jego woli.

Równość powinna być pomiędzy ludźmi — powiadacie. Więc zróbcie, proszę, aby była równość w talentach, zróbcie to, aby wszyscy mieli jednakie pojęcie do nauki, jednaką pilność, jednaką wytrwałość, jednaką stateczność a wytrzymałość pamięci. W rzeczach też zwierzębnych, jaka nierówność talentów! Na gałce nie większej, niżli kurze jajo jeden wypisał cały „Ojciec nasz” a drugi nie nabazgrałby tam ani jednej prośby Modlitwy Pańskiej. Zróbcie, proszę, abyśmy byli wszyscy jednakowo uzdolnieni i wtedy dopiero mówcie o równości; a za uzdolnienie jednakie będziemy wam wdzięczni. Skoro zaś nie w waszej mocy jest zrobić nas wszystkich jednakowo „inteligentnymi”, jednakowo zwinnymi, jednakowo zgrabnymi — więc przyznajcie, że nie może być równości, gdyż sama Opatrzność, czyli, jak wy mawiacie, wyrzekając się rządów Opatrzności, „sama natura” nie dozwala na równość.

Wołacie, niechaj żyje równość! Lecz pytam się: gdzieście widzieli równość zupełną w świecie zewnętrznym. Rzecz jest dowiedziona, że na jednej lipie ani dwa listki nie znajdziesz aby były całkiem równe sobie i co do grubości i co do objętości i co do szerokości i co do żyłkowania. Liść lipy jest podobnym do liścia lipowego drzewa — podobnym tylko, ale nie równym. Kropla podobna jest do kropli, a jednak porównaj kroplę z deszczu z kroplą rosy i zasię kroplę rosy z drzewa z kroplą na kwiatku, a jestem pewny, że nie są całkiem równe ani dwie krople. Zresztą gdybyśmy mogli zważyć i odrysować kroplę w każdej chwili jej bytu z osobna i porównać jak najdokładniej z taką kroplą drugą; z pewnością przekonalibyśmy się, że trudno znaleźć chociażby dwie krople całkiem sobie równe. Ślimak siedzi w skorupie tak jeden jak i drugi i ta skorupa ze ślimaka i tamta; a jednak gdybyśmy obie skorupy i oglądali dokładnie i odważyli, możnaby się założyć o całe Rogi, że nie ma ani dwóch ślimaczych skorup całkiem równych.

Panowie socjaliści chcą dokazać tego, co przechodzi siły natury całej. W przyrodzie nie ma ani dwóch kropel równych, ślimacze skorupy nawet się różnią; a oni chcą równości zupełnej w ludziach.

Równość wasza na tem się skończy, że człowiek pracowity zedrze ręce i nogi przy robocie, a próżniak i mazgaj będą tuczyci się pracą jego. Dokażcie najprzód tej sztuki, abyśmy wszyscy byli jednako ochotni do pracy.

Otóż prawią: skoro ma być równość, więc niechaj się ludzie uczą jej od lat dzieciennych: zaprowadzić dzieciarnie. Gdy tylko matka odłączy dziecko od piersi, dać je do dzieciarni. Matka odtąd traci wszelkie prawo do dziecka, które ma utrzymanie, wychowanie a edukację z kasy socjalnej wspólnej.

Augustyn Sw. przedstawił w jednej z nauk bardzo rzewnie żale biednych matek, gdy im żołnierze Herodowi wydzielali dzieci i zabijali w ich oczach*). Trudno przełożyć dokładnie na polską mowę naukę rzeczoną. Przychodzą tam np. słowa: „Matka włosy głowy rozmierzwiła, która traciła ozdobę głowy”. „Walczyli ze sobą matka i kat, on darł, ta trzymała. Do oprawcy wołała matka: Czemu odbierasz ode mnie któregoś zrodziła ze mnie”. Takie płacze rzewne, takie widoki oburzające uczucie prawe powtórzyłyby się niezawodnie, gdyby socjaliści, przyszedłszy do władzy, chcieli zabierać do dzieciarni niemowlęta.

Kto miałby wychowywać dzieci? Oczywiście matka nie, na to bowiem wydarto jej dziecię, aby ona utraciła prawo wychowania i pomocy a rady na przyszłość. Oczywiście mężczyźni, którzy nasiąkli na wskroś naukami socjalistów i przejęli się ich obojętnością dla Boga, bliźnich i kraju rodzinnego (socjalizm bowiem nie uznaje żadnych obowiązków dla kraju ojczystego) ci mieliby być ich wychowawcami. Kobieta uczciwa nie będzie tam miała przystępu, socjaliści bowiem chcą małżeństw cywilnych, a pośrednio chcą wielożeństwa; kobieta zaś zacna a roztropna boi się tej zarazy i oni też nie dowierzają kobiecie cnotliwej i boją się, aby im nie zepsuła, jak oni rozumieją, dzieci ucząc ich bojaźni Bożej. Kobieta cnotliwa nie mogłaby wywierać wpływu na wychowanie dzieci takich — a ludzie doświadczeni nie wierzą w wychowanie rozumne człowieka bez wpływu kobiety uczciwej. Do dzieciarni miałyby przystęp rozwódki dobrowolne, rozpustnice, istoty upadła w zmysłowość najgrubszą. Pojmie każdy z łatwością, jakaby młodzież wychodziła z takich zakładów niby obojętnych.

Ależ bo socjalistom właśnie o to chodzi, aby człowiek od *lat* chłopięcych nauczył się zapomnienia na Boga. Wszak pierwsza i najważniejsza nauka

*) serm. 1. de Innocentibus — w Brewiarzu Offio. Oct. Innocentium U. 4—6.

socjalistów opiewa: Religia jest rzeczą prywatną tj. obojętną dla ogółu. Więc niby to ma być rzecz obojętna dla gminy, dajmy na to, albo i dla państwa całego: czy kto wierzy w Boga, czy nie wierzy. Jeżeli zaś jest obojętna rzecz dla rodziny, gminy, państwa, jak kto wierzy, więc naturalnie musi być też obojętną rzeczą: czy żyje w zgodzie podług Boga czy kłóci się ze sąsiadami, jak szatani w piekle. Jaka bowiem wiara, takie musi być życie.

Otóż obojętność dla Boga głoszą socjaliści jako swoją naukę pierwszą. Aby zaś wcześniej ludzie wdrożyli się do tej nauki, więc chcą zaprowadzić dzieciarnie, gdzie dziecko wychowa się bez Boga i Kościoła. Nie chcą tam matek; kobieta bowiem w ogólności skłonniejsza jest do Boga.

Czy tylko rzeczywiście o obojętność chodzi względem Boga chociaż i taka obojętność jest grzechem wielkim. Tak jest, obojętność sama dla Boga jest już grzechem wielkim, większym daleko aniżeli serca zimnota względem ojca i matki; Bóg bowiem jest Ojcem wszelakiego ojcostwa. Lecz czy socjaliści chcą tylko obojętnością zmrozić serca? Jako żywo! O obojętności mówią; o pogardzie a nienawiści myślą, do pogardy Boga i religii dążą. O obojętności mówią tam, gdzie ich jeszcze niewielu; gdzie zaś poczuli się na sile, tam głoszą otwarcie nienawiść przeciw Kościołowi a religii jakiegokolwiek.

Mamy na to dowody zupełnie pewne. W Niemczech np. jest socjalistów daleko więcej niżli u nas, to też tam otwarciej, śmielej mówią to, co myślą. Otóż w październiku tego roku minie lat 7 od czasu, gdy socjaliści niemieccy odbyli swój zjazd w mieście Halle. Na tym zjeździe postawiono pytanie: czy stosowna jest rzecz mówić ludziom: Religia jest rzeczą prywatną — czyli też powiedzieć im otwarcie: nienawidzą socjaliści religii jakiegokolwiek?—Właściwie nikt z obecnych nie zaprzeczał twierdzeniu, że według socjalistów religia jest rzeczą prywatną. Rozchodziło się tedy tylko, która nauka więcej pożytku przyniesie socjalizmowi — czy słowa: Religia jest rzeczą prywatną, czyli też: my socjaliści nienawidzimy Boga i religii wszelkiej. Otóż byli tam, którzy mówili: Liczymy się już na setki tysięcy, nie potrzebujemy pokrywać się obłudą. Powiedzmy wszystkim otwarcie: Nienawidzimy wszelkiej religii. Ale drudzy socjaliści lali niejako zimną, lodową wodę na tamtych zagorzalców, rzekąc: Jeszcze za wczasu na taką otwartość. Jeżeli powiemy otwarcie, że nienawidzimy religii, to chłop, rzemieślnik, człowiek obarczony rodziną zaleknie się i odstąpi od naszego obozu. Do czasu tedy — ale tylko do czasu — potrzeba jeszcze prawić chłopstwu, że religia jest rzeczą prywatną.

Otóż gadają socjaliści, że u nich religia jest rzeczą prywatną, ale jak z religią by się obeszli i ze

sługami Kościoła gdyby stanęli u steru władzy, mamy na to dowód pewny w tak zwanej Komunie Paryskiej po wojnie Prusko - Francuskiej w r. 1870. Komuna Paryska to była próba rządów socjalistycznych, a na czele Komuny stali socjaliści. Wtedy już religia nie była dla nich rzeczą prywatną, kazali bowiem zabijać biskupów i kapłanów dlatego, że są sługami Ołtarza Pana Zastępów.

Czy pójdziemy tedy na lep słodkich obietnic nauk socjalistycznych niby muchy do miodu słodkiego? Wołajmy raczej z rybakiem galilejskim: Panie do kogóż pójdziemy; — słowa żywota wiecznego masz. A my wierzymy i poznaliśmy żeś Ty jest Chrystus Syn Boży*).

Czy katolik może być socjalistą?

Na pytanie to niech nam odpowiedzą sami socjaliści. Socjalista Bernstein wynurzył się na zeszłorocznym zebraniu socjalistycznym w Berlinie, jak następuje:

„Wyzwolenie się z pod wpływu religii jest koniecznym poprzednikiem politycznej i ekonomicznej dojrzałości. Jeśli nie potrafimy uwolnić ród ludzki z pierwszego jego stadyum rozwoju tj. z religijności, to nie potrafimy również podnieść go do politycznej dojrzałości. Ci, którzy pozostają wierni zasadom religijnych poglądów, są przeszkodą naszej pracy. I dlatego nie może być religia, rzeczą prywatną. Jeśli stawiamy zasadę rozdziału Kościoła i państwa, wynika stąd konsekwentnie, że i wobec religii musimy zająć jakieś zdecydowane stanowisko, bo Kościół od religii oddzielić się nie da. Pierwsi przywódcy socjalistów byli wszyscy ateistami, którzy wyzwolili się z pod wpływu religii i Kościoła. Kiedy partya zaczęła rósć w liczbę wtedy ze względu na przeszkodę jaką agitacyi stawiały religijne przesady (!) ludu wcielono do programu zdanie, że religia jest rzeczą prywatną. A więc tylko ze względów taktycznych przede wszystkim, aby uzyskać odpowiednią ilość głosów przy wyborach, przyjęto ten punkt programu. A to już było nie tylko złą myślą ale wprost obłuda

Ze zdań tych wynika jasno, że socjaliści tylko, aby nie zrażać sobie ludu wierzącego, przyjęli — jak sami przyznają — obłudne hasło: religia jest rzeczą prywatną. W rzeczywistości dążą oni do wytepienia wszelkiej religii, które uważają za szkodliwą dla postępu ludzkości. Jest to oczywiście nonsens, bo wszelki prawdziwy postęp dokonał się właśnie przez religię, a ściślej mówiąc przez Kościół katolicki, bez którego ludzkość stałaby dzisiaj może na stopniu rozwoju Turków lub Arabów. Nie trze-

*) Jan 6, 69—70.

ba bowiem zapominać, że wielka kultura starożytności byłaby zginęła doszczętnie dla ludzkości, gdyby nie właśnie Kościół katolicki, który zachował jej tradycje i ratował ją z gruzów zburzonego przez barbarzyńców państwa rzymskiego. Stara ta kultura odżyła pod pieczołowitością Kościoła, a co ważniejsza nabrała nowej i prawdziwej treści przez naukę którą Kościół głosił. Religia — Kościół — to właśnie jest kultura, to właśnie prawdziwy postęp. Nie mogą tego atoli dostrzec zacietrzewieni działacze socjalistyczni, którzy nie potrafią dalej patrzeć, jak czubek ich nosa sięga.

Jeszcze dosadniejszą odpowiedź na pytanie, czy katolik może być socjalistą, dał socjalista Erdmann. Píše on w ostatnim roczniku „Soc. Monatshefte” co następuje:

Jeśli domagam się od socjalisty, aby uznał naukowe podstawy naszego programu, muszę w takim razie odpowiedzieć przecząco na pytanie, czy katolik może być socjalistą. Biblijna wiara w Boga i kościelny obowiązek posłuszeństwa nie zgadzają się bezwarunkowo z naszym poglądem. I z tego punktu rzecz wzięwszy ma Kościół zupełną rację, jeśli powiada, że katolik nie może być socjalistą.”

Jest to zupełnie słuszne zdanie. Erdmann ma odwagę oddać świadectwo prawdzie, jeżeli píše, że katolik socjalistą być nie może.

Niech sobie czytelnicy nasi spamiętają dobrze te dwa zdania, pochodzące od przywódcy socjalistycznych, aby potrafili należyta dać odpowiedź tym kusicielom socjalistycznym, którzy im będą usiłowali wmówić, że socjalizm nie tępi religii tylko uważa ją za rzecz prywatną. To jest nieprawda. Socjalizm bowiem nie jest tylko systemem politycznym, lecz zarówno systemem, żeby się tak wyrazić, wyznaniowym. Wyznaje on, że nie ma Boga, że człowiek nie ma duszy nieśmiertelnej. Kto w te dwa zasadnicze artykuły socjalizmu nie wierzy, nie może być „dobrym” socjalistą, ponieważ wiara w Boga stoi w przeciwieństwie do ostatnich celów socjalizmu i nakłada hamulec jego niszczycielskiej robocie.

Jak nie pogodzi się ogień z wodą — tak nie może pogodzić się socjalizm z katolicyzmem.

Dlatego; Katolik nie może być socjalistą!...

„Katolik” Nr. 92.

Katechizm św. Alfonsa, doktora Kościoła.

O przykazaniach Bożych. Rozdz. I. O I. przykazaniu.

„Nie będziesz miał Bogów cudzych przede mną”. 1. To pierwsze przykazanie nakazuje, abyśmy Panu Bogu oddawali należną cześć i pokłon. Kim jest ten Bóg, niepodobna pojąć. Wystarczy jednak

dla nas wiedzieć, iż jest od nikogo niezależnym. Wszystko zależy od Boga; On zaś nie zależy od nikogo, a przeto posiada wszystkie doskonałości, których nikt mu nie może ograniczyć.

Bóg jest wszechmocny; cokolwiek bowiem chce, może uczynić. Jednym skinieniem woli Swojej stworzył świat. Najpierw stworzył niebiosy i aniołów, którzy są duchami szczerymi, a stworzył ich w łasce. Atoli lucyfer dowiedziawszy się od Pana Boga, iż Syn Boży ma stać się człowiekiem i Jemu aniołowie będą się kłaniali, pychą uniesiony wzbraniał się być posłusznym w tej sprawie oświadczając, że Bogu wcielonemu nie będzie się kłaniać. I tym sposobem odstąpiwszy od Pana Boga, pociągnął za sobą część aniołów, których buntowników święty Michał archanioł strącił z nieba do piekła. Toć są, djabli, którzy kuszą nas do grzechu, ażeby nas mieć towarzyszami i uczestnikami kar swoich. Biada nam, gdyby Pan Bóg łaską Swoją nas nie wspierał! Nie mamy bowiem tyle siły, ażebyśmy mogli sami odeprzeć ich pokusy. Bóg zaś, pragnąc nam pomóc, chce, iżbyśmy natychmiast uciekali się do Niego i prosili Go o wspomnienie, skoro doznajemy pokus; jeśliśmy inaczej postępowali, uleglibyśmy nieprzyjaciołom niechybnie.

Aniołów zaś, którzy okazali się wiernymi, przypuścił Pan Bóg zaraz do używania chwały w niebie i z tych aniołów Pan Bóg przeznaczył każdemu z nas jednego, aby był naszym stróżem. „Aniołom swoim rozkazał o tobie, aby cię strzegli na wszystkich drogach twoich” (Ps. 90). A zatem codziennie dziękujemy naszemu świętemu aniołowi stróżowi jak najgoręcej za straż nad nami, a prosimy go, aby i nadal zawsze był przy nas a nigdy nas nie opuścił.

2. Potem stworzył Pan Bóg ziemię i wszystko, co widzimy; a nareszcie stworzył człowieka, to jest Adama i Ewę. Bóg tedy jest Panem wszechrzeczy; On bowiem stworzył wszystkie rzeczy, a jako stworzył wszystko jednym skinieniem woli Swojej, tak może gdyby chciał, znowu wszystko zniweczyć drugiem skinieniem Swojem.

Bóg jest także najmądrszy; On bowiem wszystkim co stworzył, zarządza bez pracy jakiegokolwiek i bez trudu. On widzi i przenika rzeczy przeszłe i przyszłe i zna wszystkie nasze myśli.

On jest wieczny; zawsze bowiem był i zawsze będzie; On nie miał nigdy żadnego początku, ani też nie będzie mieć nigdy końca.

On jest niezmierny; jest bowiem w niebie, na ziemi i wszędzie.

Jest święty we wszystkich sprawach swoich i nie może dopuścić się żadnej złości.

Jest sprawiedliwy; On bowiem nie puści żadnego złego uczynku bezkarnie, ani też żadnego dobrego uczynku nie zostawi bez nagrody.

Jest zbyt miłosierny względem grzeszników pokutę czyniących i zbyt łaskawy względem dusz, które go miłują.

Bóg więc jest dobrocią nieskończoną, do tego stopnia, iż nie może być już lepszym i doskonalszym.

3. Tego Boga, który nas stworzył i przy życiu zachowuje, powinniśmy kochać i czcić, a osobliwie cnotami Boskimi: wiarą, nadzieją i miłością.

1. O wierze.

Wiara jest cnotą albo darem na chrzcie duszom naszym od Boga wlanym, za pomocą którego wierzymy w prawdę od Boga samego Kościołowi objawioną a nam przez Kościół podaną.

Pod słowem „**Kościół**” rozumiemy tutaj zgromadzenie ludzi wodą chrztu świętego omytych (ponieważ nieomytci znajdują się poza Kościołem), którzy wyznają wiarę prawdziwą pod przewodnictwem głowy widzialnej, to jest rzymskiego papieża. Mówimy „wiarę prawdziwą”: ponieważ heretycy, lubo są obmytymi wodą chrztu świętego, jednakowoż są członkami od Kościoła odłączonymi. Mówimy potem: „pod przewodnictwem głowy widzialnej”, ażeby zaznaczyć, iż nie należą do Kościoła szyzmatycy, którzy nie słuchają papieża i którzy właśnie dlatego łatwo stają się ze szyzmatyków heretykami. Słusznie pisze św. Cyprian (epist. fund. c. 5.): „Nie skądinąd powstały herezye i wszczęły się szyzmy, jak stąd, iż nie słuchano kapłana Bożego i nie uznawano w Kościele jednego równocześnie kapłanem a oraz sędzią w miejsce Chrystusa Pana.

5. Wszystkie prawdy objawione znamy bądź z ksiąg Pisma św., bądź z podań, które Bóg sługom Swoim udzielił powoli.

A jakoż poznamy z pewnością, które są podania prawdziwe i które pisma są prawdziwe a oraz jakie jest ich znaczenie prawdziwe, jeśli nie byłoby Kościoła któryby nas tego nauczał? Chrystus Pan ustanowił Kościół, który jest „filarem i utwierdzeniem prawdy” (1 Tym. 3. 15.) Temuż Kościołowi obiecał nasz Zbawiciel, iż „bramy piekielne go nie przemogą” (Mat. 16. 18.). Bramami piekielnymi są herezye i kacerze, którzy dusze przez siebie uwiedzione wprowadzają na drogę prowadzącą do piekła. A tenże Kościół naucza nas prawd, w które mamy wierzyć przez pośrednictwo sług swoich. Stąd pisze święty Augustyn (Epist. fundam. c. 5.): „Ewangelii nie wierzyłbym, gdyby mnie powaga Kościoła do tego nie skłaniała”.

6. A zatem powód, dla którego mamy wierzyć w prawdę wiary, jest ten: ponieważ Bóg, prawda nieomylna je objawił Kościołowi, a Kościół nam je podaje do wierzenia.

Tak tedy mamy obudzać akt wiary: „Boże mój, ponieważ będąc prawdą nieomylną objawiłeś Kościołowi prawdy, które mamy wierzyć, ja wierzę we wszystko cokolwiek Kościół podaje mi do wierzenia”.

7. Oto powód, dla którego mamy wierzyć w prawdy objawione. A teraz przyjrzyjmy się tym prawdom, w które powinniśmy wierzyć.

Pomiędzy prawdami wiary cztery są przedniejsze. Pierwszą z nich jest: iż Bóg istnieje. Druga prawda jest, iż Bóg nagradza wiekiutą chwałą w niebie tych, którzy pełnią zakon Jego, a karze zaś wieczną męką w piekle onych, którzy się Jemu sprzeniewierzą. Trzecia, iż w Bogu są trzy Osoby: Ojciec, Syn i Duch święty; ale te trzy Osoby, lubo się różnią pomiędzy sobą, są tylko jednym Bogiem, ponieważ są jedną istotą i jednym Bóstwem. Stąd też wynika, iż jako Ojciec jest wieczny, wszechmocny i niezmierny, tak również jest wiecznym, wszechmocnym i niezmiernym Syn i Duch święty. Syn zrodzony jest z rozumu Ojca, Duch święty zaś pochodzi i natchniony jest z woli Ojca i Syna, przez miłość, jaką się wzajemnie miłują. Czwartą prawdą przedniejszą jest wcielenie Słowa Przedwiecznego, to jest drugiej Osoby, Syna, który za sprawą Ducha św. stał się człowiekiem w żywocie Najśw. Maryi Panny, gdyż Osoba Słowa przyjęła naturę ludzką do tego stopnia, iż dwie natury: Boska i ludzka złączyły się w Osobie Jezusa Chrystusa, który cierpiał i umarł dla naszego zbawienia.

Lecz skąd powstała konieczna potrzeba, ażeby Chrystus cierpiał dla naszego zbawienia? — Słuchajcie: człowiek zgrzeszył. Stąd aby otrzymać przebaczenie, musiał Panu Bogu za to złożyć sprawiedliwe zadosyćuczynienie. Ależ jakie zadosyćuczynienie mógł człowiek oddać nieskończonemu Bogu? — Dlatego też co robi? — Bóg Ojciec posłał Syna Swego, ażeby stał się człowiekiem; a ten Syn, Jezus Chrystus, będąc prawdziwym Bogiem a oraz prawdziwym człowiekiem, uczynił zadość za człowieka Boskiej sprawiedliwości. Oto widzicie, jakie obowiązki i jaką miłość winniśmy Panu Jezusowi za to. Opowiada pewien pisarz (Cartusianensis ep. fundam. c. 5.), iż pewien młodzieniec słuchając Mszy świętej na słowa w Credo: „I stał się człowiekiem” — nie przyklęknął. Wtedy okazał się mu djabeł z kijem w ręku i rzecze: „niewdzięczniku nie dziękujesz Panu Bogu, iż stał się człowiekiem dla ciebie? o gdyby On był to uczynił dla nas, co uczynił dla ciebie, mybyśmy Mu dziękowali po wszystkie czasy za to z twarzą pochyloną ku ziemi, a ty nawet tego nie uznajesz? A potem uderzył go silnie onym kijem; wskutek czego ów młodzieniec potem nieco niedomagał.

8. Krom tego należy wiedzieć, iż w niektóre prawdy mamy wierzyć koniecznością środka a w inne, koniecznością przykazania. Konieczność środka na tem zależy, iż jeśli nie wierzymy w niektóre prawdy wiary, nie możemy się zbawić. Konieczność zaś przykazania taki ma skutek, iż my powinniśmy wierzyć w inne pewne prawdy; atoli gdyby się wydarzyło, że tych nie poznawalibyśmy niewiadomością niepokonalną bez winy z naszej strony, byłibyśmy wymówieni od grzechu i moglibyśmy się zbawić.

Pierwsze dwie prawdy powyż wymienione, to jest, że Bóg istnieje i że jest sprawiedliwym oddawcą powinniśmy bez żadnej wątpliwości znać i w nie wierzyć koniecznością środka — stosownie do orzeczenia (Żyd. 11. 6.) św. Pawła apostoła: „Przystępującemu do Boga potrzeba wierzyć, iż jest, a iż jest oddawcą tym którzy go szukają”. W inne zaś dwie prawdy: o Trójcy Przenajświętszej i o wcieleniu słowa według zdania niektórych uczonych powinniśmy wierzyć koniecznością przykazania, a nie środka do tego stopnia, iż gdyby ich kto nie poznawał wskutek niewiadomości niepokonalnej, mógłby się mimo to zbawić; atoli według zdania powszechnie przyjętego powinniśmy w nie wyrazić wierzyć koniecznością środka. Zresztą jest pewnem, co orzekł papież Innocenty XI. potępiając zdanie 64, iż nikt nie może otrzymać w Sakramencie pokuty rozgrzeszenia, jeśli nie zna tych tajemnic, to jest: o Trójcy Przenajświętszej i o wcieleniu Pana Jezusa.

Ofiary na zakłady dzieci opuszczonych „Powściągliwości i Pracy”.

Ks. Stanisław Jagła Podgórze 4 K, p. Antonina Horodyńska Baden 5 K, ks. prof. Malecki Pelplin 15 K, ks. Jan Broda Przewrotne 5 K, ks. Władysław Gryziecki Lwów 10 K, ks. Wójtahk Żmigród 8-80 K, ks. J. Gryziecki Wola Zarczycka 10 K, ks. Fr. Baliński Uście Solne 10 K, ks. Kopyściański Lipa 4 K, p. Marya Morgenstern Baeszów 2 K, p. Katarzyna Kulczycka Sambor 5 K, p. Oberst Wessely Złoczów 5 K, ks. Kisitlewicz Nisko 3 K, p. Teofil Gębarowicz Buezacz 2 K, ks. Antoni Wiśniewski Andrasfalwa 12 K, p. Hipolit Cicimirski Strzyżów 2 K, N. 2 K, p. M. Jedinkowa Babin 2 K, p. Zdzisław Kuzian Belhówka 4 K, p. Sttcka Srodo-polee 100 K, ks. A. Siemieński Sijnwald 10 K, p. Weronika Meisner Karna 3'51 K, p. Gniewoszowa Nowosielce Gniewosz 8 K, Dyrekcyja Kasy Zaliczkowej Maryampol 10 K, ks. Edward Winnicki, Gra-bownica Starzeńska 10 K, p. Dyrektor Włodzimierz Bańkowski Sanok 5 K, p. Teofil Gibało. Lecka 4-30 K, ks. Jan Głowacz Brzozowa 20 K, Wydział Eadjr powiatowej Eopczyce 100 K, p. Józef E%ś Odrzykoń 1 K, p. Józef Panaś Odraykoń 1 K, p. Sehwedowski Hochstublau 11-78 K, p. Elżbieta Kapłon Chłopy. 3 K, p. Franciszek Urbanek ze spornego 4 K.

Rok IX.

Wrzesień 1906 r

Nr. 9.

Organ Towarzystwa

Powściągliwość i Praca

WYCHODZI RAZ NA MIESIĄC.
Prenumerata roczna wynosi:

W Austro-Węgrzech	1 kor. 20 h.	W	½dolar.
Ameryce			2 franki.
W Niemczech	1 mrk. 40 fen.	W innych	
krajach			

W Królestwie Polskiem i Rosyi 75 kop.

Dla Członków Towarzystwa „Powściągliwość i Praca” za darmo.

Wszelkie przesyłki i listy pieniężne prosimy adresować:

**Ks. BRONISŁAW MARKIEWICZ p. Miejsce Piastowe
(Austria, Galicya).**
Główna cenzura w Petersburgu udzieliła „debit” w Król. Pol. i Rosyi d. 21/6. 1906 I. 2455.

Święty Joachim

 ojciec Najświętszej Maryi Panny, obrońca i opiekun
Królestwa Polskiego.

Joachim, także Heh'm zwany urodził się z pokolenia Judy. Pochodził od króla Dawida przez syna jego Natana, gdy Jakub ojciec świętego Józefa, oblubieńca Najświętszej Maryi pochodził także od króla Dawida, ale przez syna Salomona. Jednak Joachim i Jakób ojciec św. Józefa byli braćmi przyrodnimi, to jest pochodzili z jednej matki a z innego ojca. A to tak się stało: gdy umarł Mathan ojciec Jakuba, wtedy Melchi syn Panthera wywodzący swój ród od wspomnianego Natana ożenił się z matką Jakuba, z którego związku urodził się święty Joachim ojciec Maryi, Matki Pana Jezusa.

Jak podaje brewiarz rzymski na podstawie pism św. Andrzeja, biskupa Kreteńskiego, Joachim był cichym, skromnym, wstrzemięźliwym, statecznie Bogu oddanym, ponieważ był wychowanym w zakonie Pańskim. Za małżonkę pojął Annę, również powściągliwą, pracowitą i Boga miłującą. Żyli ze sobą w miłości i zgodzie, ale dzieci nie mieli. Skąd ludzie ulegający przesądowi onych czasów, nimi gardzili. Jednak Joachim i Anna nie ustawali modlić się do Pana Boga, aby raczył im dać potomstwo, mimo iż lat kilkadziesiąt bez skutku żadnego prosili, a co więcej mimo, iż byli podeszli w latach. Jak opisują

św. biskup Epifaniusz i św. Jan Damasceński, Joachim modlił się o zmiłowanie Boże pasąc owce na górze, a Anna zaś zajęta pracą w ogrodzie. Upokorzenia zaś, jakie ich spotykały ze strony ludzi nawet w świątyni Jerozolimskiej przy składaniu ofiar, znosili cierpliwie z poddaniem się woli Bożej. A jak Kościół święty poświadcza (w introicie Mszy świętej na uroczystość św. Joachima), do ustawicznej a gorącej modlitwy łączył Joachim uczynki miłosierne względem ubogich, stosując doń słowa psalmisty (ps. 111.): „rozprószył, dał ubogim: sprawiedliwość jego trwa na wieki wieków”. Właśnie upokorzenia, które przez długie lata spotykały Joachima, godnie ponoszone i jego miłosierne uczynki świadczą o wielkiej wierze, nadziei i miłości jego, czyli o jego świętości. Tylko wielka świętość Joachima sprawiła, iż Pan Bóg wybrał go wreszcie na swoje naczynie wybrane i przysłał do niego i do jego małżonki Anny aniola ze zwiastowaniem, iż nie tylko będzie miał potomstwo, o które się długo modlił, ale będzie nadto ojcem niepokalanej i najświętszej Matki Zbawiciela świata. Pan Bóg zwykle pokornych wywyższa w miarę ponizienia godnie poniesionego. Musiała tedy cnota Joachima być niepospolicie wielką, kiedy Pan Bóg wyniósł go na tak wysokie dostojeństwo. Po tylu latach smutnych upokorzeń odebrał nareszcie Joachim już w tem życiu stokrotną nagrodę to jest pociechy niewymowne z powodu przyjścia na ziemię Najśw. Bogarodzicielki z nim najściślejszym węzłem pokre-

wieństwa połączonej. Od chwili otrzymania tej niezmierniej łaski serce jego było przepelnione niewymowną wdzięcznością i miłością względem Pana i Stworzyciela swego; zwłaszcza gdy niepokalanie poczęta Marya już w żywocie Anny z nim mieszkającej przewyższyła w świętości wszystkich, ilu ich było, świętych, z darami niebieskimi doskonale współdziałała i swojego świątobliwego ojca wspierała przemożną swoją modlitwą. Tą potężną pomocą wsparty Joachim postępował z cnoty w cnotę coraz wyżej i stawał się Panu Bogu miłszym. Szczęśliwym był Mojżesz, iż przez lat czterdzieści mógł do Pana Boga modły swoje zanosić wobec „Arki przymierza”, która była przedobrażeniem Najświętszej Maryi Panny: o ileż więcej czuł się szczęśliwym św. Joachim, gdy łączył się z Bogiem na swej modlitwie wobec „Arki przymierza” rzeczywistej? A jakaż błoga radość zapanaowała w sercu świętego Joachima, gdy na własne oczy oglądał swoją najświętszą Córkę w dzień Jej urodzenia? I ta radość święta połączona z niewypowiedzianą miłością i wdzięcznością względem Boga rosła w nim z każdym dniem coraz więcej, bo i łaska w Jego Górcie najświętszej z każdą chwilą się wzmagala.

Na koniec w trzy lata po narodzeniu Maryi, oddał Joachim swoją najświętszą Dziecinę do świątyni Jerozolimskiej na wychowanie i wkrótce potem zasnął w Panu.

Odpowiednio do swojej świętości i zwyczajstwa odniesionego nad światem, czartem i ciałem swoim otrzymał św. Joachim w niebie w dzień wniebowstąpienia Pana Jezusa chwałę wielką. Otrzymał zapłatę w niebie nie za dostojność swoje i nie za to co Bóg dla niego uczynił, ale za to, co on uczynił Panu Bogu, to jest, za zgodzanie się z wolą Bożą wśród ucisków na świecie, za uczynki miłosierne, a osobliwie za uczynki dobre świadczone Najświętszej Maryi Pannie i za wierne pełnienie woli Bożej w każdym wypadku.

Jak cześć św. Józefa oblubieńca Maryi, tak i cześć Jej Rodzica św. Joachima rozszerza się i rośnie dopiero w kilku ostatnich stuleciach. Na wschodzie sięga cześć św. Joachima pierwszych czasów Kościoła i znaną już była Orygenesowi, Piotrowi aleksandryjskiemu, Grzegorzowi nysseńskiemu i Epifaniuszowi,— i tam też obchodzono uroczystość na cześć jego. Na zachodzie zaś za czasów świętego Bernarda żadnego jeszcze nie znajdujemy czci tej śladu. Wprawdzie Martyrologium z roku 1491 umieszcza jego święto pod dniem 9. grudnia, wszakże dopiero papież Juliusz II. miał je ustanowić na dzień 20. marca. Grzegorz XV. poprawił officium o tym świętym 1620, a Urban VIII, na święto jego przeznaczył niedzielę w oktawie Wniebowzięcia Najśw. Panny.

Polacy zaś, którzy obrali sobie najświętszą Maryę Pannę za królową swoją, wybrali sobie św. Joachima Jej ojca za protektora Królestwa Polskiego, czyli za patrona swojego pierwszego i obchodzą jego święto w niedzielę w oktawie wniebowzięcia Najśw. Maryi Panny jako uroczystość pierwszej klasy z oktawą, t. j. ze wzmianką o nim przez 8 dni we Mszy św. i w pacierzach kapłańskich. Przez to samo biskupi polscy, którzy u Stolicy apostolskiej wyprosili dla Polski to nabożeństwo, chcą zwrócić uwagę Rodakom swoim na cnoty, jakie posiadał św. Joachim i na wielką doniosłość jego przyczyny w niebie, iżby do niego często się modlili i go naśladowali, a osobliwie w jego pokorze, cichości, pracy, życiu ukrytym, w uczynkach miłosierdzia i w jego wielkiej miłości Boga i czci Najśw. Maryi Panny. Joachim bowiem był pierwszym i największym czcicielem Maryi.

Przez nabożeństwo do św. Joachima wzywa Kościół święty Polaków: patrzcie, gdzie prawdziwa wielkość jednostek ludzkich i całych narodów: nie w rozbijaniu ludzi, nie w ciemniństwie drugich, nie w bogactwach ziemskich i potędze materyjalnej, ale jedynie w miłości Boga i ludzi. W tym kierunku działając, im więcej zbliżycie się do waszego wielkiego protektora, tem więcej będziecie szczęśliwi docześnie i wiecznie i jako naród oddziałacie korzystnie na losy świata. Nie podbój i rozlew krwi waszem zadaniem na tej ziemi, ale przodowanie w cnocie, oświacie prawdziwej, w miłości Boga i ludzi. Pod tchnieniem tego ukrytego i cichego działania waszego osiągniecie sami szczęśliwość możebnie największą w tem życiu ziemskim i zbawicie nie tylko dusze wasze, ale i wielu milionów ludzi z innych narodów których pozyskacie Bogu słowy, pismem i przykładem waszym.

Katechizm św. Alfonsa, doktora Kościoła. O przykazaniach Bożych. Rozdz. I. O I. przykazaniu.

Ciąg dalszy.

9. Potem obowiązani jesteśmy tylko koniecznością przykazania, ale pod grozą winy ciężkiej znać inne prawdy składu apostolskiego i wierzyć w nie, przynajmniej w główne, to jest, że Pan Bóg stworzył niebo i ziemię, że on utrzymuje wszystko i wszystkim rządzi, że Najświętsza Marya Panna jest prawdziwą Bogarodzicielką i że zawsze była dziewicą; że Pan Jezus trzeciego dnia po swojej śmierci zmartwychwstał własną mocą, i że potem wstąpił do nieba, gdzie siedzi na prawicy Swojego Ojca przedwiecznego: ma się rozumieć, że Jezus Chrystus także jako człowiek siedzi na prawicy, to jest, posiada stale chwałę równą chwale Ojca.

Powiedziałem „także jako człowiek”. To znaczy: Pan Jezus jako Bóg jest zupełnie równym Ojcu, jako człowiek zaś jest mniejszym od Ojca, ale ponieważ nasz Zbawiciel jest Bogiem a oraz człowiekiem i jedną, tylko Osobą, przeto w niebie człowieczeństwo Jezusa Chrystusa znajduje się w chwale i w majestacie równym Ojcu, nie już wskutek własnego dostojęstwa ale iż jest złączone z Osobą, Syna Bożego. Gdy król siedzi na stolcu swoim, to na tej stolicy z nim znajduje się także jego płaszcz szkarłatny z królem złączony: tak człowieczeństwo Chrystusowe, lubo samo przez się nie jest równem Bogu, jednak ponieważ jest złączone z jedną Osobą Boską, przeto siedzi na tej samej stolicy Bożej, co i Bóg i w chwale równej Panu Bogu.

10. Nadto powinniśmy wiedzieć i wierzyć, że na końcu świata w dzień ostateczny zmartwychwstaną wszyscy ludzie i staną na sąd Boży, który sprawować będzie Jezus Chrystus. Nadto powinniśmy wierzyć, że jedynym i prawdziwym kościołem jest nasz Kościół rzymsko katolicki, stąd ci ludzie, którzy znajdują się poza Kościołem albo odłączyli się od naszego świętego Kościoła, nie mogą się zbawić i wszyscy pójdą do piekła, wyjąwszy dzieci, które umierają po otrzymaniu chrztu świętego. Potem powinniśmy wierzyć w świętych obcowanie, to jest, że każdy wierny, który znajduje się w łasce poświęcającej, ma uczestnictwo w zasługach wszystkich świętych żywych i umarłych. Potem powinniśmy wierzyć w odpuszczenie grzechów, to jest, że nam się odpuszczają grzechy w sakramencie pokuty, byleśmy tylko za nie prawdziwie żalowali.

Wreszcie mamy wierzyć w żywot wieczny, to jest, iż kto umiera w łasce Bożej, idzie do nieba, gdzie przez całą wieczność radować się będzie z Bogiem; a przeciwnie kto umiera w grzechu, idzie do piekła i tam przez całą wieczność ponosić musi męki.

11. Krom tego każdy chrześcijanin znać powinien przykazania Boże i kościelne i obowiązki swojego stanu, jako to: obowiązki, jakie mają kapłani, małżonkowie, nauczyciele, lekarze i t. d.

12. Nadto każdy powinien znać siedem sakramentów i w nie wierzyć i w ich skutki, a osobliwie w chrzest święty, w bierzmowanie, w sakrament pokuty i Ołtarza, a w inne szczególnie wtedy, kiedy je przyjmuje. Potem wszyscy powinni mieć „Ojcze nasz”. Co to jest „Ojcze nasz”? — Jest to modlitwa, którą ułożył sam Pan Jezus i nam ją pozostawił, abyśmy umieli prosić o łaski niezbędne do naszego zbawienia. Św. Hugo, biskup z Grenobli .chorując przez jedną noc odmówił 300 razy „Ojcze„nasz”: służący jego gdy usłyszał te jego modły, zwrócił mu uwagę, aby tyle razy nie powtarzał pacierza, gdyż to odmawianie ciągle mogłoby mu zaszkodzić.

Odpowiedział święty, że to mu szkody żadnej nie przynosi; owszem im więcej powtarza „Ojcze nasz”, tem więcej wzmacnia się jego zdrowie. Szczególniej pożytecznym jest, powtarzanie słów z pacierza następujących: „bądź wola twoja, jako w niebie, tak i na ziemi”; ponieważ jest to jedna z największych łask, jaką może użyczyć nam Pan Bóg na tej ziemi: ażebyśmy tutaj czynili Jego Wolę Najświętszą. I także druga częściczka pacierza: „i nie wódź nas na pokuszenie” to jest, aby Pan Bóg wybawił nas od onych pokus, które mogą nas doprowadzić do upadku — jest wielce zbawienną.

Wszyscy powinni mieć jeszcze na pamięć „Zdrowaś Marya”, aby umieli polecać się świętej Bogarodzicy, za przyczyną której (jak naucza św. Bernard) otrzymujemy od Pana Boga wszystkie łaski. Potem wszyscy powinni wiedzieć, że istnieje czyściec, gdzie dusze ludzkie spłacają te kary doczesne, które im pozostały do spłacenia za grzechy popełnione. Przeto mamy obowiązek pamiętania, aby się modlić za te dusze święte, które znajdują się w czyścju, i nieść im pewną pomoc; a oraz powinniśmy w odpowiedni sposób starać się, aby im uczynić ulgę w ich cierpieniach; zwłaszcza, że ich męki są bardzo bolesne (albowiem kara najmniejsza w czyścju przewyższa wszystkie boleści doczesnego żywota), a zaś one same nie mogą się wzajemnie wspierać. Jeśli już na tej ziemi znajdzie się bliźni, który narażony jest na wielkie cierpienia, a my możemy mu pomóc bez wielkiej ofiary ze strony naszej, czyż nie jesteśmy obowiązani go wspomagać? tak też obowiązani jesteśmy wspierać one dusze święte przynajmniej modlitwą.

13. Potem mamy wiedzieć, iż jest dla nas rzeczą wielce pożyteczną, aby zjednać sobie orędownictwo świętych, a osobliwie opiekę Najświętszej Maryi Panny. Jest to zasadą wiary, jak orzekł sobór Trydencki (*sess.* 25.) przeciw bezbożnemu Kalwinowi, który się sprzeciwiał, aby udawać się do świętych, iżby otrzymać za ich wstawieniem łaski Boże niezbędne do naszego zbawienia; nie dlatego jakoby Pan Bóg nie mógł dać nam zbawienia bez ich wstawienia, ale dlatego, ponieważ tego wymaga od nas porządek od Boga ustanowiony, ażebyśmy żyjąc na tej ziemi, za pomocą modlitw świętych dostali się do Pana Boga. Tak samo nauczają i inni uczeni. Stąd też powinniśmy czcić relikwie świętych, krzyżyki i wszystkie rzeczy święte.

14. Zanim pójdziemy dalej, muszę odpowiedzieć na wątpliwości, jakie podnoszą niektórzy, którzy mówią: prawi się, iż prawdziwość naszej wiary jest oczywistą, atoli jakoż jest oczywistą, jeśli tyle tajemnic wiary (jak np. o Trójcy Przenajświętszej, o wcieleniu Syna Bożego, o Najświętszym Sakramencie

i t. p.) jest dla nas ciemnych i nie do pojęcia? — Odpowiadam: rzeczy wiary są, ciemne, ale nie prawdziwość wiary; gdyż prawdziwość naszej wiary, to jest, iż wiara nasza jest prawdziwą, jest zbyt jasną dla widocznych dowodów, które o niej mamy. Tajemnice wiary są, wprawdzie dla nas ciemnymi, i Pan Bóg sam chce, aby były dla nas ciemnymi, ponieważ Bóg chce być od nas czczony w ten sposób: ażebyśmy wierzyli we wszystko, co On objawił, mimo iż tego nie pojmujemy; i jeszcze dlatego, ponieważ tym sposobem mamy zasługę, wierząc w to, czego nie widzimy. Jakąż bowiem zasługę miałby człowiek wierząc w to, co już widzi i pojmuje? Naucza święty Grzegorz: „wiara traci zasługę, skoro rozum ludzki daje sposób rozpoznania”. — Atoli jeśli my nie możemy się zdobyć nawet na zrozumienie rzeczy zmysłowych, które są na tej ziemi; kto bowiem zdoła pojąć, dlaczego magnes ciągnie ku sobie żelazo? albo jakto się dzieje, iż z jednego ziarnka rzuconego w ziemię powstaje tysiąc? cóż tedy dziwnego, że my nie zdołamy pojąć tajemnic Bożych?

15. A zatem rzeczy wiary są przed nami zakryte, ale prawdziwość wiary naszej posiada dowody tak oczywiste, że należy wyznać: kto wiary nie przyjmuje, ten jest głupcem. Tych dowodów jest mnogo, a osobliwie nimi są prorocтва napisane w Piśmie świętym przed wielu wiekami, które się potem spełniły najdokładniej. I tak przepowiedziana jest na wiele wieków naprzód śmierć naszego Zbawiciela i to przez kilku proroków: przez Dawida, Daniela, Aggeussa i Malachiasza; i oraz przepowiedziany jpst czas i okoliczności teje śmierci. Było przepowiedzianem także, iż żydzi za zabicie Pana Jezusa będą ukarani utratą swj świątyni i ojczyzny, iż zaślepieni trwać będą w grzechu, rozprósza się po całej kuli ziemskiej i to wszystko się spełniło, jak wiadomo. Tudzież było przepowiedziane nawrócenie świata po śmierci Mesjasza, i toż nawrócenie się ziściło dokładnie przez świętych apostołów, którzy bez nauki, bez szlachectwa, bez majątku i bez poparcia ludzkiego, owszem prześladowani na każdym kroku przez możnych tego świata nawrócili świat, zniewoliwszy ludzi do porzucenia bogów swoich i występków zastarzałych a do przyjęcia wiary, która naucza tajemnic niemożliwych do pojęcia a przykazań trudnych do wykonania, ponieważ sprzeciwiają się popędowi zepsutej naszej natury, jako to: miłować nieprzyjaciół, wstrzymać się od używania uciech, znosić cierpliwie upokorzenia a skierować wszelką miłość nie ku dobrom widzialnym, ale ku niewidzialnym w przyszłym życiu.

16. Potem dowodami oczywistymi naszej wiary są liczne cuda działane przez Chrystusa Pana, przez apostołów i przez innych świętych i to wobec ich wrogów, którzy nie mogąc im zaprzeczyć, twierdzili,

iż za sprawą djabła były uczynione; kiedy tym czasem cuda prawdziwe, które przechodzą siłę rzeczy przyrodzonych, jak np. wskrzeszenie umarłego, przywrócenie wzroku ślepemu i t. p. nie mogą być zdziałane przez duchów piekielnych, nieposiadających takiej władzy. Co więcej Pan Bóg nie może dopuścić żadnego cudu, chyba tylko na stwierdzenie wiary prawdziwej; bo inaczej gdyby Pan Bóg dopuścił jaki cud na stwierdzenie wiary fałszywej, wtedy On sam by nas oszukiwał; skąd cuda prawdziwe, na które dzisiaj patrzymy, (wystarczy za wszystkie cud św. Januarego) są dowodami pewnymi naszej wiary.

Potem wielkim dowodem naszej wiary jest stałość męczenników. W pierwszych wiekach Kościoła było wiele milionów ludzi, pomiędzy którymi było także wiele panienek i dzieci, które aby nie zaprzeczyć Chrystusa Pana, przyjęły chętnie męki i śmierć. Píše Sewer Sulpicyusz (L. 2. c. 47), że za czasów Dioklecjana męczennicy stawiali się przed swymi sędziami z większą chciwością męczeństwa, aniżeli ludzie światowi pożądają dostojenstw i bogactw tej ziemi. I tak sławnem jest w dziejach męczeństwo św. Maurycego z całą legią tebańską poniesione. Chciał cesarz Maksymilian, aby wszyscy jego żołnierze uczestniczyli w bezbożnej jego ofercie, którą składał swoim bogom fałszywym. Maurycy i jego żołnierze wzbłąkali się w niej uczestniczyć, ponieważ wszyscy byli chrześcijanami. Dowiedziawszy się o tem Maksymilian wydał rozkaz, aby za to nieposłuszeństwo zostali z dziesiątkowani, to jest, aby każdemu dziesiątemu żołnierzowi z legii tebańskiej uciąć głowę. Każdy z nich pragnął, ażeby mu śmierć zadano; stąd pozostali zazdrościli szczęścia tym, którzy za Chrystusa Pana śmierć ponieśli. Wtedy rozgniewany cesarz kazał ich znowu dziesiątkować; lecz tym powiększył tylko w nim pragnienie śmierci. Na koniec rozkazał okrutnik, aby wszystkich ścięto. I wtedy wszyscy złożyli broń i jako ciche baranki z weselem poszli na śmierć, nie myśląc o żadnej swojej obronie.

18. Opowiada jeszcze Prudencyusz (Lib. Peristeph.), że pewne chrześcijańskie dziecko 7. letnie, nie znane z imienia było kuszone od starosty Aschlepiadesa, aby odstąpiło od wiary. To zaś stanowczo oparło się żądaniu tyrana, oświadczając, iż matka tak je wyuczyła. Wtedy okrutnik wezwał matkę i wobec niej kazał biczować dziecię do tego stopnia, iż wszystko ciało tegoż stało się jedną raną. Wszyscy obecni temu widowisku płakali litując się dziecięciami, matka zaś cieszyła się na widok bohaterstwa swego maluchnego syna. Syn przed samą śmiercią, doznając wielkiego pragnienia, prosił ją o trochę wody. Na co odrzekła: „Synu, miej cierpliwość, za chwilę będziesz w niebie nasycony wszelką rozkoszą” Wreszcie starosta rozgniewany stałością matki i dziecka,

rozkazał, aby mu ucięto natychmiast głowę. Skoro wykonano rozkaz, matka podjęła zabitego na ręce swoje i całowała święte zwłoki jego, ciesząc się, że umarł z miłości dla Chrystusa Pana.

19. Stąd możemy poznać, jak wielki ciężar na nas obowiązek dziękowania Panu Bogu za użyzony nam dar wiary prawdziwej. Ileż to na świecie jest niewiernych, ileż heretyków i szyzmatyków? wszyscy oni pójdą na potępienie. Katolików jest ledwo cząstka niewielka, a pomiędzy tymi Pan Bóg raczył i nas zamieścić, jakąż za to należy Mu się wdzięczność? Mało kto Mu za to dziękuje. My przynajmniej dziękujemy Mu za tę łaskę codziennie.

II. O nadziei.

20. Nadzieja jest cnotą również wlaną w nas przez Boga, za pomocą której oczekiwamy od miłosierdzia Bożego z pewną ufnością szczęśliwości wiecznej przez zasługi Jezusa Chrystusa, a oraz także przez dobre uczynki, które zdziałamy za łaską Bożą. Tym sposobem przedmiotem pierwszorzędnym nadziei chrześcijańskiej jest żywot wieczny, t. j. Bóg sam, z którym spodziewamy się radować na wieki; a zaś przedmiotem drugorzędym są środki prowadzące do jego osiągnięcia, a tymi są: łaska Boża i nasze dobre uczynki, które spełnimy przy pomocy Bożej. A zaś powodami nadziei są: wszechmoc Boża, za j pomocą której może nas zbawić; i jego miłosierdzie, za pomocą którego chce nas zbawić; a nadto wierność Boża, iż stosownie do obietnicy Swojej nas zbawi, przez zasługi Jezusa Chrystusa, byleśmy tylko i prosili Go o to przez zasługi Jezusa Chrystusa. Oto Jego obietnica (Jan 16. 23.): „zaprawdę, zaprawdę powiadam wam, jeśli o cokolwiek prosić będziecie Ojca w imię moje, da wam”. Bez tej obietnicy nie moglibyśmy mieć podstawy pewnej, aby spodziewać się zbawienia od Boga i pomocy do jego osiągnięcia.

21. Ale jeśli Bóg jest naszą nadzieją, jakóż Kościół święty nazywa Najświętszą Maryę Pannę nadzieją naszą, „witaj nadziejo nasza”? — Trzeba rozróżnić: Bóg przede wszystkim jest nadzieją naszą, jako sprawca łaski i wszelakiego dobra: Marya zaś jest nadzieją naszą jako pośredniczka nasza u Pana Jezusa. Stąd św. Bernard przemawia do Niej: „Przez Ciebie o wynalazczynio łaski i Matko zbawienia, mamy przystęp do Syna, aby przez Ciebie nas przyjął Ten, który przez Ciebie dan nam jest”. (Sermo in dom. infra oct. Assumpt.) Przez co chce powiedzieć: jako my nie mamy przystępu do Ojca, jak tylko przez Syna Jego Jezusa Chrystusa, który jest pośrednikiem sprawiedliwości, tak też nie mamy przystępu do Syna, jak tylko przez Matkę, która jest pośredniczką łaski i która przez swoją przyczynę otrzymuje nam łaski, jakie nam wysłużył Jezus

Chrystus. Przeto św. Bernard nazywa Maryę jedyną przyczyną nadziei swojej: „Tać” jest jedyną przyczyną nadziei mojej” (Sermo de Aquaeduct.) A zaś Kościół święty modli się do Niej: „Żywocie, słodkości i nadziejo nasza, witaj”.

22. Jak się grzeszy przeciw nadziei? — 1. Najpierw grzeszy się przez rozpaczanie o miłosierdziu Bożem. Tak zgrzeszył Kain, zabiwszy brata swego Abla, mówiąc: „Większa jest nieprawość moja, niżbym miał odpuszczenia być godzien” (ks. rozdz. 4. 13.) Jakoby Pan Bóg nie mógł mu przebaczyć, byle tylko człowiek żałował za swoje grzechy; gdyż powiedział Pan Bóg (Zach. 1. 3.): „Nawróćcie się do mnie, mówi Pan zastępów, a nawrócę się do was”. — 2. Grzeszy się także przez zbytnią ufność, iż możemy się zbawić bez pomocy Bożej, albo iż dostąpimy miłosierdzia bez zaniechania grzechu. Przeto jeśli chcemy osiągnąć święte wytrwanie, musimy zawsze nie ufać samym sobie, a ufać Panu Bogu; kto ufa własnym siłom, iż nie upadnie wśród pokus, nie otrzyma pomocy Bożej i będzie zwyciężon. Kto zaś pragnie zwyciężyć pokusę, niechaj natychmiast ucieka się do Pana Boga z ufnością, albowiem mówi Pan przez Dawida (ps. 33. 23.): „nie zgrzeszą wszyscy którzy w Nim nadzieję mają” A sam Bóg mówi (ps. 90. 14): „Iż we mnie nadzieję miał, wybawię go!”

23. Jakoż tedy czynić akt nadziei? — Tak: „Boże mój, mam ufność w Twoich obietnicach i przez zasługi Jezusa Chrystusa mam nadzieję, iż otrzymam chwałę w niebie i środki do jej osiągnięcia; ponieważ jesteś wszechmocny, miłosierny i wierny”

24. Nadzieja jest niezbędną do zbawienia, a jednak aby się zbawić, nie wystarcza: albowiem ażeby zyskać zbawienie wieczne, potrzeba jeszcze współpracować zapomocą dobrych uczynków. Święci opuścili wszystko, aby tylko je zyskać. Opowiada św. Jan Damasceński w żywocie Jozafata mnicha, że ten młodzieniec był synem królewskim i następcą tronu; a jednak oświecony światłem niebieskim, gwoli ubezpieczenia zbawienia swej duszy pogardził wszystkimi bogactwami i rozkoszami ziemskimi, wymknął się z pałacu królewskiego i potajemnie schronił się na puszcze, gdzie żył przez całe życie swoje, oddając się nieustannie modlitwie i pokucie. Przy jego zgonie widziano aniołów, którzy unieśli duszę jego błogosławioną do nieba.

Posłuchajcie teraz, co uczyniła jedna niewiasta dla pozyskania sobie nieba. Opowiada historyk kościelny Sokrates (historia kościelna Ks. 4.): Cesarz Walens arianin nakazał wielkorządcy miasta, aby wymordował wszystkich katolików zebranych na nabożeństwie w pewnym miejscu. Ten idąc zaraz, aby wykonać okrutny rozkaz, spotkał się z jedną niewiastą młodą, która niosąc na rękę synka swego, spiesznie dążyła w kierunku przezeń obranym i zapytał ją

„dokąd idziesz”? — Odpowiedziała: „Idę tam, dokąd idą inni katolicy. — „A czy nie wiesz o tem, że wszyscy ci będą zabici”. — „A właśnie dlatego tak spieszę z moim jedynakiem, abyśmy mieli szczęście umrzeć” za Jezusa Chrystusa a potem społem z nim cieszy się w niebie”. Skoro te słowa usłyszał wielkorządca, natychmiast powrócił do cesarza i opowiedział mu rozmowę ze wspomnianą niewiastą. Ten zaś zdumiony wielkodusznością niewiasty, wydał rozkaz, aby jej nie złego nie czyniono.

Towarzystwo opieki nad dziećmi w Królestwie.

Bezbrzeżnem jest morze smutku i radość dzieci. Złowroga cisza na powierzchni jego rzadko przerywana bywa przez łódź samotną, spieszącą z pomocą małym, a już życia rozbitkom. A wślad za łodzią suną jęki i skargi i słowa przekleństwa, że tylko nieliczni szczęśliwcy na pokład zbawienny wydostać się mogą...

Żalosań pieśnią płyną żale matek, których pierś sucha nie nakarmi maleństwa.

Rozpaczne skargi w niebo uderzają na społeczeństwo, które kaleki stwarza i potwory rodzi, i bezlitośnie rzuca je bezradnie na barki matek.

Niby przepastne wzburzonego oceanu fale groźnie i ponuro przelewają się głuche prośby i żądania rodziców tysięcy dzieci rozpróżnionych na ulicach miasta, byśmy co rychlej dali im ochrony i szkoły i sale zajęć, i z tem moralne zdrowie. Inaczej — przekleństwem uczczą nóż w rękę u syna i sami może kierować” go zechcą ku społeczeństwu, zobojeźniałemu na ich głos rozpaczy.

Do walki ze złem, z radą dla nieświadomych, z pomocą dla miliona nieszczęśliwych, biednych istot dziecięcych pospiesza Towarzystwo Opieki nad dziećmi, — aż nim pójść wszyscy ławą powinniśmy. Każdy w miarę sił i możliwości przyczynie się musi do wzmocnienia czynności Towarzystwa czy składką, chociażby groszową, czy bezinteresownem zaofiarowaniem swej pracy.

A kiedy poczucie obowiązku tego przyswoi sobie każdy z nas, bogaty czy biedny i kto może, stanie ochotnie do olbrzymiej pracy nad odrodzeniem zgangrenowanego niedolą społeczeństwa, — przerażający, zdawałoby się, ogrom zamierzonej pracy dużo zmaleje wobec uznania naszej mocy zbiorowej i znikną te niby olbrzymie trudności, jeśli z zapalem i głęboką wiarą w przyszłość narodu zdołamy zgodnym chórem za wieszczem naszym zakrzyknąć:

„Dalej — z posad, bryło świata!
Nowymi cię pchniemy tory”,

Kazimierz Jeżewski

Cele i zadania Towarzystwa. Pierwsze paragrafy ustawy Towarzystwa, mówiące o celach i zadaniach jego, redagowane zostały w sposób, aby w ramach ustawy pomieścić się dało wszystko, co może być podjęte w sprawie pomocy dla dzieci.

Pod egidą Towarzystwa powinny łączyć się różne instytucje, poświęcone sprawie dziecięcej i dlatego tak szerokie koła ustawą są zakreślone.

Ustawa nie chce krępować inicjatywy prywatnej. A rzeczą Zarządu będzie informować chętnych ofiarodawców i zapisodawców, jakiego rodzaju instytucje w zakresie opieki nad dziećmi są najpilniej potrzebne.

Oto poniżej treść pierwszych czterech paragrafów ustawy.

§. 1. Celem Towarzystwa Opieki nad dziećmi jest niesienie pomocy materialnej, moralnej i umysłowej ubogim i opuszczonym dzieciom od niemowlęctwa do pełnoletności, oraz niewiastom ciężarnym, rodzącym i karmiącym.

Uwaga I. Towarzystwo otacza swą opieką dzieci moralnie zaniedbane i występne, dzieci zdrowe, jako też chore i fizycznie i umysłowo upośledzone (idiotów, obłąkanych i t. p.).

§. 2. Towarzystwo stoi ponad wszystkimi stronictwami: jego zadaniem jest opieka nad dziećmi w duchu narodowym, polskim i religijnym.

§. 3. Działalność Towarzystwa rozciąga się na Królestwo Polskie.

§. 4. Dla urzeczywistnienia celów, oznaczonych w §. 1. Towarzystwa w miarę posiadanych środków materialnych:

- a) Powołuje do życia zakłady i instytucje, poświęcone opiece, wychowaniu i nauczaniu ubogich dzieci, oraz popiera w tym względzie inicjatywę stowarzyszeń i osób prywatnych.
- b) Szerzy wśród ogółu wiadomości z dziedziny wychowania i opieki nad dziećmi i w tym celu urządza zjazdy, rozpowszechnia broszury, wydaje czasopisma, urządza pogadanki, odczyty i t. p.
- c) Tworzy okręgi miejskie i tworzy lub dopomaga do tworzenia w rozmaitych punktach kraju miejscowych gniazd opieki nad dziećmi, oraz organizuje związki i zrzesza instytucje, opiekujące się dziećmi.
- d) W celu utworzenia odpowiedniego personelu wychowawczego powołuje do życia szkoły dla wychowawców obojjej płci.
- e) Zwraca się w miarę potrzeby z odpowiednimi skargami lub wnioskami do władz rządowych, samorządnych i do władzy sądowej.
- f) Spełnia swoje zadania środkami własnymi i we własnych zakładach, lub też przez poruczenie opie-

ki nad dziećmi osobom prywatnym, instytucjom i zakładom postronnym już istniejącym, bądź też nowopowstającym, z którymi wchodzi w stosunek stały, na odpowiednim układzie oparty.

Kuchnia wiejska*).

Henryk IV, król francuski, wstępując na tron, postanowił sobie doprowadzić do tego, aby każdy wieśniak francuski miał przynajmniej w niedzielę kurę w garnku. Król ten kochał lud i chciał go uszczęśliwić. Zdawało mu się, że ten cel osiągnie, gdy lud jego państwa będzie jadał mięso.

Podobnie myśli wielu dzisiaj i zawodzi wielkie lamente z tego powodu, że lud nie jada mięsa, ale żywi się potrawami roślinnymi. Ludzie z miast, za wielkie nieszczęście i nędzę uważaliby sobie, gdyby im przyszło rozstać się z mięsem. Dzisiejszy świat miejski stał się mięsożerczym wyłącznie. Gdy zaś mięso bydła rogatego coraz droższe, ludziska chwycili się nawet koniny, byle tylko jeść mięso. Kluski, pierogi, kasza, kapusta, niejednego w zęby kołają; on chce jeść mięso i to tylko mięso. Niejednemu zresztą smakuje kasza i kapusta, a może nawet zjadłby kartofle z ogórkami, ale się wstydzi. „To chłopska potrawa — mówi”, — a jam przecie nie chłop, ja w kołnierzyku i w czarnym surducie chodzę, to nie dla mnie” Przyzwyczajenie, a często nieroztropny wzgląd ludzki przyczyną, czemu dziś ludzie ochłapy z chorego bydłęcia lub końskie mięso przenoszą nad nasze proste, a zdrowe potrawy wiejskie.

W ostatnich czasach pojawiło się bardzo wiele dawniej zupełnie lub mało znanych chorób, jak np.: suchoty, rak, karbunkuł, zołzy, choroby kiszek, wątroby, żołądka i t. d. Znakomici lekarze zaczęli zastanawiać się nad tem, skąd te choroby pochodzą, co jest ich przyczyną. I cóż się okazało? Oto, że źródłem bardzo wielu chorób jest właściwie mięso. Mięso bowiem, choć pochodzi ze zdrowego zwierzęcia, zawiera w sobie rozmaite trucizny, jak nerwinę, medaleinę, muskarynę, gnilne i t. p. To wykazały badania lekarskie. Ale nie dość na tem; sławny lekarz angielski Alfred Carpender udowodnił, że 60% do 90% mięsa, jakie ludzie zjadają, pochodzi z chorych zwierząt. Ile u nas chorych bydła na rzeź idzie, udowodnić trudno, ale kto zna spryt żydków naszych i sumienność władz gminnych, ten też nie wątpi, że nieraz mięso, które zakopać należało, ludzie zjedli.

Ze wszystkich mięs najbardziej szkodliwą ma być wieprzowina, zwłaszcza, jeżeli się mięso wieprzowe

często i w większych ilościach zjada. Już starożytni Rzymianie byli przekonani, że skrofuły od świń pochodzą, a Mojżesz, wielki prawodawca ludu Izraelskiego, tak powiada: „Mięsa świń jeść nie będziecie i ścierwa się ich nie dotkniecie” Deuter. XIV. 8.

Mięso człowiekowi szkodzi i nie dziwno, bo cała budowa człowieka nie jest zastosowana do takiego pożywienia. Człowiek duszą swą należy do aniołów, a ciałem do zwierząt. To zwierzątko, mówi jeden Święty, tego osiołka karmić musimy, bo jeśli mu jeść nie damy, osłabnie i posłuszeństwo duszy wypowie. Ale czymże go karmić? Między zwierzętami są mięsożerne. Te całą swą budowę, zęby, wątrobę, żołądek, kiszki mają zastosowane do brania pokarmów mięsnych. Człowiek zaś takiej budowy jak mięsożerne nie ma, a ustrojem ciała i narządami pokarmowymi najbardziej zbliżony jest do tych zwierząt, które żywią się owocami. Nie mięso więc dla człowieka, ale gruszki, śliwki, wiśnie, figi, daktyle, ryż, kasza, groch, ziemniaki, kapusta, buraki, rzepa, kalafior, pomidory, sałata. Nie z mięsa wyłącznie, ale z owoców i z jarzyn przeważnie winny się składać nasze obiady, a mięso, jeżeli już mamy jeść, to w małej ilości i jak najrzadziej.

Podróż wizytacyjna ks. arcyb. Bilczewskiego*).

Najprzew. ks. arcybiskup Bilczewski, który, jak wiadomo, bardzo wielki nacisk kładzie na bezpośrednią styczność arcybiskupa z ludem i skutkiem tego podejmuje częste podróże wizytacyjne lub też w razie niemożności zastępcę swego wysyła, rozpoczął obecnie, z ustaniem pilnych robót w polu, zwiedzanie dekan. horodeńsk., przed 9 laty wizytowanego przez ks. arcyb. Webera. Podróż ks. arcyb. Bilczewskiego jest wprawdzie pochodem tryumfalnym, obywatelstwo miejscowe bowiem wraz z ludem wysilają się na okazanie czci swemu arcybiskupowi, ale ze strony ks. arcyb. Bilczewskiego i towarzyszących mu kapłanów: ks. prałata Lubomęskiego, ks. dziekana Jana Fiszerę i kapelana ks. Nowowiejskiego wyteżająca praca misyjną.

Ks. arcybiskup odwiedza nie tylko parafie, ale i wszystkie miejscowości, w których są należące do nich kapliczki i kościółki, odpowiada nie tylko na powitania, ale wygłasza po kilka dziennie nauk do gromadzącego się licznie tłumowi wiernych, pouczając go o celu przybycia swego, nakłaniając do zaniechania grzechów, wykazując potrzebę nie tylko umienia katechizmu ale i życia wedle jego przepisów i w jasny sposób tłumaczy i dowodzi, że ideą chrystyanizmu jest nie tylko nikomu nic złego nie wyrządzać, ale

* „Gazeta niedzielnia” Nr. 37.

*) „Gazeta Narodowa”.

wszystkim robić tyle dobrego, ile tylko można. W naukach swych zawsze zaznacza cześć dla obrządku greckiego, a obowiązek wytrwania w swoim i odwiedza nie tylko cerkwie, ale i mieszkania proboszczów ruskich.

Ks. arcybiskup i towarzyszący mu kapłani od wczesnego świtu aż do późnej nocy zajęci są wytężającą pracą duchowną. Około 1/7 rano ks. arcybiskup odprawia mszę św., udziela Sakramentu ołtarza i bierzmowania, katechizuje dzieci, wygłasza w kościele lub na cmentarzu obok świątyni nauki, odprawia nabożeństwa żałobne za dusze zmarłych parafian, a nadto sporo czasu poświęca spowiadaniu, aby w ten sposób jeszcze bardziej lud, oddany jego pieczy, w wierze świętej umocnić. Gdy ksiądz arcybiskup opuszcza daną miejscowość, końcowe jego nauki i pożegnania wywołują ogólny płacz w kościele. Patrząc na te prace najdosł. arcybiskupa i duchowieństwa, a z drugiej strony na zrozumienie jej przez lud, odnosi się to silne przekonanie, które musi być niezwykłą dźwignią w naszym działaniu, że lud ten może być obalamuony przez rozmaitych radykałów i niedowiarków jedynie na chwilę, przywiązanie jego atoli do wiary św. i obrządku jest tak mocne, że mu z drogi życia chrześcijańskiego zejść nie pozwoli.

Ks. arcybiskup Bilczewski przybył do Tłumacza wieczorem 31 sierpnia, gdzie go na dworcu uroczyste powitał starosta p. Popiel i komisarz p. Jakubowski, a nadto duchowieństwo z procesją, i niezliczone rzesze wiernych. Po odprawieniu krótkich modłów w kościele i po nauce wygłoszonej do zebranych, udał się ks. arcybiskup do Chocimierza. Tu po powitaniu przy bramie tryumfalnej przez p. Walewskiego imieniem rady po w. tłumackiej, a następnie naczelnika gminy, podążył do cerkwi wraz z procesją, a następnie do kościoła. Nazajutrz rano był w Bohorodyczynie ze mszą św., wygłosił naukę, katechizował, udzielał sakramentu bierzmowania, a obiad wydała dlań gmina. Odwiedził następnie czytelną polską, przemawiał tam do ludu zachęcał go do wytrwania w swym obrządku i swej narodowości, a w końcu zaintonował: Serdeczna Matko. Nazajutrz pozostał w Chocimierzu, oddając się tam z całym poświęceniem pracy duchownej, przyczem udzielił także synowi właścicielki klerykowi p. Eustachemu Jełowickiemu, odbywającemu studia teologiczne w Insbruku, ordines minores. Po obiedzie na cześć arcybiskupa, wydanym we dworze, udał się ks. arcybiskup do cerkwi, gdzie zachęcał do wzajemnej zgody i miłości i udzielił Przenajśw. Sa-

kramentem błogosławieństwa. Odwiedził ks. arcybiskup także szkołę, gdzie dzieci jeszcze raz katechizował. Dnia 3. bm. odwiedził ks. arcybiskup Żydaczów i Jezierzany; w obu miejscowościach spowiadał, udzielał sakramentu bierzmowania, wygłaszał nauki itd. a nadto odwiedził Kółko rolnicze. Po południu wraz z marszałkiem pow. horodeńskiego p. Antonim Theodorowiczem przybył do Żukowa. Tu przy bramie tryumfalnej p. Theodorowicz jako marszałek powiatu, wójt gminy i właściciel Żukowa, powitał go serdecznym przemówieniem, wręczając mu słowiańskim zwyczajom chleb i sól. Ks. arcybiskup odpowiedział podziękowaniem i życzeniem dla gminy, aby Bóg dalej jej błogosławił i użyczał owoców pracy a marszałkowi powiatu, który zarazem jest wójtem gminy w swoim majątku, a więc widocznie cieszy się, zaufaniem ludności i bliższej i dalszej, dodał sił do jak najdłuższej pracy nad dobrem tego kochanego ludu.

C. d. n.

Ofiary na zakłady dzieci opuszczonych „Powściągliwości i Pracy”.

P. W. Sochacki Jasło 3 K, p. Jakób Kras Breń 6 K, p. E. Kochanowska Wolczyszczowice 50 K, p. W. Harmata Jasło 5 K, p. Aniela Ślisz Żywiec 2 K, p. Jabłonowska Miejsce Piastowe 20 K, Ks. Bernard Krukierek Borek Stary 5 K, ks. Januszkiewicz Zborów 20 K, p. Hipolit Cicimirski Strzyżów 2 K, p. Pr. Łgeki Bogi 2 K, p. Marya Morgenstem Bzeszów 2 K, ks. J. Bryja Gwoździec 5 K, p. Dr. Tadeusz Sokołowski Kraków 10 K, p. Anna Wło-szyńska Lwów 6 K, p. Helena Serwacka Lwów 4 K, p. Michalina Skawińska Skałat 3 K, ks. St. Bomań-ski Gzerniowce składka od ofiarodawców ze Lwowa 50 K, pp. Karol i Katarzyna Nikodemowiczowie Głogów obok Bzeszowa 5 K, ks. Stanisław Tereskiewicz Stary Sambor 4 K, ks. J. Gródecki Ulanów 5 K, p. Władysław Kleniewski Chyrów 2 K, p. Florentyna-na Drozdowa Przemyśl 20 K, Wydział Powiatowy Nowy Sącz 20 K.

200 dzieci opuszczonych i ubogich ze wszystkich dzielnic Polski wychowujących się w Zakładach w Miejscu Piastowym i sto przeszło w Pawlikowicach, cierpią obecnie ogromny niedostatek, a mianowicie brak im bielizny, a za zużytą jeszcze nie zapłacono, brak obuwia a za zdarte dotychczas upominają się wierzyciele zapłaty, brak ubrania, opału na zbliżającą się zimą, a nawet dostatecznego pokarmu. Ofiary, które otrzymujemy obecnie, nie są w stanie nawet części długów naszych, zaciągniętych tylko na najpierwsze potrzeby dzieci, pokryć! To też dobre nasze dzieci upraszają pokornie wszystkich szlachetnych Czytelników niniejszego pisma o rychłą pomoc w naturze lub pieniądzach.



Rok IX.

Październik 1906 r.

Nr. 10.

Organ Towarzystwa

Powściągliwość i Praca

WYCHODZI RAZ NA MIESIĄC.

Prenumerata roczna wynosi:

W Austro-Węgrzech . 1 kor. 20 h.	W Ameryce	½ dolara.
W Niemczech . 1 mrk. 40 fen.	W innych krajach .	2 franki.
W Królestwie Polskiem i Rosyi 75 kop.		

Dla Członków Towarzystwa „Powściągliwość i Praca” za darmo

STEFAN PRÓSZYŃSKI, dyrektor Zakładu

LIST PASTERSKI

Józefa Sebastjana Biskupa przemyskiego o. I.

O krzewieniu chrześcijańskiej oświaty.

Ukochani Synowie i najmilsze córki w Chrystusie!

W Imię Boże zakładam we wszystkich parafiach mojej dyccezyi „Związek katolicko-społeczny, już to by w jednostkach i rodzinach spotęgować i umocnić ducha katolickiego, już to by się przyczynić do podniesienia naszego społeczeństwa pod względem religijnym, moralnym, umysłowym i ekonomicznym, czyli przysporzyć mu więcej cnoty, światła, zgody i chleba, a szczególnie roztoczyć troskliwą, opiekę nad ciemnymi na duszy, nad sierotami opuszczonymi, nad ubogimi i chorymi pozbawionymi ratunku i w tym celu tworzyć odpowiednie stowarzyszenia, dzieła i zakłady. Nie wątpię Najmilsi w Chrystusie, że wszyscy bez wyjątku wstąpiacie do tego Związku i w miarę sił weźmiecie się ochotnie do zbożnej pracy, której pierwszym owocem ma być rozkrzewienie chrześcijańskiej oświaty. O tem zadaniu chcę dziś obszerniej do Was przemówić.

Bóg Dobry, który się sam nazywa Ojcem światłości, daje każdemu chrześcijaninowi światło podwójne to jest, światło przyrodzone i nadprzyrodzone, światło rozumu i światło wiary. Światło wiary otrzymuje

chrześcijanin za pośrednictwem Kościoła, głoszącego nieomylnie naukę Chrystusową, a za pomocą łaski Bożej, która duszę wewnątrznie oświeca i skłania, by tę naukę przez wiarę przyjęła i według niej życie, swe ziemskie urządziła. Bez tego światła ciemno w życiu, ciemniej przy śmierci, najciemniej w wieczności. Niechże tedy każdy dziękuje Bogu gorąco za światło wiary i nie tylko strzeże go pilnie przed wichrami pokus i namiętności, ale doskonali: je ustawicznie, iżby jasno było w jego duszy. A w jakim, sposób ?

Oto niech się modli o wiarę coraz żywszą, mówiąc z Apostołami: „Przymnóż mi, Panie, wiary”, to znowu z Prorokiem: „*Oświeć oczy moje, bym kiedy nie zasnął w śmierci.*”¹⁾ „*Prowadź mnie, Panie, drogą Twoją, a niechaj chodzę w prawdzie Twojej.*”²⁾

Niech dalej każdy żyje według nauki Kościoła, bo powiedział sam Zbawiciel: „*Kto czyni prawdę, przychodzi do światłości.*”³⁾ Niech słucha pilnie kazań i rozważa pobożnie tajemnice wiary, naśladowując górników w Wieliczce, którzy z lampką płonąca i z oskardem w ręku spuszcza ją się do głębi, by z nich sól wydobywać.

Niech czytuje książki treści religijnej, a szczególnie te, które zawierają wykład nauki katolickiej,

¹⁾ Ps. XII, 4.

²⁾ Ps. LXXX, 11.

³⁾ Jan III, 21.

czyli obszerniejszy katechizm i historię biblijną. Jeżeli zaś trapią go wątpliwości w wierze, niech się radzi kapłanów, to inowu niech szuka światła w książkach mających na celu obronę religii. Niestety ludzie pochłaniają chciwie inne książki czy czasopisma, a tylko książek religijnej treści unikają skwapliwie, nieraz nawet odrzucają je ze wstrętem, chociaż znajomość religii, jaką ze szkół wynoszą, jest bardzo niedostateczna, tak że niejedyn katolik, nawet z klasy wykształconej, nie ma jasnego wyobrażenia o prawdach wiary i dlatego je lekceważy, albo o nich powątpiewa. Rozum ludzki zajmuje się ciekawie wszystkim, co jest na ziemi, i szuka prawdy na wszystkich drogach, a tylko Stwórca wszechrzeczy i Prawdy najwyższej nie stara się poznać, jak powinien; to też dla wielu chrześcijan religia jest tajemnicą apokaliptyczną, zamkniętą siedmiu pieczęciami, a Jezus Chrystus jest jakby „Bogiem nieznanym” Ateńczyków.

Lecz Wy, Synowie moi i Córki moje w Chrystusie, pamiętajcie zawsze na słowa św. Augustyna: „Nieszczęśliwy, kto wszystko zna, a Ciebie, Panie, nie zna; szczęśliwy kto Ciebie zna, choćby prócz Ciebie nie znał nic więcej”. Wy szukajcie w życiu tej mądrości z której się chlubi słusznie Apostoł: „*Nie rozumiałem, żebym miał co umieć między wami, jedno Jezusa Chrystusa i tego ukrzyżowanego*”.* A wiecie, skąd zaczerpnąć tej mądrości? Oto z księgi wiary i z księgi miłości, bo miłość, idąca w ślad za wiarą odsłoni Wam głębokie tajniki Boże i wprowadzi Was do Serca Jezusowego, w którym mieszka pełność Bóstwa i które jest stolicą mądrości. Miłujcież tedy, o ile można, doskonale Pana Boga i wszystko, co Bóg kochać kazał: a w szkole miłości stanięcie się mędrkami w rzeczach Bożych, choćbyście byli nieuczonymi prostaczkami.

Lecz na tym nie dosyć. Kto z miłosierdzia Bożego otrzymał światło Bożej nauki, niech się tem światłem dzieli z ciemnymi na duchu, bo tego sam Bóg od niego żąda. Zwracam się tu ponownie do Was, kapłani, nauczyciele, nauczycielki i zakonnice, by Wam przypomnieć wielki i święty obowiązek wykładania religii czy to w kościele, czy w szkole, czy w ochronce. Odzywam się też do Was, rodzice, gospodarze, gospodynie i członkowie stowarzyszeń pobożnych, jak n. p. św. Wincentego k Paulo, Sodalicyi Maryańskiej, różańca żywego, by Was, zachęcić do nauczania katechizmu poza kościołem i szkołą, tych zwłaszcza, którzy z nauki w kościele i szkole korzystać nie mogą, jakimi są: dzieci zaniedbane, sieroty biedne, pastuszkowie i głupkowaci. Pamiętajcie wszyscy, że Bóg sam przyrzekł przez Proroka:

„*Którzy ku sprawiedliwości wprawują wielu, świecić będą jako gwiazdy na wieki wieczne;*”¹⁾ a sam Zbawiciel zapewnił: „*Kto by czynił i nauczał, ten będzie zwał wielkim w Królestwie niebieskim.*”²⁾ Jak tę naukę urządzić w pojedynczych parafiach, niech o tem myślą duszpasterze z Radami parafialnymi „Związku katolicko-społecznego”.

Oprócz nauki Bożej potrzebną jest człowiekowi nauka ludzka, świecką inaczej zwana, której ogniskiem jest przede wszystkim szkoła. Kościół, mający od Chrystusa Pana posłannictwo głoszenia nauki Bożej, nie pomiata jednak nauką ludzką; owszem rzecz można, że on to wypiastował oświatę chrześcijańską i uczynił ją własnością wszystkich. W świecie pogańskim były wprawdzie szkoły filozoficzne, ale nauka była monopolem, to jest, własnością wyłączną nie wielu wybrańców, i to bogatych, podczas gdy cała ogromna rzesza ludzi skazaną była na ciemność. Kościół to powołał do życia szkoły najwyższe, średnie i ludowe, w których przez długie wieki sami duchowni spełniali obowiązek nauczycielski; on też utworzył osobne stowarzyszenia i zakony, poświęcające się kształceniu i wychowaniu zarówno bogatszych jak i ubogich, bo jesseze w wieku XIII wielki papież Innocenty III podniósł to hasło: nauka dla wszystkich. Słusznie zatem powiedziano, że religia chrześcijańska jest piastunką dzisiejszej cywilizacji, opiekunką umiejętności, rodzicielką szkoły.

I dziś Kościół nie przestaje błogosławić rozwojowi nauk, ani opiekować się szkołami. A chciecie może wiedzieć, czego pod tym względem pragną Wasi biskupi i kapłani? Oto pragną, aby zbawcze promienie oświaty coraz jaśniej w kraju naszym świeciły, — by też z każdym rokiem przybywało szkół dobrze urządzonych i wzorowo prowadzonych. Pragną, aby nauczycielstwo nasze przejęło się głęboko poczuciem swego posłannictwa, które jest niejako kapłaństwem świeckim, i by w ścisłej harmonii z duchowieństwem pracowało dla dobra młodych pokoleń, — a z drugiej strony otoczone było czcią powszechną i odpowiednią pobierało płacę. Pragną, aby wychowanie we wszystkich szkołach było na wskroś religijne, moralne i narodowe, tak aby młodzież uczyła się zawczasu kochać Boga, Kościół, ojczyznę, cnotę, pracę, obowiązek. Pragną, aby kierunek w szkołach ludowych był więcej praktyczny, to jest, budzący w dziatwie wiejskiej zamiłowanie do rolnictwa, pszczelnictwa, sadownictwa, a u dziewcząt do robót ręcznych, — by też przybywało w kraju szkół ściśle praktycznych, a zwłaszcza rolniczych i przemysłowych.

*) I. Kor. II, 2.

¹⁾ Dan. XII, 3.

²⁾ Mat. V, 19.

W tej myśli przemawiam do mężów, co ster sprawy publicznej dzierżą w swoim ręku: Zwraćajcie baczną uwagę na wychowanie publiczne, nie żałujcie grosza na szkoły i starajcie się polepszyć dolę nauczycielstwa ludowego.

Przemawiam też do nauczycieli i nauczycielek. Pracujcie chętnie i po Bożemu, a Bóg nagrodzi Was darami swoimi, społeczeństwo zaś nie poskąpi Wam zasłużonej zapłaty. Ja sam jako Wasz pasterz, szczerze Wam życzliwy, błogosławię Waszej pracy i polecam Waszym sercom młode pokolenie, — bądźcie dlań ojcami i matkami w duchu: a troskając się o dziatwę szkolną, nie zapominajcie i o tych, co z powodu służby, ubóstwa czy niedbalstwa rodziców do szkoły uczęszczać nie mogą. Dla nich przy pomocy Związku katolicko-społecznego urządźcie t. zw. szkoły analfabetów, po większych miastach już istniejące; w tych zaś wioskach, w których nie ma jeszcze szkoły, niech Rada parafialna Związku postara się o szkołę prywatną, albo przynajmniej o szkołę zimową.

Przemawiam wreszcie do rodziców: Posyłajcie swe dzieci ochotnie i pilnie do szkoły, bo nauka to skarb wielki i spuścizna drogocenna, której srebro i złoto zastąpić nie zdoła. Dzieci starsze co wyszły ze szkół ludowych, umieszczajcie, jeżeli można, w szkołach praktycznych, by się nauczyły lepiej na chleb zarabiać, a nie potrzebowały wybiegać za granicę, gdzie nieraz na utratę wiary i cnoty bywają narażone. Synom zdolniejszym i żądnym nauki ułatwajcie wstęp do szkół średnich, czy do seminariów nauczycielskich, korzystając przy tym z coraz liczniejszych burs i z dyecezalnego seminarium dla chłopców, ale zarazem wspierając wedle możliwości te bursy; słuszna bowiem, aby i w parafiach wiejskich zbierano na nie ofiary.

Szkoła ludowa jest obok kościoła potężnym ogniskiem oświaty dla całej wioski; aby jednak to ognisko skutecznie działało, trzeba wpływ tegoż utrzymywać i pomnażać; do tego zaś mają służyć wypożyczalnie i czytelnie ludowe. Doświadczenie pokazuje, że dzieci zbyt prędko zapominają, czego się w szkole nauczyły, a nawet, że niejeden i niejedna nic później w życiu nie czyta prócz książki do modlenia. Pochodzi to często i niedbalstwa, ale nieraz z biedy bo gdy nie ma grosza na konieczne potrzeby, trudno myśleć o kupnie książki czy gazety. Konieczną jest rzeczą, aby tu ludzie możniejsi ze wszystkich stanów przychodzili w pomoc uboższym, składając chętnie grosz swój na oświatę ludową.

Obowiązek to religijny, bo sam Bóg każe dla maluczkich, to jest, nieumiejętnych łamać chleb Bożej nauki i za ten czyn miłosierdzia hojną obiecuje nagrodę. Obowiązek zarazem narodowy i społeczny,

bo przyszłość narodu i dobro ogółu wymaga, aby lud włościański i robotniczy wyrwać z ciemnoty i nędzy, podnosić w każdym kierunku i strzedz od niebezpieczeństw, jakie od ludzi przewrotnych mu grożą. Zaiste, naród polski jest jakby gmach wielki, z którego wichry zdarły część dachu, podczas gdy pociski nieprzyjacielskie w wielu miejscach podziurawiły mury; wiele też kamieni skruszyło się wskutek własnego niedbalstwa, ale fundamenta zostały nietknięte; toż naprawiając dach i mury, strzeżmy fundamentów, bo gdy one są zdrowe i mocne, łatwiej cały gmach odbudować. To znaczy, wszystkie stany są nam drogie, a od prawidłowego ich rozwoju i harmonijnego współdziałania zależy siła społeczeństwa; ale nie zaniedbując warstw wykształconych, trzeba dziś szczególnie zająć się ludem, nie tylko dlatego, że zaniedbany przez wieki, że biedny, że ciemny, ale też dlatego, że w nim tkwi potęga i bogactwo narodu. Kiedy warstwy wyższe i średnie przerzedziły a zarazem osłabiły zamachy wrogów i winy własne, kiedy bracia nasi w dwóch dzielnicach tak ciężkie staczają walki, kiedy według słów wielkiego kaznodziei, Piotra Skargi, miła ojczyzna nasza kurczy się i ściska, trzeba z pośród najmłodszych jej synów wyrabiać świątłych pracowników i dzielnych obrońców, którzyby w świętej zgodzie ze starszą bracią stali na straży najdroższych naszych skarbów, a więc wiary, obyczaju, języka, ziemi i czci narodowej.

Uznając te potrzeby, postanowiłem założyć w każdej parafii jedną lub więcej czytelń katolickich, i już na synodzie przemyskim poleciłem duszpaste-rzom, aby do tego zbożnego dzieła przyłożyli rękę; obecnie zaś wzywam do współdziałania w tej sprawie Związek katolicko-społeczny.

Któż ma na tołożyć pieniądze? Wszyscy, którym Bóg dał więcej mienia, bo jest to jałmużna duchowna, którą każdy chętnie dawać powinien. Ale i mniej zamożni niech na ten cel złożą, ile mogą, aby nikt nie uchylał się od ofiar dla dobra publicznego. Rozporządzam zatem, iżby na utworzenie czy zasilenie czytelni katolickiej w każdym kościele parafialnym czy filialnym raz lub dwa razy do roku zbierano składkę.

Jeżeli w jakiej wiosce istnieje już czytelnia założona przez Tow. Oświaty ludowej albo przez Tow. Szkoły ludowej, czy przez Tow. Kółek rolniczych, niech nadal zostanie, byleby miejscowy duszpasterz miał nad nią nadzór i niedopuszczył do niej takiej książki lub gazety, któraby zamiast pożytku szkodę przynieść mogła; w przeciwnym bowiem razie trzeba by ją założyć osobną czytelnię parafialną.

A jakież książki, broszury i gazety z niej wykluczyć? Takie, które uderzają wprost na zasady

religii świętej, przepisy Kościoła i powagę duchowieństwa; takie również, które podkopują poszanowanie dla władzy i uległość dla prawa; takie wreszcie, które obalają porządek chrześcijański, naruszają prawo własności, szerzą nienawiść do pewnych stanów i rozterkę społeczną; słowem, wszystkie pisma, jakie wydają socjaliści i inni wrogowie Kościoła. Takich pism niech żaden prawy katolik nie czytuje; chyba że chce je zbijać lub wpływ ich paraliżować; lecz w takim razie niech weźmie pozwolenie od swego pasterza. Natomiast polecam wszystkim dobre pisma polityczne, z pism zaś ludowych przede wszystkim „Prawdę”, „Gazetę Niedzielną”, „Nowy Dzwonek” i Przewodnika dla Kółek rolniczych”, z pism dla rzemieślników i robotników „Postęp” krakowski, — z pism dla Związku katolicko-społecznego „Echo przemyskie”.

Nie sądzicie atoli, kochani włościanie i robotnicy jakobym chciał skazywać Was na ciemnotę i prawa Wasze uszczuplać; przeciwnie, jestem całą duszą za rozkrzewieniem wśród Was zbawiennej oświaty i przyznaniem Wam praw słusznie należących się, a tegoż zdania są wszyscy polscy biskupi i kapłani; jeżeli zaś ostrzegamy Was przed czytaniem niektórych czasopism czy broszur, to dlatego, że one zawierają zabójczą truciznę, na której Wy nie zawsze poznać się możecie.

Złą jest ciemnota umysłowa, bo ona usposabia do zabobonów, do pijaństwa i do dzikości obyczajów, a sprowadza bardzo często nędzę ducha i ciała; ale gorszą jest oświata bez religii, bez moralności, bez Boga, bo ona uczy przebiegłej dopuszczać się, wszelakiej zbrodni i wiedzie prostą drogą do przewrotów społecznych. Przed rewolucją francuską, która 117 lat temu wybuchła, lud francuski był pobożny i cichy; kiedy jednak wichrzyciele, dążący do obalenia religii, tronu i ładu społecznego, zalali całą Francję swemi pismami podburzającymi, lud ów po przeczytaniu tychże pism stał się niejako krwiożerczym tygrysem, bo pomordował okrutnie tysiące ludzi niewinnych, a wśród nich także wielu swoich ..pasterzy i swojego króla, zbezczeszczył wiele świątyń, zburzył wiele zamków i dworów.

Oświatę bez Boga zachwalają i dziś masoni, socjaliści i inni nieprzyjaciele religii katolickiej; a gdzie przychodzą do rządów, rugują ze szkół wszystkich nawet imię Boga. Ale też za taką oświatą idzie bezbożność, anarchia, zepsucie i zdziczenie społeczeństwa. Biada byłoby ludzkości, gdyby poszła za tymi mistrzami! Precz zatem z ciemnotą, ale precz również z taką oświatą, która człowiekowi bójżn Bożą odbiera.

Pod względem treści, trzeba dobierać takich książek, które służą do poznania już to prawd i dróg

Bożych, już spraw Kościoła, dziejów i rzeczy ojczy- stych, już księgi przyrody, już piśmiennictwa naro- dowego, już różnych gałęzi gospodarstwa, już sto- sunków politycznych i społecznych, rozumie się, w dobrym tylko duchu i w odpowiedniej mierze; o dobór zaś takich książek postarają się przede wszystkim duszpasterze przy pomocy dyecezalnego Komitetu Związku katolicko-społecznego. Pierwszeń- stwo mają tu przed innymi książki religijnej treści, tak te, które w Przemysłu wydaliśmy i wydamy, jak inne; z nich też niech każda rodzina tworzy sobie biblioteczkę domową.

Zarząd czytelnicy, wybrany przez Radę parafialną, mieć będzie prawo i obowiązek czuwania nad zacho- waniem książek w całości i wypożyczaniem ich w pewnych czasach tym, którzy zechcą mieć je w poszanowaniu i należyście z nich korzystać.

Rzeczą wreszcie parafian będzie brać książki do domów i urządzić wspólne czytanie, zwłaszcza w dni świąteczne po południu i podczas wieczorów zimo- wych; to znowu zbierać się w lokalu czytelnicy na czytanie czasopism.

Pożądaną przeto jest rzeczą, aby każdy Związek parafialny miał własny dom, albo przynajmniej jakąś izbę wynajętą, gdzieby członkowie Związku gromadzić się mogli, czy na czytanie, czy na pogadanki o pewnym wyznaczonym naprzód przedmiocie, czy na wykłady pożyteczne, czy na obchody uroczyste, koncerty, jasełka, przedstawienia itp.

Urządzeniem takich pogadank, wykładów i ob- chodów ma się zajmować osobny komitet, który Rada parafialna wybierze; on też postara się o pomoc duchownych, obywateli i nauczycieli, jak nie- mniej o utworzenie w parafii osobnego kółka śpiewaków. Spieszcie, Najmilsi, ochotnie na te wykłady i pogadanki, by się czegoś pożytecznego nauczyć, albo radzić o polepszeniu swej doli. Natomiast unikajcie zebrań i wieców, jakie urządzają socjaliści i inni wrogowie porządku chrześcijańskiego. Z tego też powodu ostrzegam Was Najmilsi, przed wykładami tak zwanego Uniwersytetu ludowego, dopóki tenże naruszać będzie zasady religijne, jak to czasem się działo.

Kończę ten list pasterski gorącą odezwą do tych, których Bóg wyżej postawił i hojniej darami swoimi obdarzył: Nie żałujcie sił, czasu i grosza dla braci ciemnych i ubogich; owszem, nieście przed nimi kaganiec światła Bożego i ludzkiego. Do całego zaś społeczeństwa wołam z Prorokiem: *Powstań i oświeć się Jeruzalem, a ty ludu, który chodziłeś w ciemnościach, ujrzyj światłość wielką*¹. Niech coraz jaśniej — byle po Bożemu — będzie

¹) Izaj. IX. 2.

w każdej duszy, w każdej rodzinie, w każdej parafii i w narodzie całym. W tej myśli błogosławię wszystkim w Imię Ojca i Syna i Ducha Świętego. Amen.

Radykali a arcyb. ks. Bilczewski.*

Gdy Najprzew. ks. arcybiskup Bilczewski miał i wyruszyć w podróż wizytacyjną do pow. horodeńskiego, „Diło” zamieściło apel do duchowieństwa gr. kat., aby nie witali procesjonalnie księcia Kościoła, gdyż to wróg narodu. Równocześnie doniesiono nam z Horodenki, że krąży tam wieść, jakoby agitacja w tym kierunku była tam silnie wyteżona,

„Bojkot” arcybiskupa obrządku łąc. przez hajdamackie „Diło” był dla nas zrozumiałym, — a zachowanie się kleru gr. kat. wobec tej agitacji było dla nas tym razem tak bardzo ciekawe, że postaraliśmy się o zupełnie przedmiotowy, szczegółowy opis tej podróży wizytacyjnej ks. arcybiskupa Bilczewskiego i pomieściliśmy go w numerze sobotnim i wtorkowym naszego pisma.

Dziś stwierdzić możemy, że niedorzeczny apel „Diła” chybił celu jak najzupełniej. Wszędzie, z wyjątkiem dwu, zdaje nam się, miejscowości, których proboszczowie istotnie złożeni są chorobą, duchowieństwo gr. kat. procesjonalnie witało ks. arcybiskupa a tu i ówdzie nawet wprost owacyjnie. Gdy jeden z proboszczów gr. kat. w samym początku podróży wizytacyjnej ks. arcybiskupa, wyraził w swej przemowie nadzieję, że arcypasterz niesie ludowi gr. kat. jedynie mir, rzekł: „a cóż biskup nieść może, aniżeli nie miłość i pokój”.

Księża gr. kat. nie usuwając się od złożenia hołdu arcypasterzowi, unikali atoli, prawdopodobnie z obawy przed rozmaitymi ruskimi radykalnymi pismakami, zbliżenia się prywatnego do inteligencji polskiej, którą to sposobność wybornie nastęrczały obiady, urządzone na cześć ks. arcybiskupa przez właścicieli ziemskich i proboszczów łąc. Na znaczniejszą ilość zapraszanych proboszczów gr. kat., przybywał na takie zebranie zaledwie jeden — inni usprawiedliwiali swoją nieobecność rozmaitemi, być może nawet mniej słusznymi powodami.

Ks. arcybiskup Bilczewski okazywał wszędzie jak najwyższą cześć obrządkowi gr. kat. O ile cerkiew nie była zbyt oddaloną od kościoła, lub o ile ks. arcybiskup nie przybywał zbyt późnym wieczorem do jakiej miejscowości, zawsze najpierw, bezpośrednio zaraz po powitaniu na granicy odnośnej gminy, podążał wraz z duchowieństwem łańciskim i procesją do cerkwi, gdzie przemawiał do ludu, wykazując, że

wiara i Kościół św. są jedne bez względu na obrządki, błogosławił lud i rozdzielał pomiędzy niego obrazki i medaliki, Przy tej czynności, zauważyć można było, że czuwał ks. arcybiskup skrupulatnie, aby obrazki, rozdawane w cerkwiach, nie przedstawiały świętych, uważanych specjalnie za patronów Polski, natomiast w kościołach łąc. najczęściej ks. arcybiskup obdarowywał wiernych wizerunkami Matki Boskiej Częstochowskiej, św. Stanisława itd. W cerkwi nie rozdawał nigdy ks. arcybiskup różańców, które grecko katolicy jako specjalnie „rzecz polską” uważają i przed nią tak zawzięcie się bronią, jakby miała na celu nie wzmocnienie wiary katolickiej, ale latynizację. Zaznaczyć także wypada, że ks. arcybiskup wszędzie, gdzie tylko czas mu na to pozwolił, odwiedzał proboszczów gr. kat. w ich mieszkaniach.

W przemówieniach swoich, wygłaszanych czy to, jako nauki do ludu, czy to odpowiedź na powitanie lub przy gościnnych stołach zawsze z naciskiem zaznaczał, że nawoływanie jego do budowy kościołów, kościółków i kaplic nie ma na celu dzielenia wiernych na narodowości, ale na utwierdzenie i umacnianie w wierze świętej i w swoim obrządku, a nowo budowana cerkiew sprawia i jemu i w ogóle Polakom radość, dowodzi bowiem niewygasłej pobożności ludu małoruskiego i ma być tą samą twierdzą, co Kościół, chroniącą lud od niewiary.

W przemówieniach swoich ks. arcybiskup nigdy nie odróżniał ludu polskiego od małoruskiego, ale nazywał go łącznie „ukochanym ludem” i wskazywał, że do uobywatelania tego ludu wszyscy zgodnie przyczyniac się mają, że środkiem do tego nie jest sama nauka ale przykład, że o ile chce się lud odwieść od pijaństwa, potrzeba mu w tem przyświecać dobrym wzorem, że o ile pragnie się, aby lud szedł wspólnie z inteligencją w pracy społecznej, o tyle potrzeba też wspólnie z tym ludem iść do kościoła, i że nie wystarczy mówić ludowi: idź i rób to a to, ale należy doń wołać: pójdź z nami — a wówczas wołanie to znajdzie echo w duszy ludu i usłucha on nawołujących.

Lud małoruski wszędzie pospołu z polskim garnał się na nabożeństwa i nauki najdosz. arcypasterza, z równie bijącym sercem przyjmował z rąk jego błogosławieństwo a za odjeżdżającym łyż ronił.

Ci Małorusini, którzy byli świadkami podróży wizytacyjnej ks. arcyb. Bilczewskiego, nie uwierzą ani „Diłu”, ani innym zapewnieniom, aby mógł on być wrogiem czyimkolwiek, prócz jedynie — złego.

Do zgody, jedności i życia katolickiego nawoływał wszystkich i wszędzie. Oby ten posiew wydał jak najobfitsze plony.

Duchowieństwo gr. kat. będzie musiało odwrócić się od narzucających mu się prowodyrów radykalnych,

*) „Gazeta Narodowa”.

którzy w swej fanatycznej zawiści przeciw Polakom, chwytają się jak człowiek szalem ogarnięty, wszystkich możliwych i niemożliwych środków, nie bacząc, że wiele z nich posłużyć może nie do zgnębienia przeciwnika ale do własnego samobójstwa. Lud małoruski przychodzi coraz bardziej do świadomości, że szerzona wśród niego nienawiść do wszystkiego eo polskie, nie przynosi mu korzyści nawet doczesnych a i najnieprzychylniejszym nam duchownym działaczom małoruskim nie wolno zapominać, że o ile nauczonyby ten lud nieszanowania drugiego obrządku, o tyle łatwiej przyszyłoby mu niebawem pogardzać i własnym.

Podróż biskupa.

Dnia 5 września b. r. przybył tu z rana do nas z Biecza X. biskup Pelczar, by z kapłanami dekanatu rzepiennickiego i reprezentantami obywatelstwa, nauczycielstwa i ludu, odbyć wspólną konferencję w sprawie tworzenia związków katol.-społecznych po parafiach. Wsiadłszy z powozu, wstąpił naprzód do kościoła, gdzie go proboszcz miejscowy X. Tenczar przywitał na czele świeżo założonego związku katolicko-społecznego. Już przed powstaniem związku istniało i działało w Staszówce Kółko rolnicze, kasa Reifeisena i czytelnia krak. Tow. oświaty ludowej. Bada parafialna, wybrana przez związek katolicko-społeczny powołała z pośród siebie trybunał zgody, mający za zadanie godzić i sądzić spory w parafii, a nie dopuszczać do skarg sądowych. Działalność tego trybunału okazała się pożyteczną i zbawienną. Później uchwaliła prosić swego dziedzica i kolatora, aby odsunął karczmę od kościoła, przez wypowiedzenie dzierżawy propinatorowi. Uchwała ta spotkała się z wielką przychylnością ze strony dworu i już wkrótce nie będziemy mieć karczmy przy kościele. Taż Rada uznała za potrzebną ochronkę i postanowiła na ten cel zbierać dobrowolne datki. — Dnia 16 maja po gradobiciu Rada parafialna wybrała komitet ratunkowy; za składkę zebraną w kościele zakupiono saletrę chilijską i rozdano ją za darmo nieszczęśliwym; z namiestnictwa uzyskano 600 koron zapomogi.

Na przemowę odpowiedział ks. biskup krótkimi słowami do parafian i członków związku, zachęcając ich do życia z wiary i do uczynków chrześcijańskich z wiary płynących i popierania proboszcza w pracy dla związku. Potem zebrano się w szkole zgromadzenie 60 przeszło osób, reprezentantów: duchowieństwa, obywatelstwa i ludu z całego dekanatu. Biskup w przeszło godzinnej mowie w barwnym przedstawieniu wykladał o celach związku.

Poruszył przede wszystkim potrzebę niesienia ludowi oświaty i zachęcał do tego kapłanów i nauczycieli jakoteż obywateli, zachęcał do zakładania Kółek rolniczych, czytelni, kas Reifeisena, budowy domów parafialnych, ochronek, domów ubogich, szpitali, tworzenia Towarzystw św. Wincentego a Paulo, wzywał do spieszenia ludowi z pomocą w każdym nieszczęściu, jakimi są: pożary, gradobicia, zarazy na bydło, przez tworzenie straży pożarnych, nakłanianie do asekurowania domów, płodów rolniczych, bydła; poleca mleczarnie spółkowe, chów bydła, polepszenie chowu drobiu, również rozwijanie przemysłu domowego, kształcenie młodzieży w rzemiosłach i szkołach zawodowych; przestrzegał przed uprawianiem polityki, zastrzegł się wyraźnie, że nie przyjechał tworzyć centrum ludowego, jak mu to już insynuowały niektóre pisma polityczne, bo polityka tylko roznamiętnia obozy i przeszkadza w pracy społecznej, której nam przede wszystkim potrzeba. Zebrani z rosnącym sercem wysłuchali gorących słów biskupa, a na zapytanie jego wystosowane do włościan, odpowiedzieli chórem, że im się to bardzo podoba.

W dyskusyi, którą potem otworzył biskup, zabrał głos proboszcz miejscowy, który dziękował mu za słowa zachęty i podniósł między innymi, że najważniejszą przeszkodą w tem działaniu, jest wielka nieufność ludu do klas inteligentnych; stąd pochodzi, że wielu zrywa się do pracy nad ludem, ale wnet ustaje, zrażając się tą nieufnością, którą agitatorzy coraz to bardziej podsycają. P. Henryk Schwarz, właściciel Staszówki, powiedział, że dwory chętnie szłyby z radą i pomocą ludowi, ale właśnie spotykają się z tą nieufnością, która wszystko udaremnia.

„Czas”.

Katechizm św. Alfonsa, doktora Kościoła

O miłości.

25. Miłość jest cnotą wlaną nam od Boga, za pomocą której miłujemy Boga nade wszystko, ponieważ jest dobrocią nieskończoną, a zaś bliźniego jako siebie samych, ponieważ Bóg nam to nakazuje. Pobudką zaś do miłowania Boga jest jego dobroć nieskończona, dla której, zasługuje, aby był miłowanym gwoli siebie samego, chociażby nie było żadnej nagrody dla tego, co Go miłuje, ani też żadnej kary, co Go nie miłuje. Gdy święty Ludwik król francuski razu jednego odbywał podróż, spotkała go na drodze pewna niewiasta, która trzymała w jednej ręce pochodnię gorejącą, a w drugiej dzban wody; zapytana, coby tem chciała powiedzieć: „Chciałabym, odrzekła, tą pochodnią spalić niebo, a zaś tą wodą zagasić piekło, ażeby Judzie Boga miłowali nie dla nagrody zgotowanej

w niebie ani też z bojaźni kary zgotowanej w piekle, ale jedynie dlatego, iż jest godzien miłości dla Siebie

26. Teraz zastanówmy się nad sposobem wzbudzenia aktów wiary, nadziei i miłości. Te akty powinniśmy w sobie wzbudzać od czasu do czasu, ponieważ cnoty zachowują się przez czynienie aktów. Akt miłości Bożej mamy obudzać w sobie częściej, aniżeli akty wiary i nadziei, ponieważ Pan mówi w Piśmie św. (Deuter. 6. 5.), iż to przykazanie miłości Bożej powinniśmy bez ustanku mieć na pamięci bądź w domu, bądź w czasie podróży, bądź we śnie, bądź na jawie: oświadczają, że powinniśmy je przywiązać jako znak do ręki i mieć je przed oczyma i napisać je na podwoju i na drzwiach domu swego. To wszystko oznacza, iż powinniśmy bez przerwy obudzać w sobie akty miłości Bożej. Powód jest ten, iż trudno człowiekowi zachować zakon Boży, jeśli nie obudzą w sobie często miłości Bożej. Mawiała święta Teresa, iż akty miłości są jakby drewniakami, które utrzymują w sercu naszym święty ogień miłości Bożej. Niektórzy uczeni twierdzą, że my powinni obudzać akt miłości przynajmniej w każdy dzień świąteczny a inni mówią, że raz w tygodniu, ja zaś mniemam, iż przynajmniej raz w miesiącu. A wypada aby każdy chrześcijanin obudzał w sobie akty wiary, nadziei i miłości codziennie.

27. I tudzież przynajmniej raz na miesiąc powinniśmy czynić formalny czyli zwyczajny akt miłości ku bliźnim, a to z powodu tegoż samego, ponieważ bez częstego czynienia tego aktu z trudnością zachowamy powinna miłość ku drugim. Co się dotyczy tej miłości ku bliźniemu, należy pamiętać, iż Innocenty XI, wyklął zdanie 10, które tak opiewa: „Nie mamy obowiązku, aby miłować bliźniego aktem wewnętrznym i formalnym”. To zdanie dlatego jest potępione, ponieważ powinniśmy miłować bliźniego nie tylko zewnątrz, ale także wewnątrz sercem i aktem formalnym. Stąd grzechem jest, cieszyć się z nieszczęścia bliźniego, a smucić się z jego dobrego powodzenia. Tego uczy przykazanie Boże, abyśmy miłowali bliźniego jako siebie samych (Mat. 22. 39.): „Będziesz miłował bliźniego twego jako samego siebie”.

28. Pomimo to, jeśli kto pragnął albo też cieszył się z nieszczęścia doczesnego pewnego grzesznika zatwardziałego, ażeby się przez to nawrócił, poprzestał dawać innym zgorszenie albo też niewinnych nie prześladował, to ten nie zgrzeszyłby przez to, — stosownie do nauki świętego Grzegorza W. (Moral. 1. 2. c. 11.): „Nieraz się wydarza, iż bez uszczerbku miłości upadek bliźniego nas napenia radością, a znowu pomyślność jego nas zasmuca; gdy mniemamy, iż upadek jego przyczyni się do

podwyższenia innych, a zaś wyniesienie jego może spowodować niesprawiedliwe pogębienie wielu”. — Atoli ciężko grzeszy ten, który się cieszy ze śmierci albo z jakiego nieszczęścia bliźnich z powodu pewnej korzyści doczesnej, która przez to nań spływa. Wszakże należy rozróżnić, iż co innego jest cieszyć się z przyczyny, która sprowadza ona korzyść; i to jest wzbronionem, bo papież Innocenty XI. potępił zdanie 15., które opiewa: wolno jest synowi cieszyć się ze śmierci swego ojca, ponieważ dziedziczy po nim spuściznę: a znowu co innego jest cieszyć się ze spuścizny nabytej wskutek śmierci ojcowskiej; — a to się godzi.

29. Jakoż mamy obowiązek miłować bliźniego miłością wewnętrzną, i przeto jakeśmy już oświadczyli wyżej, powinniśmy przynajmniej raz w miesiącu uczynić wyraźnie akt miłości ku bliźniemu o czym jeszcze niżej będzie mowa.

30. A teraz przypatrzmy się, jak się mają czynić wssyskie te akty, o których rozprawialiśmy.

Akt wiary. Boże mój, ponieważ, jako prawda nieomylna, objawiłeś Kościołowi prawdy wiary, wierzę we wszystko to, co Kościół święty podaje mi do wierzenia, a osobliwie wierzę, że jesteś Bogiem moim, stwórcą i panem wszech rzeczy, że na wieki nagradzasz sprawiedliwych niebem, a znowu grzeszników karzesz piekłem. Wierzę, żeś jednym w istności, a potrójnym w Osobach: Ojciec, Syn i Duch święty: trzy Osoby, a jeden Bóg. Wierzę, że druga Osoba, to jest Syn, aby zbawić grzeszników, stał się człowiekiem, umarł na krzyżu i zmartwychwstał.

Tac są cztery tajemnice główne, które powinniśmy wierzyć koniecznością środka, A teraz uczynimy także akt wiary co do prawd, w które powinniśmy wierzyć koniecznością przykazania: „Wierzę jeszcze, że Najśw. Marya Panna jest prawdziwą Bogarodzicielką i że zawsze była dziewicą. Wierzę, że Jezus Chrystus dnia trzeciego po Swojej śmierci zmartwychwstał własną mocą, a potem dnia czterdziestego wstąpił do nieba, gdzie siedzi na prawicy Swojego Ojca przedwiecznego, to jest w majestacie i chwale równej Ojcu. Wierzę, że Jezus Chrystus w dzień ostateczny kiedy wszyscy ludzie powstaną zmartwych, przyjdzie ich sądzić. Wierzę, że jedynie prawdziwym Kościołem jest Kościół rzymsko-katolicki, poza którym nikt nie może się zbawić. Wierzę w obcowanie świętych to jest, że każdy wierny, który znajduje się w łasce, ma uczestnictwo w zasługach wszystkich ludzi sprawiedliwych. Wierzę, że Bóg odpuszcza grzechy grzesznikom skruszonym. Wierzę w siedem sakramentów i że przez nie spływa na nas łaska Jezusa Chrystusa. Wierzę w dziesięć przykazań Bożych. Wierzę wreszcie we wszystko to, w co Kościół święty wierzy. Dziękuję Ci, Boże mój, żeś mnie uczynił chrześcija-

ninem, i oświadczam, że w tej świętej wierze chcę żyć i umierać".

Akt nadziei. „Boże mój, mam ufność w Twoich obietnicach, ponieważ jesteś wierny, wszechmocny i miłosierny i spodziewam się przez zasługi Jezusa Chrystusa chwały w niebie i środków do jej osiągnięcia, to jest, odpuszczenia grzechów moich i ostatecznego wytrwania w łasce Twojej".

Akt miłości i skruchy, która się łączy z aktem miłości. Boże mój, ponieważ jesteś dobrocią nieskończoną, a przeto godnym miłości nieskończonej, miłuję Cię nade wszystko z całego serca mego, a dla miłości Twojej miłuję także bliźniego mego. A ponieważ obraziłem Cię, Dobro najwyższe, żal mi tego bardzo, i brzydzę się tem z całej duszy mojej. Postanawiam raczej umrzeć, aniżeli Cię więcej obrazić — a to zapomocą łaski Twojej, o którą Cię proszę na teraz i na zawsze. I postanawiam także przystępować do świętych sakramentów za życia i w godzinę śmierci.

Ofiary na zakłady dzieci opuszczonych „Powściągliwości i Pracy”,

Pani **Wędrychowśka** Komarno 8 K, Księżna Czartoryska Wiązownica 50 K, ks. Samocki Jasienica 20 K, p. Józef Bromirski Kossów 2 K, ks. J. Janiszewski Tartaków 16 K, X. z Myślenic 10 K, p. Jan Obodziński Węgry 2 K, p. S. Butkowski Stanisławów 2 K, p. Marya Grabara Züllkowitz 46 K, 56 hal. p. Sapa Franciszek Białka 10 K, p. Marya Morgenstern Bzeszów 2. K, p. Fabian Krzesaj Chłopy 14 K, p. Jadwiga Weberowa Krosno 4 K, p. Przybylska Byszów 20 hal., p. Anna Romaniuk 80 hal., p. Franciszek Kozak 30 hal., Marynia 10 hal, St. P. 1 K, Helunia i Juluś Tarnowscy 3 K, p. Leśniakowa 5. K. p. Ferdynand Zegadłowicz Lwów 10 K, ks. A. Slisz Głębokie 2 K, p. Gizela Czajkowska, Jordanów 5 K, p. Julia Jabłońska Kra-

ków 4 K, p. Hipolit Cicimirski Strzyżów 2 K, p. Dziuch Siedlce 3 5 1 K, p. Gregorkiewicz Praugenau 3*45 K, p. Błażej Bjrawa Dębniaki 2 K, p. Aleksander Stasik Rudniki 10 K, p. Wędrychowska Komarno 3 K, p. Eugenia Sokołowska Kraków 2 1 o K, Kasa Oszczędności miasta Tarnopola ze zysków za rok 1903 i 1904—150 K, p. Helena Gruszecka Krosno 4 K, ks. Szczepan Romański od ofiarodawców ze Lwowa 40 K, p. T. Blidy Jasło 4 K.

Wszystkich P. T. Czytelników niniejszego pisma, jako też naszych Dobrodziejów zawiadamiamy niniejszem, iż obecnie nie wysyłamy żadnych kwestarzy, wobec czego tylko te datki do nas dochodzą, które zostały pocztą powierzone pod naszym adresem.

200 dzieci opuszczonych i ubogich ze wszystkich dzielnic Polski wychowujących się w Zakładach w Miejscu Piastowem i sto przeszło w Pawlikowicach, cierpią obecnie niedostatek, a mianowicie brak im bielizny, a za zużytą jeszcze nie zapłacono, brak obuwia a za zdarte dotychczas upominają się wierzyciele zapłaty, brak ubrania, opału na zbliżającą się zimę, a nawet dostatecznego pokarmu. Ofiary, które otrzymujemy obecnie, nie są w stanie nawet części długów naszych, zaciągniętych tylko na najpierwsze potrzeby dzieci, pokryci To też dobre nasze dzieci upraszają pokornie wszystkich szlachetnych Czytelników niniejszego pisma o rychłą pomoc w naturze lub pieniądzach.

Zarząd Towarzystwa
„Powściągliwość i Praca”
w Miejscu Piastowem.

O G Ł O S Z E N I E .

ROMAN BIENIASZ

malarz dekoracyjny i kościelny, Przemyśl ulica Zielona I. 19.

przyjmuje malowanie kościołów, kaplic obrazów do ołtarzy i t. d. oraz budowania nowych,

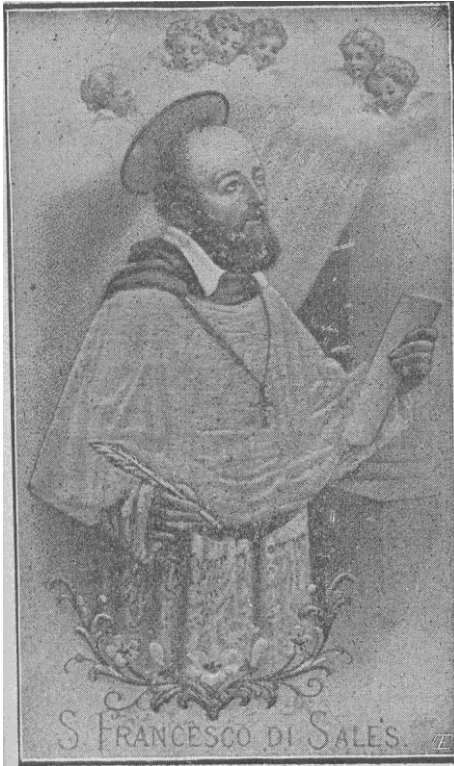
restaurowania starych ołtarzy wraz ze złoceniem, za przystępnem wynagrodzeniem. Rysunki i szkice według własnego pomysłu wykonane albo stylowo, przy mniejszych robotach bezpłatnie, przy większych przedkłada za skromnem wynagrodzeniem od kartonów. Liczne świadectwa i polecenia z już wykonanych robót kościelnych tak w kraju jak i za granicą

mogą na żądanie być przedłożone.

Rok IX.

Listopad 1906 r.

Nr. 11.



Organ Towarzystwa

Powściągliwość i Praca

WYCHODZI RAZ NA MIESIĄC.

Prenumerata roczna wynosi:

W Austro-Węgrzech	1 kor. 20 h.	W Ameryce	½ dolara.
W Niemczech	1 mrk. 40 fen.	W innych krajach	3 franki.
		W Królestwie Polskiem i Rosyi	75 kop.

Dla Członków Towarzystwa „Powściągliwość i Praca” za darmo.

Wszystkie przesyłki i listy pieniężne prosimy adresować:

**STEFAN PRÓSZYŃSKI, dyrektor Zakładu p.
Miejsce Piastowe (Austria, Galicya).**

Najpierwsza, najważniejsza i najwięcej piekająca akcja społeczna.

Onego czasu w pewnej ludnej gminie ludzie się zaniedbali, bawili się, pili, starsi wyjeżdżali z domu i siedzieli całymi miesiącami za granicą, a gdy im na zabawy brakowało grosiwa, pożyczali, a gdy po niej jakim czasie wierzyciele nie chcieli pożyczać, to sprzedawali ze siebie odzienie, sprzęty domowe a wreszcie i pole. A w końcu nędza zacięła powoli zaglądać oknem, dachem a nawet i drzwiami do chat. Ludziska wtedy zaczęli szemuć jeden na drugiego, sprzeczać się pomiędzy sobą, krzywdzić jeden drugiego, bić się pomiędzy sobą, zwalając przyczynę złego, jeden na drugiego. Na dobitkę dzieciaka opuszczone i zaniedbane bez wychowania żadnego poszły w ślady starszych, kradły co mogły, a nareszcie skupione w gromadki z nożem w ręku napadały na starszych i gwałtem im wydzierają resztę majątku, aby go za chwilę przepuścić.

Na widok tej zgrozy, niektórzy ze starszych otrzeźwieli i zaczęli się zbierać społem i naradzać, jakby złe naprawić i urządzić znowu gminę po ludzku. I tak uradzono, iż należy więcej pracować, a mniej się bawić, nie pijać napojów odurzających, ale tylko wodę, mleko, soki z owoców itp., nie palić tytoniu, nie zgrywać się w karty ani w ruletę, siedzieć więcej w domu i pilnować roboty, a do tego oszczędzać aż do granic ostatecznych, aby długi zaciągnięte spłacić i jeszcze coś przysporzyć na czarną godzinę

i na wykształcenie i wychowanie własnych dzieci. I rzeczywiście niektórzy wprowadzili zaraz w czyn swoje zacne postanowienia, ale inni wysunawszy napróżdżdziwę zepsutą, dalej chcieli uprawiać rabunek i rozbój psując wszystko, co przed chwilą otrzeźwieni zdziałali dobrego.

Wtedy dobrze myślący znowu się zebrali i naradziwszy się uznali za rzecz nieodzowną: aby zająć się więcej ubogimi a przede wszystkim opieką i wychowaniem dzieci opuszczonych i zaniedbanych: ponieważ kto ochrania cudze dzieci opuszczone, ten sam ochrania własne.

Oto błady obrazek obecnej kwestyi socyalnej na świecie. Albowiem w dzisiejszym czasie prawidłowe szczęśliwe życie rodzinne jest dla robotnika zupełnem nieraz niepodobieństwem. Rozkieżzana konkurencya zmusza przemysł do możliwie najtańszej wytwórczości. Stąd powstało zaciąganie do robót rąk kobiecych i dziecięcych, bo te taniej się płacą i stąd także poszło przedłużanie ile możności czasu roboczego. Skutkiem czego mąż i żona wcześniej rano wychodzą do fabryki i wieczorem dopiero wracają znużeni do domu (jeśli go mają), gdzie wszystko zastają w tym samym nieładzie, w jakim rano nędzne mieszkanie swoje zostawili. Izba zanieczyszczona, zimą nieopalona i chłodna; a co najgorsza dzieci rozbiegły się po mieście, pozostawione samym sobie a może nawet zostały zaaresztowane bądź za kradzież, bądź za inne występki. Gdy do tych smutnych warunków przyłączy się jeszcze zmowa robotnicza, bezrobocie a następnie zamknięcie fabryk, wtedy znaczna część robotników

nie zapłaciwszy za mieszkanie, chroni się do szynków, do straganów i do opuszczonych szop i kryjówek za miastem — naturalnie każdy członek rodziny z osobna, a więc wtedy rodzina jest rozbita a dzieci mające rodziców stają się opuszczonymi. — Również gdy rodzice oddają się nałogowi pijaństwa, albo nałogowi kradzieży a tera bardziej gdy dostaną się do więzienia, ich dzieci stają się opuszczonymi. A dodać do tego jeszcze przyczynę zwyczajną, to jest śmierć rodziców, w każdym państwie co roku kilkadziesiąt tysięcy dzieci staje się opuszczonymi i również tyle albo i więcej dostaje się do więzień. Przypatrzmy się najpierw narodowi, który nazywany jest „sercem chrześcijaństwa”, to jest Włochom, słynącym z wielkich zakładów dobroczynnych istniejących od wieków i z mężów świątobliwych znanych z miłosierdzia względem ubogiej młodzieży, jak n. p. ksiądz Jan Bosco, O. Ludwik da Casoria i adwokat Bartłomiej Longo, wraz z czcigodną małżonką, ile tam jest młodzieży opuszczonej i zaniedbanej? Oto najświetlejsi przedstawiciele Włoch katolickich zebrani tego roku na kongresie katolickim w Medyolanie przyznali, iż rocznie we Włoszech przybywa trzydzieści tysięcy dzieci (30.000) opuszczonych a pięćdziesiąt tysięcy młodzieży małoletniej stawa przed sądem za różne przewinienia. Ażeby dziecko opuszczone jako tako wykształcić i wychować, potrzeba niem się zająć choć przez 3 lata. A zatem około 90.000 dzieci opuszczonych powinno znaleźć u społeczeństwa tamtejszego rodzicielską opiekę i także wychowanie. A widać z okazałej liczby zaaresztowanej młodzieży, że społeczeństwo włoskie mimo zakładów licznych przeznaczonych na wychowanie ubogich się opuściło. Jak uczy doświadczenie: ze zaniedbanych chłopców lub dziewcząt ledwo część dziesiąta da się naprawić. To znaczy we Włoszech co roku kilkadziesiąt tysięcy wykolejonych ludzi przyrasta.

Co się tyczy państwa niemieckiego zachwalanego z porządku pod względem społecznym, nie mam wprawdzie danych co do ilości dzieci tam opuszczonych, ale mam za to wiarogodnie podaną liczbę dzieci, które w roku 1901 stawały w Rzeszy niemieckiej przed sądami karnymi. Oto w roku 1903 w Halli nad Sałą obradował przez dwa dni wiec członków niemieckiego „Towarzystwa dla badania dzieci”, na którym najwybitniejsi lekarze i pedagogowie sprawdzili, iż w roku 1901 liczba przestępców młodocianych wynosiła 50.000. A zatem i w Niemczech przyrasta rocznie kilkadziesiąt tysięcy zbrodniarzy.

W roku zaś 1905 krakowskie biuro bezpieczeństwa publicznego zestawilo smutną statystykę wykazującą, że w krótkim przeciągu 12 miesięcy ubiegłego roku przewinęło się przez areszty policyjne młodzieży od

lat 10 — 24 cztery tysiące czterysta ósmdziesiąt (4.480) w samym mieście Krakowie.

A teraz słyszymy codziennie, iż w Królestwie i w Rosyi bandy ze zepsutych wyrostków 16 — 18 letnich złożone teroryzują miliony mieszkańców mimo krociowych wojsk a nawet 11 — 12 letnie dziewczęta bombami narabiają.

Tysiące zaaresztowanej młodzieży w kraju naszym świadczy, że nasze społeczeństwo się zaniedbało w sprawie wychowania dzieci opuszczonych. Nie powinno było dopuścić do konieczności zakładania internatów dla przestępców młodocianych. Ludzie u nas spali, a djabeł nasiał kąkolu, jak naucza Zbawiciel w Ewangelii. Otóż teraz musimy założyć kilkadziesiąt zakładów dla dzieci opuszczonych, a jeszcze nie zepsutych, a nadto kilka zakładów dla przestępców młodocianych, bo chwila bardzo poważna. Ratujmy się, aczkolwiek spóźniliśmy się nieco. Obowiązani jesteśmy obecnie do wysiłków nadzwyczajnych, naucza bowiem Kościół święty: Gdy bliźni znajduje się w potrzebie gwałtownej (a właśnie tak jest teraz), wtedy obowiązani są więcej mający pod grzechem śmiertelnym pomagać mu nie tylko z tego, co nam zbywa od utrzymania naszego stanu, ale nawet z majątku zbywającego nam od utrzymania naszego życia; co więcej skoro nie mamy dóbr własnych, wolno wtedy ratować go z dóbr innego bliźniego, a w pierwszym rzędzie z majątku będącego własnością ogółu, jak n. p. Kościoła, kraju, gminy, a to stosownie do zasady powszechnie uznanej w kościele Bożym: „potrzeba ostateczna sprawuje, iż rzeczy stają się wspólnymi”; „potrzeba ostateczna dawa ubogiemu prawo do dóbr cudzych iż może je sobie nawet bez grzechu przemocą przywłaszczyć” (św. Tomasz, doktor Kościoła 2 — 2 qu. 32 art. 5.); „w ostatecznej potrzebie ustają prawa ludzkie”, Bóg bowiem stworzył ziemię i płody teje, ażeby służyły do utrzymania koniecznego wszystkim ludziom, a nikt z nich z głodu i chłodu nie ginął. Uświęcił wprawdzie własność na ziemi w 7. przykazaniu, ale pierwiej jeszcze, jak naucza św. Tomasz nakazał w 4 przykazaniu, abyśmy miłowali każdego bliźniego, nie wyłączając ubogich, a postawił tylko na czele rodziców, którym w pierwszym rzędzie należy się od nas miłość i pomoc w potrzebie. Stąd pisarze, Ojcowie święci i Doktorowie Kościoła: Laktancyusz, św. Ambroży, św. Grzegorz Wielki, św. Bazyli, św. Tomasz z Akwinu, jak to obszerniej wykazaliśmy już w maju roku 1905, stanowczo twierdzą, że nie ratowanie ubogiego w ostatecznej nędzy równa się zabójstwu, które jest grzechem o pomstę do nieba wołającym. Taka jest nauka świętego Kościoła katolickiego czyli Ducha świętego. Przeto z całej dusay mojej wzywam Katolików • Polaków: wspierajcie

zakłady dzieci opuszczonych już istniejące, a starajcie się o wzniesienie jeszcze nowych zakładów tego rodzaju, aby nie potrzebna była internatów dla dzieci zaniedbanych, których trudniej naprawić; tem bardziej, że co zepsute wyrostki uzbrojone w Królestwie Polskiem i w Rosyi obecnie czynią, jest przygrywką do straszliwej katastrofy, która niechybnie przyjdzie na świat. Spowoduje ją powszechna wojna, w której zetną się miliony wojsk zaopatrzone w broń straszliwie morderczą a za nią idące bankructwo, zubożenie narodów, głód i zarazy. Wojska wówczas prawie nie będzie. Cóż tedy poczniemy wobec rzeszy ludzi wykolejonych a zorganizowanych w związku przewrotowym, gdy zabraknie wojska? Dzicz z uczuć ludzkich wyrzuci się nie tylko na pałace, ale i na pomniki sztuki, na kościoły a uawet na życie najniewinniejszych osób i wzniesi pożogę, obaliny i rozlew krwi nigdy niewidziany. Nie ten więc naród zajmie w najbliższej przyszłości poczynniejsze na świecie stanowisko, co dzisiaj ma więcej wojska i więcej złota w bankach angielskich i amerykańskich choćby dziesięćkroć ubezpieczonych złożonego, ale ten, który będzie miał najmniej ubogich głodnych i młodzieży opuszczonej i zaniedbanej. — A zatem wychowanie dzieci opuszczonych i zepsutych jest w czasie obecnym akcją społeczną najpierwszą, najważniejszą, i najwięcej piekącą; albowiem jeśli tej akcji należycie nie przeprowadzimy, wtedy wszystkie nasze prace i usiłowania na jakimkolwiek polu podjęte, w niwecz się obrócą. Czasu nie ma do stracenia, albowiem chwila wielkiej katastrofy nadchodzącej liczy się już nie na lata, ale na dni. Ci tedy, co mają środki i większe wpływy w społeczeństwie, powinni co rychlej bez odwłoki skierować swoje kapitały i zabiegi szczególnie w tym kierunku, aby jak najwięcej dzieci opuszczonych wychować w duchu Chrystusowym w powściągliwości i pracy a ubogim robotnikom dać uczciwy zarobek. To jest jedynie pewna asekuracja mienia i życia ludzi możnych i ich potomstwa w czasie dzisiejszym.

Ks. Br. B. Markiewicz.

Katechizm św. Alfonsa, doktora Kościoła.

(Ciąg dalszy).

Za odmawianie aktów wiary, nadziei i miłości udzielił papież Benedykt XIV. odpustu, ilekroć kto je czyni*). A kto je czyni każdego dnia przez cały miesiąc, dostępuje nadto raz odpustu zupełnego.

31. Te akty powinien czynić każdy chrześcijanin, skoro przyjdzie do używania rozumu, i ilekroć znajduje się w niebezpieczeństwie śmierci; a za życia powinniśmy wzbudzać akt miłości Boga i bliźniego

*) To jest, odpustu 7 lat i 7 kwadragen.

przynajmniej raz w miesiącu. Zaś akty wiary i nadziei według idania teologów ze Salamanki wystarczy czynić raz do roku; a pisze Franzoia i O. Concina, że takie jest o tem zdanie powszechnie. Przynajmniej do wzbudzania tych aktów tak często jak do aktu miłości nie jesteśmy obowiązani. W innych razach mamy obowiązek wzbudzać te akty pośrednio czyli przygodnie, jak np. gdy przyjmujemy święte Sakramenta, albo gdy doznajemy pokus przeciw wierze, albo przeciw nadziei, albo przeciw miłości, albo przeciw czystości, a czyniąc jeden z tych aktów możemy uwolnić się od pokus. Zresztą starajmy się czynić je zawsze, przynajmniej raz na dzień, a akt miłości Bożej czynmy jeszcze częściej. Chrześcijanie mili, weźmy sobie dobrze to do serca, iż jeśli kto nie będzie wzbudzać miłości ku Bogu, z trudnością wtrwa w łasce Bożej; ponieważ pozbyć się grzechów jedynie wskutek bojaźni kar jest bardzo trudno, a cnota bojaźnią nabyta trwa nie długo. Przeto prosmy zawsze Pana Boga, aby nam raczył dać miłość Swoją, a my zaś usiłujmy czynić zawsze akty miłości, które podobają się wielce Bogu.

VI. O modlitwie.

32. Zwracam bardzo uwagę na obowiązek, jaki mamy aby polecać się Panu Bogu, iżby raczył nam udzielić Swojej pomocy ku zwyciężeniu pokus i ku wytrwaniu w Jego łasce. Łaski bowiem wytrwania ostatecznego nie możemy sobie sami wysłużyć, jak orzekł Sobór Trydencki (Sess. 6. c. 13.); bo ona jest darem, którego udziela Pan Bóg za darmo miłym Sobie: a z pewnością ją da temu, który o nią prosi pokornie i z ufnością. Nauczają powszechnie teologowie, że modlitwa czyli polecanie się Panu Bogu jest potrzebną każdemu koniecznością środka, to znaczy: kto się nie modli, temu jest nie możebnem wytrwać w łasce i się zbawić. Stąd nauczają, iż ten dopuściłby się grzechu ciężkiego, któryby przez cały miesiąc zaniedbał się, polecać się Panu Bogu.

33. Pan Bóg pragnie udzielić nam łask Swoich, ale chce, abyśmy o nie prosili; „albowiem wszelki, który prosi, bierze" (Mat. VII. 8.). Zapamiętaj sobie dobrze słowo „wzelki", to znaczy, że także grzesznik, który prosi o łaski, je utrzymuje od Pana Boga. „Wszelki", naucza autor dzieła niedoskonałego „bądź sprawiedliwy bądź grzesznik". Jest prawdą, iż grzesznik jest nie godnym łaski; lecz naucza święty Tomasz doktor Kościoła, że moc modlitwy nie opiera się na godności tego który prosi, ale na miłosierdziu i wierności Pana Boga. On bowiem obiecał: „Proście, a weźmiecie" (Jan 16. 24). To słowo Boże nie może nas w błąd wprowadzić.

34. Jednakowoż należy wiedzieć, że ta obietnica dotyczy jedynie łask duchownych, a nie łask do-

czesnych. Nieraz bowiem dóbr doczesnych, jako to: majątku, dostojęństw i zdrowia ciała nam Pan Bóg nie daje, właśnie dlatego iż nas miłuje, przewidując że te dobra zaszkodziłyby duszy naszej. Przeto ilekroć prosimy o łaski doczesne, powinniśmy prosić o nie z zastrzeżeniem i pod warunkiem, o ile nam będą one pomocne do zbawienia duszy; inaczej niech Pan Bóg nam ich nie udziela. Lecz o dobra duchowne dla duszy powinniśmy prosić bez zastrzeżenia i bezwarunkowo, ale z ufnością, pokornie i wytrwale.

35. Należy się modlić z ufnością. Mówi Jezus Chrystus: „Wszystko o cokolwiek modłąc się prosicie, wiercie, że otrzymacie, a stanie się wam” (Marek 11. 24.) — Pokornie należy się modlić, albowiem naucza Pismo święte (Jak. 4. 6.): „Bóg pysznym się sprzeciwia, a pokornym łaskę dawa”. I wytrwale powinniśmy się modlić: łask bowiem których potrzebujemy do osiągnięcia zbawienia jest tysiące: całego łańcucha łask chce nam udzielić P. Bóg: owoż temu łańcuchowi łask musimy ze strony naszej przeciwstawić łańcuch modlitw. Jeśli zabraknie modlitw naszych, ustana też pomocy Boże i nie zbawimy się. Stąd jako obowiązani jesteśmy nieustannie nie obrażać Boga, tak też potrzeba, abyśmy nieustannie prosili Boga, aby nas wspomagał. Potrzeba, abyśmy nieustannie błagali Boga żebrząc: „Panie wpomóż, Panie ratuj mnie, Panie trzymaj mnie prawicą Swoją, daj mi wytrwanie, daj mi miłość Swoje”. I należy też zacząć te prośby, skoro tylko rano budzimy się ze snu, a potem wśród dnia nie przestawajmy je dalej powtarzać, a osobliwie gdy słuchamy Mszy świętej, gdy nawiedzamy Pana Jezusa w Najświętszym Sakramencie, wieczorem przed samym spoczynkiem, a najbardziej wtedy, gdy uderzają na nas pokusy, mówiąc bez odwołki: „Boże mój, przybądź mi ku wspomoczeniu, Matko Boska ratuj mnie”. Jednym słowem, jeśli chcemy się zbawić, jest rzeczą nieodzowną, abyśmy bez ustanku modlili się do Pana Jezusa i do Najświętszej Matki naszej Maryi, która otrzyma od Syna Swego wszystko, czegokolwiek chce.

V. O miłości bliźniego.

36. Miłość ku Panu Bogu jest ściśle złączoną z miłością ku bliźnim; albowiem naucza Pismo św. (1. list. św. Jana 4. 21.): „A to rozkazanie mamy od Boga, aby który miłuje Boga, miłował i brata swego”. Kto nie miłuje bliźniego, ten też nie miłuje i Boga. Jednakowoż w miłości jest porządek. Pana Boga powinniśmy miłować nade wszystko. Bliźniego zaś powinniśmy miłować jako siebie samych; mówię: jako siebie samych, lecz niewięcej nad siebie samych. A zatem nie mamy obowiązku przenosić dobro bliźniego nad dobro nasze, chyba gdy dobro

bliźniego jest wyższego rzędu niż nasze i gdy bliźni znajduje się w potrzebie ostatecznej. A porządek pomiędzy dobrami jest taki: na pierwszym miejscu kładzie się życie duchowne duszy, potem życie doczesne ciała, następnie sława, a wreszcie rzecz. Jakoż gdy bliźni znajduje się w potrzebie ostatecznej, powinniśmy przenosić to dobro bliźniego, które jest rzędu wyższego, to jest zdrowie duchowne nad nasze życie doczesne, życie jego nad naszą sławę, a sławę jego nad naszą rzecz. Ale jak rzekłem, jedynie wtedy gdy bliźni znajduje się w potrzebie ostatecznej; inaczej nie jesteśmy obowiązani przenosić dobra bliźniego nad nasze, chociażby ono było rzędu wyższego. A zatem gdyby jeden z nas został napadnięty od zbrodniarza mającego w ręku narzędzie zabójcze, mógłby się bronić (jeśli nie było innego sposobu) nawet zadaniem ciosu śmiertelnego napastnikowi, aczkolwiek nędznik umierając utraciłby życie duszy” i potępiłby się na wieki; ponieważ wówczas bliźni nie znajduje się w potrzebie, aby odjął mi życie dla ratowania własnej duszy.

37. Wreszcie na mocy przykazania miłości powinniśmy miłować wszystkich bliźnich zmarłych w łasce Bożej, gdyż potępionych nie możemy miłować, owszem obowiązani jesteśmy ich nienawidzić jako wieczystych nieprzyjaciół naszego Boga. A zaś powinniśmy miłować wszystkich bliźnich żyjących, mimo to, iż znajdują się w stanie grzechu i są naszymi nieprzyjaciółmi. Mówię, mimo to, iż znajdują się w stanie grzechu, ponieważ oni jakkolwiek bądź są grzesznikami, mogą mimo to jeszcze pojednać się z Bogiem i zbawić się. Mówię mimo iż są nieprzyjaciółmi, ponieważ zakon Chrystusów jest zakonem miłości. Bóg chce, aby nas miłowali wszyscy ludzie, nawet nieprzyjaciele nasi; i Oa również chce, ażebyśmy miłowali także tych, którzy nas nienawidzą. Niewierni miłują tylko tych, którzy ich kochają, ale my chrześcijanie mamy obowiązek miłować także tych, którzy nam źle życzą. Powiedział bowiem Pan Jezus (Mat. 5. 44.): „Miłujcie nieprzyjacioły wasze, dobrze czyńcie tym, którzy was mają w nienawiści, a módlcie się za przesiadające i potwarzające was”. Jeśli kto odpuszcza swojemu nieprzyjacielowi, może być pewnym, że i Bóg odpuści mu jego grzechy; ponieważ powiedział Pan Bóg (Łuk. 6. 37.): „Odpuszczajcie, a będzie wam odpuszczono”. Przeciwnie zaś kto nie chce odpuścić, temu i Bóg nie może odpuścić wedle słów Pisma św. (Jak. 13.). „Albowiem sąd bez miłosierdzia temu, który miłosierdzia nie czynił”. Jest rzeczą sprawiedliwą, aby Bóg nie miał litości nad tym, który nie miał litości nad bliźnim swoim. Naucza św. Augustyn: „Jakim czołem będzie mógł otrzymać odpuszczenie grzechów ten, który nie chce słuchać rozkazu Pana Boga, aby odpuścić bliźniemu”.

Ty się chcesz pomścić za krzywdę, którą ci wyrządził bliźni? i Bóg także chce się zemścić nad tobą za tyle krzywd, któreś Mu uczynił. I tutaj zwracam uwagę, że kto gotów jest w głębi serca na zemstę nad każdym, ktokolwiek wyrządziłby mu jakąkolwiek krzywdę, ten znajduje się nieustannie w grzechu śmiertelnym.

38. Tak nie postępują święci; święci bowiem starają się czynić dobrze tym, którzy im coś złego uczynili. Św. Ambroży wyznaczył zbrodniarzowi, który godził na jego życie, taką kwotę na każdy dzień, iż mógł z niej żyć sobie wygodnie. Św. Katarzyna Sieneńska jednej kobiecie, która ją zniesławiła, usługiwała aż do śmierci. W żywocie zaś świętego Jana jałmużnika napisano, iż pewien mieszczanin aleksandryjski zelżył jednego z krewnych świętego biskupa. O czym gdy się święty Jan dowiedział, rzekł do krewnego: „Nauczę tego zuchwalca, jaka jest jego powinność, — w taki sposób, iż całe miasto się zdziwi”. I cóż zrobił? Oto rozkazał swemu gospodarzowi domu, aby od onego mieszczanina nie przyjmował kwoty, którą zwykł był płacić każdego roku. Taka była zemsta świętego, która rzeczywiście wprawiła w podziw całe miasto. Tak się mścili święci i tym sposobem stawali się świętszymi. Przeciwnie zaś o jakoż nędznymi stawają się ci ludzie, którzy żywią w sercu swójem nienawiść! Opowiada autor biblioteki dla proboszczów: Było dwóch nieprzyjaciół, którzy się nienawidzili bardzo. A gdy jeden z nich był chory bliskim śmierci, spowiednik nalegał nań, aby się pojednał z nieprzyjacielem. Chory na to przyzwolił. Przyszedł przeciwnik i pojednano się. Lecz przeciwnik na odchodnym rzecze do chorego: „Teraz chcesz zachować pokój, kiedy już nie możesz się pomścić”. Umierający te słowa usłyszawszy odrzekł: „Jeśli wyzdrowieję, zobaczysz moją zemstę”. I wpadł w taki szal, iż wkrótce skonał i zaraz wykonał zemstę; albowiem gdy przeciwnik stał na rynku, okazał się mu cień straszliwy z pałą żelazną w ręku i rzekł: „Owóz przybyłem, aby się pomścić; a ponieważ byliśmy sobie wrogami za życia, chcę, abyśmy byli także nieprzyjaciółmi w piekle przez całą wieczność”. I to mówiąc, zabił go pałąk ona.

39. Pomiędzy obowiązkami przykazania miłości pierwszym jest ten, aby miłować wszystkich bliźnich naszych nie tylko miłością wewnętrzną, ale i zewnętrzną. A zatem powinniśmy okazywać naszemu przeciwnikowi wszystkie ogólne oznaki uprzejmości, jakie świadczymy innym naszym przyjaciółom. Mamy odpowiadać im uprzejmie na ich pozdrowienia; a gdy się mówi o przełożonych albo o osobach wyższego od nas stanowiska, powinniśmy pierwsi im się ukłonić. A choćby nawet ktokolwiek z tych osób był mi równym, a ja mógłbym bez wielkiej trudności go pozdrowić i tym sposobem uwolnić go od nienawiści

która go pożera, powinienem to uczynić. A nadto gdyby ktoś odniósł pewną krzywdę albo ranę, i powiedział, iż odpuszcza swojemu winowajcy; atoli po chwili nie chciałby mu przebaczyć, mówiąc: dobrze będzie, gdy źli ludzie odbiorą zasłużoną karę: ja bym takiego bał się rozgrzeszyć, ponieważ z trudnością byłoby mi nabrać przekonania (jeśli by nie było innych słuszych powodów przemawiających na jego korzyść), iż on wolen jest od żądzy zemsty.

40. Drugim obowiązkiem, jaki mamy względem bliźniego, jest wspierać go jałmużną, jeśli jest ubogim, a zwłaszcza jeśli wstydi się prosić, a nas stać na wsparcie — stosownie do rozkazania Pana Jezusa (Łuk. 11.41.): „Co zbywa dajcie jałmużnę”. Jednak należy rozróżnić: jeśli ubogi znajduje się w ostatecznej potrzebie życia, wówczas obowiązani jesteśmy wspierać go z dóbr, które nam zbywają od życia naszego, to jest, które nie są nam koniecznymi do utrzymania życia. A jeśli zaś bliźni znajduje się w potrzebie ciężkiej, wtedy obowiązani jesteśmy go wesprzeć tylko z dóbr, które nam zbywają od utrzymania naszego stanu. O ileż to łask sprowadza na nas wspieranie ubogich! Oto co mówi archanioł Rafał do Tobiasza (Tob. 12. 9.): „Jałmużna od śmierci wybawia, ona oczyszcza grzechy i czyni, ie się znajduje miłosierdzie i żywot wieczny”. A zatem jałmużna wybawia od śmierci, to jest, od śmierci wiecznej, ponieważ śmierci doczesnej wszyscy podlegamy; oczyszcza z grzechów, to jest, otrzymuje od Boga wszystkie pomocy potrzebne ku odpuszczeniu grzechów; znajduje miłosierdzie i żywot wieczny, ponieważ P. Bóg wskutek miłosierdzia jakie świadczymy bliźniemu, porusza się do czynienie nam miłosierdzia i udzielania nam żywota wiecznego. Naucza św. Ambroży (de Tob. c. 16.): „Kto lituje się nad ubogim, ten daje na lichwę P. Bogu”. Jeśli już nie możemy użyzyć bliźniemu jakiegokolwiek wsparcia, to przynajmniej pomagajmy mu modlitwą, polecając go Panu”. Jeśli nie mamy mu co dać, to przynajmniej zmówmy za duszę jego „Zdrowaś Marya”.

41. Stoi w żywocie świętego Franciszka Ksawerego, iż święty razu jednego prosił zamożnego Piotra Veglio, aby dał posag jednej pannie, która znajdowała się w niebezpieczeństwie. Piotr właśnie wtedy grał w szachy i rzecze żartem: „Jakoż ja mam dać wam co z mojego, jeśli ja czycham, aby wyzyskać drugiego?” lecz zaraz dodał: „oto macie klucz od moich pieniędzy; weźcie z nich, ile wam potrzeba”. Święty wziął sobie 300 skudów (talarów), a potem rzekł do przyjaciela: „Macie wiedzieć, Piotrze, iż Pan Bóg miła przyjął waszą jałmużnę. Ja zaś z mojej strony was zapewniam, iż w tem życiu zawsze będziecie mieli dosyć majątku, aby żyć bez troski, a zaś przed samą śmiercią otrzymacie znak: wino

zacznie wam smakować gorzkawo, abyście się przygotowali na odejście z tej ziemi". I tak też się ziszcilo: jednego, dnia wydało się Piotrowi wino gorzkim, czem przestrzeżony zaczął się gotowa d na śmierć. I tak żył dobrze na świecie i umarł dobrze. Więc jałmużna znajduje miłosierdzie, to znaczy, znajduje miłosierdzie za grzechy popełnione, nie zaś aby dalej grzeszyć bezkarnie. Inaczej bowiem, jak naucza święty Augustyn, ten który chciałby niejako przekupić sprawiedliwość Boską, ze wszystką swą jałmużną potępi się za zrzuceniem sprawiedliwości Bożej.

42. Trzecim obowiązkiem naszym jest „grzeszących napominać” czyli strofowanie braterskie, które powinniśmy stosować do bliźniego wtedy, gdy ten bądź żyje w grzechu śmiertelnym, bądź znajduje się w niebezpieczeństwie popełnienia go, a jest nadzieja, że upomnienie będzie miało skutek; albowiem przykazuje Pan Jezus (Mat. 18. 14.): „Idź i karz go między tobą i onym samym". A nawet wówczas masz to czynić, gdyby tym błądzącym bliźnim był ojciec własny albo twój przełożony. Wszakże zawsze tylko wtedy kiedy jest owa nadzieja. Naucza święty Tomasz z Akwinu (de verit. quaest. 3. a. 2. ad 24.), iż to strofowanie należy powtórzyć więcej razy, skoro pierwsze nie skutkowało. A jednakowoż ten obowiązek istnieje tylko w następujących wypadkach: 1) gdy grzech bliźniego jest pewny, a nie, gdy jest wątpliwy; 2) gdy nie ma innej osoby odpowiedniej do uczynienia tego, i gdy nie ma nadziei, że kto inny ten obowiązek spełni, ponieważ wtedy my powinniśmy go spełnić; 3) gdy nie ma obawy uzasadnionej, że to upomnienie sprowadzi na nas szkodę znaczną, albo kłopot wielki, ponieważ w takich okolicznościach przykazanie miłości nie obowiązuje. Wszakże ojcowie i matki obowiązani są strofować dzieci swoje nawet z ciężkim uszczerbkiem swoim: o czym będzie jeszcze mowa w czwartym przykazaniu. Jednak powinniśmy sobie dobrze zapamiętać, iż skutek strofowania braterskiego wiele także zależy od wyboru chwili stosownej i okoliczności odpowiednich do spełnienia tego obowiązku miłości bliźniego.

43. Czwartym obowiązkiem miłości jest „strapiionych pocieszać", a szczególnie chorych, kiedy mamy możliwość. Powiada Pan Jezus, że cokolwiek czynimy ubogim, On to przyjmie tak, jakbyśmy to uczynili Jemu Samemu (Mat. 25. 40.): „Zaprawdę powiadam wam: coście uczynili jednemu z tych braci moich najmniejszych, mnieście uczynili". Mawiała święta Magdalena de Pazzi, iż ona więcej cieszyła się, kiedy spełniała jakąkolwiek przysługę bliźniemu, aniżeli kiedy w zachwyceniu była połączoną z Panem Bogiem, i podawała zaraz powód:

„Albowiem gdy ja trwam w zachwyceniu, Pan Bóg mi daje wspomnienie, a zaś gdy ja służę bliźnim, ja wspomagam Pana Boga". Przeto pisze św. Cyprian (de eleem.): „Kto wspomaga bliźnich, ten sprawuje, iż Pan Bóg przez to w pewien sposób staje się jego dłużnikiem”-

Opowiem wam z historii kościelnej, w jak szczytny sposób święty Dydim miłował bliźnich swoich. Teodora dziewica św. za nieustraszone wyznawanie wiary w Chrystusa Pana skazaną została od okrutnego sędziego poganina na przymusowe przebywanie w domu zepsucia. Święty Dydim poszedł ją tam odwiedzić i przy spotkaniu rzekł do niej: „Teodoro, nie bój się: żadnej krzywdy ci nie uczynię, ponieważ przychodzę aby twoją cześć ratować. Weźmij na się moje ubranie, a daj mi twoje szaty i uchodź co rychlej z tego miejsca". I tak się rzeczywiście stało. Święta Teodora przebrana w żołnierskie ubranie wyszła swobodnie z onego miejsca ohydneho, ponieważ jej nie poznano, a święty Dydim pozostał tam odziany w szaty niewieście. Gdy go poznano, natychmiast okrutny sędzia skazał go na śmierć. O czym dowiedziawszy się św. Teodora, pocszła do świętego Dydyma i rzekła do niego: „Jam przystała, abyś ratował cześć moje, ale wcalem się nie zgodziła, ażebyś mi zabrał wieniec męczeński: ten do mnie należy; jeśliś zamierzył mi go zabrać, toś mnie wprowadził w błąd". To usłyszawszy sędzia skazał oboje na ścięcie. I oboje ponieśli śmierć męczeńską za Chrystusa Pana.

44. Czwartym obowiązkiem miłości jest dawać bliźniemu dobry przykład, a nie dawać mu żadnego zgorszenia. Zgorszenie tak się określa: „Jest to słowo lub uczynek nie dobry, który naraża innego człowieka na niebezpieczeństwo zgrzeszenia". Zgorszenie może być wprost skierowanym do złego, albo też ubocznie zmierzającym do złego. To znaczy, często ludzie z umysłu chcą innych przywieść do grzechu, a często coś złego mówią lub czynią, ulegając pokusom, a jednak mimo to tera s wojem postępowaniem nie pragną wprost innych do upadku skłonić, lubo przewidują, że ich złe słowa lub uczynki niekorzystnie wpłyną na osoby ich otaczające. Oba te rodzaje zgorszenia są grzechami śmiertelnymi, skoro przywodzą bliźniego do upadku ciężkiego. Jest jeszcze zgorszenie „maluczkich" i zgorszenie „faryzejskie". Zgorszenie maluczkich jest wtedy, gdy czynimy coś dobrego lub obojętnego, a bliźni to spostrzegający wskutek swojej słabości stąd bierze powód do grzeszenia: np. pewna dziewczyna wie dobrze, że skoro uda się do kościoła albo i do ogrodu, tam spotka pewnego człowieka zmysłowego, któremu da powód do złych myśli, ta obowiązana jest usunąć sposobność do grzechu, pozostając w domu, jeśli tylko to może uczynić bez znacznej szkody swojej. Lecz jak długo? czy

zawsze? — Nie, ale tylko ile radzi roztropność chrześcijańska; inaczej ponosiłaby stąd ciężką, niedogodność, a do tego nie obowiązuje miłość. — Zgorszenie zaś faryzejskie jest wtedy, gdy ludzie sami chcą się zgorszyć pewnym czynem bez powodu, to jest z czystej złośliwości tylko; a do uchylecia takowego zgorszenia nie jesteście obowiązani, ponieważ to nie jest prawdziwym zgorszeniem.

45. Prawdziwym zaś zgorszeniem jest to, gdy niektórzy ludzie, jak się zwyczajnie mówi, „biorą i odnoszą”. Skoro usłyszą, co jeden powiedział o drugim, natychmiast biegną, onemu to wszystko opowiedzieć: skąd potem powstają nienawiści i kłótnie. A za wszystkie te grzechy muszą zdać rachunek Panu Bogu z powodu danego zgorszenia. Przed czym przestrzega Duch święty (Ekkł. 19. 10.): „Słyszałeś słowo przeciw bliźniemu twemu, niech zaraz umrze w tobie” — i nie mów o tem nikomu. Niektórzy zaś zanoszą oświadczy miłości do pewnej niewiasty albo dziewczyny, ule nie w celu małżeństwa. Inni spełniają urząd właściwy czartu, kusząc wyrażuie bliźniego do pewnego grzechu. Inni uczą nawet grzechu i sposobów jego spełnienia: czego nawet szatan nie czyni. Inni znowu (i to zgorszenie jest pospolite) mówią nieuczciwie wobec niewiast, wobec młodzieży a niekiedy nawet wobec niewinnej dziatwy. O jakąż szkodę oni przez to wyrządzają! Píše Wilhelm Paraldo, iż stowa nieprzyzwoite są jakby plwocinami szatańskimi, którymi zabija się dusze ludzkie. Powiada św. Bernard: „Człowiek wypowie tylko jedno słowo nieprzyzwoite i gubi niem wiele dusz, które je usłyszały”.

46. Powiada Zbawiciel, że ten, który daje zgorszenie, jest nędznym człowiekiem (Mat. 18. 6.): „A ktoby zgorszył jednego z tych małych, którzy we mnie wierzą, lepiej mu, aby zawieszono kamień młyński u szyji jego, i zatopiono go w głębokości morskiej”. Jakąż nadzieję życia miałby ten, którego by z kamieniem młyńskim przywiązany do szyi wrzucono do morza? Tak samo powiada Ewangelia, iż mało nadziei zbawienia dla tego, który dawa zgorszenie. Píše św. Jan Chryzostom, iż Pan Bóg raczej ścierpi inne grzechy bardzo ciężkie, aniżeli grzech zgorszenia. Mówi bowiem niejako Pan Bóg: jakoż to, me dosyć ci tego, iż sam mnie obrażasz, jeszcze chcesz innych pociągać, aby mnie obrażali? Stoi w zwierciadle wzorów, iż Pan Jezus wyrzekł razu jednego do gorszyciela: „Przeklęty, zdeptałeś to, co ja krwią nabyłem”.

47. Tutaj zwracam uwagę, że grzeszą zgorszeniem także te kobiety, które występują w sposób nieprzyzwoity z odkrytymi piersiami albo nogami. Ci którzy grają nieprzyzwoite sztuki dramatyczne a jeszcze bardziej Ci którzy je układają. Także ma-

larze, którzy malują postacie bezwstydne; a nawet ci którzy takowe malowidła w domu na ścianach mają zawieszane. A jeszcze więcej ci ojcowie, którzy wobec dzieci prowadzą rozmowy sprośne albo bluźniercze: a matki, które wpuszczają do swego domu, gdzie mieszkają ich córki, młodzieńców zakochanych, albo narzeczonych albo inne podejrzane osoby. Mawiają niektóre matki: „Ja nie widzę w tem nic złego”. A ja odpowiadam, iż należy podejrzawać, inaczej z tych wszystkich grzechów, jakie się spełnią, zdasz Bogu rachunek.

48. Pan Jezus grozi (Mat. 18. 7.): „Biada człowiekowi onemu, przez którego zgorszenie przychodzi” Posłuchajcie, co się stało w mieście Savona roku 1560. Żyła tam mężatka, która przez lata całe dawała zgorszenie. Nareszcie zapadłszy w ciężką chorobę, utraciła zmysły i zaczęła wołać, iż widzi Pana Boga skazującego ją do piekła. Po niejakiem czasie uprzytomniała, łącz nie przestawała krzyczeć: „Biada mi, jestem potępiona”. I nie chciał się spowiadać. Przystąpiła do niej córka i zaczęła ją uspakajać. Lecz nieszczęśliwa matka wpadła w złość i rzekła: „Przeklęta, przez ciebie idę na potępienie, przez ciebie bowiem dawałam zgorszenie ludziom”. I skoro to wymówiła, wobec wszystkich podniesiona jest mocą czartowską w powietrze aż do powały, a potem straszliwym uderzeniem rzucona jest na ziemię, gdzie zaraz ducha wyzionęła.

49. Opowiada pisarz Biblioteki dla plebanów, że pewien młodzieniaszek zaprzyjaźniwszy się z jednym młodzieńcem zepsutym zgorszył się i utracił niewinność. Dnia następnego rano młodzieniaszek zgorszony, idąc do szkoły, wedle zwyczaju wstąpił do domu swojego towarzysza. Ojciec tegoż idzie do izby, w której spał syn, aby go zbudzić. Lecz otworzywszy drzwi, widzi przed sobą cień straszliwy z ręką na piersiach usiłujący go odepchnąć. Przybiegła matka także, otworzyła okno i oboje ujrzeli nieszczęśliwego syna umarłego leżącego na krawędzi łóżka z głową na dół zwróconą czarnego jak węgiel i naznaczonego szerokimi smugami ognia. Dowiedzieli się wreszcie od młodzieniaszka o zgorszeniu dnia poprzedniego zaś tłem, i tak poznali, iż Bóg skarał ich syna.

50. Czyi tedy ten, co zgorszył innych nie ma nadziei zbawienia się? — Miłosierdzie Boże jest wielkie; i taki może być zbawiony, byle za zgorszenia dane czynił pokutę wielką i nieustannie przepraszał Pana Boga za nie; nadto powinien jeszcze naprawić zle zrażone przez dawanie dobrego przykładu, przez częste przystępowanie do świętych Sakramentów i przez życie budujące. Święty Rajmund rozważywszy, że dał zgorszenie przez to, iż odradził jednemu, aby nie wstąpił do klasztoru, opuścił świat i stał się zakonnikiem u Dominikanów.

51. Opowiada kardynał Vitriaco, iż pewna dziewczyna prześladowana od jednego człowieka zakochanego w jej oczach, wydłubała je sobie i posłała je onemu ze słowami następującymi: „Zabierz sobie oczy, a nie prześladuj mnie więcej”. Inna dziewczyna odcięła sobie nos i wargi, aby nie była kuszoną od ludzi. Święta Eufrazia kuszona od jednego żołnierza, rzekła *doń*: „Jeśli ode mnie odstąpisz, nauczę cię tajemnicy przywiązanej do pewnych ziół, za pomocą których nie potrzebujesz się więcej bać zranienia od miecza”. A na próbę ofiarowała mu swoje szyję. Żołnierz mniemając, że tajemnica ta ją zachowa przy życiu, zadał jej mieczem tak silne cięcie, iż głowę jej odciął. Patrzcie co święte niewiasty czyniły, aby ustrzec się wszelkiej sposobności do zgorzenia. C. d. n.

Próba dział w Angli.

Świeżo zbudowany największy z pancerników angielskich „Dreadnought” odbywał w tych dniach niedaleko Portsmouthu ciekawe próby ognia z dział swoich. Najpierw próbowano 28 dział 12 funtowych, poczem pancernik wypłynął na morze i rozpoczął ogień 10 olbrzymich dział 12 calowych. Do każdego strzału użyto pełnego ładunku, wynoszącego 265 funtów kordytu, oraz pocisków wagi 850 funtów. A zatem jeden nabój waży 1,115 funtów. Siła każdego strzału jest tak wielka, że okręt podnosi się przy strzale niemal o 3 stopy. Pocisk przebija ustawiona tuż przed działem zagrodę *żelazną* grubości 51 cali, a zaś na odległość 6 kilometrów pancierz ze stali Kruppa grubości 14 cali. Najpierw strzelano z *każdego* działa osobno, potem dawano ognia z dwóch dział jednocześnie, następnie z sześciu, wreszcie ze wszystkich 10. odrazu. Wstrząśnienie po każdym strzale było okropne. Okręt jednak po każdym wstrząśnieniu kołysał się tylko i nie doznawał poważniejszych uszkodzeń: popękały tylko szkła i przedmioty lżej przytwierdzone.

W Zakładzie wychowawczym w Miejscu Piastowem

są do sprzedania niskopienne jabłonie najszlachetniejszych gatunków — I szuka po koronie, 100 sztuk za 90 koron

Wszystkich P. T. Czytelników niniejszego pisma, jako też naszych Dobrodziejów zawiadamiamy niniejszem, iż obecnie nie wysyłamy żadnych kwestarzy, wobec czego tylko te

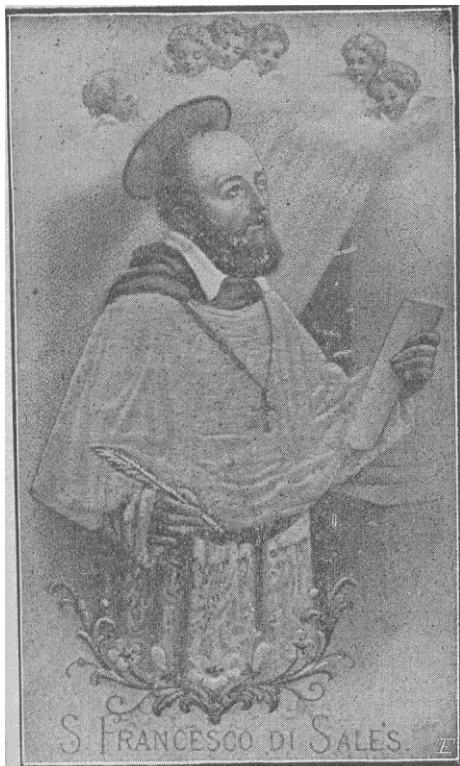
datki do nas dochodzą, które zostały poczcie powierzone pod naszym adresem.

200 dzieci opuszczonych i ubogich ze wszystkich dzielnic Polski wychowujących się w Zakładach w Miejscu Piastowem i sto przeszło w Pawlikowicach, cierpią obecnie niedostatek, a mianowicie brak im bielizny, a za zużytą jeszcze nie zapłacono, brak obuwia a za zdarte dotychczas upominają się wierzyciele zapłaty, brak ubrania, opalu na zbliżającą się zimę, a nawet dostatecznego pokarmu. Ofiary, które otrzymujemy obecnie, nie są w stanie nawet części długów naszych, zaciągniętych tylko j na najpierwsze potrzeby dzieci, pokryć! To też dobre nasze dzieci upraszają pokornie wszystkich szlachetnych Czytelników niniejszego pisma o rychłą pomoc w naturze lub pieniądzech.

Zarząd Towarzystwa „Powściągliwość i Praca” w Miejscu Piastowem.

Ofiary na zakłady dzieci opuszczonych „Powściągliwości i Pracy”.

P, Andrzej hr. Potocki Krzeszowice 40 K, ks. Biela Krosno 20 K, ks. J. Głowacz Brzozowa 20 K, NN. Kraków 2 K, p. Anna Merzowiczowa Wirzbowce 5 K, p. Agnieszka Zoszak Ju-rowce 3 K, p. Amelia Woli Przeworsk 5 K, księżna Jadwiga! Adamowa Sapieżyna Nawojowa 7'60 K, ks. Stasiowski w Ja sieniu 20 K, p. Jadwiga Geyrowa Lwów 8'80 K, p. Nierzwie. Więckowy 4 69 K, Kasa Oszczędności Drohobycz 20 K, p. Ka szubska Domaradz 22 K, ks. Józef Burgiewicz Nienaszów 1' K, ks. Jan Suwada Leszowice 30 K, p. Antoni Bakowski Kra ków 10 K, ks. Antoni Tenczar Staszówka 10 K, ks. Stanisław, Chromiński Kraków 10 K, ks. Bronisław Wojaczyński Sarzyna 10 K, p. Tadeusz Sokołowski Kraków 2'J.O K, p. Marcin Li-sadownik siński Podkamień 5 K, p. Antonina Maxen Czerniechów 6." ks. Stanisław Jagła Podgórze 6 K, p. Marya Tiappowa w biu 1 K, p. Boman Ochocki Białobóznia (ze składek) 3i K! p. Marya Horodyńska Sieklówka 6 K, ks. Franciszek Salezt Jenkner Wysoka 16 K, p. Jan Kucharz Stanisławów 5 K, Emilia flrzanowska WiJbelsbriick 234 K, p. Antoni Guba*¹ Łysiec 10 K, p. Marya Morgenstem Kzeszóvv2 K, p. Prancisze Wozniak Oderberg 5 K, p. Charlampowicz Zawidowice 4 f p. Władysław Michalik Zator 1 K, p. St. Zajaczkowski Kzeszó[^] OSzteni 61 5 K, p. Teofil Gębarowicz Buczac 2 K, ks. A. Koleński E., » . . manów 20 K, p. Marya Oiędewicz Jasło 20 k, p. J«n Szu< ¹⁰⁰⁰ -W*²i za gielski Przemyśl 4 K, p. Józef Kalus Chorzów 7.04 K, t iło Jamroz Jedlicze 5 K, pp. Nicaiezewsey Kraków 11 K, p. Wł dysław Fint Kelese 2 K, p. Stanisław Klimek Stupnica 3 ' p. Elżbieta Poronag Plasehowo 28 K, p. Teodor SerwatowsijJU Bucniów 2 K, ks. J. Mróz Tarnów 20 K, ks. Dr. Krunentowski, Przemyśl 25 K, p. Ronan Wanatowicz Krnzłowa 20 k, p. W<; ronika Gorzeeka Stanisławów 10 k, p. E. Kuhlowa Czernirlid EasZO 2 k, ks. Piotrowski JMogi/any 5 k, ks. Jan Chilla Pogi 3 . Służąca księżka proboszcza w Rogach 30 k.



Organ Towarzystwa

Powściągliwość i Praca

WYCHODZI RAZ NA MIESIĄC.

Prenumerata roczna wynosi:

W Austro-Węgrzech	1 kor. 20 h.	W Ameryce . . .	$\frac{1}{2}$ dolara.
W Niemczech . . .	1 mrk. 40 fen.	W innych krajach	2 franki.
W Królestwie Polskiem i Rosyi 75 kop.			

Dla Członków Towarzystwa „Powściągliwość i Praca” za darmo.

Wszelkie przesyłki i listy pieniężne prosimy adresować:

STEFAN PRÓSZYŃSKI, dyrektor Zakładu **p. Miejsce**
Piastowe (Austria, Galicya).

Szanownym Członkom Towarzystwa i Czytelnikom naszym zaslamy najserdeczniejsze życzenia wesolych w Panu Świąt Bożego Narodzenia i wszelakiego błogosławieństwa Bożego z rąk Boskiego Dzieciątka”.

Odezwa.

Przy pomocy Bożej i społeczeństwa Towarzystwo „Powściągliwość i Praca” wychowywało w roku bieżącym przeszło 200 dzieci ubogich i opuszczonych w Miejscu Piastowem, a przeszło 100 dzieci w Pawlikowicach. Młodzież uczyła się praktycznie rolnictwa, sadownictwa, ogrodnictwa, pszczelnictwa, koszykarstwa, ślusarstwa, kowalstwa, stolarstwa, szewstwa, krawiectwa, powróznicstwa, introligatorstwa, wyrobu kapeluszy słomkowych, śpiewu, muzyki a przede wszystkim zasad prawdziwej wiary i życia chrześcijańskiego pod hasłem powściągliwości i pracy — kosztem 61.000 koron. Na ten wydatek zarobiła młodzież zakładowa około 14.000 koron, a resztę, dało społeczeństwo, atoli godnem uwagi i najwyższego uznania, iż dawni wychowankowie zakładu w Miejscu Piastowem zajmujący obecnie stanowiska na świecie przysłali przeszło 6.000 koron. Nawet 17-letni Stasio M., we dwa miesiące pobytu swego w Ameryce przysłał 6 koron na rzecz zakładu w Miejscu Piastowem, gdzie się przez 3 lata uczył krawiectwa. Należy jeszcze dodać, że z przychodów powyż wspomnianych zapłacono przeszło 13.000 K na odsetki

i na spłnienie długów ciężących na zakładach Towarzystwa.

Do tych poczytnych wyników przyszło Towarzystwo tak tanim kosztem, ponieważ żaden przełożony, ani żaden majster mimo studyów uniwersyteckich i zaszczytnych dyplomów uzdolnienia nie pobiera żadnego wynagrodzenia, a wszyscy tak rządzący, jak i podwładni ubierają się i jadają jak najskromniej a pracują pilnie ze wszystkich sił swoich. Często można widzieć przełożonego boso z łopata w rękę, spełniającego najniższe prace fizyczne społem z wychowankami.

Mimo te wysiłki pracy i zaparcia się, ogółem panuje w zakładach Towarzystwa „Powściągliwość i Praca” swoboda, wesołość i niezwykle przywiązanie do tego sposobu życia. Jak już z wyników naszego wychowania tutaj przywiedzionych jest widocznem, naszą dążnością wybitną w wychowaniu jest: wyrobić ludzi polegających głównie na samopomocy i odznaczających się nie tylko wewnętrzną miłością bliźniego ale i zewnętrzną okazującą się w uczynkach; a ku temu służy jako środek niezawodnie skuteczny nasze hasło „Powściągliwość i Praca”, to jest oszczędność, wstrzemięźliwość, cześć dla każdej uczciwej pracy a osobliwie ręcznej i pracowitość największa. Przeświadczeni głęboko, że na tej drodze najwięcej przyczynić się możemy do rozwiązania kwestyi socyalnej, ufni w pomoc Bożą i w pomoc Szanownych Ziomków otwarliśmy trzeci zakład w Skomorochach pod Stanisławowem, a zabieramy się do otwarcia czwartego w Zborowie,

Lubo zima już nadeszła, jeszcze gromada dzieci naszych, tak chłopców jak i dziewcząt nie ma obuwia, a potrzeba nam zaraz kilka tysięcy koron na konieczne zaspokojenie naszych długów i na zakupno żywności i materiałów na ubrania. Każdy datek bądź w naturze, bądź gotówką łaskawie przysłany, choćby najmniejszy, przyjmują z największą wdzięcznością dyrekcje zakładów powyż wspomnianych i podpisany.

Miejsce Piastowe, dnia 13. grudnia 1906.

Ks. BRONISŁAW MARKIEWICZ
przełoż. Tow. „Powściągliwość i Praca”.

Zakład w Pawlikowicach.

Zakład wychowawczy w Pawlikowicach, założony przed trzema laty staraniem Towarzystwa „Powściągliwość i Praca”, liczy już 120 wychowanków. Zadaniem zakładu jest zaszczepienie u wychowanków zamiłowania do pracy i sumiennego spełniania obowiązków. W przeciwstawieniu do domów przymusowej pracy, będących w projekcie może dalekim jeszcze do urzeczywistnienia, zakład w Pawlikowicach słusznie nazwać można domem pracy dobrowolnej — tutaj bowiem młodzież, która przed niedawnym czasem może była ciężarem społeczeństwa lub przynajmniej poważne budziła obawy, dzisiaj osobistą pracą produkuje środki do własnego wyżywienia.

Co więcej, chłopcy bezdomni, dawniejsi mieszkańcy straganów i skrzyń z popiołem, sami dla siebie dom budują; niektórzy pracują kielnią, inni dostarczają do budowy kamienia, cegły i wapna. Przy pomocy subwencji krajowej i ofiar, nadesłanych nam przez społeczeństwo, nabyliśmy materiały budowlane, a siłami naszego personelu i wychowanków, dla nich pomieszkane budujemy. Tym sposobem zabudowania, które przed trzema laty chyliły się do ruiny, w znacznej części są już przebudowane. Korzyści stąd wielorakie: 1) Wychowankowie, nie przychodząc do gotowego, znajdują tu wprawdzie twarde warunki bytu, lecz tym sposobem zaprawiają się do pracy i zapobiegliwości, a żywią się wiktem prostym i przyzwyczajają się do takich samych warunków, w jakich po wyjściu ze zakładu większość z nich się znajdzie. 2) Praca i bezpośrednia styczność z naturą, te dwa czynniki umoralniające, znajdują tu zastosowanie ze skutkiem widocznym. 3) Koszta budowy i utrzymania zakładu redukują się do stosunkowo małych rozmiarów. Ofiary bowiem, które nam społeczeństwo przysłało, dotychczas nie pokrywają nawet w zupełności wydatków na budo-

wę nowych i konserwowanie starych budynków. Środki więc utrzymania zakład czerpie z własnej pracy i nie jest ciężarem społeczeństwa.

Z powyższego zestawienia łatwo dojść do wniosku, że zakład w Pawlikowicach kiedyś stanie zupełnie o własnych siłach, o czym na podstawie 3-letniego doświadczenia nie może wątpić. Nie będzie to jednak tak długo możliwym, dopóki zmuszeni będziemy robić inwestycje na budowę i niezbędne urządzenia i dopóki corocznie płacić będziemy przeszło po 4.000 koron tytułem rat amortyzacyjnych pożyczki na pokrycie ceny kupna Pawlikowice.

Gdy w roku zeszłym czasopisma opisywały nędzę małych i podnosiły dosyć często, iż ten lub ów nadaje się do Pawlikowic, żądania w miarę możliwości spełnialiśmy, gdyż przyjęliśmy nawet więcej sierót, aniżeli miejsca było wolnego, licząc na to, że społeczeństwo, czule na nędzę małych dzieci, dopomoże nam do wybudowania potrzebnego pomieszczenia. W ciągu lata wystawiliśmy też nowy budynek, którego pośrednim celem było przygotowanie sypialni na 30 wychowanków. Budynek doprowadzony został pod dach, brak jednak środków na wewnętrzne ukończenie. Ponieważ zaś na ten cel zużyliśmy wszystką gotówkę z całego lata, przeto wobec zbliżającej się zimy zarząd zakładu znajduje się w przykrem położeniu i zmuszony jest zwrócić się z prośbą o pomoc materialną tak na ukończenie wspomnianej budowy, jak również na najniezbędniejsze zaopatrzenie zakładu na zimę. Datki nadsyłać można przez administrację czasopism lub wprost do zarządu zakładu w Pawlikowicach p. Wieliczka.

Jan Latusek, kier. zakładu

Najcięższe przestępstwa kościelne i kara za nie.

Jak pojedynczym istotom w szczególności, tak całym społecznościom w ogóle, jeśli są zdrowe i godziwe, prawo przyrodzone nie tylko pozwala, ale nawet nakazuje zachować swój byt i strzedz go od żywiołów rozkładowych i szkodliwych. Stąd wszystkie ustroje społeczne najdawniejszych i najnowszych czasów, tak doskonałe i samodzielne, państwami zwane, jak niedoskonałe i zależne, które związkami i stowarzyszeniami nazywamy, zaraz od początku swego istnienia pomiędzy innymi prawami przyznawają sobie także prawo karania nie tylko członków zwyczajnych, ale także urzędników na czele stojących. Prawo to po wszystkie czasy w dobrze urządzonych społeczeństwach bywało wykonywane. A jeżeli gdzie zaniedbywano go przestrzegać, tam następowało chylenie się ku upadkowi i ostatecznej ruinie. Tak się stało i z Polską. Ponieważ ciało, która nie odcina od sie-

bie członków zgola i niepoprawnie zgniłych, musi w końcu samo uleść zgniliznie — wedle słów św. Pawła w liście do Galatów (V. 9.) i w pierwszym liście do Koryntczyków (V. 6.) wypowiedzianych: „Trocha kwasu wszystko ciasto zakwasza”, to jest: kilku niedowiarków może całą gminę zarazić swoim niedowiarstwem; bo „mowa ich szerzy się jako rak” (2 Tym. II. 17), t. j. jadowita i niszcząca jest jak choroba raka. — Nadto zasady sprawiedliwości domagają się, aby członkowie jakiegokolwiek stowarzyszenia działający na szkodę swojego związku byli z niego wydalen. Taki paragraf znajduje się w statucie każdego porządnego towarzystwa. Najdoskonalszą zaś społecznością na ziemi jest Kościół, ponieważ Bóg sam go założył. On też otrzymał od swego Boskiego Założyciela władzę karania swoich członków błądzących, a nawet ich wykluczenia ze swojej społeczności. O tym mówi Ewangelia (Mat. 12. 15.) I Kościół święty po wszystkie czasy używał tej władzy i dzisiaj stosuje ją przeciw tym, co na szkodę jego działają. Tych więc Kościół po odpowiednich napomnieniach i badaniach odcina od ciała Chrystusowego wyrokiem uroczystym, albo też — co częściej się przydarza — na wypadek największych zbrodni popełnić się mogących już naprzód bez uprzedniego napomnienia, bez dochodzenia występku i bez wyroku sądowego orzeka, że grzesznicy skoro tylko się ich kiedykolwiek dopuszczą, tym samym natychmiast popadają w klątwę. Wówczas taki wyrodny członek nie tylko pozbawiony jest łaski poświęcającej, ale nadto za karę traci wszelkie łaski i dobrodziejstwa, jakich Kościół jest szafarzem i jakich użycza wszystkim swoim członkom; pozbawia się wszelkich łask i przywilejów, jakie uzyskał przez przyjęcie chrztu świętego; wykluczony jest od owoców dzieła odkupienia, od korzyści z modlitw i dobrych uczynków wiemych, od przyjmowania sakramentów świętych, od pogrzebu kościelnego i od wszystkich błogosławieństw, które są w Kościele. A z tej klątwy dopiero wtedy może być zwolniony, jeżeli zgorszenie naprawi i stronie pokrzywdzonej, bądź Kościołowi bądź osobie prywatnej zadośćuczyni, a przynajmniej szczerze przyrzeknie, że zadośćuczyni i zgorszenie naprawi.

Takich klątw zastrzeżonych Papieżowi jest 30, z których dzisiaj tylko sześć wyjaśnimy przeważnie wedle Komentarza ks. Dra J. N. Opielińskiego:

I.

„Wyklinamy wszystkich odstępców od wiary chrześcijańskiej i wszystkich heretyków razem i każdego z osobna, jakiegokolwiek są imienia i do jakiegokolwiek sekty należą, i tych, co im wiare dawają, co ich u siebie pizyjmują, co ich popierają, i ogółem wszystkich, co ich biorą w obronę”.

Kto ochrzciwszy się odstępuje potem od wiary chrześcijańskiej, ten zupełnie od Boga odstępuje i zrywa wszystkie węzły łączące go z Nim. Odstępcą zatem jest ten, który odrzucił całą naukę objawioną przez Kościół do wierzenia podaną; kto zaś odrzuca tylko jedną prawdę lub kilka, ten nie jest jeszcze odstępcą, lecz heretykiem. Do tego odstępstwa nie jest atoli potrzebne przyłączenie się do jakiej religii pogańskiej lub do sekty bezwyznaniowej. Stąd wniosek, że pod pojęcie odstępców podpadają nie tylko ci ochrzczeni, co przechodzą do religii machometańskiej, żydowskiej albo pogańskiej, ale też tak zwani wolnomyślni, walczący przeciw Bogu i Chrystusowi Jego, i wszyscy ci, których zasadą i dążnością, podkopać, zniszczyć i wytepić wiare chrześcijańską. Jednak odstąpienie od wiary tylko wtedy podpada pod klątwę, gdy się dokonało nie tylko czynem, znakiem lub słowem na zewnątrz objawionem, lecz także wewnętrznym aktem rozumu i woli. Ci zatem, co z bojaźni śmierci lub innych kar ciężkich li tylko na zewnątrz wypierają się wiary chrześcijańskiej, a we wnętrzu swoim nie przestają wiary wyznawać, luboć ciężko grzeszą i wobec społeczności za odstępców i wyklętych uchodzą, jednakowoż ściśle wzięwszy, nie są odstępcami i na sumieniu wobec Boga nie popadają w klątwę. Takich odszczepieńców karze Kościół mniej surowo.

Herezyą zaś czyli kacerstwem jest błąd dobrowolny, której bądź prawdzie katolickiej przeciwny i przez człowieka ochrzczonego z uporem wyznawany. Herezyi tylko ten może się dopuścić, kto ma wolę ku temu. Kto zatem niedobrowolnie błądzi w rzeczach wiary, ten heretykiem nie jest. Także nie jest heretykiem ten, który odrzuca jedynie opinię teologiczną, lub prawdę przez Kościół jeszcze nie orzeczoną, chociażby ona przedmiotowo objęta była w depozycie objawienia chrześcijańskiego np. że w czyściu jest ogień. Heretykami zatem nie byli ci, co Niepokalanemu Poczęciu Najśw. Maryi Panny przeczyli przed wydaniem bulli zaczynającej się od słów: „Ineffabilis Deus”, albo nieomyślności Papieża przed bullą „Pastor aeternus”.

Jak odstępcą może być tylko ten, co niegdyś był chrześcijaninem, tak kacerstwa winnym może być tylko ten, co wiarę chrześcijańską na chrzcie przyjętą był wyznawał. Potem ten tylko jest heretykiem, który wyznawa błąd z uporem. Upór ten nie polega na tem, że ktoś zawzięcie broni i trzyma się błędu wierze przeciwnego, lecz na tem, że z świadomością i dobrowolnie mimo lepszej wiedzy, iż Kościół przeciwną prawdę do wierzenia podaje, błąd ten podziela. Upór ten stanowi herezyę formalną, a bez niego można się dopuścić tylko herezyi materyalnej, która nie podpada karom kościelnym. Stąd heretyków formalnych mało, a heretyków materyalnych wielu. Nikt

przeto heretykiem nie jest dopóty, dopóki gotów jest sąd swój poddać pod sąd Kościoła. Nie jest też heretykiem ten, co błądzi w wierze z nieświadomości ciężko grzesznej; taka bowiem nieświadomość nie wyklucza chęci wierzenia w to wszystko, co Kościół do wierzenia podaje. Do popadnięcia zaś w kłtwę potrzeba, aby herezja formalna w duszy zrodzona w jakibądź sposób objawiła się na zewnątrz i dowodnie, zdradzała myśl kacerską: bądź słowem, bądź pismem, bądź czynem. Tak heretykiem jest ten, który twierdzi, iż Kościół zachował wiarę prawdziwą aż do pewnego czasu, a potem pobił. Tak twierdził Luter, Kalwin i inni im podobni. Nie potrzeba zaś koniecznie do popadnięcia w kłtwę, ażeby herezja była publicznie popełniona wobec świadków, wystarczy tajna, samemu winowajcy wiadoma; również nie potrzeba, aby dopuszczający się herezyi przyłączył się do jakiej sekty kacerskiej. Herezja zaś li tylko wewnętrzna, a na zewnątrz się nie ujawniająca, luboć jest ciężkim grzechem, jednak kłtwy na siebie nie ściąga; i dlatego każdy spowiednik może z niej rozgrzeszyć.

Spólnicy zaś i poplecznicy heretyków i odstępców są czworacy: 1. ci, co im wiarę dawają, przyjmując jakikolwiek błąd kacerski, chociaż się nie godzą na inne błędy kacerskie; i ci, co w ogólności jaką naukę kacerską przyjmują, takową się zachwycają i jako dobrą i rozsądną polecają; jakkolwiek w szczególności nauki ich nie znają i nie rozumieją i skutkiem tego żadnego osobliwego błędu wierze katolickiej przeciwnego nie wyznawają.

2. Ci, co ich u siebie przyjmują. Do nich należą ci wszyscy, co heretyków i odstępców z rozmysłem do domu lub do kraju z przywiązania do ich błędów przyjmują, przytułek i schronienie im dawają w tej myśli, aby kary za herezyę uniknęli i w niedowiarstwie wytrwali.

3. Ci, co ich popierają; to jest, udzielając poparcia pochwałami, poleceniami, pieniędzmi i t. d., albo też przez zaniedbanie karania kacerzy, konfiskowania ich ksiązek, zapobiegania rozszerzaniu się ich błędów, pomimo że z urzędu do tego są powołani. Dlatego Biskupi i proboszczowie ściągnęliby na siebie kłtwę jako popieracze herezyi milczący, gdyby w dyecezyi lub parafii swojej pozwalali na bezkarne grasowanie nauk kacerskich. Tem bardziej grzeszą ci, co słowem, pismem lub datkiem popierają herezyę, np. wychwalając lub polecając takową zapomocą gazet, ksiązek i innych pism, dawając zapomogi pieniężne, budując szkoły, zbory i dostarczając jakich bądź środków, zapomocą których kacerze mogą się opierać skutecznie władzy. Nie potrzeba więc do popadnięcia w kłtwę, ażeby poplecznik w duszy swojej podzielał błędy kacerskie; owszem może sam być prawowiernym, a pomimo to winnym. Wszakże żebrakowi, który jest

heretykiem, wolno jest dać jałmużnę, a nawet obowiązkiem jest go w nędzy wspierać.

4. Ci, co ich bronią. Bronić kogoś w ogólności, znaczy tyle, co go zasłaniać przed zaczepkami przeciwnika i brać go w opiekę, ażeby bezpiecznie mógł coś zdziałać. A zatem ci wszyscy są obrońcami odstępców i heretyków, co słowem, pismem i uczynkiem ich jako takich albo ich naukę przewrotną biorą w obronę, np. wstawiając się za nimi, używając przekupstwa, podstępów, siły materyjalnej lub innych jakichbądź środków sprawiających, że herezyi nie można powstrzymać, albo że heretyk nie otrzymuje zasłużonej kary itp. Przy czym nie koniecznym jest, aby obrońca zgadzał się na naukę kacerską, ani też ażeby obrona była publiczna, częsta i skuteczna; obrona sama, choćby jednorazowa, tajna i bezskuteczna, jest występkiem w swoim rodzaju skończonym, który podpada kłtwie. Wreszcie należy wiedzieć, że wszyscy spółnicy heretyków wyżej wymienieni podpadają kłtwie, choćby heretyk nie był z herezyi powszechnie znanym; wystarcza, że heretyk jako taki jest znany spółnikom.

Ciekawem jest, co mówi instrukcja św. Kongregacyi Inkwizycyji z dnia 12. lipca 1878 o tej kłtwie. Oto orzeka: kto się do sekty kacerskiej zapisuje, choćby tylko z rachuby i ze względów ludzkich; kto udział bierze w zebraniach kacerskich albo nauk heretyckich słucha w tej bezbożnej myśli, aby się do sekty zapisać, skoro nabędzie przekonania odpowiedniego; kto pobudza drugich do uczestnictwa w zebraniach kacerskich, ten bezprzecznie przychylnością jako takim okazuje na zewnątrz, ten popiera ich, ten czynnie przyczynia się do szerzenia herezyi, ten jednym słowem w oczach wszystkich wiernych uchodzi za zwolennika i sprzymierzeńca heretyków i dlatego w myśl pierwszego kanonu jako ich poplecznik na siebie ściąga kłtwę.

II.

„Wyklinamy wszystkich tych razem i każdego z osobna, co świadomie bez upoważnienia Stolicy Apostolskiej czytają tychże apostołów i heretyków książki herezyę szerzące, oraz jakiegobądź autora książki listem apostolskim imiennie zakazane i tych, co te książki u siebie przechowują i jakimbądź sposobem biorą w obronę”.

Jak pierwsza kłtwa skierowana jest przeciwko herezyi, temu najniebezpieczniejszemu wrogowi Kościoła, który podwalinami jego, to jest wiarą wstrząsa i ją podkopuje: tak druga kłtwa zwrócona jest przeciwko książkom złym i szkodliwym, których czytanie prowadzi do zubożenia w wierze, albo wprost do herezyi. Pod pojęcie książki podpadają wszystkie te dzieła, które w pewnej liczbie kart razem połączonych

jedne tworzą, całość bez różnicy, czy treść ich do jednego czy do różnych odnosi się przedmiotów. Podług zdania uczonych dziesięć kart w jedne całość zebranych wystarcza do utworzenia książki w mowie będącej. Do książek więc w powyższym znaczeniu zaliczają się broszury, kalendarze i pojedyncze arkusze czasopism w zeszytach wydawane. Autorami tych książek mają być odstępcy i heretycy, jakiegokolwiek są oni nazwy i bez różnicy, czy do sekty jakiej należą lub nie, choćby nawet dotychczas publicznie uchodzili za katolików. Jednak katolicy bezwiednie szerzący herezję w książkach swoich nie podpadają kłątwie, ani też czytający i przechowujący ich dzieła.

Ażeby książka apostatów i heretyków była pod kłątwą zakazana, powinna herezję szerzyć, to znaczy: jej twórca powinien mieć na celu propagandę kacerstwa, wysilając się na dowody ku podtrzymaniu i utwierdzeniu błędów kacerskich a ku zbiuciu prawd im przeciwnych. Jednak nie koniecznym jest, aby całe dzieło było treści religijnej i broniło błędów kacerskich, bo i inne gałęzie nauki mogą być użyte do propagandy kacerstwa.

Książki którego bądź autora listem apostolskim imiennie są zakazane pod kłątwą zastrzeżoną wtedy, jeżeli tytuł jej w całej rozciągłości jest przytoczony tak, że ją od wszystkich innych można rozróżnić.

Czynności około wyżej wymienionych książek są zakazane pod kłątwą czworakiego rodzaju: czytanie, przechowywanie, drukowanie i branie w obronę. Jednak do popadnięcia w kłątwę tutaj potrzeba dwóch warunków: 1. aby każda z tych czynności była świadomie wykonywana; a świadomość ta winna być dwojaka: *a)* że książka należy do rzędu w powyższy sposób zakazanych i *b)* że powyższymi czynnościami zagraża kłątwa; a potem 2. aby książka była czytana i przechowywana bez upoważnienia Stolicy Apostolskiej.

1. Ci co czytają, to jest ze zrozumieniem treści. Od kłątwy nie zwalnia okoliczność, że ktoś czyta książkę w dobrej intencji; że uczonym jest, a nie prostaczkiem; że sądzi, iż mu nie zaszkodzi książka.

2. Ci co przechowują, choćby nawet nie mieli zamiaru czytania jej. Stąd nie wolno takiej książki ani do biblioteki, ani do oprawy, ani jako depozyt przyjmować.

3. Ci co drukują, to jest zecer, co czcionki składa i robotnicy, co czcionki czernidłem smarują, maszynę obracają, papier podkładają i t. d.

4. Ci, co jakim bądź sposobem w obronę biorą, to znaczy, ci wszyscy, co albo książkę jako taką, albo błędną jej naukę bądź moralnie bądź fizycznie popierają i propagują. obrońca książki jest więc ten, *a)* co naukowo ją tłumaczy, chwali i w opiekę bierze, czy to słowem, czy pismem, publicznie, czy ta-

jemnie, chociażby o jej wartości nie przekonał nikogo; *b)* co gani potępienie książki; *c)* co choć nie kacerską naukę książki, to jej uczoność, piękność formy i stylu chwali i poleca, jeżeli jednak w takim zachwalaniu mieści się zarazem dążność do rozpowszechniania jej i do podtrzymania jej błędów. Gdyby zaś ktoś w książce to tylko chwalił, co jest pochwałą godnego, a ganił błędy i strony ujemne, to taka krytyka nie podpadałaby kłątwie. Za propagatora książki uchodzi i ten, co przemocą, podstępem lub pieniędzmi takową rozpowszechnia lub wydaniu jej w ręce Biskupa przeszkadza.

III.

„Wyklinamy szyzmatyków i tych, co rzymskiemu Biskupowi do czasu panującemu posłuszeństwa uporczywie odmawiają albo zaprzeczają”.

Syzma oznacza dobrowolne oderwanie się od ciała Kościoła i od głowy jego. Jakkolwiek w teorii rozróżnić można oderwanie się od głowy a oderwanie się od reszty ciała Kościoła, to praktycznie rzecz biorąc, pierwsze oderwanie się pociąga za sobą konieczne drugie, Kościół bowiem jest jednym ciałem mistycznym na ziemi przez to właśnie, że wszyscy wierni i wszyscy pasterze jednemu najwyższemu pasterzowi jako głowie swojej podlegają. Sobór Watykański wyraźnie naucza, że Biskup rzymski ma pełną i najwyższą władzę nad całym Kościołem i ta władza w sposób zwykły i bezpośredni rozciąga się i na wszystkie kościoły razem i z osobna i na wszystkich pasterzy i wiernych razem i z osobna. Kto więc od Papieża będącego głową Kościoła się odrywa, ten temsamem odpada od całego Kościoła, choćby twierdził, że jedynie występuje przeciw Papieżowi, a Kościół jako taki uznaje. Również co Papieżowi odmawiają lub zaprzeczają posłuszeństwa, porówno z szyzmatykami zaliczają się do odszczepieńców i nie chcą z resztą członków Kościoła powszechnego pozostawać w łączności. Do pojęcia szyzmy nie potrzeba, aby się ktoś przyłączył do sekty szyzmatyckiej już istniejącej, albo utworzył nową sektę szyzmatycką. Naucza św. Tomasz z Akwinu (II. II. q. 39.): „Właściwie ci są szyzmatykami, którzy się wzbraniają być pod posłuszeństwem papieża i nie chcą mieć obcowania, z jego podwładnymi”.

A zatem w kłątwę tę popadają nie tylko ci wszyscy, co należą do wschodnich sekt szyzmatyckich, ale także starokatolicy, niezależni w Ameryce, Kozłowici i inni. Ci bowiem odrywając się od papieża będącego głową Kościoła, tem samem odrywają się od Kościoła.

A ponieważ kłątwa niczem innym nie jest, jeno wyłączeniem chrześcijanina z Kościoła, dlatego szyzmatycy spółem z odstępcami i kacerzami sami na siebie wydają wyrok kłątwy, sami się wyklu-

czają z Kościoła i stąd słusznie odszczepieńcami winni być nazwani. Klątwy więc przez Kościół zawyrokovane na odstępców, heretyków i szyzmatyków są tylko oświadczeniem, że oni od Kościoła się odłączają i że Kościół takie ich wyklucza ze swojej społeczności, „aby wiedzieli, iż przez co kto grzeszy, przez toż karana bywa”, jak mówi Księga Mądrości XL 17. — Kościół wyklucza ich na to, aby jedność swoje, to jest, jedność wiary i jedność głowy zachować i aby wierni pouczeni byli, że odstępcy, heretycy i szyzmatycy nie mają łączności z Kościołem. Klątwy zaś za inne grzechy rzucone, grzeszników właściwie wyłączają ze społeczności chrześcijańskiej, do której należeli dotąd, a wyłączają ich na to, aby się nawrócili i żyli. Pierwszego rodzaju klątwy ścigają zbiegów od łona matki, aby snąc za powrotem swoim nie wstrząsali Kościoła: drugiego zaś rodzaju klątwy usiłują skłonić grzeszników do poprawy i czynienia pokuty.

Jedność wiary (Efez. 4. 13.) jest cechą Kościoła katolickiego, a właśnie ta jedność utrzymuje się przez jedność głowy, którą Chrystus Pan ustanowił, aby chroniła Kościół od rozterek pochodzących od błędu. Głowa tedy Kościoła z ustanowienia Bożego naucza świat cały nieomylnie tego, co Bóg objawił dla zbawienia ludzi. Ona więc ma obowiązek wysyłać nauczycieli nauki Chrystusowej na cały świat. Nie do państwa, ale do Kościoła rzekł Chrystus: „Idźcie i nauczajcie; a kto nie uwierzy, już jest potępion”. Każdy tedy katolik powinien uznawać w Papieżu rzymskim następcę Piotra świętego, który odebrał od Boskiego Zbawiciela urząd utrzymywania w Kościele Bożym jedności wiary i obyczajów i rządzenia nim jako księżę mający niezależną władzę. On jest stróżem wiary, on tłumaczem i wykładaczem słowa Bożego, a mimo to obowiązany jest do najściślejszego zachowania tego, co sam naucza i orzeka, równie jak najniższy z jego podwładnych. Kto by tedy chciał rozerwać tę jedność Kościoła od Boga ustanowioną i odważył się występować przeciw uległości, jaka się należy Głowie Kościoła, ten grzeszy ciężko, wyłącza się z łona Kościoła i podpada klątwie.

IV.

„Wyklinamy tych, co wprost, albo nie wprost wbrew przepisom kanonicznym nagłą świeckich sędziów do pociągania osób kościelnych przed swój trybunał; również tych, co uchwalają uwłaczające ustawy i rozporządzenia wolności lub prawom Kościoła”.

Powyższy kanon składa się z dwóch części: w pierwszej części broni on tak zwanego przywileju fori, a w drugiej wolności i praw Kościoła. Przywilej fori polega na tem, że osoby duchowne dla godności urzędu, jaki piastują, i świętości powołania swego

w cywilnych i kryminalnych sprawach nie przez świeckiego, lecz jedynie przez duchownego sędziego mogą być sądzone. Owóż klątwę na siebie ściągają tylko ci ludzie, którzy sędziego świeckiego zmagają do tego, ażeby osoby duchowne pociągał przed swój trybunał, aby je sądzić i osądzić. Zmagać znaczy tyle, co groźbą, rozkazem, przemocą, postrachem kogoś zniewolić do niesłusznego działania, tak, że w naszym wypadku sędzia świecki mimo swej woli zapożywa duchownego przed swój sąd. Przymus taki może być wywarty wprost, jeżeli ktoś sam przez siebie i bezpośrednio wpływa na sędziego świeckiego, i niewprost jeżeli ktoś przez trzecią osobę zmusza sędziego świeckiego, albo nacisk wywiera na tych, z którymi sędzia świecki jest spokrewniony, spowinowacony lub zaprzyjaźniony.

Druga część kanonu wyklina tych, co uchwalają ustawy albo rozporządzenia uwłaczające wolności i prawom Kościoła. Ponieważ moc obowiązująca każdej ustawy zawisła od ogłoszenia tejże, dlatego uchwalający ściągają na siebie klątwę dopiero z chwilą ogłoszenia. Kto zatem w czasie walki kulturnej w Prusach głosował za prawami majowemi, ten popadł w klątwę od chwili promulgacji ustawy. Do uchwalających zaś nie należą ci, co prawa lub rozporządzenia piszą, co je publikują, ani urzędnicy, co wedle nich sądzą. Potem prawa i rozporządzenia te powinny uwłaczać wolności i prawom Kościoła i być wydane nie na pewien wypadek i przeciwko osobom pojedynczym, lecz w ogólności; w przeciwnym razie rozporządzenia zowią się mandata albo wyroki. Słowa wolność i prawa Kościoła odnoszą się nie do swobód i praw wiernych, jak do prawa słuchania mszy św, lub kazania, lecz do praw Papieża, Biskupów i całego duchowieństwa czyli do całkowitej niezależności Kościoła od władzy świeckiej stosownie do zadania i urzędzenia od Chrystusa Pana otrzymanego; i dlatego w jak najszerszem znaczeniu brane być winny. Najważniejsze prawa Kościoła wylicza Syllabus w §. 5. i 6. — Do nich należy: nauczanie bądź prywatne bądź publiczne, odprawianie publicznego nabożeństwa także poza kościołem, budowanie kościołów, erylowanie beneficjów i klasztorów, odprawianie misji, przyjmowanie zapisów, obejmowanie, administrowanie, i sprzedawanie dóbr doczesnych, zwalnianie duchownych od służby wojskowej, inspekcyja nad szkołami, zakładanie szkół, seminaryów itd.

V.

Wyklinamy tych, co za poduszczeniem djabła czynnie znieważają księży i obojga płci zakonników”.

Słowa: „za poduszczeniem djabła czynnie znieważają”, oznaczają w ogólności wszelką zniewagę czynną osobie duchownej wyrządzoną. Zniewaga taka

zawsze jest krzywdą i ciężką winą, chociażby uszkodzenie samo nie było ciężkie. W szczególności zaś zniewaga czynna może być wyrządzoną:

1. Ciału, uderzeniem, popchnięciem, zranieniem, okaleczeniem, wyrwaniem włosów, otruciem, pobiciem, zabiciem i to zapomocą ręki, kija, szabli lub innego narzędzia.

2. Wolności osobistej, uwięzieniem, trzymaniem pod strażą, pod dozorem, choćby w domu prywatnym. —

3. Godności kapłańskiej, oplwaniem obłoceniem, obłaniem, szczuciem psa, podarciem szat, albo innych rzeczy, które duchowny nosi na sobie, wyrwaniem laski z ręki, zatrzymaniem konia na którym jedzie duchowny, lub innymi sposobami zdolnymi godność stanu duchownego ośmieszyć i podać w pogardę, byle tylko zniewaga wyrządzona była grzechem śmiertelnym i połączona była ze świadomością. Jednak zniewaga słowna lubo jest grzechem ciężkim, nie podpada pod klątwę.

VI

„Wyklinamy tych, co wstępuje do sekty masońskiej albo karbonarskiej lub do innych tego rodzaju sekt, które spiskują jawnie czy skrycie przeciwko Kościołowi albo władzom prawowitym; nie mniej tych, co tymże sektom w jakikolwiek sposób pobłają; i tych co nie wydają ich głowaczy i naczelników tajnych i to tak długo aż ich, nie wydadzą”.

Ten kanon potępia sekty masońskie i wszystkie inne związki z nimi spokrewnione. Sekta oznacza związek, towarzystwo, stowarzyszenie już zorganizowane, mające statuta i zarząd a zmierzające do pewnego celu z góry wytkniętego. Tym celem złowrogim i przewrotnym, który sam jeden stanowi znamioną cechę sekty masońskiej spiskowanie przeciwko Kościołowi, alb przeciwko prawowitym władzom świeckim. Przez spiskowanie przeciwko Kościołowi rozumiemy krecie i podziemne roboty skierowane ku obaleniu i zniweczeniu powagi i wpływu, a knujące zagładę jego nauce i jego karności, jego sprawom i urządzeniom.

Przez spiskowanie przeciwko prawowitym władzom świeckim rozumiemy one wszystkie tajne zmyśli i knowania zmierzające do zmiany formy rządu, do wywrotu istniejącego porządku i zagarnięcia władzy publicznej. Do takich związków oprócz sekt masońskich należy wedle dekretu św. Inkwizycy z dnia 12. stycznia 1870 r; „Związek amerykański” w Stanach Zjednoczonych „Związek nihilistów” w Rosyi, anarchistów itp.

Wedle osnowy kanonu trzy klasy osób podpadają klątwie:

Ci, co wpisują się do grona członków sekt wyżej określonych, bez różnicy czy przyjęcie do sekty z ceremoniami czy bez ceremonii się odbywa, czy zapisany do sekty bierze w niej udział czynny lub nie. A zatem samo wstąpienie do sekty podlega karze. Atoli do popadnięcia w klątwę potrzeba, aby wstępujący znał cel związku, i że mu zagraża klątwa. Nie wstępujący z sekty mógłby tylko wtedy być uniewinniony od klątwy, gdyby błędu swego szczerze żałował, a na posiedzenie związku tylko dla tego i to do czasu uczęszczał, ponieważ w razie przeciwnym zagraża mu śmierć; albowiem wielka bojaźń chroni od popadnięcia w kary kościelne.

2. Ci co sektom pobłają w jakikolwiek sposób, chociażby ich członkami nie byli, np. gdy sekty propagują, popierają, w dom lub do swego mieszkania przyjmują, gdy im wyświadczają usługi w jaki bądź sposób jawnie lub skrycie, pośrednio lub bezpośrednio, przez samego siebie lub przez innych, słowem lub czynem, przez zachęcanie, nakłanianie, namawianie innych, aby do takich związków należeli albo w jaki bądź sposób je popierali lub wspomagali,

3. Ci co tajnych przewodzców i naczelników sekt nie wydawają. Wyjawienie przywódców winno nastąpić w ciągu miesiąca: należy ich imiona przesłać do Biskupa.

Kto chce rozgrzeszenie otrzymać od tej klątwy powinien: 1. wyrzec się wszystkich błędów sekciarskich, do których się przyznawał; 2. powinien szczerze przyrzec, że zerwie wszystkie stosunki z bezbożnymi sektami; 3. powinien naprawić krzywdy powstałe i usunąć dane zgorzenie, okazując oznakami niewątpliwymi, że przestał być zwolennikiem sekty; 4. powinien wydać spowiednikowi wszystkie książki, statuta, rękopisy i oznaki do sekty należące; 5. powinien przyjąć ciężką pokutę i poddać się pod powagę i rozkazy Kościoła.

Te zbrodnie największe tutaj wyjaśnione, które wzruszają podwalinami Kościoła, pochodzą z obozu szatana. Smok, wąż stary, djabeł którego anioł z nieba zstępujący był związał niegdyś i wrzucił w przepaść piekielną na tysiąc lat (t. j. na długi czas), wedle przepowiedni Objawienia (rozdz. 20.), teraz za dopuszczeniem Bożem jest znowu „rozwiązany i wypuszczeń z ciemnicy swojej na mały czas” i odzyskał władzę i wpływ, jaki miał niegdyś za życia cesarów pogańskich, „aby zwodził narody, które są na czterech węglach ziemi” i zbiera obecnie z pomiędzy nich zastępy liczne „jako piasek morski. I wstąpili na szerokość ziemi i obtoczyli obóz świętych i miasto umiłowane. I zstąpił ogień od Boga z nieba i pożarł je”. Po tej pomście Bożej Kościół zajaśnieje znowu blaskiem niewidzianym dotąd.

96